

KEN McCLURE

Najnowszy thriller medyczny „szalonego Michaela Crichtona”



Oko kruka

KEN McCLURE

Okno kruk

Nie szukaj litosci w oku kruka.

1

Wielebny Joseph Lawson obserwował z progu kościoła, jak jego parafianie – a miał ich osmiu – wychodzą po niedzielnej wieczornej mszy. Pomyslał z rozbawieniem, że choć jest ich tak niewielu, nadrabiają to wiekiem. W sumie mieli chyba przeszło sześćset lat.

Na koncu grupki, idącej zarosnięta ścieżka przez labirynt zdevastowanych nagrobków i zaniedbanych żywopłotów, włożył się Willie MacPhee, emerytowany pracownik banku. Miał brame i odwrócił się, by ją zamknąć. Pokazny garb i przydługie rekawy bezowej kurtki z kapturem utrudniały mu zadanie; jego żona ze zniecierpliwieniem patrzyła, jak nieporadnie manipuluje przy zamku. Kiedy wreszcie rozległ się szczełk zardzewiałej zasuwki, Lawson podniósł rękę i pomachał panstwu MacPhee na pożegnanie. Nie zareagowali. Pewnie nie widzieli go z takiej odległości.

Zamknął ciężkie drewniane drzwi i na chwilę oparł o nie czoło. Gdzieś w oddali rozlegał się choralny śpiew młodych kibiców. Zmierzali do drewnianej chaty, służącej za klub, na drugą noc oblewania sobotniego zwycięstwa ich drużyny. Lawson dobrze znał tę piosenkę – jej słowa miały więcej wspólnego z bigoterianizmem niż futbolem, co nie znaczyło, że ci młodzieńcy byli ludźmi religijnymi, bo Boże: po prostu łatwiej być bigotem niż agnostykiem czy ateistą, bo to drugie wymaga pewnego wysiłku intelektualnego.

–Kretyni – mruknął, choć tego rodzaju opinii nie należało wyrażać zbyt otwarcie w środkowej Szkocji, a zwłaszcza w części znanej jako "hrabstwo Orange", gdzie o siedemnastowiecznych bitwach mówiło się jak o wydarzeniach z ostatniej chwili, a niepodzielna władza wciąż sprawował król Wilhelm Oranski.

W powietrzu unosił się zapach lawendy. Lawson pociągnął nosem i uśmiechnął się.

–Chwała Bogu – szepnął. Wreszcie przestało tu śmierdzieć stęchłym moczem. Stara pani Ferguson trafiła do szpitala, skąd zapewne nie wyjdzie do końca swojego uczciwego, ale nieciekawego życia. Lawson, życząc jej w duchu wszystkiego dobrego, wszedł do kościoła, by pozbiierać sfatygowane modlitewniki i odłożyć je na stół w kruchcie.

Spojrzał na tablice z ogłoszeniami. Pomyslał, że przydałoby się wywiesić nowe. Kartki mocno wyblakły, ich rogi zawijały się na pinezkach. Ale kto je właściwie czyta? Na zajęcia ze studiów biblijnych przychodziło dwóch pracowników firm

ubezpieczeniowych i bibliotekarz. W drużynie skautowskiej było osiem chłopców plus drużynowy, co do którego Lawson zaczynał mieć wątpliwości, a w klubie młodych matek – cztery dziewczyny, z których żadna nie skończyła dwudziestu dwóch lat, a dwie nie wiedziały, kim są ojcowie ich dzieci.

–Boże, daj mi siłę – mruknął i odwrócił się.

Nie brakowało mu wiary, ale miał wrażenie, że został poddany próbie – może nie takiej, jak mecenicy, bo nie musiał znosić bólu. W jego przypadku narzędziami tortur była obojętność i poczucie własnej bezużyteczności. Z zamyslenia wyrwał go telefon dzwoniący w zakrystii.

Lawson.

Mówi John Traynor, zastępca dyrektora szpitala dla psychicznie chorych. Przepraszam, że przeszkadzam w niedzielę, ale Hector Combe chce się z ojcem zobaczyć.

Nie można by z tym zaczekać do środę? – spytał Lawson, zaniepokojony, że jego plany na ten wieczór weźmie w łeb. Zamierzał go spędzić w domu przy kieliszku, czytając ostatnią książkę Iana Rankina. Do szpitala w Carstairs zaglądał w środę i jedna wizyta na tydzień wystarczała mu aż nadto. Carstairs było ośrodkiem o zaostrzonym rygorze dla chorych umysłowo przestępców – szkockim odpowiednikiem Broadmoor w Anglii – i nie należało do miejsc mogących podnieść na duchu przygnębionych ani skłonić do pokochania rodzaju ludzkiego.

Niestety nie, proszę ojca. Z Combem jest bardzo źle. Zdaniem lekarzy może nie dożyć rana.

No dobrze, będę za godzinę – powiedział Lawson, godząc się z myślą o czterdziestominutowej jeździe ciemną nocą po posępnych wrzosowiskach akurat teraz, gdy prognozy pogody zapowiadały deszcz i silny zachodni wiatr.

Przebierając się w zakrystii, nie mógł sobie przypomnieć, by Combe kiedykolwiek chciał z nim rozmawiać. Zapamiętał jego nieprzyjemny uśmiešek, minę wyrażającą cyniczne poczucie wyższości wobec bliźnich i przekonanie, że wiara jest oznaką słabości. Oczywiście było tak, zanim choroba unieruchomiła jego twarz. Combe miał raka i przeszedł skomplikowaną operację zuchwy.

Teraz jednak umierał, a to często zmieniał wszystko. Może nie należało się dziwić, że szukał kontaktu z Kościołem? Wiele osób przypominało sobie o wyrażeniu skruchy, kiedy śmierć stawała na ich progu...

Jego obawy sprawdziły się. Ledwie wyruszył fordem escortem do Carstairs, zaczęło padać, a kiedy jechał przez wrzosowiska między plebania w Upgate a szpitalem,

rozpetala sie prawdziwa ulewa. W pewnej chwili musial niemal zatrzymac woz, bo wycieraczki nie radzily sobie z taka iloscia wody. Stukot kropel w dach nie pozwalal mu sie skupic. Mial ochote zawrocic, ale jesli rzeczywiscie byla to ostatnia noc Hectora Combe'a na tym swiecie, czul, ze jego obowiazkiem jest jechac dalej tak dlugo, jak tylko to mozliwe. Mial nadzieje, iz dyrektor nie myli sie co do stanu pacjenta. Nie chcial, by jego trud okazal sie daremny. Deszcz troche oslabl, co nieco ulatwilo jazde, choc we wszystkich zaglebieniach drogi utworzily sie male jeziora i spod kol tryskala woda, grozaca zalaniem instalacji elektrycznej samochodu.

Lawson mial nadzieje, ze jakos uda mu sie ukryc niechec do Combe'a. Ten czlowiek byl psychopata, bez zadnych skrupulow zabil cztery osoby. Pastor wiedzial, ze jego obowiazkiem jest znalezc w nim jakies dobre strony. W ostatnich czasach wierzono, iz kazdy je ma, choc on sam nie podzielal tego pogladu. Zawdzieczal to swoim kontaktom z wiezniami z Carstairs. Przebywajac w tym posepnym gmachu, niemal wyczuwalo sie zlo wiszace w powietrzu. Wiezniowie zdawali sie wydzielac niewidzialne miazmaty okrucienstwa, zadajace klam idei cywilizowanego spoleczenstwa.

Samochod wylonil sie spomiedzy drzew, ktorymi byla wysadzana dluga aleja, i na widok wysokiego ogrodzenia, otaczajacego wiezienie – czy tez szpital, bo takiej nazwy uzywano oficjalnie – Lawson poczul znany ucisk w zoladku. Reflektory wydobywaly z mroku biegnace gora zwoje drutu kolczastego.

Chyba dzis nie jest ojca dzien, co? – spytal straznik, zagladajac do samochodu, by sprawdzic dokumenty.

Slyszalem, ze Hector Combe umiera – odparl Lawson.

Krzyzyk na droge – stwierdzil straznik i bez slowa przepuscil Law-sona. Kawalek dalej pastor zatrzymal woz i dopelnil wszystkich niezbednych formalnosci, zanim zostal zaprowadzony do gabinetu wicedyrektora.

–Dzikuje, ze wielebny przyjechal tak szybko – powiedzial John Traynor, kiedy Lawson stanal na progu, strzasajac wode z ramion. – Co za noc.

Straznik, ktory przyprowadzil goscia, wyszedl i zamknal drzwi, a Traynor reka wskazal mu krzeslo.

–Musze przyznac, ze bylem nieco zaskoczony panskim telefonem – powiedzial pastor. – Nie przypominam sobie, zebysmy kiedykolwiek mieli sobie z Combe'em cos do powiedzenia.

Traynor skinal glowa.

–Tez nie sadzilem, ze okaze skrucie na lozu smierci – powiedzial. – Zawsze

wydawał mi się twardy jak skała i zimny jak lód. Widac nie zglebieł tajemnic jego duszy.

To był żart. Lawson wiedział, że gdy chodziło o przestępców, Traynor nie znosi tego, co określał "modnym psychobelkotem".

Co z nim?

Jest przytomny, ale słabnie z minuty na minutę.

Ma jakichś krewnych?

Zadnych, którzy chcieliby go odwiedzić – powiedział Traynor.

No to bierzmy się do roboty – stwierdził Lawson. Traynor wcisnął guzik i zjawili się dwóch strażników.

Zabierzcie pana Lawsona do Combe'a.

Lawson ruszył za pierwszym strażnikiem. Po drodze słyszał, jak deszcz bebnie w blaszany dach.

–Co za noc – powiedział strażnik idący obok.

Po przejściu trzech zamkniętych oddziałów pierwszy strażnik zatrzymał się:

–To tu.

Lawson wiedział, że w tej części budynku znajduje się oddział szpitalny, na który przenoszono chorych psychicznie, kiedy dodatkowo na coś zachorowali. Do zapachu nieswieżego jedzenia i moczu dołączyła się won potu i środka dezynfekującego. Strażnik idący przodem otworzył ciężkie drzwi i spytał:

Mamy zostać z ojcem? Lawson potrząsnął głową.

Poradzę sobie.

–Proszę uważać – powiedział mężczyzna. – Wygląda na słabego jak kocie, ale z tym skurwielem nigdy nic nie wiadomo. Niech ojciec ma się na baczności. Może chce zabrac ojca ze sobą, o tak, dla zabawy.

Pielegniarz o posturze boksera, mający zapewne ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, przywitał Lawsona skinieniem głowy i podszedł z nim do łóżka Combe'a.

–Pastor do ciebie, Combe – powiedział zadziwiająco łagodnym głosem.

Hector Combe miał potwornie zniekształconą lewą stronę twarzy w wyniku operacji nowotworu zuchwy, który potem objął całe jego ciało – szpecący zabieg nie dał oczekiwanych rezultatów. Otworzył oczy. Nadal były takie, jak zapamiętał je Lawson: błyszczące i bezlitosne. Zawsze przywodziły mu na myśl drapieżnego ptaka przypatrującego się następnej ofierze.

Chciales się ze mną widzieć, Combe – Lawson usiadł na krzesle, które podstawił mu pielęgniarz. Przy każdym ruchu trzeszczało, więc starał się nie zmieniać pozycji.

Umieram – wychrypiał Combe, z wysiłkiem wykrzywając wargi.

To czeka nas wszystkich – powiedział Lawson, świadom, jak surowo to zabrzmiało, ale mimo pewnych wyrzutów sumienia nie zamierzał złagodzić tonu.

Chce... coś... wyznac.

Lawson poczuł się niezrecznie. Czyżby Combe był katolikiem? Spytał go o to.

–Nie... to nie spowiedz... coś innego... inna śmierć...

Po plecach Lawsons przeszedł zimny dreszcz. Poruszył się niespokojnie i krzesło zatrzeszczało.

–Chcesz przyznać się do jeszcze jednego morderstwa? – spytał.

Combe nagle wyciągnął rękę i złapał go za nadgarstek. Lawson pomyślał o gardlach, które nia sciskał, o sznurach, nożach... Jedną z ofiar wypatroszył. Próbował się wyrwać, ale kosciste szpony pokryte nabrzmiałymi niebieskimi żyłami trzymały mocno.

Julie Summers...

Kto?

Julie Summers... opiekunka... to ja... ja ja zabiłem.

Od tamtej pory minęło kilka lat, ale Lawson przypomniał sobie morderstwo nastolatki we wsi pod Edynburgiem.

Dziewczyna z West Linton? – spytał niepewnie. Combe skinął głową i rozluźnił uścisk.

Tak.

–Przecież złapali jej morderce. Dobrze to pamiętam – powiedział Lawson. – Wszystkie gazety o tym pisały.

Combe wydawał się rozbawiony. Wskazywały na to tylko jego lekko przymrużone oczy, bo nie był w stanie się uśmiechnąć.

Wrobili... jakiegos jelenia... Bog wie czemu.

Na pewno mówimy o tej samej sprawie? – spytał Lawson. – Dowody winy tamtego człowieka były niepodważalne.

–Mówię ci, ja to zrobiłem – upierał się Combe. Robił wrażenie zirytowanego, że ktoś może wątpić w jego słowa.

–Dlaczego? – spytał Lawson. Czuł, że jego obowiązkiem jest ustalić fakty.

Combe spojrzał na niego jak na idiota i powiedział sarkastycznym tonem:

–Bo... była pod ręką...

Lawson wyczytał z jego oczu, że to miał być żart. Zgroza przepełniła go myśl, iż ktoś może tak lekko traktować śmierć innego człowieka.

A co ty robiłeś w West Linton? – spytał.

Wracałem... do Manchesteru... miałem robotę w Edynburgu... i zobaczyłem ją... kreciła tym swoim tyłeczkiem... sama o tej porze... prosiła się o to. Szkoda byłoby przepuścić takiej sikorce. No nie?

Lawson był wstrząsnięty. Czuł, że to go przerasta, ale czy chciał, czy nie, musiał tu zostać. Combe spowiadał się. Trzeba go było wysłuchać.

Zaraz – mruknął i przelknął ślinę, bo zaschło mu w ustach. – Mówisz, że to ty zgwałciłeś i zabiłeś Julie Summers?

Przecież... słyszysz... kurwa – powiedział Combe ze złością. – Ja to zrobiłem! Chcesz znać wszystkie szczegóły, co? To cie kreci, nie? W twoim fachu dużo sobie nie poruchasz...

Lawson w oszłomieniu wysłuchiwał szczegółowej opowieści o gwałcie i morderstwie. Wydawało się, że każdy grymas obrzydzenia na jego twarzy dodawał Combe'owi siły.

Podrapała mnie, to krowie polamałem palce... tu kokoszka kaszke dziobala, temu dała... chrup! Temu dała... chrup! Temu dała...

Przestan! – krzyknął Lawson. Ogarnęły go mdłości, a potem nieodparta pokusa uderzenia Combe'a. Z najwyższym wysiłkiem odzyskał zimną krew i spytał chrapliwym głosem: – Czemu mówisz to mnie, a nie dyrektorowi więzienia, policji, władzom?

Combe zignorował go i ciągnął dalej.

Glupia suka... czemu tak wrzeszczała? Musiałem zamknąć jej ryj... inaczej obudziłaby całą zasraną wiochę.

Dlaczego mnie wezwales, Combe? – nie ustępował Lawson, podnosząc głos.

Błyszczące oczy zwróciły się ku niemu z wyrazem zdumienia.

–Muszę wyrównać rachunki z Kosciółkiem... zanim stanę przed Stwórcą... no nie? – powiedział. – Dopilnować... żeby wszystko grało.

Lawson nie wierzył własnym uszom. Czy Combe naprawdę myślał, że to wystarczy?

–Żeby wszystko grało? – powtórzył.

–Tak się robi... nie? Trzeba... wszystko... wyznac. Spowiadasz się... i znowu jesteś czysty. Nie?

Lawson odpowiedział jak automat:

Myślisz, że kiedy opowiesz mi o tym, wszystko, co zrobiłeś, zostanie ci wybaczone?

No – przytaknął Combe, wyraźnie zirytowany, że Lawson ciągle draży to, co jemu wydawało się oczywiste. – Tak to działa. Wiesz, jak jest. To taki układ. Zbawienie i tak dalej... tak to się nazywa, no nie?

Nie – powiedział Lawson, czując, jak narasta w nim gwałtowny gniew. – Hectorze Combe, jeśli istnieje sprawiedliwość... bez wątpliwości będziesz smażyć się w piekle.

Co z ciebie... kurwa, za pastor? – syknął Combe, próbując poderwać się z łózka, ale zaniósł się kaszlem i opadł na łokieć. Pielęgniarka postawiła mu metalową miskę, by wykrztusił do niej treść zniszczonych płuc. Plując krwią i flegmą, Combe ani na chwilę nie oderwał oczu od Lawsons. Wypelniała je nienawiść. Pastor próbował się odwrócić, ale był jak zahipnotyzowany, jakby znalazł się we władzy jakiegoś dziwnego zwierzchnika, którego nie potrafił zrozumieć.

Wreszcie Combe odsunął miskę.

–Zasrany... cap – wydyszał. – Kurwa, co z ciebie za...

Urwał w połowie zdania. Lawson, sparalizowany mocą jego nienawiści, siedział jak skamieniały. Po chwili oczy mordercy straciły swój blask. Wydawszy ostatnie, bulgoczące tchnienie, Combe opadł na poduszkę.

–Oscar Wilde pewnie miałby coś ciekawszego do powiedzenia – mruknął pielęgniarz, podchodząc do Lawsona i widząc jego przygnębioną minę.

Lawson lknął whisky, którą poczęstował go zastępca dyrektora. Dopiero wówczas odzyskał mowę. Przyjemne pieczenie w gardle pozwoliło mu na chwilę – szkoda, że tak krótka – zapomnieć o tym, co się stało.

–Combe nie mógł tego zrobić – powiedział Traynor. – Policja złapała mordercę Julie Summers. Od osmiu lat odsiadywa dożywocie w Barlinnie. Uważano, że powinno się go przysłać tutaj, ale biegli orzekli, że jest w pełni poczytalny. – Traynor prychnął pogardliwie i dodał: – Facet gwałci i zabija trzynastoletnią dziewczynkę, a ci nie wykryli nawet "zaburzeń osobowości". Na cholere komu cała ta psychiatria.

Lawson słuchał go jednym uchem. Wciąż rozpamiętywał koszmarne rozmowy z Combe'em. Drżącymi rękami podniósł szklanke do ust.

–Combe upierał się, że to zrobił – powiedział.

Traynor spojrzał na niego ze współczuciem:

Wykluczone, ale oczywiście przesła raport policji.

Po co miałby się przyznawać do czegoś, czego nie zrobił? – nie ustepował Lawson. Whisky wreszcie zaczęła działać uspokajająco, co pozwoliło mu zebrać myśli.

Traynor wzruszył ramionami.

–Juz dawno przestałem próbować dochodzić, co dzieje się w głowie psychologa – powiedział. – Oni myślą innymi kategoriami niż my. Proszę się tym nie przejmować.

Lawson, który właśnie przeszedł jedno z najgorszych doświadczeń w swoim życiu, spojrzał pytająco na Traynora, który zdawał się nie rozumieć jego udreki. Jak mógł się tym nie przejmować? Przecież to, co się dziś stało, będzie go przesładować do końca życia.

Traynor wciąż jakby nie zauważał, jak głęboki wstrząs przeżył Lawson.

–A co do pogrzebu Combe'a... czy ojciec będzie chciał go celebrować?

Kiedy Lawson spojrzał na niego bez słowa, dodał:

Może w tych okolicznościach woli ojciec, żebym poprosił o to kogoś innego?

Tak – powiedział Lawson.

Julie Summers – wykrzyknął komisarz Peter McClintock z policji Lothian i Borders. Jego zarumieniona twarz wyrażała niedowierzenie. – Combe przyznał się do zaboju Julie Summers?

–Tak jest napisane w raporcie – przytaknął sierżant Mark Ryman.

McClintock, wciąż nieprzekonany, stanowczo potrząsnął głową.

–Niemożliwe – powiedział – osiem lat temu posadziliśmy za to Davida Little'a, dowody były niepodważalne. – Po dłuższym namyśle dodał: – Po cholere taki swir jak Combe miałby brać na siebie zabicie Julie Summers? To bez sensu.

Ryman wzruszył ramionami.

Wyznał to jakiemuś duchownemu, wezwanemu wczoraj do Car-stairs.

Niektórzy to mają dobrze – mruknął McClintock.

Nazywa się James Lawson, jest pastorem w Upgate. W raporcie napisano, że była to ostatnia posługa – powiedział Ryman. – Niedługo potem Combe przeniósł się do wielkiego wariatkova w niebie.

Czyli ta wiadomość nie jest do końca taka zła – mruknął McClintock. – No, chyba że dla Boga. – Myślał już jednak gdzie indziej. Przypominał sobie szczegóły zaboju Julie Summers, co nie było takie trudne, zwąwszy, jak wiele w swoim czasie mówiło się o tej sprawie.

Choć morderca został aresztowany i skazany na podstawie niepodważalnych dowodów, śledztwo miało sporo przykrych konsekwencji; kilku policjantów odeszło ze służby, a pierwszy podejrzany, Bobby Mulvey, i jego matka popełnili samobójstwo.

Zaginiecie nastolatki było wymarzonym tematem dla prasy, sprawa wzbudziła więc ogromne zainteresowanie. Zanim ciało zostało odnalezione, na rutynowe przesłuchanie ściągnięto Bobby'ego Mulveya, wazacego przeszło sto kilo i mającego metr osiemdziesiąt wzrostu mężczyźne o mentalności osmiolatka. Mieszkał na tej samej ulicy, co Julie, i widziano, jak rozmawiał z nią w dniu jej zniknięcia. Z tego powodu brukowce obeszły się z nim dość ostro.

Choć dziennikarze otwarcie o nic go nie oskarżyli, udało im się pusczyć w obieg plotki, które rozeszły się lotem błyskawicy po całej okolicy. Nieszczęściem Mulveya było to, że idealnie pasował do wizerunku człowieka zdolnego popełnić tego rodzaju

zbrodnie. Miał sniadą cerę, długie, rozczochrane włosy i minę przypominającą oblesny uśmiech. McClintock pamiętał, że detektyw prowadzący śledztwo, komisarz Bill Currie, stwierdził, iż Bobby Mulvey wygląda jak typowy przestępca z portretów pamięciowych.

Mulvey nie był notowany, ale miejscowych niepokoiły jego wybuchy złości, które zwykle następowały po tym, jak drażniły się z nim okoliczne dzieciaki. Jego matka twierdziła, że celowo go prowokowały, by wywołać taką reakcję.

Kiedy plotki o winie Mulveya przeszły w otwarcie wyrażane podejrzenia, niektórzy mieszkańcy wsi, oburzeni opieszałością policji, powybijali cegłami szyby w jego domu i wypisali na ścianach obelgi. Tłumaczenia matki, że Bobby bardzo lubił Julie i nigdy by jej nie skrzywdził, wytworzyły tylko ogólne przekonanie, że ani chybi próbował ją poderwać i wpadł w szal, kiedy go odrzuciła.

Zwłoki Julie zostały odnalezione trzy dni później po długich poszukiwaniach z udziałem setek ochotników, którzy odpowiedzieli na apel opublikowany w gazetach. Jej nagie, zmasakrowane ciało leżało w lesie, niczym podrzucona lalka, jakieś pół kilometra za wsią. Morderca zgwałcił ją, a potem udusił jej własną bielizną.

Naciskany przez media Currie przekonał sam siebie, że Mulvey musi być winny i wziął go na kolejne przesłuchanie. Próbował go złamać, poddając przez trzydzieści sześć godzin psychicznym i fizycznym torturom.

Mulvey, chcąc spać i mieć chwilę wytchnienia od złych ludzi, którzy bez przerwy go oskarżali, w końcu uległ i przyznał się do zgwałcenia i zamordowania Julie. Pewnie przyznałby się do spowodowania upadku Imperium Rzymskiego i współudziału w zabójstwie Johna F. Kennedyego, gdyby Currie i jego ludzie tego sobie zazyczyli.

Matka Mulveya była oburzona, że podczas przesłuchania bito jej syna. Próbowała złożyć oficjalną skargę, ale lekarz policyjny, doktor George Hutton, okazał się niezbyt skory do pomocy. Nie miał ochoty odnotowywać w aktach obrazę odniesionych przez jej syna. Był pewien, że gdyby nawet wyszło na jaw, iż morderca Julie dostał w skóre, czytelnicy brukowców nie przejęliby się tym zbyt wiele. Poza tym często grywał z Currie w golfa i tak jak on chciał, by media zostawiły policję w spokoju i wszystko wróciło do normy. Ludzie domagali się głowy Mulveya i to właśnie dostali od policji – a przynajmniej tak się wydawało.

Currie i jego ludzie nie wierzyli własnym oczom, kiedy badania DNA wykazały, że popełniono błąd i Mulvey był niewinny. Ku swojemu zakłopotaniu zmuszeni zostali zmienić front, wypuścić Mulveya i zacząć poszukiwania od nowa. Bobby Mulvey trafił jednak z deszczu pod rynek. Tego samego wieczoru został napadnięty przez grupę ludzi, którzy nie znali prawdziwej przyczyny jego zwolnienia i doszli do wniosku, że wyciągnął go z paki jakiś cwany adwokat, wykorzystując lukę prawną, jak to bywa w

czasach, kiedy wymiar sprawiedliwosci zdaje sie stac po stronie przestepcow.

A wszystko przez to, ze Currie i jego przelozony, nadkomisarz George Chisholm, nie chcieli publicznie przyznac sie do bledu, a tym bardziej przedstawic okolicznosci, w jakich Mulvey wzial na siebie wine. Poprzestali na wydaniu oswiadczenia dla prasy, w ktorym zwolnienie podejrzanego wytlumaczyli "wzgledami formalnymi", starannie unikajac wspomniania o jego niewinnosci i swoich uchybieniach. Wycofali ochrone domu Mulveyow i po kilku godzinach Bobby zostal z niego wyciagniety i pobity do nieprzytomnosc. Jakby tego bylo malo, jeden z napastnikow na oczach jego bezradnej matki wyryl mu nozem na plecach slowo "zboczeniec".

Bobby Mulvey przelezal trzy tygodnie w szpitalu, a jego matka w tym czasie uznala, ze ma juz dosc. Stwierdzila, ze jest za stara, by sie nim opiekowac, i ze kiedy umrze, nikt jej nie zastapi – wystarczylo zobaczyc, jak potraktowala go dzialajaca w imieniu wladzy policja. Mary Mulvey zmieszala wiec ze soba wszystkie srodki nasenne, jakie znalazla w domu, i dodala je do kakao, ktore pili z synem kazdego wieczoru przed snem. Umarli razem na dywanie w salonie domu, ktorego sciany wymazano bezpodstawnymi oskarzeniami, a przez wybite okna wpadal zimowy deszcz.

Currie, poddany ogromnej presji, by schwytac zabojce Julie, nie wierzil wlasnemu szczesciu, kiedy laboratorium znalazlo DNA identyczne z zabezpieczonym na miejscu zbrodni. Podejrzanym byl David Little, naukowiec mieszkajacy z rodzina w tej samej miejscowosci, co Julie. Na poczatku sledztwa pobrano od niego probke DNA, podobnie jak od wszystkich mezczyzn ze wsi. Nie byl notowany, ale jakis czas wczesniej policja dostala zgloszenie, ze w swoim komputerze w pracy przechowuje materialy pornograficzne. Nie postawiono go wowczas w stan oskarzenia.

Genetyczny odcisk palca Little'a okazal sie identyczny z uzyskanym ze spermy znalezionej w pochwie ofiary i wyszlo na jaw, ze podejrzany doskonale znal Julie. Kilka razy zatrudnialjajako opiekunke do dzieci. Little utrzymywal, ze jest niewinny, ale dowody przeciwko niemu byly tak przekonujace, ze zostal skazany na dozywocie, a sedzia zalecil, by przesiedzial co najmniej dwadziescia piec lat, bez mozliwosci ubiegania sie o zwolnienie.

Po zakonczeniu procesu prasa brukowca, pragnaca oczyszcic sie z wszelkich zarzutow i szukajaca nowych sensacji, postanowila skupic sie na tragicznym samobojstwie Mulveyow. Dziennikarze nagle poczuli potrzebe "wyciagniecia na swiatlo dzienne", jak to nazwali, "brutalnych metod" policji na poczatkowym etapie sledztwa i uznali je za glowny powod dramatu dwojki "bezbronnych obywateli".

Otwarcie obwiniali policje o ich smierc i zarzucali prowadzacych dochodzenie, ze przyjeli tradycyjna taktyke przypisywania "wiejskiemu glupkowi" wszystkich mozliwych przestepstw. Dziennikarze przypomnieli kilka innych kontrowersyjnych spraw z ostatnich lat. Czytelnicy chetnie przylaczyli sie do nagonki, glownie dlatego,

by zapomniec, ze i oni nie byli bez winy.

Currie zostal zmuszony do przejscia na wczesniejsza emeryture z powodow zdrowotnych, podobnie jak jego przelozony, George Chisholm. George Hutton, lekarz policyjny, ktory nie ochronil Mulveya i nie zrobil nic w sprawie skargi wniesionej przez jego matke z powodu obrazen za danych mu przez Curriego i jego ludzi, takze poszedl na zielona trawke. – v Ten sam los spotkal Ronalda Lee, patologa uczestniczacego w sledztwie. – Po co Combe mialby odstawic taki numer? – mruknal McClintock, wciaz zbity z tropu.

–Moze naprawde to zrobil? – zasugerowal sierzant.

–Mielismy niezbity dowod – powiedzial McCklintock. – Probki DNA Byly w stu procentach identyczne. Szansa pomylki jest jak bilion do jednego.

–A jesli Combe chcial przypomniec sprawe Mulveya, zeby narobic nam klopotow?

Nie mozna tego wykluczyc – burknal McClintock. – To by pasowalo do niego.

No to co, zapominamy o wszystkim?

Nie, dzialamy zgodnie z regulaminem. Odgrzebiemy akta sprawy Julie Summers, upewnimy sie, ze nie popelniono bledu – co jest niemal pewne – a potem odlozimy je na miejsce.

Godzine pozniej, po powrocie ze spotkania z nadkomisarzem, do ktorego w sprawie wyznania Combe'a zadzwonil osobiscie dyrektor szpitala, McClintock znalazl akta sprawy na swoim biurku. Natychmiast rzucila mu sie w oczy widniejaca na okladce mala naklejka z instrukcja, ze kopie wszelkich materialow dolaczonych do akt po 4 maja 1993 roku, dacie zamknienia sledztwa, powinny zostac niezwlocznie przeslane do Inspektoratu Naukowo-Medycznego Ministerstwa Spraw Wewnetrznych w Londynie.

–Ciekawe, co ich tak interesowalo... – mruknal McClintock. Wiedzial, ze inspektorat jest komorka zajmujaca sie wylacznie przestepstwami popelnionymi w swiecie nauki i medycyny. Uznal, ze tak zwane przyznanie sie Combe'a do winy bedzie musialo zostac dolaczone oo akt Summers. McClintock przez chwile mial ochote po prostu gdzies to schowac, ale zmienil zdanie. A nuz ktos wygada sie prasie? Ostatnimi czasy pol kraju wydzwanialo do gazet, by sprzedac swoje "rewelacje". Nie, postapi zgodnie z przepisami i przesle kopie wyznania Combe'a do Londynu. W inspektoracie pewnie przejdzie nad tym do porzadku dziennego, kiedy przekonaja sie, ze jest to tylko belkot umierajacego psychopaty.

John Macmillan, dyrektor Inspektoratu Naukowo-Medycznego, w zamysleniu zamknal lezace przed nim akta sprawy Julie Summers i wcisnal guzik interkomu.

–Prosze wpuscic Dunbara, panno Roberts.

W recepcji Steven Dunbar usmiechnal sie do Jean Roberts, ktora gestem zaprosila go do gabinetu.

Nie daj sie zastraszcyc – powiedziala konspiracyjnym szeptem.

Sprobuje – odparl Steven rownie cicho. Tak naprawde byl w dobrych stosunkach z Johnem Macmillanem od czasu, kiedy zaczal pracowac jako sledczy w Inspektoracie Naukowo-Medycznym.

Inspektorat zostal utworzony pod kierownictwem Johna Macmillana jako mala, specjalistyczna komorka w Ministerstwie Spraw Wewnetrznych, ktorej zadaniem bylo prowadzenie dochodzen w sprawie przestepstw popelnianych w swiecie nauki i medycyny. Dziedziny te okazaly sie zbyt trudne dla policji. Choc istnialy specjalne jednostki do walki z oszustwami finansowymi i nielegalnym obrotem dziełami sztuki, to wiele praw z zakresu nauki i technologii medycznej pozostawalo pozajej zasiegiem. Grupka zatrudnionych w inspektoracie specjalistow wypelniala te luke i prowadzila wstepne dochodzenia w celu ustalenia faktow przed przekazaniem wladzom odpowiednich wnioskow i zalecen.

Choc Steven skonczyl medycyne, nigdy nie praktykowal jako lekarz w konwencjonalnym rozumieniu tego slowa. Zaraz po stazu zaciagnal sie do wojska i pelnil sluzbe w Pulku Spadochronowym i silach specjalnych, biorac udzial w akcjach na calym swiecie. Przy okazji zostal specjalista od medycyny polowej, zmuszony byl bowiem sprawdzic swoje umiejetnosci w najprzerozniejszych, ciezkich warunkach, poczynajac od operacji wykonywanych w Iraku, a na nastawianiu zlamanych kosci w poludniowoamerykanskej dzungli konczac.

Odchodzac ze sluzby w wieku trzydziestu paru lat, dobrze wiedzial, ze jego umiejetnosci okaza sie nieprzydatne w cywilu i ze jest za pozno, by zdobyc inna specjalizacje. Przegapil szanse na zrobienie kariery. Z ciezkim sercem przygotowywal sie do roli lekarza zakladowego czy objecia posady w firmie farmaceutycznej, kiedy, ku jego uldze, zwrocil sie do niego Inspektorat Naukowo-Medyczny i zaproponowal mu cos zupełnie innego i o wiele ciekawszego.

Inspektorat zamierzal zatrudnic nowego sledczego; szukali wysportowanego, rzutkiego mezczyzny z wyksztalceniem medycznym, majacego juz na koncie jakies osiagniecia. Steven pasowal idealnie. Nieraz wystawiony na probe w ciezkich warunkach, zawsze radzil sobie doskonale. W inspektoracie rozumiano, ze istnieje ogromna roznica miedzy organizowanymi przez firmy grammi integracyjnymi a sytuacjami wzietymi z zycia, w ktorych stawka zawsze jest o wiele wyzsza. Pare dni spedzonych na zjezdzeniu na linie ze skalek czy strzelaniu do rzutkow nie mialo nic wspolnego z tym, kiedy nad glowa swiszcza prawdziwe kule i granica miedzy zyciem

a smiercia staje sie zatrwarzajaco nikla. Wkrotce Steven zostal jednym z najlepszych sledczych Inspektoratu Naukowo-Medycznego.

Przedwczoraj dostalem od policji z Lothian i Borders dodatkowe materialy do akt pewnej sprawy – powiedzial Macmillan. – Zobaczyli na teczce nasza naklejke.

Cos ciekawego?

Nie jestem pewien – odparl Macmillan. – Nie wiem, czy pamietasz, ze jakies osiem lat temu niejaki David Little zostal skazany za wyjatkowo brutalny gwalt i zabojstwo trzynastoletniej uczennicy w wiosce pod Edynburgiem.

Pamietam – powiedzial Dunbar. – Pisali o tym na pierwszych stronach gazet. Dziewczyna byla opiekunka do dzieci, a Little wykladowca uniwersyteckim, mieszkajacym w tamtej okolicy. Czemu zainteresowalismy sie ta sprawa?

Doktor David Little byl wybitnym naukowcem, jednym z najlepszych w swojej dziedzinie; sciagnieto go z Harvardu, by zalozył nowa placowke badawcza przy szpitalu w Edynburgu.

Czyli jest Amerykaninem?

Nie, Anglikiem, ale pracowal w Stanach ze znanych powodow: lepszy sprzet, wiecej pieniedzy, wieksza swoboda w badaniach i tak dalej. Dal sie skusic na powrot do Anglii, kiedy zaproponowano mu duze pieniadze na otwarcie instytutu badawczego finansowanego wspolnie przez Fundacje Wellcome i Rade Badan Medycznych.

W czym sie wlasciwie specjalizowal? – spytal Dunbar.

W cytologii. Byl ekspertem w dziedzinie technologii komorek macierzystych. Chcial, by przeszczepy narzadow odeszly w zapomnienie. Uwazal, ze osiagnie to w dziesiec lat. Jego pomysl polegala na tym, by sklonic komorki macierzyste pacjentow do naprawy uszkodzonych narzadow i wyeliminowac koniecznosc wprowadzania obcych tkanek i zwiazane z tym ryzyko ich odrzucenia.

Za cos takiego mozna by dostac Nobla – powiedzial Steven.

Fakt, tylko ze zamiast tego Little zgwalcil i udusil dziewczynke i na reszte zycia trafil do wiezienia.

Z tego, co pamietam o tej sprawie, wiezienie to dla niego zbyt lagodna kara – powiedzial Steven.

Wielu zgodziloby sie z toba – odparl Macmillan w zamysleniu.

Czego dotyczy te nowe materiały?

Morderca zamknięty w szpitalu dla psychicznie chorych w Car-stairs za wielokrotne zabójstwa, psychopata Hector Combe, na lożu śmierci przyznał się miejscowemu duchownemu do popełnienia tej zbrodni.

Przecież nie było żadnych wątpliwości co do dowodów przeciwko Little'owi – powiedział Steven.

Najmniejszych – przytaknął Macmillan. – Jego spermy znaleziono wewnątrz zabitej dziewczyny. Trudno o lepszy dowód.

Czyli Combe nie mógł tego zrobić.

Zdecydowanie nie – powiedział Macmillan. – Pozostaje jednak pytanie: po co przyznawać się do niepopelnionego przestępstwa?

Steven wzruszył ramionami.

Może coś mu się pomieszało. Mówiłeś, że umierał?

Na raka. Według raportu był w pełni świadomy tego, co mówił. Stanowczo twierdził, że zabił Julie Summers. Miejscowa policja uważa, że chciał rozgrzebać przeszłość, by narobić im kłopotów. Byli ostro krytykowani w związku z tą sprawą z powodu samobójstwa pierwszego podejrzanego i jego matki. Prasa obarczyła ich winą. Nie mają ochoty znowu czytać o tym w gazetach.

To zrozumiałe. Czyli co mam zrobić? – spytał Steven.

Przejrzyj akta. Jeśli uznasz wnioski policji za trafne, zapomnimy o sprawie. W przeciwnym razie pogrzeb w tym, może coś znajdziesz.

"Kto zagląda w każdą dziurę, może zostać razony gromem" – zacytował Steven z uśmiechem.

Za to ci placimy – odparł Macmillan, podał mu akta i dorzucił: – Panna Roberts przygotowała dla ciebie trochę dodatkowych materiałów. Weź je, jak będziesz wychodził.

Steven wrócił taksówką do domu. Mieszkał na czwartym piętrze przebudowanego magazynu w pobliżu rzeki. Nie na samym jej brzegu – inspektorat aż tak dobrze nie płacił – ale dzieliła go od niej tylko jedna ulica; przez lukę między budynkami widac było Tamizę. Steven zrobił sobie kawę, usiadł przy oknie i wziął się do przeglądania otrzymanych materiałów.

Zaczal od raportu policyjnego, ktory okazal sie wstrzasajaca lektura. Julie Summers byla inteligentna, atrakcyjna dziewczyna. Wieczorem piatego stycznia 1993 roku opiekowala sie dzieckiem, ktorego rodzice poszli na kolacje ze znajomymi z pracy. Wrocili o polnocy i gospodarz zaproponowal, ze ja odprowadzi, ale Julie podziekowala, bo mieszкала zaledwie pol kilometra stamtad. Nie dotarla do domu, jej ciało zostało odnalezione po trzech dniach.

Badanie posmiertne wykazalo, ze zostala zgwalcona w pochwe i w odbytu, po czym uduszono jajej własnym stanikiem. Majtki miała wcisniete do ust – pewnie po to, by stlumic krzyki – a trzy palce prawej dloni zostały złamane, prawdopodobnie przy probie stawiania oporu.

Steven spojrzal na zdjecie Julie przekazane policji przez rodzicow, kiedy zglosili jej zaginięcie – ładna dziewczynka, z uśmiechem zajadajaca lody – i porownal je ze zrobionymi przez lekarzy sądowych po odnalezieniu ciała. Choc był doświadczonym lekarzem, poczul mdlosci, może dlatego, że sam miał córke i natychmiast pomyslal, co by było, gdyby... Choc Jenny miała dopiero szesc lat, na swiecie roilo sie od szalencow. Nikt nie mógł czuć sie bezpieczny. Julie Summers była pol kilometra od swojego domu w spokojnej wsi i spotkal ja taki los.

Ile jest takich bestii? Steven przerwal lekturę i wyjrzał przez okno. Ile z nich czyha gdzieś tego wieczoru, wypatrując okazji?

Przeniosl wzrok na policyjna fotografie Davida Little'a. W jego twarzy nie było nic, co mogloby wskazywac, że jest jednym z tych potworow, ale na tym polegala cały kłopot – szalency często wygladali i zachowywali sie całkiem normalnie. Ilu gwałcicieli i mordercow ich sąsiedzi opisali słowami: "Cichy człowiek, trzymal sie na uboczu"... Zło niemal zawsze było ukryte, czekalo tylko na swoja okazje, na impuls, ktory je wyzwoli.

Little wygladal na naukowca w kazdym calu, mierzyl niecale metr siedemdziesiat wzrostu, sadzac po podzialce, przed ktora stal. Mial kędzierzawa czupryne, waskie, przygarbione ramiona, chuda twarz, z ktorej wyzieralo rozdraznienie, a może wręcz arogancja. Nosil male okulary w metalowych oprawkach, dopelniajace wizerunku filmowego intelektualisty.

Steven przeczytal zawarte w aktach informacje na temat pracy Little i musial przyznac, że zrobily na nim wrazenie. W odroznieniu od wielu projektow badawczych, bedacych w zasadzie niczym innym jak tylko umiejętnie zawoalowanymi probami wyciagniecia pieniedzy od fundacji rozdzielajacych granty, plany Little'a zdawaly sie mieć szanse realizacji. Tym większa tragedia było jego skazanie i uwięzienie.

Podczas rozprawy Little miał trzydziesti piec lat, czyli teraz musial mieć

czterdzieści trzy lub czterdzieści cztery. Mieszkał wówczas z żoną i dwiema córkami – dziś jedna miała trzynaście, a druga dziesięć lat – w tej samej wsi, co Julie Summers. Przenieśli się tam z Edynburga, gdzie od powrotu ze Stanów wynajmowali mieszkanie. Stało się to w lecie 1992 roku, kiedy na sprzedaż wystawiony został duży, wygodny dom w West Linton, kilka kilometrów za miastem.

Trudno było oprzeć się wrażeniu, że w czasie, kiedy popełniono zbrodnię, Little miał wszystko, czego trzeba do szczęścia. Praca, którą kochał, uznanie środowiska naukowego, cztery miliony funtów w grantach na badania i tyle swobody w ich wykorzystaniu, ile mógł sobie wymarzyć. Miał żonę, dwojkę dzieci, ładny dom i odrzucił to wszystko, bo... zachciało mu się trzynastoletniej dziewczyny.

Brzmiało to dziwnie, ale Steven doskonale wiedział, że kiedy do głosu dochodzi seks, ludzie przestają kierować się logiką i zdrowym rozsądkiem. Przeszłość dostarczała na to zbyt wielu dowodów. Można być prezydentem Stanów Zjednoczonych i mimo to uznać, że warto zaryzykować swoje miejsce w historii dla szybkiego numerka.

Steven zwrócił uwagę, że według raportu psychiatry Little nie wykazywał chęci współpracy i był agresywny, ale nie stwierdzono żadnych oznak zaburzeń osobowości poza uporczywie powtarzaniem zapewnień o własnej niewinności i odmowa choćby rozważenia innej możliwości.

Żona Little'a, Charlotte, rozwiodła się z nim niecały rok po wydaniu wyroku skazującego i zerwała z nim wszelkie kontakty. Według ostatnich wiadomości mieszkała z rodzicami w Cromer, w hrabstwie Norfolk.

Niedawno odrzuciła propozycję udziału w kręconym przez Channel 4 filmie dokumentalnym o losie żon i rodzin morderców.

Steven jeszcze raz zajrzał do dokumentów na temat Little'a i zauważył, że facet miał za sobą wspaniałą karierę akademicką. Ten jedyny syn agenta ubezpieczeniowego i pielęgniarki skończył medycynę na uniwersytecie w Edynburgu, po czym uzyskał doktorat w Oksfordzie. Jego praca nosiła tytuł: Roznicowanie komórek ssaków: przyczyny i kontrola procesu. Następnie prowadził badania na transgenicznym myszku na UCLA w Kalifornii i uniwersytecie w Leicester, po czym wrócił do Stanów w ramach tak zwanego drenazu mózgow i wiosną 1990 roku wylądował w Harvardzie, gdzie był na najlepszej drodze do uzyskania profesury.

Jednak po dwóch latach jego żona stęskniła się za krajem i w końcu uległa jej naciskom, by pomyśleć o przeprowadzce do Wielkiej Brytanii. Krawiec w świecie naukowym pogłoski na ten temat sprawiły, że Little'owi zaproponowano pracę w szpitalu ogólnym w Edynburgu, co przeważało szale na korzyść powrotu. Obiecano mu nie tylko hojne finansowanie badań, ale i katedrę na uniwersytecie. Zostać

profesorem, kierowac wlasnym wydzialem – ta perspektywa zapoczatkowala nowe zycie rodziny Little'a. Niestety, stala sie tez zwiastunem przedwczesnej smierci Julie Summers.

Do akt byla dolaczona lista publikacji naukowych Little'a i wykaz jego nagrod i osiagniec. Trafila tam tez kopia akt medycznych, raporty srodowiskowe, zebrane podczas procesu, i opinia psychiatry, sporzadzona juz po aresztowaniu. Wynikal z tego prosty wniosek. Little byl wybitnie inteligentnym, choc szorstkim czlowiekiem i nikt nie wiedzial, dlaczego to zrobil. Obecnie siedzial w pojedynczej celi w wiezieniu Barlinnie w Glasgow. Nikt go nie odwiedzal.

3

Jedyna poszlaka mogaca wskazywac na to, co dzialo sie w glowie Little'a, byl incydent, ktory zdarzyl sie w laboratorium uniwersyteckim w szpitalu w Edynburgu. Informatyk pracujacy nad usterka polaczenia sieciowego, zgloszona przez Little'a, znalazl w jego komputerze duzo materialow pornograficznych. Natychmiast zglosil to wladzom uniwersytetu.

Steven podejrzewal, ze nikt nie byl z tego zadowolony. Skandal musialby skonczyc sie zwolnieniem czlowieka, ktorego tak dlugo probowano zwerbować, oraz utrata prestizu i pieniedzy z grantow. Charakter zawartych na dysku materialow i fakt, ze doniesienie zostalo zlozone na pismie, oznaczal jednak, ze sprawa wykraczala poza kompetencje rektora i trzeba bylo wezwac policje.

Little zaprzeczyl, jakoby wiedzial cokolwiek o nielegalnych materialach, tłumaczyl, ze jego komputer – jak wszystkie na wydziale – byl dostepny dla studentow i innych pracownikow. Komputerow uczelnianych nie uwazano za wlasnosc prywatna, a wszelkie poufne dane zapisywano pod haslem badz na dyskietkach.

W tych okolicznosciach policja i wladze uczelni uznali cala afere za wybryk jakiegos studenta. Nie podjeto zadnych dalszych dzialan i na szczescie dla wszystkich zainteresowanych sprawa nie trafila do gazet.

–Ciekawe – mruknal Steven. Z dokumentow dotyczacych Little'a, nie wynikalo, by ktos chcial robic mu takie kawaly. Musial budzic powszechny podziw. Obiektem zartow zazwyczaj byli pracownicy uczelni, ktorzy nie cieszyli sie szacunkiem studentow. Trudno tez sobie wyobrazic, by Little – jako szef wydzialu – udostepnial innym swoj komputer. Patrzac wstecz, wydawalo sie prawdopodobne, ze faktycznie to on sciagnal te materialy, ujawniajac w ten sposob swoja prawdziwa nature.

Skladaly sie z duzej liczby zdjec, sciagnietych ze strony poswieconej praktykom sadystycznym. Akta zawieraly miedzy innymi odbitke z podpisem Tracy dostaje nauczka. Pokazywala widziana od tylu naga dziewczynie, chlostana nabijanym

cwiekami pasem. Na plecach miała krwawiące blizny i Steven skrzywił się na widok jej obrzmiałych pośladków.

–Lubiles dominacje, Dave? To cie krecilo? – mruknął.

Zrobił sobie następną kawę i sięgnął do wycinków prasowych, dotyczących sprawy Summers. Relacje były obszerne i w większości gazet układały się w identyczną sekwencję. Najpierw przerażenie, potem oburzenie, krytyka policji i, po zatrzymaniu tego prostaczka Mulveya, ogólny wybuch gniewu, podkreślany często słowami "bestia", "potwór".

Steven zauważył, że po aresztowaniu i skazaniu Little'a gazety odnosiły się do niego powściągliwie. Zupełnie jakby dziennikarze byli zakłopotani jego pojawieniem się, gdy cały swój jad zużyli na Mulveya. Zmiana kursu nastąpiła, kiedy prasa zaczęła obwiniać policję o samobójstwo Mulveyów. Little, właściwy zbrojca, był opisywany jako człowiek cichy, niepozorny, nieprzystosowany, enigmatyczny i owładnięty obsesją. "Inteligentna bestia" – jak nazwał go jeden z brukowców.

O błyskotliwej karierze naukowej Little'a nie wspomniano ani słowem, zgodnie z dziennikarską tradycją, według której o przestępcach nie należało mówić nic dobrego. Jedną z wyżej notowanych gazet zamieszcza artykuł o rzekomym wzroście liczby przestępców z wyższym wykształceniem, przywołując przypadki kilku lekarzy odsiadujących kary za zbrojstwa pacjentów.

Po półgodzinie przeglądania wycinków prasowych Steven uznał, że niczego istotnego się z nich nie dowie. Doszedł do wniosku, że powinien zrobić przerwę, zanim zajmie się materiałami dotyczącymi Hectora Combe. Spojrzał na zegarek. Pomyślał, że przed kolacją należy zadzwonić do córki.

Jenny mieszkała w Glenvane, w Dumfriesshire w Szkocji z jego szwa-gierką Sue i jej mężem, Richardem, adwokatem. Mieli dwojkę własnych dzieci, Mary i Robina, a Jenny dołączyła do nich po śmierci matki – żony Stevena i siostry Sue, Lisy, zmarłej na raka przed trzema laty. Od tej pory traktowana była jak członek rodziny. Steven widywał się z nią tak często, jak mógł. Miał zwyczaj spędzać w Glenvane co drugi weekend, jeśli pozwalały mu na to obowiązki. Poza tym dzwonił do Jenny dwa razy w tygodniu, by porozmawiać o jej szkole i przyjaciółkach.

Co slychac? – spytał Steven, kiedy telefon odebrała Sue.

Wszystko w porządku – odparła jak zawsze głosem pełnym życzliwości. Widziała we wszystkich dobro i potrafiła znaleźć pozytywne strony sytuacji, które dla innych byłyby tylko źródłem przygnębienia i rozpacz. Pod tym względem Sue dorównywał jej dobroduszny mąż, Richard, wspólnik w firmie prawniczej w Dumfries, gdzie zajmował się sprawami dotyczącymi prawa własności. Po śmierci Lisy właściwie bez

wahania przyjele Jenny do swojej rodziny, za co Steven winien im byl dozgonna wdziecznosc.

Jak sie miewa moja latorosl?

Dobrze. Dzis rano rozmawialam przy bramie z jej nauczycielka, powiedziala, ze Jenny to urodzona organizatorka: zadowolona, dopoki wszyscy robia to, czego chce!

To do niej podobne – powiedzial Steven.

Dam ci ja.

Steven uslyszal, jak Sue wola Jenny:

Jestem zajeta – rozlegl sie w oddali jej glos.

Dzwoni twoj tatus – krzyknela Sue.

Steven uslyszal tupot nog, a potem zdyszany glos:

Czesc, tatusiu, maluje slonia.

Na jaki kolor?

Steven uslyszal jej chichot.

Nie prawdziwego, lecz takiego na rysunku!

Aha – powiedzial Steven tonem niezbyt rozgarnietego czlowieka i natychmiast pomyslal o Bobbym Mulveyu. Trzeba bylo sprawy zawodowe oddzielic od zycia prywatnego.

Oczywiscie jest szary, ma biale kly... i niebieskie oczy.

Niebieskie oczy?

Tak... a co? – spytala zaniepokojona Jenny.

Nic, nic.

I wielkie uszy. Wiesz dlaczego?

Nie, wytlumacz mi – poprosil.

Bo to slon afrykanski.

No, oczywiście – stwierdził Steven.

Kiedy skończył rozmawiać z Jenny, poszedł po coś do jedzenia. Jego umiejętności kulinarne w zasadzie ograniczały się do odgrzewania gotowych posiłków. Tego wieczoru wrócił z chinszczyzną z Ogrodu Nefrytowego, gdzie dawniej był stałym klientem. Odgrzał ją w mikrofalówce, po czym wyjął z lodówki piwo Stella Artois i zaniósł wszystko na tacy do salonu, gdzie przy jedzeniu obejrzał wieczorne wiadomości na Channel 4.

Problemy na Bliskim Wschodzie, w Irlandii i Zimbabwe, w kraju spory polityków dotyczące subsydiów dla rolników, groźba wzrostu cen żywności i na koniec historia o kotku uwięzionym na kłodzie płynącej rzeką w hrabstwie Kent i próbach jego ratowania. Steven skończył jeszcze i wyłączył telewizor.

Hector Combe miał zupełnie inną przeszłość niż David Little. Akta Little'a, do czasu incydentu z komputerem, przedstawiały go jako człowieka sukcesu, Combe natomiast w świetle dokumentów jawił się jako autentyczny psychopata. Ten niesłubny syn prostytutki z Glasgow od małego wykazywał skłonności do przemocy, w wieku siedmiu lat trafił do ośrodka opiekuńczego i zanim skończył lat dziewięć, został odrzucony przez trzy rodziny zastępcze. Już wtedy był notowany przez policję jako młodociany chuligan.

Kolejne przestępstwa, przeplatane pobytami w zakładach poprawczych i szpitalach, sprawiły, że zyskał sobie w społeczności przestępczej opinię prawdziwego twardziela z Glasgow – człowieka, który nie znał strachu i nie miał sumienia. Gdy miał czternaste lat, psychiatrzy określili go jako przypadek z pogranicza psychopatii, a kiedy miał lat osiemnastę, zabił swoją pierwszą ofiarę – dwudziestotrzyletniego mężczyznę, któremu nie spodobało się, że Combe podrywał jego dziewczyny. Combe wbił mu noż w brzuch i, według zeznań świadków, patrzył z uśmiechem, jak jego wnętrzności wylewają się na chodnik przed nocnym klubem w Glasgow.

Kumple Combe'a nastraszyli świadków, sąd uznał, że działał on w obronie własnej. Combe był bowiem bardzo dobrym żołnierzem. Każdy, komu groziła jego wizyta, zwykle płacił bez szemrania albo milki, czy chodziło o haracze, czy też o przywołanie do porządku cor Koryntu, które ze zbyt wielkim zapalem prywatyzowały swoje aktywa.

Combe, co prawda, trafił do więzienia, ale wyszedł po pięciu latach, kiedy komisja psychiatrów, nie mogąc uzgodnić opinii na temat jego poczytalności, postanowiła dać mu szansę i zaleciła zwolnienie warunkowe. Szkoda, że nie spytała o zdanie policji z Glasgow; według niej, był to kawał skurwysyna, ale ponieważ podrečníki psychiatrii nie uznawały takiego określenia, Combe mógł kontynuować swoją karierę.

Przez następnych kilka lat Combe'owi udawało się nie wchodzić policji w drogę. Nie

zmienił się na lepsze, ale gwałty i napaszczy, których ofiarami padali przedstawiciele polswiatka, na ogół nie były zgłaszane, więc Combe ani razu nie stanął przed sądem. prostytutki, które miał trzymać w ryzach, nienawidziły go, ale za bardzo się go bały, by odrzucić jego propozycje, wiedząc, że gdyby to zrobiły, wyszłyby na tym jeszcze gorzej. Mogłyby dosłownie stracić twarz, jak pewna dziewczyna, którą potraktował nożem.

Choć nie został umieszczony na żadnej liście poszukiwanych przestępców, policja miała go na oku dzięki wymianie informacji między poszczególnymi wydziałami. Od czasu do czasu podróżował po kraju, towarzysząc szefom gangu, wyjeżdżającym w interesach. Policja z Glasgow przez grzeczność uprzedzała wówczas kolegów z miast, do których się wybierał.

Sytuacja nie zmieniła się aż do czerwca 1995 roku, kiedy to Combe dostał obsesji na punkcie dziewczyny spoza kręgów przestępczych, pracującej w kwiaciarni w centrum Glasgow. Jego awanse początkowo jej schlebiali: miał taki fach, że pieniądze nie grały dla niego roli, a szybkie samochody i dobre restauracje robiły wrażenie na dziewczynie zarabiającej cztery funty za godzinę. Spotykała się z nim przez sześć tygodni, ale, jak potem zwierzała się przyjaciółkom, tak naprawdę nigdy nie czuła się przy nim swobodnie. Mówiła, że zachowywał się dziwnie i czasami ją przerazał. Podejrzewała, że może być niebezpieczny.

Kiedy Combe zagroził pewnemu barmanowi pobiciem, stwierdziła, że nie chce mieć z nim więcej nic wspólnego, ale on nie dawał jej spokoju i w końcu zagroził, że ją oszpeci, jeśli choćby przyjdzie jej do głowy spotkać się z innym. W końcu dziewczyna poszła na policję. Combe został ostrzeżony, że ma trzymać się od niej z daleka.

Początkowo wydawało się, że się z tym pogodził, ale tak naprawdę nie potrafił przegrywać. Po miesiącu zjawił się późnym wieczorem w domu dziewczyny. Najpierw brutalnie pobił ją na oczach rodziców, których wcześniej związał, a potem zamordował całą trójkę; rodziców udusił, a dziewczynie poderzwał gardło.

Po aresztowaniu nie okazał skruchy, twierdził, że dziewczyna dostała za swoje. Podczas odczytania zarzutów sprawiał wrażenie, jakby nie pamiętał, że zabił też jej rodziców. Został skazany na dożywocie, a psychiatrzy wreszcie przyznali mu status pełnoprawnego psychopaty.

Steven na chwilę przerwał lekturę, by nalać sobie dzinu z tonikiem.

Combe został zamknięty w szpitalu dla psychicznie chorych w Car-stairs, gdzie przy każdej okazji wywoływał awantury i wpadał w szal. Uspokoił się dopiero wiosną 1998 roku, kiedy wykryto u niego raka szczęki. Choroba dokonała tego, co nie udało się policji: zabiła go. Rozpaczliwe próby ratowania życia, na które składała się

skomplikowana operacja twarzy i intensywna chemioterapia, podjęta po tym, jak nowotwór zaczął się rozprzestrzeniać, zrobiły swoje, zmieniając go we wciąż budzący grozę wrak człowieka. Umarł przed dziesięcioma dniami, zgorzkniały i odrzucony przez wszystkich. W ostatniej chwili przyznał się do zbrodni, której nie mógł popełnić.

Steven napełnił szklanke i obrócił swój ulubiony fotel tak, by móc patrzeć w niebo. Wylaczył światło. Noc była pogodna, gwiazdy świeciły mimo konkurencji, które robiła im luna wielkiego miasta. Steven, podobnie jak lokalna policja, nie mógł zrozumieć natomiast wyznania Combe. Według słów pastora nie było ono powodowane wyrzutami sumienia, po prostu umierający liczył na to, że na łożu śmierci ma prawo do automatycznego odpuszczenia grzechów. Jeśli chodziło mu tak naprawdę tylko o to, by narobić kłopotów policji, to czemu tak się wściekł, kiedy ten duchowny, Lawson, nie zgodził się spełnić jego prośby? Jeśli Combe'owi rzeczywiście zależało na rozgrzeszeniu, po co przyznawał się do czegoś, czego nie zrobił, skoro popełnił tyle innych przestępstw? Nie musiał nic wymyślać.

Psychopata nie potrafi zrozumieć, czym jest skrucha. Tacy ludzie nie wiedzą, co to wyrzuty sumienia czy żal, choć wielu ma dość sprytu i uczy się symulować takie uczucia, by jakos przetrwać w normalnym społeczeństwie. Mogli nauczyć się mówić "przepraszam", nie rozumiejąc, co to znaczy. Dochodzili do wniosku, że jeśli człowiek zrobi coś złego i powie to słowo, załatwia sprawę – prosty rachunek.

Przy którymś z kolejnych występku okazywało się jednak, że "przepraszam" nie wystarcza. Psychopaci nie potrafili zrozumieć, dlaczego ich system zawodził i często bywali zbici z tropu gwałtowną reakcją osób poszkodowanych. Nic więc dziwnego, że Combe uznał przyznanie się do nieujawnionej zbrodni jako część automatycznego *qui pro quo*, które miało przynieść mu zbawienie po śmierci. To tłumaczyło także, dlaczego zareagował z takim oburzeniem, kiedy Lawson nie podzielił jego punktu widzenia. W oczach Combe'a pastor był głupcem, który nie znał reguł gry.

Stevena nieco niepokoił fakt, że Combe był typem człowieka, który mógł popełnić taką zbrodnię, jak zabójstwo Julie Summers, gdy tymczasem Little, obstający przy swojej niewinności, jakos nie pasował do tego. Combe przyznał się, ale dowody bez cienia wątpliwości wskazywały na Little'a.

Steven zaciągnął zasłony i zapalił światło. Zaczął przeglądać dowody przedstawione na procesie. Sprawa była prosta. Probka DNA z wewnętrznej strony policzka Little'a, pobrana na początku śledztwa, była w stu procentach zgodna z wyodrebnioną ze spermy znalezionej na miejscu zbrodni. Steven podniósł do oczu zdjęcie zeli sekwencyjnych i stwierdził, że rzeczywiście są identyczne.

Zastanawiające, dlaczego Little nie próbował wykręcić się od oddania próbki wraz z innymi mieszkańcami wsi. Był naukowcem, zajmował się medycyną, musiał więc

wiedzieć, jak wielkie to ma znaczenie i że identyfikacja DNA przesadzi o jego winie, a mimo to nic nie wskazywało na to, by unikał policji, czy miał jakiegokolwiek opory przed wykonaniem jej polecenia. Mogł bez trudu załatwić sobie wyjazd do innego miasta czy za granicę w związku z prowadzonymi badaniami, a jednak był jednym z pierwszych mieszkanców wsi, od których pobrano wymaz.

Czytając dalej, Steven uznał, że znalazł rozwiązanie tej zagadki. Na sromie, w pochwie i odbycie Julie Summers stwierdzono ślady detergentu. Patolog wytłumaczył to tym, że po napasci próbowano ją umyć. Little musiał zlekceważyć precyzję testu, wymagającego niewielkiej ilości spermy, albo myślał, że dokładnie po sobie posprzątał.

W trakcie dalszej lektury Steven zauważył, że na procesie Little'a nie przedstawiono żadnych pomocniczych dowodów jego winy. To było zupełnie nie w stylu prokuratury, która zazwyczaj wykorzystywała wszystko, co wpadło jej w ręce, aż do przesady. Oskarżyciel słusznie zauważył, że Little znalazł zamordowaną dziewczynę, choć akurat co do tego nie było żadnych wątpliwości; od czasu do czasu opiekowała się także jego dziećmi. Zwrocono także uwagę przysięgłych na fakt, że mieszkał w tej samej wsi, co ona, i że podczas feralnego weekendu był sam w domu, ponieważ jego żona pojechała odwiedzić chorego ojca. Sugerowano, że prawdopodobnie dowiedział się od sąsiadów, gdzie Julie Summers przebywała tamtego wieczoru, i zaczął się na nią. Następnie zabrał ją do pobliskiego lasu, zgwałcił i udusił, po czym wrócił do domu, gdzie spali jego własne dzieci.

Little uporczywie temu zaprzeczał, ale w obliczu wyników badań DNA, potwierdzających, że to jego sperme znaleziono w martwej dziewczynie, po wydaniu wyroku, zdołał tylko wykrztusić z siebie: "To jakas potworna pomyłka".

Steven zastanawiał się, dlaczego nie przedstawiono innych dowodów. Może prokuratura uznała, że były zbędne, choć wystarczyłoby napomknąć o odnalezieniu przy ofierze włókien z ubrania oskarżonego, błota z miejsca zbrodni na jego butach czy choćby o zadrapaniach na jego twarzy, by argumentacja oskarżenia wydała się pełniejsza.

Na procesie nie wspomniano, że palce dziewczyny zostały polamane podczas walki, jak sugerował patolog w raporcie z sekcji zwłok. Dlaczego? Dlaczego nie było mowy o próbkach pobranych z jej paznokci, mogących wskazać na Little'a? Wszystkie dowody ograniczały się do dwóch wysokiej jakości fotografii zelu sekwencyjnego, jednej z naskórka wewnątrz jamy ustnej, a drugiej ze spermy znalezionej w martwej dziewczynie.

Przysięgli najwyraźniej nie przejęli się brakiem dowodów pomocniczych. Wyniki analizy DNA wystarczyły i po dwudziestominutowej naradzie Little został jednogłośnie uznany za winnego. Czy prokurator uznał, że warto zaryzykować? A

moze krylo sie za tym cos innego?

Przekartkowal papiery, ktore studiowal wczesniej, i znalazl to, czego szukal. Byla to lista osob, ktorych glowy polecialy w nastepstwie sprawy Summers. Jednaz nich byl patolog, doktor Ronald Lee. Ciekawe. Dlaczego Lee musial odejsc?

Relacja wielebnego Lawsona z rozmowy z Combe'em miejscami wydawala sie nieco niejasna. Pastor bez watpienia byl gleboko wstrzasniety szczegolowym opisem tego, co Combe rzekomo zrobil Julie Summers, i chyba pominal czesc jego slow.

Steven zauwazyl, ze pastora najbardziej poruszyla opowiesc Combe o tym, jak polamal dziewczynie palce za to, ze go podrapala. Zrobil to metodycznie, powtarzajac dzieciaca wyliczankę. Kokoszka kaszke wazyła... temu dala... chrup! Temu dala... chrup!

Stevenowi przeszedl po plecach zimny dreszcz. Przypomnial sobie, ze na procesie nie wspomniano ani slowem o polamanych palcach. Zaczal goraczkowo przerzucac wycinki prasowe, w nadziei, ze gdzies bedzie chocby wzmianka na ten temat, ale zadnej nie znalazl. Do cholery, skad Combe wiedzial o tym, ze Julie Summers miala polamane palce?

Steven poczul, ze serce zaczyna bic mu mocniej. Skad Combe mogl wiedziec, co sie stalo z palcami Julie. Moze uslyszal o tym w wiezieniu?

Wiezniowie chetnie opowiadaja o swoich przestepstwach. Czy Little zetknal sie w wiezieniu z Hectorem Combe'em? Nalezy to sprawdzic. Jesli okaze sie, ze tak bylo, stanie sie jasne, skad Combe znal ten szczegol. Jesli jednak ci dwaj ludzie nie mieli ze soba zadnych kontaktow, trzeba bedzie pojechac do Szkocji, by sprawdzic cos, co go bardzo zaniepokoil.

4

Chwile po polnocy Steven dal za wygrana. Nie znalazl zadnej wzmianki o polamanych palcach Julie Summers ani w wycinkach prasowych, ani we fragmentach wystapien oskarzyciela podczas procesu Little'a. Wyslal do inspektoratu krotki e-mail z pytaniem, czy David Little i Hector Combe mogli spotkac sie w wiezieniu. Poinformowal tez, ze nastepnego dnia pierwszym samolotem poleci do Szkocji.

To byla jedna z zalet pracy w Inspektoracie Naukowo-Medycznym. Biurokracje ograniczono do minimum, pozostawiajac sledczym wolna reke. Administracja istniala po to, by pomagac ludziom pracujacym w terenie, nie odwrotnie, jak to bywalo w wielu agencjach rzadowych.

Mysl o powrocie do Szkocji budzila w Stevenie mieszane uczucia. Tam wlasnie poznal swoja zone, Lise – ktora byla Szkotka – i zakochany spedzil wiele pieknych chwil, podziwiajac tamtejsze pejzaze.

Na poczatku znajomosci trudno im bylo znalezc czas dla siebie. Spotykali sie tylko wtedy, gdy Lisa mogla odpoczac od opiekowania sie starzejaca sie, coraz bardziej zniedozielniata matka. Byla pielegniarka w szpitalu w Glasgow w czasie, kiedy Steven zostal tam wyslany podczas sledztwa, ktore przerodzilo sie wrecz w koszmar. Mial szczescie, ze udalo mu sie ujsc z zyciem.

Odwiedzil tez Szkocje przy innej okazji, kiedy to znalazl sie w samym srodku miniwojny domowej o genetycznie zmodyfikowane zboza rosnace w centrum kraju. Przekonal sie wowczas o obludzie rządu i nieudolnoscii politykow, co zrazilo go do establishmentu.

Zaledwie sto kilkanascie kilometrow od miejsca, w ktorym rozgrywaly sie tamte wydarzenia, znajdowaly sie pofalowane wzgorza Dumfriesshire i romantyczne, odludne wybrzeze Solway Firth, gdzie latwo bylo zakochac sie w Szkocji. Wielu turystow, jadacych w gory tylko po to, by popatrzec na szkockie spodniczki, w ogole nie zauwazalo tego regionu. Tam wlasnie lezalo Glenvane, skupisko pobielonych domow z brukowanymi dziedzincami, pamietajace czasy, kiedy do prac rolnych uzywano koni i zycie toczylo sie wolniej. We wsi tej mieszkala jego corka, Jenny, szczesliwa wsrod serdecznych ludzi. Steven poznal dobre i zle strony Szkocji, wielkodusznosc jej mieszkancow i ich malostkowosc.

Kiedy samolot skrecil nad Firth of Forth, by podejsc do ladowania na lotnisku w Edynburgu, pasazerom siedzacych po lewej stronie kabiny ukazal sie wspanialy widok dwoch mostow spinajacych zatoke. Byly skapane w blasku porannego slonca, a szczegolne wrazenie robily wielkie, czerwone wsporniki starszego mostu kolejowego, swiadczace o fachowosci inzynierow z epoki wiktorskiej.

Spogladajac ku zachodowi, Steven pomyslal z pewna obawa, co przyniesie ten dzien. Po odebraniu samochodu, ktory mial czekac na niego na lotnisku, zamierzal pojechac do wsi Upgate w Lanarkshire i porozmawiac z wielebny m Lawsonem o jego spotkaniu z Hectorem Combe'em. Zakladal, ze zastanie go w domu. Nie mial czasu zadzwonic do niego i oficjalnie sie umowic.

Steven skierowal sie na zachod droga A70 do Lanark, zamiast pojechac A71 przez West Lothian, choc znajdowala sie ona blizej lotniska. Z wlasnego doswiadczenia wiedzial, ze na A70 jest mniejszy ruch, a poza tym prowadzila ona przez Carstairs, gdzie znajdowal sie szpital, w ktorym Hector Combe dokonol zywota. Nie mial zamiaru tam zagladac, ale z jakiegos powodu chcial poznac atmosfere tego miejsca.

Traf chcial, ze kiedy dojechal do Carstairs, w wiezieniu zaryczaly syreny. Pewnie

był to próbny alarm, bo gdyby rzeczywiście doszło do ucieczki więźniów, nie panowałby tu taki spokój. Mimo to przeszły go ciarki. Patrząc na wysokie ogrodzenie, zastanawiał się, co mieszkańcy pobliskich domów muszą czuć, słysząc syreny. Oczami wyobraźni widział, jak nerwowo sprawdzają drzwi i okna w ciemną, deszczową noc, wymieniając lekki spojrzenia.

Powoli przejechał przez Carstairs, aż znalazł znak wskazujący boczna drogę prowadząca do Upgate. To wtedy wielbny Lawson musiał jechać w noc śmierci Combe'a. Jak większość dróg w okolicy, ta także biegła przez posepne wrzosowiska, co skłaniało do refleksji na temat mieszkania tutaj w zimie.

Wynajęty rover spisał się na medal i Steven wjechał do Upgate, wypatrując wieży kościoła, w którym spodziewał się znaleźć Lawsona. Jako że był to jedyny wyższy budynek we wsi, znalazł go bez trudu. Skreślił na drogę z tabliczką Moss Park Road. Zatrzymał się przed niezbyt imponującym gmachem kościoła św. Jana i uznał, że sąsiadująca z nim brudna wiktoriańska willa to na pewno plebania.

Potwierdziła to sfatygowana metalowa tabliczka, którą zobaczył, kiedy podszedł do bramy. Popiekana i zarosnięta ścieżka doprowadziła go do frontowych drzwi, niemalowanych od wielu lat. Kiedy zapukał po raz drugi, otworzyła mu kobieta po pięćdziesiątce, delikatnie mówiąc niezbyt zadowolona z jego wizyty. Zmarszczki pokrywające jej twarz wskazywały, że w ciągu ostatnich trzydziestu lat rzadko się uśmiechała.

Slucham?

Czy zastałem wielbnego Lawsona? – spytał Steven.

Nie ma go – odburknęła kobieta.

A kiedy wróci?

Zależy.

Od czego? – spytał Steven, bardzo starając się zachować uprzejmy uśmiech.

Od tych z "Jodel".

Kiedy Steven spojrzał na nią pytająco, zaczęła wyjaśnić:

–Pastor zachorował. Jest w "Jodlach". Mówią, że to złamanie nerwowe. Ja tam nie wiem, teraz każdy to ma. Gadanie. Dawniej jakos ludzie żyli bez tych wszystkich złaman i psychologów.

Steven uznał, że najlepsza odpowiedź będzie skinienie głową. Po chwili spytał:

Jak mam znaleźć te "Jodly", pani...

McLellan, sprzątam u wielebnego, ale za dużo to on mi nie płaci. Na końcu ulicy skręci pan w lewo, trzeba jechać jakieś trzy kilometry droga do Ayr. Niech go pan pozdrowi ode mnie i powie, że skończył się papier toaletowy.

Nie omieszka – powiedział Steven.

Znalazł "Jodly" bez trudu, choć tabliczkę zauważył za późno, bo zasłaniały ją galezie drzew. Musiał się cofnąć, zanim wjechał przez wąską bramę na długi podjazd wysadzany drzewami, którym najprawdopodobniej dom zawdzięczał swoją nazwę. Zatrzymał wóz na zwirowanie przed frontowymi drzwiami dużej willi z czerwonego piaskowca z betonową przybudówką, doczepioną po lewej stronie wbrew wszelkim regulom estetyki. Tablica przy schodach prowadzących do drzwi oznajmiała, że jest to dom spokojnej starości, prowadzony przez kościół szkocki. Steven nabral otuchy. Jeśli nie był to szpital – psychiatryczny ani żaden inny – to istniały spore szanse, że z Lawsonem nie jest aż tak źle, jak się obawiał.

Pan Lawson przyjechał tu odpocząć – powiedział człowieczek w okularach, ciemnoszarej marynarce i koloratce, który przedstawił się jako wielebny Angus Macintosh, dyrektor "Jodel". Wezwła go kobieta z recepcji, której Steven przeszkodził w rozmowie telefonicznej o sukniach ślubnych. Przy okazji dowiedział się, że zielony kolor wyszedł z mody.

Obiecuje, że nie zabiorę mu dużo czasu – powiedział Steven.

Nie w tym rzecz – stwierdził Macintosh nieprzyjemnym tonem. – Pan Lawson musi odpoczywać. Goście przeszkadzają w procesie leczniczym.

Steven nie miał ochoty wchodzić w spory na temat "procesu leczniczego". Uważał, że jest to wyrażenie rzadko używane przez prawdziwych fachowców, za to uwielbiane przez szarlatanów i ludzi wmawiających sobie, że wiedzą wszystko o ludzkiej psychice.

–Niestety, muszę z nim porozmawiać. To bardzo ważne – powiedział tonem wskazującym, że jego prośba poparta jest odpowiednimi uprawnieniami. Co zresztą było prawdą.

Macintosh westchnął ciężko.

No dobrze – powiedział z ociąganiem. – Ale jeśli u naszego pacjenta nastąpi nawrót choroby, będę wiedział, kogo za to winić. – Macintosh najwyraźniej był przyzwyczajony do obarczania winą innych. Steven skinal głową i dyrektor zaprowadził go do małego pokoju na piętrze, gdzie Lawson siedział w fotelu przy oknie i czytał. Miał na sobie ciemny kraciaty szlafrok i wydawał się dziwnie

spokojny, kiedy Macintosh przedstawił mu Dunbara. Wygladalo na to, ze jest na jakichs lekach, pewnie valium albo librium. Czytal Archipelag Arthura Grimble'a.

Joseph, ten czlowiek jest z jakiegos Inspektoratu Naukowo-Me-dycznego – warknal Macintosh i spojrzal z ukosa na Stevena, ktory nagle pomyslal, ze Macintosh musi byc gejem. Chce ci zadac kilka pytan. Mowilem mu, ze nie czujesz sie dobrze...

Lawson spojrzal na Stevena znad okularow.

Chodzi o Combe'a? – zapytal.

Niestety, tak – odparl Steven.

Powiedzialem juz policji i wladzom wiezienia wszystko, co wiem o tym... czlowieku – oznajmil Lawson.

Ciekawe, ile innych okreslen przebieglo mu przez glowe, zanim wreszcie zdecydowal sie na slowo "czlowiek".

Przykro mi, ale musze ojca jeszcze spytac o kilka szczegolow – powiedzial.

Moge zostac – zaofiarowal sie Macintosh, ale Lawson podziekowal mu zrezygnowanym gestem reki.

Wszystko w porzadku, Angus – zapewnil go.

–Rozumiem, ze rozmowa z Combe'em byla dla ojca trudna – powiedzial Steven, kiedy drzwi zamknely sie za Macintoshem.

Lawson przez chwile milczal, jakby probujac dobierac slowa, a potem powiedzial:

Doktorze Dunbar, myslalem, ze rozumiem ludzi, ze wiem co nieco o ciemnej stronie zycia. Upgate to nie raj. Jest bardziej zainteresowane marszami Zakonu Oranzystow niz modlitwa w kosciele. Mieszkancy tego miasta to raczej klientela opieki społecznej niz smietanka towarzyska. Bieda ksztaltuje okreslony typ wspolnoty. To zycie na dnie. Nie chce, by pomyslal pan, ze jestem jakimis klecha z klasy sredniej, ktoremu pomieszalo sie w glowie, gdy nagle zetkнал sie z realnym swiatem. Bylem na tyle glupi, by wierzyc, ze w Upgate widzialem juz wszystko, ale sie mylilem. I to bardzo. Nie bylem przygotowany na spotkanie z Hectorem Combe'em.

Rozumiem – powiedzial cicho Steven. – Zaszczyt spotkania na swej drodze takich ludzi maja bardzo nieliczni pechowcy.

Lawson usmiechnal sie krzywo.

Wie pan, jadac tam, myslalem... – Bezskutecznie szukal wlasciwych slow. – Ze

panuje nad sytuacją. Miałem wypowiedzieć umierającego, przynieść mu pociechę, dodać otuchy. Jako grzesznik Combe powinien być okazać skruchę. Ale on zdawał się nie pojmować, czym jest grzech i odpuszczenie winy.

Stosunki międzyludzkie – powiedział Steven łagodnym tonem – często są dla psychopatów zupełnie tajemnicą. Obserwują innych i naśladują ich, ale nie znają kryjących się pod tym wszystkim emocji, więc nie do końca im to wychodzi. Trudno okazać skruchę, kiedy nie wie się, co to znaczy.

No właśnie – powiedział Lawson, zadowolony, że wreszcie ktoś go rozumie, ale zaraz spochromiał. – Wie pan, uparł się, żeby opowiedzieć mi ze szczegółami, co zrobił tej biednej dziewczynce. Wszystkie okropności, do których ją zmusił i to, co działo się potem... I dobrze się przy tym bawił. Widziałem po nim, że znowu go to podnieca. On... – Lawson zniżył głos do szeptu -...dotykał się pod kocem, kiedy rozmawialiśmy... delektował się tym tak, jakby znowu robił to wszystko od nowa.

Tak naprawdę wcale tego nie zrobił – powiedział Steven. – Wszystko zmyślił. Próbował tylko ojca zaszokować.

Lawson odwrócił się w fotelu i spojrzał na niego szeroko otwartymi oczami.

–Naprawdę?

Steven przysunął krzesło do okna i usiadł obok.

–Psychopaci czerpią siłę ze strachu i odrazy innych – powiedział. – To dla nich jak narkotyki.

Ale po co prosić o odpuszczenie grzechu, którego się nie popełniło? Po co zmyślać coś takiego? – spytał Lawson.

Nie wiem – przyznał Steven.

To bez sensu – powiedział Lawson, wyjrzał przez okno i pokręcił głową.

Policja uważa, że próbował się na nich odegrać, przypominając tę sprawę mediom. Swego czasu byli bardzo krytykowani za sposób jej prowadzenia.

Lawson zdawał się nie słyszeć tej sugestii.

Przepraszam, że męczy ojca – powiedział Steven – ale muszę spytać o palce dziewczyny.

Julie! – zawołał Lawson, jakby nagle wyzwalał się z otępienia wywołanego walium. – Nie możemy ciągle nazywać jej "dziewczyzną". Miała na imię Julie, nie "dziewczyzną".

A wiec co dokładnie Combe mowil o palcach Julie?

Ze je polamal – powiedzial Lawson, patrzac prosto przed siebie. Poniewaz nie dodal nic ponadto, Steven zadal nastepne pytanie.

A powiedzial dlaczego?

Podrapala go. Podrapala mu twarz, wiec zlamal jej trzy palce, po jednym za kazde zadrapanie. Tu kokoszka kaszke warzyla... temu dala... Trzask! Temu dala... – Lawson ukryl twarz w dloniach, niezdolny mowic dalej, jego ramionami wstrzasnal bezglosny szloch.

Moze napije sie ojciec wody? – spytal Steven, widzac karafke, stojaca na stoliku przy lozku.

Lawson potrzasnal glowa. Kiedy sie uspokoil, spojrzal na niego i powiedzial:

Jesli to wszystko zmyslil, to skad wzely sie te slady na jego twarzy? Pokazal mi je.

Czlowiek pokroju Combe'a na pewno mial blizn pod dostatkim – stwierdzil Steven. – Prawdopodobnie uznal, ze pokazujac je ojcu, uwiarygodnia swoja opowiesc.

Lawson wciaz pozostawal nieprzekonany.

Powiedzial, ze Julie mu to zrobila. Zachecal, zebym dotknal tych blizn... Zdawal sie instynktownie wyczuwac, ze dla mnie bedzie to tak, jakbym dotykal tej martwej dziewczyny... Zupelnie jakby czytal w moich myslach... widzial moja slabosc... znal moje największe obawy. Byl bestia, przebiegla, chytra, zla bestia.

Combe nie zyje, ojcie. Lezy gdzies w nieoznakowanym, oplaconym przez samorzad grobie.

W grobie lezy tylko jego ciało – powiedzial Lawson beznamietnie.

Stevenowi calkowicie to wystarczylo, ale nie chcac wyjsc na cynika, powiedzial:

Reszta wy sie zajmujecie.

Problem w tym, ze ja juz tego nie potrafie – odparl Lawson. – Otwarcie powiedzialem mu, ze mam nadzieje, iz bedzie sie smazyl w piekle.

Sadze, ze wszyscy tego pragna – stwierdzil Steven. – Nikt z nas nie moze brac na swoje barki zbyt wielkiego ciezaru, nawet pastor. Swiat bez Hectora Combe'a jest lepszy. Koniec, kropka. Niech ojciec o nim zapomni. Prosze skupic sie na zywych i tych, ktorzy ojca potrzebuja.

Potrzebuja? – zdziwil sie Lawson. – Czasem wydaje mi sie, ze jest ze mnie tyle pozytku, co ze znaku zakazu zawracania na jednokierunkowej ulicy.

Ludzi, ktorzy mogliby zmienic cos na tym swiecie, jest stanowczo za malo. Musimy jednak robic swoje i miec nadzieje, ze da to jakies efekty.

Lawson po raz pierwszy usmiechnal sie blado:

Wyglada na to, ze nieraz pan o tym mysli.

Mozna tak powiedziec – przyznal Steven. – Rak zabral mi zone. Kiedy to sie stalo, wszystko stracilo dla mnie sens.

I chyba nie religia pomogla panu przejsc przez to?

Bog nie przyszedl na pogrzeb Lisy, by wyjasnic, dlaczego dal jej raka, wiec stwierdzilem, ze i ja nie mam mu nic do powiedzenia. Nie, to moja corka, Jenny, wskazala mi wlasciwa droge. Myslam, ze moge byc jej potrzebny, ze bedzie miala ze mnie wiecej pozytku, jesli zostanie przy niej, zamiast wybrac "najprostsze rozwiazanie", jak niektorzy nieslusznie to okreslaja.

–Wciaz jest pan rozgoryczony – powiedzial Lawson.

Nie wiedzialem, ze to widac – odparl Steven.

Wystarczy posluchac, jak mowi pan o swojej zonie.

Moze z czasem mi przejdzie – powiedzial Steven. – Wazne, ze ojciec doszedl do siebie po tym, co uslyszal od Combe'a.

Czemu pytal pan o palce Julie? – zapytal Lawson.

Interesuje mnie, skad Combe wiedzial, ze byly polamane. Nie wspomiano o tym ani na procesie, ani w zadnej z relacji prasowych.

Wiedzial, bo sam to zrobil.

Steven wolnym krokiem wrocil do samochodu. Combe nie mogl popelnic tej zbrodni, a mimo to przekonal Lawsona o swojej winie. Kluczowe pytania pozostawaly jednak bez odpowiedzi. Skoro chodzilo mu tylko o to, by przed smiercia narobic klopotow policji, po co wykorzystal do tego celu pastora? Czemu udawal, ze zalezy mu na rozgrzeszeniu?

Wsiadajac do samochodu, Steven zastanawial sie nad swoim nastepnym posuniecie. Wizyta w "Jodlach" niczego nie wyjasnila. Fakt, ze Combe dokladnie opisal to, jak polamal palce Julie, byl niepokojacy. Wydawalo sie, ze chcial zwrocic

uwage wlasnie na ten szczegol. No i te blizny na twarzy... Czy David Little zostal podrapany przez ofiare? Ste-ven po raz kolejny zaczal sie zastanawiac, czemu na procesie nie wspomniano o polamanych palcach.

Uznal, ze odpowiedz musi znajdowac sie w aktach policyjnych. Spojrzal na zegarek. Mial dosc czasu, by przed odlotem ostatniego samolotu do Londynu pojechac do Edynburga i zajrzec do komendy glownej.

Komendy glownej policji w Edynburgu nie mozna bylo uznac za wielkie dzieło architektury, ale budynki, w ktorych sie miescila, staly w urokliwej dzielnicy niedaleko Ogrodu botanicznego, naprzeciwko imponujacej fasady Fettes College, jednej z najlepszych szkol prywatnych w Szkocji. W poblizu znajdowal sie tez Zachodni Szpital Ogolny, w ktorym David Little zalozil swoj instytut badawczy. Steven nie uprzedzil miejscowej policji o swojej wizycie, wiec musial sie wylegitymowac i powiedziec, co go tu sprowadza, zanim zostal wpuszczony do gabinetu komisarza Petera McClintocka.

Co za niespodzianka – powiedzial McClintock. – To oficjalna wizyta?

Nie calkiem – usmiechnal sie Steven.

Byl pan w poblizu, wiec postanowil pan wpasc?

Mozna tak powiedziec – odparl Steven. Instynktownie poczul, ze moglby polubic tego czlowieka.

Skoro nie jest pan tu oficjalnie, moze wyskoczmy na piwko?

Chetnie – zgodzil sie Steven, swiadom, ze oficjalnymi kanalami nie zdobedzie tylu informacji, co podczas nieformalnej rozmowy. Tak samo jest z czarnym rynkiem: zawsze funkcjonuje nieco skuteczniej od legalnego.

Czemu odeslano mnie wlasnie do pana? – spytal Steven, kiedy jechali samochodem McClintocka. Nie natkнал sie na jego nazwisko w zadnym z dokumentow dotyczacych tej sprawy.

To ja bylem frajerem, do ktorego trafilo wyznanie Hectora Combe. Przeslalem je wam, kiedy zobaczylem naklejke na aktach Summers. Combe to kawal skurwysyna, niech sie smazy w piekle.

Czyli nie uczestniczyl pan w sledztwie w sprawie zaboystwa Julie Summers? – upewnил sie Steven.

Nie bezposrednio – powiedzial McClintock z lekkim wahaniem, ktore zaniepokojilo Stevena. Jego milczenie sklonilo komisarza do rozwinięcia tematu. – Bylem wtedy

sierżantem, więc wiedziałem. Przyjazniłem się z policjantką z grupy Curriego, która informowała mnie na bieżąco o sytuacji. Pamiętam, że bardzo ją wkurzyła sprawa Mulveya. Zdaje się, że właśnie z tego powodu postanowiła odejść ze służby.

Było aż tak źle?

Uważała, że ludzie Curriego przegieli, tak to ujęła.

A miała rację?

McClintock przez chwilę milczał, udając, że obserwuje skrzyżowanie.

Zależy, jak na to spojrzeć. W końcu skąd mogli wiedzieć, że stara Mulvey i jej głupkowaty synek zabija się?

Wiedzieli czy nie, stało się to z ich winy – zauważył Steven.

Może i tak – przyznał McClintock. – Tak czy inaczej, szanowna brytyjska opinia publiczna postawiła na swoim. Czterech naszych przeszło na wcześniejszą emeryturę, a Jane postanowiła odejść dobrowolnie.

To panska dziewczyna?

Była dziewczyna.

Policja nie najlepiej na tym wyszła.

Mozna tak powiedzieć.

Ale wszystko wróciło do normy?

Było, minęło.

JM o to czemu inspektorat interesuje sie ta sprawa? – spytał McClintock, wracając z dwoma kuflami piwa. Siedzieli w pubie w stylu retro na Inverleith Row, gdzie komisarz był dobrze znany, sadzac po tym, jak go witano i jak rozmawiał przy kontuarze z innymi klientami.

David Little był wybitnym naukowcem – powiedział Steven.

Aha. – McClintock ostrożnie postawił kucie, ale i tak trochę piwa wylało się na stół. – Rozumiem. Szukacie pretekstu, żeby uwolnić jednego z waszych?

Skądże – zaprotestował Steven, zirytowany sugestią, że ktoś taki jak Little może być uważany za człowieka Inspektoratu Naukowo-Medycznego. – Mieliby przeciw niemu niepodważalne dowody.

Jak cholera – mruknął McClintock. – Dziewczyna była cała w jego spermie. Skurwiel.

Jednak z drugiej strony, jeśli ktoś taki jak Hector Combe na łozu śmierci przyznaje się do zbrodni, a policja złapała niewinnego człowieka, sprawa staje się dla nas interesująca.

Combe po prostu chciał jeszcze raz dokopać swojemu największemu wrogowi, policji. Otworzył stare rany i wtarł w nie sol. Tak pożegnał się z tym światem. Cały Combe, kawał skurwysyna.

Wiedział, że Julie Summers miała polamane palce – powiedział Steven. Lyknął piwa i znad krawędzi kufła obserwował reakcje McClintocka.

Nie chwytam – powiedział komisarz, otworzył paczkę papierosów i zapalił jednego stara zapalniczka, od której śmierdziało benzyna.

Steven zaczął, aż McClintock się zaciągnie i wypuści dym z ust, po czym powiedział:

–Nie było powszechnie wiadomo, że napastnik polamał jej palce. Nie wyszło to podczas procesu, a i dziennikarze nie zdobyli tej informacji. Za to Combe o tym wiedział – stwierdził Steven. – Opowiedział całą historię wielebnemu Lawsonowi, nie pomijając żadnego szczegółu.

McClintock nadal nie był przekonany.

W więzieniach człowiek dowiaduje się różnych rzeczy – powiedział. – Nie wiadomo skąd. Załóż się, że polowa więźniów wie, gdzie szukać yeti. To, o czym mówisz, to żadna sensacja.

Moze i nie – przytaknal Steven – ale tak czy inaczej, chcialbym obejrzec ekspertyzy sadowe z tej sprawy, zanim dam sobie z nia spokoj.

Wszystko bylo w aktach – stwierdzil McClintock.

Tylko to, co zostalo wykorzystane w sadzie – powiedzial Steven. – Chcialbym obejrzec pelny raport z miejsca zbrodni, listy pobranych probek, zdjecia, wszystko, co sie da.

Jestes pewien, ze to konieczne? – spytal McClintock.

Nie, ale chce to zrobic – odparl Steven.

Po co? – nie ustepowal McClintock. – Jesli wyjdzie na jaw, ze ktos rozgrzebuje sprawe Julie Summers, dziennikarze znow zaczną nas podgryzac.

To nie musi wyjść na jaw – powiedzial Steven. – Mozna to zalatwic dyskretnie.

Chryste, czlowieku! Little byl winny jak diabli. – McClintock wyraznie sie ozywil. – Dowody byly niezbite, zgodnosc DNA idealna. Czego ci jeszcze potrzeba?

Chce wiedziec, jak to bylo z jej polamanymi palcami – powiedzial Steven ze stoickim spokojem. – Chce wiedziec, co znaleziono za jej paznokciami i dlaczego nie wspomniano o tym podczas rozprawy.

McClintock zaciagnal sie gleboko i w milczeniu spojrzal na niego, jakby ocenial swoje szanse na wygranie tego sporu. Wreszcie odwrocil sie, wypuscil dym kacikiem ust i powiedzial cicho:

Oskarzenie nie potrzebowalo niczego wiecej. To, co mieli, wystarczylo az nadto.

Wiem – powiedzial Steven. – Ale tak czy inaczej, ciekaw jestem, jakie byly dowody pomocnicze.

McClintock spochmurnial.

–Jest pewien klopot – powiedzial. – Ronnie Lee nie radzil sobienajlepiej.

Mowisz o tym patologu? McClintock skinal glowa.

I moczymordzie, jakich malo.

To znaczy?

Z powodu bledow Ronniego umorzono dwie czy trzy sprawy. I to duzego kalibru. Na wolnosc wyszli znani bandyci Od tamtej pory w prokuraturze nie polegano za bardzo

na wynikach badan laboratorium.

Zaraz, zaraz – powiedzial Steven. – Czyli prokuratura przedstawiala mozliwie najmniej dowodow, bo nie ufala laboratorium?

Mniej wiecej tak.

Jezu! – jeknal Steven. – Jak dlugo to sie ciagnelo?

Pare lat. Dlatego wlasnie skorzystali z okazji, by pozbyc sie Lee i calej reszty po tym, co stalo sie z MuWeyem i jego matka.

Przynajmniej ich smierc nie poszla na marne – stwierdzil Steven cierpkim tonem.

Nielatwo pozbyc sie czlowieka na takim stanowisku, jakie zajmowal Lee. Ludzie przymykaja oko na rozne rzeczy, traktuja wspolpracownikow ulgowo, w razie potrzeby kryja ich. Nie uwierzysz, ilu znam patologow, ktorzy nie wylewaja za kolnierz.

–Uwierze – powiedzial Steven z gorycza.

McClintock usmiechnal sie.

No tak, przepraszam. Inna sprawa, ze nie jest latwo codziennie ogladac takie rzeczy.

Widok to pol biedy, gorszy jest zapach – powiedzial Steven.

Wierze na slowo – skrzywil sie McClintock.

Jeszcze po piwie?

Czemu nie.

Steven przyniosl nastepne dwa kufle.

–Ilu czlonkow tamtej ekipy sledczej nadal pracuje w policji? – spytal.

–Z tych najwazniejszych nikt – powiedzial McClintock. – Chisholm, Currie, Hutton i Lee wylecieli. Jane zajela sie popychaniem wozkow.

Steven spojrzal na niego pytajaco.

–Obsluga kabin pasazerskich, British Airways.

Steven skinal glowa z usmiechem. Myslal, ze chodzi o parking przy Tesco.

Nie mam pojecia, co sie stalo z szychami. Pewnie rozrzucilo ich po calym kraju – powiedzial McClintock.

A co z ekipa Lee? – spytal Steven.

Nie wiem. Z laboratorium raczej nie kontaktujemy sie osobiscie. Wysylamy im probki, a oni nam ekspertyzy.

–Chcialbym obejrzec to laboratorium.

McClintock spojrzal na zegarek.

–Troche na to za pozno. Zanim tam dojedziemy, bedzie zamkniete. Pracuja w tych godzinach, co wszystkie urzedy panstwowe.

Steven skinal glowa.

Czyli bede musial tu zostac.

Jestes pewien, ze to konieczne? – spytal McClintock po raz drugi. Tym razem w jego glosie nie bylo agresji. Brzmialo to raczej jak prosba, zeby dal sobie spokoj.

–Nie znosze niedokonczonych spraw.

McClintock skinal glowa.

Z gory uprzedzam, ze wiele osob jest tu... lekko przewrazliwionych na punkcie sprawy Julie Summers.

To zabrzmialo jak przestroga – zauwazyl Steven.

Mowie tylko, jak jest – powiedzial McClintock – i prosze, zebys sie zastanowil, czy aby nie dajesz sie wciagnac Hectorowi Combe'owi w jego gre.

Wezme to pod uwage – odparl Steven. – A tymczasem moglbys mi powiedziec, jak znalezc to laboratorium?

Przyjdz do Fettes o dziewiatej rano, podwieze cie.

Kiedy wyszli z pubu i ruszyli w strone samochodu, McClintock spytal:

Znasz Edynburg?

Wystarczajaco – odparl Steven.

Jakbys szukal noclegu, na Ferry Road jest sporo malych hotelikow.

Poradze sobie.

Wrocili do komendy i Steven zabral swój samochód, umowiwszy się z McClintockiem na następny poranek. Nie przyjal jego propozycji, by wypić jeszcze kilka piw; stwierdził, że musi nadrobić zaległości w robocie papierkowej, a w ogóle zamierza wczesnie iść spać. Nie było to do końca prawda, chciał po prostu zostać sam i przemyśleć wydarzenia tego dnia.

Pojechał do południowej części miasta, do hotelu Grange. Mieszkał tam podczas dwóch poprzednich pobytów w Edynburgu, za pierwszym razem z Lisa, kiedy przyjechali na koncert w ramach festiwalu edynburskiego, a za drugim już po jej śmierci, gdy miał robotę w West Lothian. Pobyt w tym hotelu był jednym z elementów jego terapii, swego rodzaju sprawdzianem mającym wykazać, czy pogodził się z odejściem Lisy i mógł odwiedzać miejsca, w których byli razem, nie czując przy tym przytłaczającego żalu. Dopiero w Grange przekonał się, że najgorsze ma już za sobą. Od tamtej pory był już w stanie myśleć o Lizie z czułością, bez rozdzierającej serce rozpacz.

Właśnie w trakcie śledztwa w West Lothian poznał Eve Ferguson, która przekonała go, że życie toczy się dalej, a on musi patrzeć w przyszłość. Dzięki niej wyzbył się wyrzutów sumienia, które po śmierci Lisy towarzyszyły wszelkim jego próbom związania się z innymi kobietami.

Eve była piękna i inteligentna, twardo stąpająca po ziemi dziewczyna, otwarcie mowiąca o swoich planach dotyczących kariery. Nie potrafiła wyobrazić sobie siebie w roli macochy Jenny, krążącej bez celu po supermarketach – a przewidywała, że tak wyglądałaby jej przyszłość. Twierdziła, że w centrach handlowych kobiety pchają przed sobą wózki ze straconymi marzeniami i złamanymi karierami. Eve chciała skończyć studia i jak najlepiej ułożyć sobie życie. Rozstali się w przyjaźni.

W życiu Stevena pojawiła się od tamtego czasu jeszcze jedna kobieta, ale ten związek także trwał krótko. Caroline była lekarką, konsultantem do spraw zdrowia publicznego w Manchesterze w czasie, kiedy w mieście szalała epidemia. Zgłosiła się na ochotnika do opieki nad chorymi, po czym sama padła ofiarą wirusa i zmarła w ramionach Stevena.

Po jej śmierci nabrał przekonania, że nad kobietami, z którymi się wiązał, wisi jakieś fatum. Fakt, że obie stracił w wyniku choroby, wywarł na niego ogromny wpływ. Przyjął nową filozofię: trzeba żyć chwilą obecną i mniej myśleć o tym, co przyniesie jutro. Ambitne plany na przyszłość najlepiej pozostawić młodym, których jeszcze nie ugodziły strzały złośliwego losu.

Stało się to dla niego doskonałym pretekstem do unikania rozmyślań o swojej sytuacji. Kiedy czasem poznał nocą, siedząc samotnie w mieszkaniu, zaczynał

martwic sie tym, ze majac czterdziesti lat niczego sie nie dorobil, jego nowa filozofia zyciowa pomagala poradzić sobie z tym. Wypijal kolejnego drinka i szedl spac, uznajac, ze bedzie, co ma byc.

Spokoj zaklocaly mu jednak mysli o corce i o obowiazkach wobec niej. Po smierci Lisy Sue i Richard wzieci ja do Glenvane. Steven mial zamiar jak najszybciej sciagnac ja do siebie, chocby z czysto egoistycznego powodu, poniewaz Jenny byla zywym obrazem Lisy. Miala oczy matki i zaczynala juz nabierac jej nawykow.

Szybko jednak uznal, ze praca nie pozwala mu zamieszkać z Jenny. Myslal o tym, by znalezc jakas posade, ktora umozliwialaby mu spedzanie wieczorow w domu, ale kiedy przyszlo co do czego, nie zdecydowal sie odejsc z Inspektoratu Naukowo-Medycznego. Wiedzial, ze to przejaw egoizmu, ale potrzebowal towarzyszczych tej pracy emocji, jej nie-przewidywalnosci, a nawet zwiazanego z nia niebezpieczenstwa. Tak czy inaczej, Sue i Richard z radoscia przyjeci Jenny do swojej rodziny, a ona byla z nimi szczesliwa, wiec wszystko sie jakos ulozilo. Pewnym minusem, z ktorym Steven musial sie pogodzic, byl fakt, ze Jenny w koncu zacznie uwazac Sue i Richarda za swoich prawdziwych rodzicow. On bedzie tylko czlowiekiem, ktory zjawia sie raz na pare tygodni, jesli pozwalaja mu na to obowiazki, i obdarowuje ja usmiechami i prezentami. Probował byc dla niej kims wiecej, interesowal sie wszystkim, co robila w domu i w szkole, ale wiedzial, ze to nie to samo, co branie na siebie pelnej odpowiedzialnosci za wychowanie dziecka. Byl to kompromis, ale wlasnie na zasadzie kompromisu funkcjonuja wszystkie spoleczenstwa.

Wieczor nie zaczal sie dobrze. Okazalo sie, ze hotelu Grange juz nie ma. Ktos kupil budynek do wlasnego uzytku. Steven spojrzal na ginacy w mroku podjazd, ogolocony z tablic witajacych gosci, i w duszy pozegnal sie z czescia swojej przeszlosci. Podniosl oczy na ciemne niebo, jakby wyobrazal sobie, ze Lisa na niego patrzy, i szepnal cicho:

–Przykro mi, kochanie.

Zameldowal sie w hotelu Braid Hills, polozonym pare kilometrow dalej na zachod, w dobrej dzielnicy. Stojacy na szczycie wzniesienia, prezentowal sie dostojnie. Stevenowi dopisalo szczescie; dostal pokoj z panoramicznym widokiem na polnoc i zachod. Przez chwile patrzyl na swiatla wielkiego miasta, po czym zszedl i wypil drinka w barze, w ktorym roilo sie od swetrow z nazwami klubow golfowych. Zorientowal sie, ze czterej mezczyzni stojacy obok niego sa prawnikami; nie przepadal za przedstawicielami tej profesji, uwazal bowiem, ze potrafiliby zarobic nawet na najgorszej ludzkiej nedzy. Ci jednak rozmawiali o cenach nieruchomosci – i to, zdaje sie, ich wlasnych.

–To po prostu niesamowite! – cieszył sie jeden z nich.

Steven pogawędził z barmanem o pogodzie i zapytany potwierdził, że przyjechał do miasta w interesach, nie precyzując, na czym miałyby one polegać. Sam się nad tym zastanawiał, wracając do swojego pokoju.

McClintock i miejscowa policja byli wyraźnie niezadowoleni, że zamierzał, ich zdaniem niepotrzebnie, rozdrapywać stare rany. Dla nich tamta sprawa to przeszłość, a reputacja policji dość już z jej powodu ucierpiała – podobnie jak kilka osób zaangażowanych w to śledztwo, dla których Steven miał mniej współczucia. Wszystko wskazywało na to, że w pełni zasługiwali na to, by wylecieć na bruk.

Ale Hector Combe w taki sposób przyznał się do tego zbrojstwa, że udało mu się przekonać wielebnego Lawsona o swojej winie. Wciąż jednak pozostawało zagadką, dlaczego to zrobił, co iżył Stevena. Nie znosił spraw niewyjaśnionych do końca. Jakby tego było mało, dowiedział się, że za dowody przeciwko Little'owi odpowiadał pijak znany ze swojej niekompetencji. Gdyby Little został skazany na podstawie czegokolwiek innego niż analizy DNA, byłby to powód do poważnego niepokoju. Na razie Steven chciał dowiedzieć się, czemu Julie miała polamane palce i skąd Combe o tym wiedział.

Jeśli zostały złamane podczas walki, jak sugerował Lee, laboratorium powinno zidentyfikować napastnika na podstawie materiału pobranego z paznokci. Steven chciał zobaczyć, co na ten temat jest w dokumentach. Po ich zdobyciu w zasadzie mógłby dać sobie spokój z Combe'em. Jego wersja wydarzeń stałaby się nieistotna, gdyby okazało się, że odnalezione kawałki skóry i zakrzepłej krwi dowodzą winy Davida Little'a.

Przejazd przez miasto w porannym szczycie zajął Stevenowi prawie czterdzieści pięć minut. Do komendy w Fettes dotarł piętnaście po dziewiątej i zastał McClintocka pogrążonego w rozmowie z innym policjantem. Na widok Stevena obaj zamilkli, a komisarz uśmiechnął się blade.

Myslałem, że zmieniles zdanie – powiedział, spoglądając na zegarek.

Korki – wyjaśnił Steven. – Jesteś gotów?

McClintock poruszył się niespokojnie i odkaszlnął, po czym powiedział:

Zanim pojedziemy do laboratorium, chciałby z toba zamienić parę słów nadkomisarz Santini.

Ach tak...

Musiałem mu powiedzieć, co się dzieje – odparł McClintock.

W porządku – stwierdził Steven. – Gdzie go znajde? McClintock zaprowadził go do

gabinetu Santiniego, zapukal do drzwi.

Wejsc.

–To doktor Dunbar, panie nadkomisarzu – powiedzial McClintock i zostawil ich samych.

Santini, pulchny czlowiek po piecdziesiatce, o ogorzalej cerze i lsniacych srebrzystych wlosach, usiadl wygodnie na krzesle, splatajac dlonie. Nie usmiechnal sie ani nie podal gosciowi reki na powitanie.

Doszly mnie sluchy, ze interesuje sie pan sprawa Julie Summers, doktorze – powiedzial.

Interesuje mnie przyznanie sie Hectora Combe'a do jej zabojstwa – sprecyzowal Steven. – Ale, jak sadze, juz pan to wie. – Ruchem glowy wskazal drzwi za swoimi plecami.

Dobrze wiedziec, co dzieje sie we wlasnym ogrodku, zgodzi sie pan, doktorze?

Oczywiscie – przytaknal Steven.

Dzwonilem do Inspektoratu Naukowo-Medycznego. Rozmawialem z Johnem Macmillanem. Mowil, ze nie planuje rewizji sprawy Summers.

Zgadza sie – powiedzial Steven. To zbilo Santiniego z tropu.

Czyli jest pan tu... nieoficjalnie? – spytal.

Mozna tak powiedziec.

No to mowie! – warknal Santini. – David Little zostal skazany na podstawie niepodwazalnych dowodow, ktorych nikt nie podal w watpliwosc. Hector Combe nie mogl popelnic tej zbrodni. Chcial tylko narobic klopotow policji, a pan "nieoficjalnie" zdaje sie mu ze wszystkich sil w tym pomagac.

Wrecz przeciwnie – odparowal Steven. – W pelni sie z panem zgadzam. Chce tylko rzucic okiem na dowody niewykorzystane podczas procesu, by cos sprawdzic.

A co dokladnie? – spytal Santini. Wygladal jak kot czujnie obserwujacy ptaka.

Napastnik zlamal Julie Summers trzy palce. Chce wiedziec, co ekipa sledcza znalazla za jej paznokciami.

Moze nic – powiedzial Santini.

Jesli palce zostaly zlamane przy probie stawiania oporu, jak sugerowal wasz patolog, istnieja spore szanse, ze cos tam jednak bylo – skora, wlosy, krew...

Analiza DNA byla nie do podwazenia – powiedzial Santini. – Stuprocentowa zgodnosc. Inne dowody nie byly potrzebne.

Wiem – stwierdzil Steven. – Ale poczulbym sie pewniej, gdybym je zobaczył. Wykazaloby to tez ponad wszelka watpliwosc, ze Hector Combe bredzil, twierdzac, ze Julie Summers podrapala go po twarzy.

Oczywiscie, ze bredzil – warknal Santini.

W takim razie te dodatkowe dowody powinny zadowolic wszystkich – powiedzial ze spokojem Steven.

Ale po co to komu! – wybuchnal Santini. – Na Boga, co sie panu nie podoba w dowodach przeciwko Davidowi Little'owi?

Wszystko mi sie podoba – odparl Steven. – Wygladaja na niepodwazalne.

Ale to panu nie wystarcza?

Rzuce tylko okiem na probki pobrane na miejscu zbrodni i juz mnie nie ma.

Santini wpatrywal sie w blat biurka tak dlugo, ze Steven zaczal sie zastanawiac, czy aby nie trzyma tam kryształowej kuli.

To moze okazac sie niemozliwe – powiedzial wreszcie.

Slucham? – spytal Steven.

Nie ma ich – powiedzial cicho Santini. – Ronald Lee, patolog, spieprzil robote. Probki zginely.

Zginely?!-krzykналSteven.

Zostaly zniszczone, spalone, wyrzucone do smieci, cos w tym stylu. Nie znam szczegolow.

Od jak dawna pan o tym wie? – spytal Steven.

Od niedawna, zapewniam pana. Kiedy komisarz McClintock powiedzial mi, po Co pan tu przyjechal, zadzwonilem do kierownika laboratorium i poprosilem, zeby znalazl te probki. Chcialem, zeby wszystko przebieglo sprawnie. Zobaczylyby pan to, co pana interesuje, i wyjechal, zanim ktokolwiek zdazylby sie dowiedziec, co sie swieci. Ale po jedenastej wieczorem kierownik zadzwonil do mnie i powiedzial, ze ma

zle wiadomosci.

To by znaczylo, ze laboratorium do tej pory ukrywalo cala prawde – powiedzial Steven.

Santini skinal glowa.

Prawdopodobnie nadkomisarz Chisholm i inspektor Currie dowiedzieli sie o tym przed rozpoczeciem procesu i powiadomili prokurature.

A potem do spolki z nia zatuszowali to – powiedzial Steven.

Mielismy trudny okres – zaczal Santini. – Prasa siedziala nam na karku, a opinia publiczna domagala sie aresztowania mordercy. Grupa dochodzeniowa nawalila w sprawie tego Mulveya i byla atakowana ze wszystkich stron za niekompetencje. Jestem pewien, ze chodzilo tylko o unikniecie kolejnego skandalu. Przeciez tych dowodow nikt nie sfalszowal.

–Po prostu zginely – powiedzial Steven. Santini przelknal sline.

–DNA zgadzalo sie w stu procentach. Prokurator najwyrazniej uznal, ze to wystarczy do wygrania sprawy, i zdecydowal sie wszczac proces. Jak sie okazalo, mial racje.

–Domyslami sie, ze to byl wlasciwy powod zwolnienia Ronalda Lee i innych?

Santini wychylil sie do przodu i powiedzial:

–Tak.

Steven potrzasnal glowa w zamysleniu.

–Prosze pana jak policjant policjanta: niech pan da sobie z tym spokoj – powiedzial Santini. – Hector Combe nie mogl popelnic tej zbrodni. Zlapalismy wlasciwego czlowieka. Jest pan lekarzem, na pewno wie pan, ze co do identyfikacji DNA nie bylo absolutnie zadnych watpliwosci.

Steven skinal glowa.

No i?

Nawet jesli pozostale probki zostaly wyrzucone, domyslami sie, ze ich wykaz jest w raporcie z miejsca zbrodni? – powiedzial Steven.

Tak sadze.

Chcialbym go zobaczyc.

Santini odetchnal gleboko, probujac zachowac spokoj.

Spytam, czy da sie to zalatwic – powiedzial. – Cos jeszcze?

Chcialbym tez przejrzec raport lekarza z badania Davida Little'a po jego aresztowaniu.

Powinien byc u nas. W sprawie raportu z miejsca zbrodni zadzwonie do laboratorium. Jesli tam jest, maja go przyslac tutaj czy pojedzie pan do nich?

Pojade – powiedzial Steven.

I co potem? – spytal Santini.

Jesli nie znajde nic podejrzanego, dam sobie spokoj.

To dobrze – powiedzial Santini. – Akta Julie Summers znow pokryje kurz, a Hector Combe bedzie mogl dalej smazyc sie w piekle.

JylcClintock mial zaklopotana mine, kiedy Steven wszedl do jego gabinetu.

Dowiedzialem sie o wszystkim kilka minut przed twoim przyjazdem – powiedzial. – Co teraz?

Wasz nadkomisarz ma spytac, czy w laboratorium jest lista probek pobranych przez zespol Lee z miejsca zbrodni. Jesli tak, chce ja zobaczyc. Powiedzialem, ze tam pojade.

Moge cie podrzucic – powiedzial McClintock.

Poprosilem tez o raport lekarza, ktory badal Little'a po jego aresztowaniu.

Zdaje sie, ze szef wlasnie wyslal po to sierzanta. Moze napijesz sie kawy, zanim wroci?

–Poprosze czarna, bez cukru – powiedzial Steven. McClintock wyszedl z gabinetu i wrocil po chwili, niosac dwa plastikowe kubki.

Kiedy uslyszalem o tym dzis rano od Santiniego, wlasnym uszom nie wierzylem – powiedzial, podajac Stevenowi kawe.

Z wlasnego doswiadczenia wiem, ze im wieksza jest jakas organizacja, tym gorzej funkcjonuje – powiedzial Steven. – Wystarczy zajrzec za fasade i zaraz znajdzie sie braki. Niewazne, czy chodzi o szpital, bank, policje czy wojsko, wszyscy maja cos do

ukrycia.

Bratnia cyniczna dusza – powiedział McClintock ze smutkiem.

Raczej realista-odparł Steven.

Tak czy inaczej, chwaly nam to nie przynosi – powiedział McClintock.

Dobrze, ze chociaz mieliscie ten genetyczny odcisk palca.

Jasne.

Zapukano do drzwi i wszedl sierzant z tekturowa teczka, ktora dal Stevenowi.

–Nadkomisarz kazal to panu przekazac – powiedzial. – To raport lekarza o tym wiezni, Little'u.

Steven podziekowal mu skinieniem glowy. W tej samej chwili zadzwonil telefon.

–Dobra, juz jedziemy – powiedzial McClintock, rzucil sluchawke na widelki i zwrocil sie do Stevena. – W laboratorium maja te liste.

W drodze Steven spytal:

Nie wiesz, co sie stalo z doktorem Lee?

Slyszalem ostatnio, ze sprzedali z zona wszystko, co mieli, i kupili domek gdzies na Speyside. W sumie trafny wybor – powiedzial McClintock.

Czemu?

Duzo tam gorzelni – odparl McClintock.

A co z pozostalymi?' George Chisholm przeniosl sie na poludnie Hiszpanii, teraz pewnie gra w golfa z bylymi klientami. Bill Currie zostal konsultantem do spraw bezpieczenstwa w duzej firmie ubezpieczeniowej w Glasgow. Dwa razy wiecej pieniedzy i o polowe mniej pracy. Nie mam pojecia, co sie stalo z Huttonem. Czemu o to pytasz?

–Z ciekawosci – powiedzial Steven.

Przyjechali do laboratorium. Przy wejsciu obaj musieli sie wylegitymowac.

–Doktor McDougal oczekuje panow – powiedziala kobieta w bialym kitlu, przydzielona im do eskorty. Steven od razu poczul typowy dla zakladow medycyny sadowej zapach rozpuszczalnikow i powietrza ogrzanego palnikami Bunsena, z

domieszka czegoś dziwnie nieprzyjemnego, ale zbyt słabo wyczuwalnego, by precyzyjnie to opisać. Spojrzał na szyby z boku korytarza, którym szli, i zobaczył za nimi kilku ludzi w białych kitlach, siedzących przy stołach laboratoryjnych. Większość ludzi uważa medycynę sądową za prestiżowe zajęcie. W rzeczywistości polega ono na analizie wymiotów i grzebaniu w brudnej bieliznie innych ludzi. Zauważył trzy wysokiej jakości mikroskopy Leitz, dwa spektrofotometry Perkin Elmer i aparat Hybaid do określania DNA. Laboratorium było dobrze wyposażone.

McDougal okazał się czterdziestoparoletnim człowiekiem o poważnym wyglądzie. Lysiał od czoła i nosił okulary w niemodnych, dużych oprawkach, które na jego gruszkowatej twarzy o wąskim, wyostrzonym podbródku nadawały mu wygląd dużego owada. Uśmiechnął się, wstał i podał rękę Stevenowi, kiedy zostali sobie przedstawieni.

Bardzo mi przykro, że nie mogę spełnić pańskiej prośby – powiedział. – Moj poprzednik... co, powiedzmy, że teraz już może być tylko lepiej.

Nie jestem tu, by stawiać komukolwiek zarzuty – zapewnił go Steven. – Wiem, że nie miał pan z tym nic wspólnego.

To lista próbek zabezpieczonych na miejscu zbrodni – powiedział McDougal, podając mu dużą kopertę.

Mogę ja zatrzymać? – spytał Steven.

Oczywiście, zrobiliśmy te kopie specjalnie dla pana. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

Ku zadowoleniu Stevena uczynność McDougala wyglądała na nie-udawaną.

–Czy pracuje tu jeszcze ktoś z ekipy, która pod kierownictwem doktora Lee zajmowała się sprawą zabójstwa Julie Summers? – spytał.

McDougal zastanowił się przez chwilę.

Po odejściu doktora Lee w laboratorium nastąpiły spore przetasowania – powiedział wreszcie. – Część osób zmieniła zajęcie. Z tamtych czasów została chyba tylko Carol Bain.

Mogłbym z nią porozmawiać?

Oczywiście – odparł McDougal. – Chwileczkę. – Wyszedł z gabinetu.

McClintock wstał i powiedział:

–Zaczekam w wozie.

Steven skinął głową z wdzięcznością. Już chciał otworzyć kopertę, gdy wrócił McDougal, prowadząc ze sobą Carol Bain.

Steven pomyślał, że kogoś takiego jak Carol Bain można spotkać w każdym laboratorium. Zapewne pracowała tu od przeszło dwudziestu lat, zawsze przestrzegala przepisów i była w pełni lojalna wobec swojego aktualnego szefa. Mogł się założyć, że nie miała meza i pewnie wciąż mieszkała z matką, z którą co roku spędzała wakacje w tym samym hotelu.

Carol Bain uśmiechnęła się do niego z rezerwą i usiadła naprzeciwko, wycwiczonym ruchem łącząc kolana i kierując je nieco w bok. Plecy miała wyprostowane, ręce spleciała na podolku. Jej siwiejące włosy były zaczesane do tyłu i tworzyły kok; broszka z kamea spinała wysoki kołnierz bluzki.

Carol jest u nas... ile to już lat? Dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery? – zawahał się McDougal.

Dwadzieścia trzy-uśmiechnęła się.

Zostawie was samych – powiedział McDougal. – Daj znać, Carol kiedy doktor Dunbar będzie chciał wyjść, dobrze?

Rozumiem, że tylko pani została z zespołu, który zajmował się sprawą zabójstwa Julie Summers, panno... pani Bain – powiedział Steven.

Panno – sprecyzowała Carol. – Tak, tylko ja zostałam. Doktor Lee przeszedł na emeryturę, John zmienił pracę, a Samantha uznała, że laboratorium to nie praca dla niej. Miała najkrótszy staż, przyszła do nas kilka miesięcy wcześniej.

–Czy była pani na miejscu zbrodni? – spytał Steven.

Carol Bain przecząco pokręciła głową.

Nie, o ile mnie pamięć nie myli, pojechali tam tylko John i doktor Lee.

John?

John Merton, naukowiec, który wtedy z nami współpracował.

Czy oglądała pani zwłoki Julie Summers?

Nie, nie było takiej potrzeby. Zajmowałam się tylko probkami dostarczonymi przez Johna i doktora Lee.

Pamięta pani, jakie to były próbki?

Oczywiście. Spermę znaleziono w ciele ofiary. Wyodrębnienie genetycznego odcisku palca było naszym priorytetem, jak zawsze w sprawach o gwałt.

To nie mogło być łatwe – powiedział Steven. – Czytałem, że zbrojca próbował umyć ofiarę.

O ile pamiętam, nie było z tym kłopotów – odparła Carol. – To, co mieliśmy, wystarczyło.

To pani zajęła się oznaczaniem DNA? – spytał Steven.

Ja i John. Robiliśmy to ręcznie, niezależnie od siebie, sami łączyliśmy żel akrylamidowy, co było strasznie męczące. Teraz mamy do tego maszyny.

Czemu dublowaliście robotę?

Na wszelki wypadek. W tamtych czasach różnie bywało z oznaczeniem DNA. Wyciekał żel, próbki zlewały się ze sobą, obraz często bywał zamazany. Jak się okazało, oboje uzyskaliśmy stosunkowo czyste żele z identycznymi próbkami. Nie było żadnych wątpliwości.

I na tej podstawie skazano Davida Little'a – powiedział Steven.

Przesadziła stu procentowa zgodność z próbka DNA, pobrana od jednego z mieszkańców wsi. Był nim David Little.

Doktor Lee pewnie odetchnął z ulgą?

Wszyscy byliśmy zadowoleni, kiedy identyfikacja się udała – powiedziała Carol. – Ale domyślam się, że to aluzja do tego, co stało się z innymi próbkami.

Nie orientuje się pani, jak doszło do ich zaginięcia? – spytał Steven.

Nie bardzo. Niektórymi z nich zajmował się doktor Lee – zdaje się, że były to włókna z ubrania dziewczyny. Lubił angażować się w codzienną pracę laboratorium, ale w rzeczywistości...

Był pewnym ciężarem?

Zwłaszcza wówczas – powiedziała Carol Bain, znów wbijając wzrok w podłogę, jakby kłopotowało ją, że krytykuje swojego przełożonego. – Biedak często bywał niedysponowany, a w tamtych czasach nikt takim ludziom nie pomagał ani nie próbował zrozumieć ich problemów. Pewnie coś mu się pomyliło, kiedy odkładał próbki Summers. Zamiast schować do lodówki, wyrzucił do śmieci. Wszystko poszło

do pieca, zanim ktokolwiek zauważył, co się stało. John zwykle miał doktora Lee na oku, ale wtedy musiał być zajęty czymś innym.

Czyli nie zostały wam żadne dowody oprócz wymazów, z których wyizolowaliście DNA?

Na szczęście próbki spermy przechowywaliśmy oddzielnie, w innej lodowce. Ale nie znaczy to, że nie mieliśmy poza tym żadnych dowodów. Zginęły tylko próbki.

Steven patrzył na nią przez chwilę, nieco zbity z tropu.

A więc wcześniej zdążyliście poddać je analizie? – spytał.

No... tak – powiedziała Carol, jakby było to coś najzupełniej oczywistego.

Aleja odniosłem wrażenie, że zginęły, zanim je zbadano – powiedział Steven. – Dlatego w sądzie nie przedstawiono żadnych dowodów pomocniczych.

Mysle, że prokuratura nie chciała opierać się na dowodach, które mogłyby zostać zakwestionowane. Gdyby obrońca poprosił o niezależną analizę czegoś, czego nie moglibyśmy dostarczyć, oskarżenie znalazłoby się w dużych tarapatach. Mogłoby to oznaczać przerwanie procesu.

Aha – powiedział Steven. – Czyli macie państwo wyniki badań innych próbek?

Tak sądzie – odparła Carol. – Probki były w laboratorium przez parę dni, zanim doktor Lee je wyrzucił, więc przynajmniej część musiała zostać zbadana.

Mysle, że doszło do jakiegoś nieporozumienia – powiedział Steven. – Sugerowano mi, że oprócz DNA nie było żadnych innych dowodów.

Trzeba by to sprawdzić w aktach.

Nic pani sobie nie przypomina? – spytał Steven.

To było tak dawno... wiem tylko, że wszystko wskazywało na winę oskarżonego, Davida Little'a. Pamiętam, że mówił tak doktor Lee.

Panno Bain, bardzo mi pani pomogła – powiedział Steven.

Cała przyjemność po mojej stronie. Powiem doktorowi McDougalowi, że już skończyliśmy – odparła Carol.

Po powrocie McDougala Steven wyjaśnił mu, na czym polegało nieporozumienie, i dodał, że nie potrzebuje samych próbek, wystarczy ekspertyzy.

McDougal spojrzal na niego zdziwiony.

Slucham?

Panna Bain powiedziala mi, ze przed zniszczeniem probki poddano analizie. Czy moglbym rzucic okiem na wyniki ekspertyz?

Niestety, nie znalazlem zadnych dokumentow. Ja tez bylem przekonany, ze probki zginely, zanim mozna je bylo poddac analizie. W aktach nie ma o nich ani slowa. Moze Carol cos sie pomylilo?

Nie sadze – odparl Steven beznamietnym tonem.

Wezwali ja znowu, by powtorzyla to, co powiedziala Stevenowi.

Widzialas te ekspertyzy na wlasne oczy, Carol? – spytal McDougal.

Mozliwe – powiedziala. – To bylo tak dawno. Dokladnie przypominam sobie tylko to, jak doktor Lee mowil, ze dowody swiadcza na niekorzysc Davida Little'a.

Czyli probki zostaly jednak zbadane – stwierdzil McDougal cicho. Zwrocil sie do Stevena. – Nie wiem, co to znaczy. W naszych archiwach nie ma sladu po tych raportach.

Moze wyrzucono je po zniknieciu probek – powiedziala Carol. – Skoro prokuratura uznala, ze nie przydadza sie w sadzie, doktor Lee mogl dojsc do wniosku, ze nie ma sensu ich dluzej przechowywac.

Mozliwe – stwierdzil McDougal tonem, ktory wskazywal, ze on nie dopuscilby do czegos takiego.

Steven spojrzal na Carol.

Skoro nie pracowala pani nad tymi probkami osobiscie, analize musial przeprowadzic inny czlonek zespolu, czyli doktor Lee, pan Mer-ton lub... zapomnialem, o kim pani jeszcze wspominala?

Samantha Styles. Byla najmlodsza w zespole; porzucila prace w laboratorium i zostala pielegniarka. W zeszlym roku spotkalam ja przypadkiem w Zachodnim Szpitalu Ogolnym, kiedy poszlam odwiedzic matke. Ale ten czas leci.

To prawda – powiedzial Steven w zamysleniu.

Coz, doktorze Dunbar, nie wiem, czy w tych okolicznosciach mozemy cos jeszcze dla pana zrobic – powiedzial McDougal. – Czy interesuje pana jakis okreslony dowod?

To drobiazg – odparł Steven, nie okazując po sobie, jak bardzo jest rozczarowany brakiem dokumentów, które zamierzał przejrzeć. – Przede wszystkim chciałem dowiedzieć się, czy były jakieś dowody pomocnicze, świadczące przeciwko Davidowi Little'owi.

Mogę tylko jeszcze raz pana przeprosić – dodał McDougal. Steven wyszedł z budynku i wsiadł do wozu McClintocka.

Masz to, czego szukales?

Jedna z pracownic pamięta, że zaginione próbki zostały zbadane, zanim zginęły. Lee mówił jej, że wyniki badań potwierdzały winę Davida Little'a.

No i o to chodziło – powiedział McClintock.

Ale dokumenty zniknęły.

Szlag by to trafił – zaklął McClintock. Przez kilka minut jechali w milczeniu. – Czy to takie ważne?

Może i nie – powiedział Steven, choć sam nie był tego pewien. Cała ta sprawa wciąż nie dawała mu spokoju.

–Czyli zrobiłeś już, co do ciebie należało? – powiedział McClintock. Steven uśmiechnął się, widząc, jak bardzo komisarz pragnie mieć go z głowy.

Nie wiem jeszcze – powiedział szczerze. Zauważył, że dłonie McClintocka mocniej zacisnęły się na kierownicy.

Ale sam przyznajesz, że wyniki ekspertyz DNA były niepodważalne – powiedział komisarz. – A teraz już wiesz, że laboratorium miało też inne dowody, nawet jeśli nie można ich było wykorzystać. Czego więcej potrzeba?

–Ulżyłoby mi, gdybym wiedział, co to były za dowody – powiedział Steven. Pomyślał też, że czułby się jeszcze pewniej, gdyby zajmują się tą sprawą patolog nie był pijakiem, który zgubił raporty z laboratorium. Czy jednak rzeczywiście zginęły? To, że przepadły próbki, da się jakoś zrozumieć, ale raporty?

Carol Bain, co prawda, mówiła, że nie były potrzebne, po co jednak Lee miałby je niszczyć? Powinien po prostu dołączyć je do ekspertyz DNA. A może nadal trzymał je w swoich aktach? Nie można było tego wykluczyć. Możliwe, że po zakończeniu procesu zawieruszyły się gdzieś przy okazji trzęsienia ziemi, jakie wówczas rozpetało się w laboratorium.

Nie wiesz, gdzie dokładnie na Speyside zamieszkał Lee? – spytał.

Jeżu, chyba nie chcesz się z nim zobaczyć?

–Kto wie. McClintock westchnął.

–Od jego przejścia na emeryturę minęło osiem, może dziewięć lat. Jeśli nie przestał tankować, teraz pewnie nie potrafi nawet powiedzieć, jaki mamy dzień.

Wrocili do Fettes. Wsiadając z samochodu, Steven powiedział:

Jak już mówiłem, jeszcze nie wiem, co zrobić.

Najrozsadniej byłoby dać sobie z tym spokój – poradził mu McClintock.

Gdybys zdobył adres Lee, byłbym wdzięczny. – Steven dał mu numer swojej komórki.

Słońce wyszło zza chmur i Steven uznał, że nie ma ochoty wracać do hotelu. Chciał odetchnąć świeżym powietrzem, dość już nawdychał się towarzyszącej McClintockowi woni papierosów. Musiał rozprostować nogi i przemyśleć parę spraw. Zdecydował się na spacer po ogrodzie botanicznym, położonym dość blisko komendy policji. Idąc alejkami wysadzonymi rozkwitającymi drzewami, czuł w powietrzu wiosnę.

Znalazł wolną ławkę w pobliżu chińskiego ogrodu, gdzie przeglądając przyniesione ze sobą papiery mógł rozkoszować się ciepłym dotykiem słońca na twarzy. Otworzył kopertę, którą dostał od McDougala, i zaczął studiować listę próbek. Wyglądało na to, że nic nie zostało pominięte. Na dokumencie widniały nazwiska Ronalda Lee i jego asystenta, Johna Mertona, jako członków ekipy śledczej obecnych na miejscu zbrodni.

W połowie listy Steven znalazł to, czego szukał. Probki zostały pobrane także z paznokci trzech połamanych palców Julie Summers.

Wstępne oględziny wykazały obecność czegoś, co wyglądało na krew i skrawki skóry. Probki zostały oznakowane numerami 21, 22 i 23.

Steven podniósł głowę i zamknął na chwilę oczy, delektując się słońcem ogrzewającym jego powieki. Wszelkie wątpliwości związane z wyznaniem Combe'a zostały praktycznie rozwiane. Pod paznokciami Julie znaleziono materiał organiczny i choć nie było żadnego pisemnego raportu na ten temat, Carol Bain pamiętała, jak Lee mówił członkom swojego zespołu, że analiza potwierdziła winę Davida Little'a.

–Alleluja! – mruknął. Wyznanie Combe'a mogło powędrować w ślad za nim do grobu.

Steven przeczytał drugi dokument, raport lekarza na temat Davida Little'a. W trakcie lektury czuł coraz silniejszy ucisk w dolku. Lekarz nie zauważył na twarzy Little'a żadnych zadrapań. Jedyna blizna, długa na dziesięć centymetrów, widniała na jego lewym przedramieniu. Steven spojrzał na datę badania; zostało przeprowadzone czternastego stycznia, jedenastdzieci dni po zbrodni. Czy rany mogły do tego czasu zagoić się bez śladu? Raczej nie, przynajmniej nie do końca, a lekarz na pewno nie przeoczyłby ich. Jak Julie Summers mogła mieć pod paznokciami krew i skórę Little'a, skoro stwierdzono u niego tylko jedną bliznę, i to na ręce? Steven uznał, że będzie musiał o to zapytać Lee osobiście.

Zadzwoił do McClintocka.

A więc wracasz do Londynu – powiedział komisarz z nadzieją. – Chcesz się pożegnać?

Jeszcze nie – odparł Steven. – Dzwonie, żeby spytać, czy masz już adres Lee.

Tego się obawiałem – westchnął McClintock. Rozległ się szelest papieru, a potem głos komisarza: – Mieszka parę kilometrów za Gran-town-on-Spey, w domku o nazwie Ptarmigan Cottage w osiedlu Ardlung.

Dzięki – powiedział Steven.

– Co sprawiło, że postanowiłeś zostać? – spytał McClintock.

Steven przez chwilę miał ochotę nic mu nie mówić, ale w końcu zmienił zdanie.

Pod trzema z paznokci Julie była krew i skóra napastnika.

No i co?

Według raportu lekarza Little miał tylko jedną bliznę.

To da się wytłumaczyć – powiedział McClintock. – Nie szukasz jakiejś dziury w całym?

Nazywaj to jak chcesz.

Może były trzy blizny, ale położone tak blisko siebie, że lekarz uznał je za jedną? Jeśli zadrapała mu twarz z góry na dół...

Siadł na jego przedramieniu.

Co za różnica?

Little mówił, że podrapał go kot.

A co miał powiedzieć?

Dziewczyna została zamordowana w styczniu.

No to co?

Chyba Little nie chodził po dworze w koszuli z krótkim rękawem, co? – wybuchnął Steven.

Pewnie nie – przyznał McClintock. – Ale przecież rękaw mógł mu się podwinąć podczas szamotaniny.

Moim zdaniem Lee może mieć w swoich papierach oryginalne ekspertyzy dotyczące materiału znalezionego za paznokciami Julie Summers – powiedział Steven. – Jeśli tak, chce je zobaczyć.

Nie dajesz łatwo za wygraną, prawda? – westchnął McClintock. Słyszałem, że zaczynasz działać na nerwy lokalnej policji – powiedział John Macmillan, kiedy Steven zadzwonił do inspektoratu, by uprzedzić, że zostanie w Szkocji jeszcze przez jakiś czas.

Po części ich rozumiem – odparł – chce jednak wiedzieć, co znaleźli za paznokciami zabitej dziewczyny. Niby nic trudnego, ale okazuje się, że wszystkie próbki zostały przez pomyłkę wyrzucone i zniknęły nawet dotyczące ich ekspertyzy. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że policyjny patolog z tamtych czasów wciąż ma je wśród swoich papierów, może choćby w pudełku pod łóżkiem.

Nie domyślasz się, co może w nich być? – spytał Macmillan.

Podobno potwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że zbrojca Julie Summers był David Little.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. Wreszcie Macmillan powiedział:

No to w czym problem? A może czegoś nie rozumiem?

Widziałem wykaz próbek, pobranych na miejscu zbrodni – powiedział Steven. – Oprócz DNA, do zidentyfikowania mordercy posłużyć mógł tylko materiał wydobyty z paznokci Julie Summers. Dane uzyskane z innych próbek mogły dostarczyć poszlak świadczących o jego obecności na miejscu zbrodni, ale dla całkowitej pewności trzeba byłoby zbadać to, co dziewczyna miała za paznokciami.

Bo można by z tego uzyskać genetyczny odcisk palca?

No właśnie.

I co?

Według raportu lekarza, który badał Davida Little'a po jego aresztowaniu, facet miał tylko jedno zadrapanie, i to na przedramieniu, nie na twarzy.

Jedno zadrapanie zrobione trzema paznokciami – mruknął Mac-millan w zamysleniu. – Chyba nie jest to niemożliwe.

Nie, ale muszę mieć pewność. Możliwe, że patolog przejechał się, kiedy mówił, że dowody pomocnicze w stu procentach potwierdzały winę Little'a. Być może chodziło mu o jakieś poszlaki, ale tak czy inaczej muszę go o to spytać.

Twoja sumiennosc jest godna podziwu – powiedział Macmillan, choć z jego tonu wcale to nie wynikało. – Widzę, że jest tam spory balagan, ale prawdopodobnie w końcu okaże się, że wszystko to jest splotem drobnych nieporozumień. Postaraj się nie zalezc za skore zbyt wielu ludziom.

Spróbuj – powiedział Steven, ale połączenie już zostało przerwane.

Następnego ranka wczesnie wyruszył w drogę i po przebyciu stu kilkudziesięciu kilometrów zatrzymał się w Aviemore, by coś przekąsić – na śniadanie wypił tylko kawę i sok pomarańczowy, więc do tego czasu zdążył zgłodnieć. Przez całą drogę padało i był duży ruch, a samochody chlapały wodą na wszystkie strony, co było drugim powodem, dla którego postanowił zrobić sobie przerwę. Znalazł miejsce w oknie wykuszowym hotelowej restauracji, reklamującej się jako czynna całą dobę, i zamówił jajecznicę z bekonem i dzbanek kawy.

Dzbanek nie podajemy – powiadomiła go kelnerka.

A co podajecie? – powiedział Steven.

Może być filiżanka albo kubek – odparła.

Niech będzie kubek.

Czekając na jej powrót, Steven wyglądał przez okno i obserwował grupki ludzi w nieprzemakalnych strojach, snujących się po głównej ulicy wsi, reklamującej się jako najlepszy ośrodek narciarski Szkocji. Ich kolorowe kurtki rozjaśniały ogólną szarość.

Jajecznicę była zimna i rozmiękła, ale kiedy kelnerka spytała jak automat, czy "wszystko jest w porządku", skinął głową i powiedział:

– Tak. – Blizsze prawdy byłoby stwierdzenie, że niczego lepszego nie oczekiwał, choć zaczął się zastanawiać, czym brytyjskie izby turystyczne w tym roku wytłumacza spadek liczby turystów. Pewnie przyszczyca. Nikomu nie przyjdzie do

głowy, że mogło zawinąć podle zarcie i fatalna obsługa.

Grantown-on-Spey zrobiło na Stevenie wrażenie jednej z tych miejsc, w których co dzień jest niedziela. Na ulicach było niewiele osób i wszyscy zdawali się zachowywać nabożne milczenie. Panowała tu taka atmosfera, że człowiek odruchowo zaczął mówić szeptem. Rozejrzawszy się jednak uważnie, Steven zobaczył, że sklepy i zakłady są pootwierane. Na poczcie spytał o drogę do Ptarmigan Cottage i uzyskał dokładne instrukcje od milej kobiety, która w pierwszej chwili wzięła go za syna państwa Lee. Wyglądała na zawiedziona, kiedy powiedział, że jest tylko ich znajomym.

Jadąc do oddalonej o trzy kilometry Ptarmigan Cottage, Steven modlił się, by nic mu nie wyskoczyło z naprzeciwka. Wiodąca przez gęste sosnowy las droga miała wiele ostrych zakrętów i tragedia mogła czyhać za każdym z nich. Dotarł szczęśliwie na miejsce. Wsiadł z samochodu i zaczął podziwiać domek i jego otoczenie. Pomalowany na biało, stał na skraju stromego urwiska, z którego rozciągał się wspaniały widok na rzekę Spey. Steven potrafił zrozumieć, dlaczego to miejsce zauroczyło Lee; pokusa zamieszkania wśród pięknej natury po wieloletniej pracy wśród brzydoty i zgnilizny tego świata musiała być nie do odparcia.

Wyglądało na to, że dom został zmodernizowany i upiękaszony, choć nieprzesadnie. Przez duże okno salonu zobaczył kobietę, która wstała z krzesła i podeszła do drzwi.

W czym mogę pomóc? – spytała tonem dobrze wykształconej osoby, uprzejmym, ale zarazem dającym mu do zrozumienia, że jest intruzem.

Pani Lee? Nazywam się Dunbar. Przepraszam za najście, ale czy mogłbym porozmawiać z pani mężem? – Steven wylegitymował się.

Inspektorat Naukowo-Medyczny – przeczytała na głos. Sztuczny uśmiech zniknął z jej twarzy i jego miejsce zajęła podejrzliwość. – Mogę wiedzieć, o co chodzi? – spytała szorstko.

Sprawdzam pewne fakty związane ze sprawą, w którą zaangażowany był pani mąż. Muszę zadać mu kilka pytań.

Ronnie od przeszło osmiu lat jest na emeryturze. Stare dzieje to dla niego zamknięty rozdział. Nic panu nie powie.

Co pani ma na myśli? – spytał Steven. Pani Lee zamachała rękami.

Patologie, trupy, dowody i wszystkie te... okropności.

–Pani Lee, naprawdę zależy mi na rozmowie z pani mężem – nalegał Steven. – To bardzo ważne.

–Moj maz nie czuje sie dobrze, panie Dunbar, i nie pozwole, by ktokolwiek zaklotal mu spokoj. Alergicznie reaguje na wszystkie aluzje dotyczace jego pracy. Wciaz jest bardzo rozgoryczony tym, jak potraktowali go ci pigmeje.

Steven wyczytal z jej oczu zelazna determinacje, ale brnal dalej.

–Musze zadac mu kilka pytan dotyczacych zabojstwa Julie Summers. To sprawa sprzed dziewieciu lat.

Mary Lee zamknela oczy i milczala przez dluzszy czas. Kiedy znnow je otworzyla, Steven zobaczyl w nich gniew.

–To juz przeszlosc – wysyczala przez zacisniete zeby. – Jeszcze tylko tego brakowalo, zeby przypomnac mu o sprawie Julie Summers. Ci dranie zniszczyli wspaniala kariere mojego meza z powodu tej zalosnej Mulveyowej i jej glupkowatego syna. Zapomnieli, ze to Ronnie wskazal morderce. To dzieki niemu go zamkneli.

No, no, pomyslal Steven. Nie pierwszy raz widzial, jak drobnomieszczanska uprzejmosc zastepuje wsciekla agresja, ale wciaz bylo to dla niego fascynujace zjawisko. Uznal, ze nie ma sensu przypomnac, ze to alkohol zniszczyl "wspaniala kariere" jej meza, ze zaczal staczac sie po rowni pochylej na dlugo przed sprawa Summers, powiedzial wiec tylko:

Moje pytania nie maja nic wspolnego z Mulveyami, pani Lee.

No to o co chodzi? – rzucila.

Szukam pewnych zaginionych ekspertyz, dotyczacych tej sprawy. Myslalem, ze pani maz moze je miec w swoich papierach. Gdyby mi je pani udostepnila, w ogole nie musialbym z nim rozmawiac.

Ronnie niczego takiego nie ma – powiedziala Mary Lee. – Wszystko zostawil w miescie. – Po krotkiej przerwie dodala: – Zreszta wlasnie mi sie przypomniało, ze przed wyjazdem z Edynburga zrobilismy sobie ognisko. Stare papiery pewnie tez w nim wyladowaly. – Na jej twarz powrocil slodki usmiech.

Rozumiem. W takim razie bede jednak musial z nim porozmawiac. Usmiech znnow zniknal z twarzy Mary Lee.

Juz panu mowilam, ze jest chory.

Pani Lee, mam uprawnienia, by wymusic na pani spelnienie mojej prosby – powiedzial Steven. – Jesli nadal bedzie mi pani przeszkadzac w wykonywaniu obowiazkow, zwroce sie do miejscowej policji.

Brzydzie sie takimi jak pan – powiedziala Mary Lee, obrocila sie na piecie i weszla do domu. Poniewaz zostawila drzwi otwarte, Steven uznal, ze ma pojsc za nia, i zrobil to.

Niech pan zaczeka – zazadala Mary Lee, nie odwracajac sie, kiedy weszli do salonu, i zniknela na chwile. Po powrocie powiedziala: – To tam. Ma pan piec minut. Sekunda dluzej i poskarze sie policji, ze dreczy pan ciezko chorego czlowieka.

Steven zastal Lee w lozku. Byl to drobny mezczyzna o siwych wlosach, w zapietej pod szyje pizamie. Lezal wsparty na poduszkach i patrzyl w maly telewizor stojacy na stoliku w nogach lozka. Nadawano wlasnie program kulinarny, w ktorzym rywalizowaly druzyny zlozone z gwiazd. Ich perlisty smiech i wycwiczone usmiechy ostro kontrastowaly ze sciagnieta, pelna gniewu twarza Lee. Mial pozolkla cere, co swiadczylo o uszkodzeniu watroby, ale unoszacy sie w powietrzu lekki zapach whisky wskazywal, ze alkohol nadal odgrywal wazna role w jego zyciu.

Czego, do cholery? – warknal Lee. Wysilek, jakiego wymagal ten wybuch agresji, przyprawil go o atak kaszlu. – Zdenerwowal pan moja zone.

Musze zadac panu kilka pytan w zwiazku ze sprawa Julie Summers.

Julie Summers, Julie Summers – wyrecytowal Lee. – Zawsze ta cholerna Julie Summers. Zamknelismy skurwiela, ktory to zrobil. A moze przyszedles pan tu pieprzyc o tych Mulveyach? Wszystko to brednie brukowcow, ktore nie maja do roboty nic lepszego, jak tylko niszczyc ludziom kariery.

Mulveyowie mnie nie interesuja – powiedzial Steven. – Chodzi o dowody w sprawie Summers. Wiem juz, ze zginely probki pobrane na miejscu zbrodni.

Zdarza sie – stwierdzil Lee. – To byl wypadek i tyle. Ktos odlozyl je na zle miejsce. Jesteśmy tylko ludzmi.

Steven byl zdumiony, ze Lee bezczelnie zrzuca wine na innych, z lekcewazeniem traktujac popelnienie tak powaznego bledu. Oparl sie jednak pokusie, by wytknac mu, ze takie "wypadki" najczesciej zdarzaja sie pijakom.

Rozumiem, ze probki zostaly poddane analizie, zanim zginely? – powiedzial.

Oczywiscie. Dlatego tez nie ma o czym mowic.

W takiej sytuacji dowody te staly sie nieprzydatne. Obrona w kazdej chwili moglaby je zakwestionowac – odparowal Steven.

Nie ja o tym decydowalem – warknal Lee.

Steven nie mógł się nadziwić, że w tym zniszczonym alkoholu wraku człowieka wciąż jest tyle arogancji. Najwyraźniej uważał, że nie zrobił nic złego i padł ofiarą splotu okoliczności.

Czy dowody świadczyły o winie Davida Little'a? – spytał.

Oczywiście! – krzyknął Lee, ale nie wytrzymał jego spojrzenia i wbił wzrok w posciel.

Najbardziej interesują mnie próbki materiału z paznokci dziewczyny – powiedział Steven.

To znaczy?

Czy wskazywały na Davida Little'a?

No pewnie.

Pamięta pan to dobrze?

Tak, do cholery – powiedział Lee, wciąż nie podnosząc głowy.

Wyizolował pan z nich DNA?

Tak, ile razy muszę...

Kto je oznaczył?

Ja..

Osobście oznaczył pan DNA z materiału pobranego z paznokci Julie Summers? – spytał Steven powdli, by nie było żadnych nieporozumień.

Tak – powiedział Lee, wreszcie podnosząc wzrok.

Czy były na to jakies dowody? Dane sekwencji? Fotografie zelu?

Oczywiście. Wszystko musi być gdzieś w laboratorium w Edynburgu.

Nie, nic takiego tam nie ma.

No to pewnie wyrzucili. Niech pan ich o to spyta.

Juz to zrobiłem – powiedział Steven, patrząc mu prosto w oczy. – Nikt niczego takiego nie widział. Twierdzą, że odchodząc na emeryturę nie zostawił pan tam tych materiałów. Miałem nadzieję, że nadal gdzieś pan je ma, ale pańska żona powiedziała

mi, że przed wyjazdem z Edynburga urządziliście sobie ognisko...

Lee przez chwile mierzył Stevena zapadniętymi, ciemnymi oczami, jakby zastanawiając się nad jego słowami. Pewnie pierwszy raz słyszał o jakimś ognisku.

To prawda – powiedział Lee cicho. – Moje stare papiery mogły się spalić... z prochu powstałes i tak dalej. Fajerwerki prozności, stos pogrzebowy kariery, złożonej na ołtarzu jakiegoś idioty i jego stukniętej matki.

Chyba nie do końca rozumiem – powiedział Steven. – Najpierw gubi pan próbki, a potem niszczy wszystkie dotyczące ich ekspertyzy?

Samozadowolenie Lee prysnęło jak banka mydlana.

–Do czego pan zmierza, do cholery? – wybuchnął i zaniósł się kaszlem, przerywanym kolejnymi gniewnymi słowami. – Pieprzenie w bambus... ten wiezien, Little, został skazany na podstawie analizy DNA... no to co, że zginęło parę starych dokumentów. Nigdy ich nie wykorzystano... bo nie było takiej potrzeby!

Złapał go długi gwałtowny atak kaszlu i znowu przyniosła mu szklanke wody. Kiedy zaczął pic, Mary Lee zwróciła się do Stevena i powiedziała:

Proszę stąd iść! Niech pan zostawi nas w spokoju! Narobił pan już dość szkód, nie widzi pan?

Przykro mi – powiedział Steven – ale być może będę tu musiał wrócić.

Przez chwile stał przed domkiem, oglądając widoki i zastanawiając się, co robić dalej. Z sypialni dochodził stłumiony kaszel.

–Cholera – mruknął. Lee utrzymywał, że osobiście pracował nad materiałem pobranym z paznokci Julie, podczas gdy Carol Bain sugerowała, że nie był w stanie tego zrobić. Ktoś z nich kłamał; raczej nie była to panna Bain.

Wiosenne słońce przegnało deszcz i Steven w drodze do Edynburga zatrzymał się w Hermitage niedaleko Dunkeld. Pamiętał, jak przyjechali tu z Lisana początku ich znajomości. Było wtedy lato i kręte ścieżki nad rzeką tonęły w cieniu liściastego baldachimu wysokich drzew. Teraz słońce przesaczało się przez galezie, odbijając się w wartko płynącej rzece Bran, niosącej ze sobą wodę deszczową, która spadła tego ranka.

Steven usiadł na pnium na brzegu rzeki i rzucił kamień do wody, walcząc z ogarniającym go zniechęceniem. Ekipa śledcza nie powinna była mieć najmniejszych kłopotów z wykazaniem, że materiał z paznokci Julie Summers pochodził od Davida Little'a i przedstawieniem niezbitych dowodów. A mimo to próbki zostały

zniszczone, a ekspertyzy zaginely. Usuniety z pracy pijak twierdzil, ze osobiscie prowadzil badania, podczas gdy jego dawna podwladna dala do zrozumienia, ze nie byl w stanie tego zrobic. Co jest grane, do licha? Po co klamac w takiej sprawie?

Steven widzial tylko jedno wytлумaczenie: probki rzeczywiscie zostaly wyrzucone przed przeprowadzeniem analiz. Wowczas Lee wstydzac sie swojej niedbalosci, mogl zapewnic, ze zrobil badania, a ich rezultat potwierdzil wyniki analizy DNA wyizolowanego ze spermy. Mozliwe, ze doszlo nawet do zмовy z czescia personelu, ktorej celem bylo ograniczenie do minimum wyrzadzonych szkod.

No to jak, poddano te probki analizie czy nie? Wiedzial, ze jesli nie pozna odpowiedzi na to pytanie, nie opusci go dreczacy niepokoj.

Obawial sie, ze bedzie musial tu wrocic i rzucic temu pijakowi oskarzenie prosto w twarz, ale uznal, ze najpierw dobrze byloby zamienic kilka slow z czlonkami jego zespolu, z ktorymi jeszcze nie rozmawial – Johnem Mertonem i Samantha Styles. Jesli potwierdza, czy chocby wyraza podejrzenie, ze nie przeprowadzono zadnych analiz, bedzie mogl przyprzec do muru Ronniego Lee.

Carol Bain napomknela, ze po odejsciu z laboratorium John Merton dostal prace w akademii medycznej. Steven wrocil do Edynburga po szostej, wiec zadzwonil tam dopiero nastepnego ranka.

– Tak, John Merton pracowal u nas – potwierdzila pracownica dzialu personalnego.
– Odszedl osiem lat temu.

Steven spytal, czy zostawil jakis adres, ale okazalo sie, ze nie. Przeklinajac swojego pecha, zajal sie poszukiwaniem Samantha Styles. Carol Bain powiedziala, ze jej dawna wspolpracownica jest pielegniarka w Zachodnim Szpitalu Ogolnym, ale przez te osiem lat mogla wyjsc za maz i zmienic nazwisko.

W rejonowym komitecie do spraw opieki zdrowotnej dowiedzial sie, ze w rejestrze nie ma siostry Styles.

A sa jakies o imieniu Samantha? – spytal.

Personel nie jest uszeregowany wedlug imion.

Lista znajduje sie w komputerze, prawda?

Tak.

No to prosze wlaczyc szukanie slowa "Samantha".

Musze spytac...

Steven czekał, bebniając niecierpliwie palcami w stol.

Jest siostra Samantha Egan – padła w końcu odpowiedź. – Pracuje w Zachodnim Szpitalu Ogólnym.

Doskonale. Jak mam ją znaleźć?

Musi pan zadzwonić do kierownika personelu.

Steven zapisał numer i wykrecił go zaraz po skończeniu rozmowy.

Siostra Egan jest na oddziale trzydziestym pierwszym – usłyszał. Spytał, czy mogłoby rozmawiać z kims z tego oddziału i w odpowiedzi usłyszał trzaski i buczenie, po czym został rozłączony. Zadzwoił bezpośrednio do szpitala i poprosił oddział trzydziesty pierwszy.

Oddział trzydziesty pierwszy, mówi siostra Kelly.

Chciałbym rozmawiać z siostrą Egan.

Mogę spytać, kto mówi?

Doktor Dunbar.

Steven uśmiechnął się, słysząc dochodzące z oddali słowa: "Pierwsze słysze". Do telefonu podeszła Samantha Egan. Przedstawił się i wyjaśnił, w jakiej sprawie dzwoni.

–Moj Boże – zawołała i dodała: – Pracowałam w tym laboratorium tylko kilka miesięcy. Jest pan pewien, że to o mnie chodzi?

Steven przytaknął i stwierdził, że wolałby porozmawiać z nią osobiście niż przez telefon.

–Coż, ponieważ nie zajmie to dużo czasu, może wpadnie pan do nas na oddział dzisiaj rano. Powiedzmy, o wpół do dwunastej?

Steven podziękował jej i zapewnił, że przyjdzie.

Traf chciał, że przy szpitalu nie było wolnych miejsc do parkowania, musiał więc zostawić wózek kawalek dalej, na Carrington Road, drodze biegnącej na wschód od szpitala, obok komendy policji w Fettes. Kiedy wysiadał z wozu, akurat przejeżdżał Peter McClintock. Komisarz zatrzymał się i podszedł, by spytać, jak mu poszło z Ronniem Lee.

–Miewałem lepsze dni – powiedział Steven. McClintock miał zadowolona minę.

Dziwie sie, ze ten facet jeszcze zyje. No to co teraz zamierzasz zrobic?

Porozmawiam z jedna z innych osob, ktore w tamtym czasie pracowaly w laboratorium – powiedzial Steven.

Trzeba przyznac, ze jestes wytrwaly – stwierdzil McClintock z usmiechem. – Ale szkoda twojego czasu.

McClintock odjechal i Steven poszedl do szpitala. Strzalki wskazyly mu droge na oddzial trzydziesty pierwszy. Przy wejsciu przystanal, by przepuscic sanitariusza usilujacego przepchnac przez wahadlowe drzwi wyladowany wozek. Przy okazji spytal go, gdzie znalezc siostry Egan.

. – Drugie drzwi z lewej – mruknal mezczyzna i machnal reka. – Strasznie dzis grymasi. Nie moja wina, ze w tym cholernym szpitalu jest za malo przescieradel.

Steven usmiechnal sie, pokiwal glowa ze wspolczuciem i przez chwile obserwowal, jak sanitariusz, wyrzekajac na niesprawiedliwosc na tym swiecie, toczy boj z wozkiem, ktory nie chcial sie zwrocic we wlasciwa strone. Wkrotce okazalo sie, ze wiadomosc o zlym nastroju Samantha Egan byla mocno przesadzona.

–Doktor Dunbar? Prosze wejsc. Zaintrygowal mnie pan – powiedziala, kiedy zajrzal do jej gabinetu, po czym wstala i podeszla do niego.

Miala ladny, szczery usmiech. Nie wiadomo czemu, Steven wyobrazal ja sobie jako szczupla, powazna kobiete w okularach, o surowym wyrazie twarzy. Tymczasem mial przed soba wysoka, atrakcyjna brunetke, o ktorej mozna bylo powiedziec wiele, ale nie to, ze wygladala na surowa.

–O moj Boze! – jeknela z udawanym przerazeniem. – Chyba nie przyszedl pan oznajmic mi, ze popelnilam w laboratorium wiecej bledow, niz mi sie wydawalo?

–Nie, skadze znowu – usmiechnal sie. – Kilka lat temu pracowala pani w zakladzie medycyny sadowej kierowanym przez doktora Ronalda Lee, prawda?

Krotko, zaledwie kilka miesiecy. To byla moja pierwsza prawdziwa praca. Zaraz... dyplom dostalam w dziewiecdziesiatym pierwszym, potem przez rok sluzylam jako wolontariuszka w Afryce, a wiec w laboratorium zaczelam pracowac pod koniec dziewiecdziesiatego drugiego. Wiosna dziewiecdziesiatego trzeciego odeszlam, by szkolic sie na pielegniarke.

I zaluje pani? – spytal Steven.

Wcale – odparla Samantha bez wahania. – Studiowalam nauki scisle i po zrobieniu dyplomu myslalam, ze mam kwalifikacje do pracy w laboratorium, ale moj pobyt w

Afryce wszystko zmienil... Wie pan, jak to jest, kiedy dorastajaca pod kloszem dziewczyna z miasta po raz pierwszy styka sie z rzeczywistoscia. Nic tak nie uzupelnia wyksztalcenia jak odrobina brudu i nedzy. Tak czy inaczej uznalam, ze wole pracowac z ludzmi niz z probowkami i palnikami Bunsena. Potrzebowalam emocji, reakcji, usmiechow, lez. Laboratoria sa zimne, sterylne.

A jednak zglosila sie pani do pracy w medycynie sadowej – zauwazyl Steven.

Fakt – przytaknela Samantha. – Myslam, ze moze pobyt w Afryce troche mnie wytracil z rownowagi i po kilku miesiacach wszystko wroci do normy, wiec zatrudnilam sie u doktora Lee.

Nie byl to najszczęśliwszy okres? – spytal Steven.

Na pewno dziwny – odparla Samantha z zarzliwym usmiechem, jakby byla zadowolona, ze udalo jej sie znalezc wlasciwy eufemizm.

Dziwny?

Doktor Lee... – Samantha zawahala sie. – Coz, powiedzmy, ze mial pewne klopoty.

Prosze sie nie krepowac – uspokoil ja Steven. – Wiem, o jakie klopoty chodzilo.

Czasami wydawalo sie, ze personel zajmuje sie glownie tuszowaniem faktu, iz szef jest urzniety w trupa.

Pamieta pani Carol Bain?

O, tak – powiedziala Samantha. – Spotkalam ja w zeszlym roku, kiedy przyszla w odwiedziny do jednej z pacjentek. Mila kobieta.

Steven popatrzył na nia z niedowierzaniem.

No dobrze – zasmiala sie. – Bain lepiej sie czula w towarzystwie trupow niz zywych ludzi. Od samego poczatku miala cos do mnie, wiec powiedzmy, ze niewiele mi pomogla.

A John Merton?

Bystry gosc, dobry w swoim fachu, sporo mnie nauczyl, ale za' malo, zebym chciala zostac w laboratorium. Z tego, co widzialam, to on najbardziej kryl doktora Lee.

O ile wiem, pracowala pani nad sprawa Julie Summers?

Niewiele robilam, ale bylam w zespole – przytaknela Samantha.

–Pamięta pani, kto był za co odpowiedzialny?

Samantha zamysliła się na chwile.

–O ile sobie przypominam – powiedziała wreszcie – sprawa nie była trudna, bo w pochwie martwej dziewczyny znaleziono sperme, a uzyskany z niej genetyczny odcisk palca w pełni zgadzał się z pobranym od jednego z mieszkańców wsi. DNA zajmowała się głównie Carol, ale chyba pomagał jej John. Doktor Lee dłużej w włóknach znalezionych na ubraniu ofiary. Identyczne znaleziono na ubraniu oskarżonego, ale potem okazało się, że pochodzą z mebli w jego domu, a każdy wiedział, że dziewczyna tam bywała. O ile się nie myle, opiekowała się jego dziećmi? Steven skinał głową.

Cyrk zaczął się, kiedy większość dowodów gdzieś przepadła i wszyscy zaczęli biegać w kołko jak bezgłowe kury. Na szczęście analiza DNA nie pozostawiała wątpliwości, więc nie miało to wielkiego znaczenia. Doktor Lee nie chciał się przyznać, że to on wyrzucił próbki, choć podejrzewano go o to.

A pani czym się zajmowała?

–Materiałem pobranym z paznokci ofiary – powiedziała Samantha.

Steven poczuł ucisk w gardle, ale nie dał po sobie poznać, jak bardzo zaskoczyła go ta informacja.

A dokładnie? – spytał.

Polecono mi określić grupę znalezionej tam krwi. Steven wyczuł, że Samantha nie ma ochoty o tym mówić.

No i co? – nie ustępował.

Pomyliłam się – powiedziała, spuszczając wzrok i pocierając czoło, jakby to wspomnienie nadal budziło w niej wstyd.

Ktos sprawdził uzyskany przez panią wynik? – spytał Steven.

Byłam tam najmniej doświadczona i ktoś zawsze sprawdzał moje analizy. Myślałam, że to krew grupy 0-, ale okazało się, że A+. John Merton podszedł do tego ze spokojem – całe szczęście, że nie trafiłam na Carol. Ta to by mi dała popalic... W każdym razie uznałam wówczas, że praca w laboratorium nie jest dla mnie.

A więc próbki zostały poddane analizie, zanim je wyrzucono? – spytał Steven, wstrzymując oddech. Było to kluczowe pytanie.

Och, tak – powiedziała Samantha, nieswiadomie zdejmujac z barkow Stevena ogromny ciezar. Jego przypuszczenie, ze Lee sklamal na temat badan, okazalo sie bledne. Moze i nie przeprowadzil analizy, ale zrobili to inni, co jest tutaj najwazniejsze.

Pamietam, jak doktor Lee mowil, ze wyniki badan potwierdzaja wine Davida Lirtle'a – ciagnela Samantha.

Przeprowadzil je osobiscie? – spytal Steven.

Tak mi sie zdaje – odparla Samantha, obalajac do reszty teorie Dunbara. – Mialam wrazenie, ze nie najlepiej zna sie na DNA, John zawsze byl pod reka, by naprawiac jego bledy.

Steven usmiechnal sie do niej.

–Bardzo mi pani pomogla – stwierdzil. – Powiedziala mi pani wszystko, co chcialem wiedziec.

8

!Steven lekkim krokiem wyszedl ze szpitala i wrocil do samochodu. Dowiedzial sie tego, co chcial, i nie czul sie juz, jakby probowal biec po grzaskim piachu. Samantha Styles byla pewna, ze material znaleziony za paznokciami Julie Summers zostal poddany analizie, ktora wykazala, ze pochodzi od Davida Little'a. Pozostawaly pewne watpliwosci co do tego, kto wykonal badanie, ale to byla sprawa drugorzeczna: najwazniejsze, ze zostalo przeprowadzone. Choc Little mial tylko jedno zadrapanie na przedramieniu, jesli analiza DNA wykazala, ze krew i skora wzily sie wlasnie stamtad, to sprawa byla zamknieta. Steven mogl z czystym sumieniem wrocic do Londynu.

Wyprowadzil sie z hotelu i pojechal na lotnisko w Edynburgu, gdzie oddal wynajety samochod, po czym kupil bilet na nastepny rejs British Airways na Heathrow. Stal w poczekalni i patrzyl na deszczowe chmuy przetaczajace sie nad pasem startowym, kiedy zadzwonila jego komorka.

Dunbar.

Tu Peter McClintock.

Dzwonisz w pore, zeby sie ze mnapozegnac – powiedzial Steven. – Jestem na lotnisku. – Spodziewal sie, ze McClintock bedzie zadowolony i rzuci jakis zart.

Ronnie Lee zniknal.

Zniknal? – zdziwil sie Steven.

A jego zona obwinia o to ciebie.

Jak mogl zniknac? – powiedzial Steven. – Wygladal, jakby nie mogl wstac z lozka, a tym bardziej wyjsc z domu.

Jego zona powiedziala policji z Grampian, ze zdenerwowal sie twoimi pytaniami i wieczorem wydawal sie jakis nieswoj. Kiedy wstala dzis rano, lozko meza bylo puste. Najwyrazniej poszedl gdzieś w srodku nocy. Mial na sobie tylko pizame, a w gorach byl wtedy mroz. Kobieta odgraza sie, ze zlozy na ciebie skarge.

A co wy na to?

–Chcielibysmy byc o wszystkim informowani na biezaco – powiedzial McClintock.

Po chwili namyslu Steven niechetnie podjal decyzje.

–Zmienilem zdanie co do wyjazdu. Zostane, dopoki go nie znajda. Daj znac, jesli cos sie wydarzy.

Oddal bilet i wrocil do stanowiska wynajmu samochodow.

Rozmyslil sie pan? – spytala dziewczyna.

Chce tu jeszcze cos zalatwic – powiedzial Steven, po raz drugi wypelniajac papiery. Stwierdzil, ze nie ma sensu wracac przez cale miasto do hotelu, w ktorym mieszkal do tej pory, wiec wynajal pokoj w hotelu lotniskowym i zadzwonil do Inspektoratu Naukowo-Medycznego, by przekazac najswiezsze wiadomosci.

Domyslasz sie, dokad mogl pojsc? – spytal Macmillan.

Nie.

Ale zdenerwowal sie twoja wizyta?

Raczej sie wsciekl – powiedzial Steven. – Mozna sie bylo tego spodziewac. Chociaz tak naprawde wcale go nie przycisnalem mocno.

No to gdzie go ponioslo, do licha?

Daleko w tym stanie nie mogl zajsc – powiedzial Steven.

Sprawil na tobie wrazenie potencjalnego samobojcy? – spytal John Macmillan.

Wrecz przeciwnie – odparl Steven. – Byl pelen goryczy i zlosci. Uwazal, ze

przełożeni wyrzadzili mu krzywdę, zmuszając go do przejścia na emeryturę. Jego zdaniem, wszystkiemu winien jest przypadek albo inni ludzie.

Niektórzy nie potrafią pogodzić się z faktami – powiedział Macmillan.

Skoro tak twierdzisz...

A co na to jego żona?

Twierdo stoi u jego boku. Chyba podziela jego przekonania. Żadne z nich nie chciało przyznać, że chłanie na umór może być przeszkoda w pracy.

Ta sprawa zapowiada się paskudnie – powiedział Macmillan. – Postarajmy się zminimalizować skutki uboczne, jeśli ta kobieta znowu zacznie robić zamieszanie. Chce być w dobrych stosunkach z naszymi kolegami z policji, na tyle, na ile to możliwe.

Steven skrzywił się, odkładając słuchawkę.

–Latwo powiedzieć – mruknął.

Przez następnych parę godzin siedział jak na szpilkach. Nie wiedział, co robić. Złapał słuchawkę, kiedy tylko zadzwonił telefon. Był to McClintock.

Znaleźli go. Nie żyje.

Cholera!

Jak się okazuje, za jego domem jest strome urwisko.

Fakt – przytaknął Steven, wspominając rozciągający się stamtąd widok na Spey.

Zeszłej nocy rzucił się z niego, tyle że nie doleciał do wody. Nadział się na ostry konar jakieś piętnaście metrów niżej. Miejscowa policja traktuje to jak zwykle samobójstwo. Nawet tego Ronnie nie potrafił załatwić, jak należy.

Zrobią sekcję zwłok?

Jutro w Inverness.

Chce przy tym być – powiedział Steven. Nie wiedział czemu, ale jakos nie mógł uwierzyć, że Lee popełnił samobójstwo. Tacy jak on nie przyznawali się do porażki.

Osobście nie mogę nic zrobić – powiedział McClintock – ale dam ci numer mojego znajomego z Grampian. To komisarz Hamish Teal.

Dziękuję za pomoc.

Cos mi mówi, że kiedy skończysz, poleca tu wiory – powiedział McClintock.

Steven nie wiedział, jak go pocieszyć. Po chwili namysłu zadzwonił do inspektoratu, by powiadomić Johna Macmillana o śmierci Lee.

Moim zdaniem to nie było samobójstwo.

Czemu tak twierdzisz?

To nie w jego stylu. Tak mówi mi mój instynkt.

W przeszłości dobrze ci służył – przyznał Macmillan. – Co chcesz zrobić?

Ogłosić kod czerwony – powiedział Steven. Chodziło o to, by śledztwo od tej pory uznano za oficjalne, a jemu dano pełne uprawnienia. W praktyce oznaczało to, że nie będzie już musiał polegać na dobrowolnej pomocy pojedynczych policjantów, lecz jako śledczy Inspektoratu Naukowo-Medycznego, działający w imieniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, będzie mógł wymagać ściślejszej współpracy odpowiednich organów policji. Uzyska też prawo do pełnego wsparcia inspektoratu, który dostarczy mu wszystko, co niezbędne, od prostych informacji po broń, gdyby była taka potrzeba. Uzyska dostęp do funduszy operacyjnych poprzez dwie karty kredytowe i będzie mógł korzystać ze specjalnej linii telefonicznej, umożliwiającej kontakt z oficerem dyżurnym z inspektoratu o każdej porze dnia i nocy.

Decyzja należy do ciebie – powiedział Macmillan, jak zwykle w takiej sytuacji. W jego głosie było jednak coś, co sugerowało, że Steven powinien najpierw dobrze się nad tym zastanowić. – Masz przy sobie laptopa?

Steven zaprzeczył. Laptop potrzebny był do bezpiecznej komunikacji elektronicznej.

To ci go podrzucimy. Gdzie jesteś?

W hotelu lotniskowym w Edynburgu..

Po połgodzinie Steven został wezwany do recepcji. Ku swojemu zaskoczeniu zastał tam McClintocka.

Doreczyciel – powiedział komisarz i podał mu notebooka w skórzanym pokrowcu.

Mam dać ci napiwek? – uśmiechnął się Steven.

To ja mam coś dla ciebie. Ostrzeżenie – odparł McClintock. – Kiedy zadzwonili z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Santini wpadł w szal. Zdaje się, że chce cię wykończyć.

Steven usmiechnal sie.

Nie ma sie z czego cieszc – powiedzial McClintock. – Przyjalem to zlecenie.

No to postawie ci piwo, przynajmniej zostawisz odciski na szklance – zazartowal Steven. Zaprowadzil McClintocka do baru hotelowego, gdzie spelnil swoja obietnice.

Mowie serio – powiedzial McClintock. – Ci z gory juz wypytuja o ciebie.

I czego sie dowiedzieli?

Jakis Macmillan powiedzial im, ze masz uzasadniony powod, by nadac sledztwu bardziej oficjalny charakter, i ze to wszystko, co musza wiedziec. To sie nazywa wsparcie – powiedzial McClintock z podziwem. – U nas o czym takim mozna tylko pomarzyc.

Steven usmiechnal sie.

–Ale wiesz, co jest najlepsze? – McClintock konspiracyjnie nachylil sie nad stolem. – Kiedy Santini spytal szefa policji, co sie stanie, jesli odmowi wspolpracy z Inspektorem Naukowo-Medycznym, uslyszal, ze ma poszukac swojego lizaka, bo od przyszlego tygodnia bedzie przeprowadzal dzieci przez jezdnie. Od razu polozyl uszy po sobie.

Steven o malo nie zachlysnal sie piwem.

Tylko nie mow Santiniemu, ze ci o tym powiedzialem – zaznaczyl McClintock.

Bede milczal jak grob – zapewnil go Steven. – I dziekuje. Jestem ci bardzo wdzieczny.

Mam nadzieje, ze wiesz, co robisz – powiedzial McClintock, dopil piwo i wyszedl.

Wchodzac z powrotem na gore, Steven pomyslal, ze tez ma taka nadzieje. Podlaczyl modem z laptopa do gniazdka telefonicznego w pokoju i zalogowal sie do skrzynki inspektoratu. Pierwsza wiadomosc po rozszyfrowaniu brzmiala DUNBAR ZIELONY, co oznaczalo przekazanie mu pelnych uprawnień do prowadzenia sledztwa. Dalej nastepowaly szczegoly dotyczace numerow i szyfrow, ktore mialy byc uzywane w trakcie pracy. Obiecano dostarczyc mu rano do hotelu dwie karty kredytowe. Wszelkie prosby mogl zgłaszac bezposrednio oficerowi dyzurnemu.

Steven zadzwonil i poprosil o poinformowanie wladz policji z Gram-pian, ze nastepnego dnia chcialby uczestniczyc w sekcji zwlok Ronalda Lee. Podal dyzurnemu nazwisko komisarza Teala, policjanta, do ktorego skierowal go McClintock. Dyżurny oddzwonil pare minut przed jedenasta wieczorem i powiedzial,

ze sekcja Lee została przelożona z dziewiątej rano na dwunasta, by Steven miał dość czasu na dojazd do Inverness. Oprócz tego podał mu adres kostnicy miejskiej, ogólne instrukcje, jak tam trafić, i nazwisko doktora Roberta Reida, patologa, który miał przeprowadzić autopsję.

Steven źle spał. Nekalą go sny, w których stojący we wrotach piekła Hector Combe śmiał się z niego, a wściekła Mary Lee oskarżała go o spowodowanie śmierci jej męża. "Daj sobie z tym spokój", powtarzał w tle głos Petera McClintocka, a na środku drogi stał Santini z podniesionym lizakiem z napisem "Stop" i nie chciał go przepuścić. Steven próbował przemówić mu do rozsądku, ale na wszelkie jego argumenty Combe reagował śmiechem i strzelał palcami, mówiąc: "Kokoszka kaszke warzyła... Chrup! Temu dała..." Zerwał się ze snu przed trzecim "chrup", cały mokry od potu. Spojrzał na zegarek; było kilka minut po trzeciej, pora, kiedy człowieka ogarnia najbardziej ponury nastrój i wszystkie problemy wydają się nie do przezwyciężenia. Opadł na poduszkę i obserwował na suficie cienie galezi poruszanych wiatrem. Jego niepokój brał się ze świadomości, że kieruje się instynktem, a nie uzasadnionymi podejrzeniami. Po prostu miał wrażenie, że za sprawa Julie Summers coś jest bardzo nie w porządku. Co miał nadzieje udowodnić? Jeśli nie znalazł odpowiedzi na to pytanie, trudno się dziwić, że miejscowa policja wkurzyła się na niego.

O siódmej rano był już w drodze. Przestrzegano go, że o tej porze przejazd przez most Forth Road może zająć trochę czasu, co się potwierdziło; drogi dojazdowe były całkowicie zakorkowane. Z nudów obserwował kłacz w gorze helikopter. Domyslał się, że przekazuje do lokalnej stacji radiowej meldunki o sytuacji na drogach, czyli informacje, że korki są tam, gdzie każdego ranka.

Wreszcie znalazł się po drugiej stronie mostu na M90. Jechało mu się dobrze aż do Perth, gdzie autostrada przeszła w zwykłą drogę, na której wszyscy musieli dostosować się do tempa najwolniejszego pojazdu.

Mimo to przyjechał do Inverness przed czasem. Odszukał kostnicę, w której miała zostać przeprowadzona sekcja zwłok Lee, po czym zaparkował wóz i poszedł nad rzekę Ness rozprostować nogi.

W kostnicy serdecznie przywitał go patolog Reid, wysoki mężczyzna po czterdziestce, który mówił cicho i miał w zwyczaju każdą swoją uwagę okraszać niepewnym uśmiechem. Oprócz niego i jego asystenta, był też jeszcze policjant z Grampian, komisarz Teal – niski, krepły człowiek, który na powitanie skinął Stevenowi głową.

Reid był już w stroju roboczym. Poprosił, by Steven też się przebrał, i pokazał mu, gdzie wiszą fartuchy. Pod nimi, pod drewnianą ławką z listew, w równym rzędzie stały białe gumowce. Steven włożył kompletny strój, a Teal poprzestał na narzuceniu

fartucha na dwurzedowa marynarke.

Asy tent wyciagnal cialo Lee z chlodni i Steven skrzywil sie, kiedy zobaczyl, ze nadal tkwi w nim ostry konar uciety u dolu, by umozliwic zabranie zwlok z brzegu rzeki. Twarz Lee zastygla w grymasie najwyzszego przerazenia, jakby spadajac, widzial, co go czeka.

Niezbyt mila smierc – powiedzial Reid z polusmiechem.

Biedak – mruknal Teal.

Reid przystapil do ogladzin ciala, mowiac do zawieszzonego w gorze mikrofonu:

–Widoczne sa otarcia na lewej stronie szyi i lewym obojczyku...

Steven przerwal mu i spytal, czy moze rzucic na nie okiem. Reid odsunal sie i wykonal zapraszajacy gest dlonia w rekawicy. Steven przyjrzel sie sladom na szyi, po czym poprosil o lupe.

–Nie wiem, czemu ta sprawa pana interesuje, doktorze – powiedzial Reid. – Nikt nie byl uprzejmy powiedziec mi o tym.

Steven wyczul, ze patolog i policjant popatrzyli po sobie, ale bez slowa kontynuowal ogladziny. Przesunal wzrok na tulow Lee, a potem dokladnie obejrzel jego biodra, gdzie zauwazyl kolejne slady.

Chyba cos znalazlem – powiedzial i dal Reidowi znak, by rzucil na to okiem.

Ach tak, wiem juz, do czego pan zmierza – stwierdzil Reid. – Te slady, wraz z tymi, ktore znalazlem na szyi, wskazuja, ze denata mocno trzymano od tyłu, zanim...

Zepchnieto go z urwiska – dokonczyl Steven.

–To bardzo mozliwe – stwierdzil Reid. Teal wzniosl oczy ku niebu:

Chcecie powiedziec, ze to bylo morderstwo, a nie samobojstwo?

Tak sadzimy – odparl Reid ze swoim polusmiechem. Policjant pokiwal glowa, jakby to byla fatalna wiadomosc.

Pewnie nie ma co liczyc na nagrode za stwierdzenie przyczyny zgonu – powiedzial, patrzac na drewniany kolek wystajacy z piersi Lee.

Nie – zgodzil sie Reid. – Ale i tak zrobimy, co do nas nalezy. – Mialjuz przystapic do wlasciwej autopsji, kiedy cos rzucilo mu sie w oczy i odlozyl skalpel. Tym razem to Steven wymienil spojrzenia z policjantem, Reid bowiem wyraznie zainteresowal sie

zębami Lee. Dzięki temu, że były odsłonięte w grymasie bólu, miał ułatwione zadanie. Wymacał na leżącej obok tacy szczypczyki i wyciągnął spomiędzy szczęk mały kawałek materiału. – O ile się nie myle – oznajmił, podnosząc go do światła – jest to lateks. Domyslałem się, że pochodzi z rękawiczki takiej jak te, które mam na rękach, czyli chirurgicznej.

Być może nosił je napastnik, a Lee ugryzł go podczas szamotaniny – powiedział Steven. – Dobrze pan to zauważył, doktorze.

Reid uśmiechnął się, ostrożnie wkładając kawałek lateksu do sterylnego słoja.

Wygląda na czysty; nie sądzę, żebyśmy uzyskali z niego genetyczny odcisk palca, ale warto spróbować.

Pewnie zatkał Lee usta, żeby go uciszyć – zasugerował policjant. Zwrocił się do Stevena:

–Może ma pan jakieś pomysły co do motywu?

Steven potrząsnął głową.

Na razie wiem tylko, że ma to jakiś związek ze śmiercią młodej dziewczyny zamordowanej przeszło osiem lat temu.

Julie Summers – mruknął Teal. – W Lothian i Borders beda zachwyceni.

To ich kłopot – powiedział Steven, dochodząc do wniosku, że Teal musiał zostać poinformowany, jak wygląda sytuacja. – Na razie, komisarzu, ma pan na głowie morderstwo.

Steven czuł wyrzuty sumienia i ulgę zarazem. Wyrzuty sumienia, bo mimo woli był zadowolony, że Lee jednak został zamordowany, a ulgę, bo okazało się, że słusznie ogłosił czerwony kod. Przez chwilę myślał, czy to możliwe, by zbrojstwo Lee miało coś wspólnego ze sprawą Julie Summers. Skoro jednak nastąpiło dzień po tym, jak go przesłuchał, jakiś związek istnieć musiał. To ogromnie podnosiło stawke. Lee najprawdopodobniej powiedział komus, że inspektorat zainteresował się sprawą, a on sam był wypytywany o to, co robił z dowodami. Ten ktoś uznał to za wystarczający powód, by go zabić, ale dlaczego?

Najwyraźniej żeby go uciszyć. Ale po co? Jaki błąd przy badaniu dowodów pomocniczych mógł być tak kompromitujący, że należało Lee zabić, żeby utrzymać to w tajemnicy?

Steven powiedział Tealowi, że chce osobiście powiadomić żonę Lee o morderstwie jej męża. Miał nadzieję, iż fakt, że nie było to samobójstwo, wybawi ją od poczucia

winy, jakie zawsze ogarnialo najblizszych osoby zmarlej. Liczyl tez na to, ze spojrzy na niego nieco przychylniej i pomoze mu dowiedziec sie, z kim jej maz mogl byc w kontakcie w ciagu ostatnich paru dni.

Jak pan chce, ale tak czy inaczej musze wyslac tam ekipe sledcza – powiedzial Teal.

Oczywiscie – odparl Steven. – Moglby pan sprawdzic, gdzie pani Lee jest w tej chwili? Moze siedzi u przyjaciol czy znajomych?

Teal wyszedl z kostnicy. Niedlugo potem Steven takze opuscil budynek, pozostawiajac Reidowi dokonczenie sekcji. Postanowil sie przejsc, glownie po to, by wywietrzal mu z ubrania zapach formaliny. Nie znosil go od lat studenckich, kiedy w roztworze tego zwiazku konserwowali zwloki wykorzystywane jako pomoce naukowe. Cale szczescie, ze tego dnia wial przenikliwy zachodni wiatr, ktory niosl ze soba won mokrej trawy i sosnowych igiel.

Mimo pewnosci, ze zabojstwo Lee mialo zwiazek z ich rozmowa, Steven nie potrafil znalezc motywu tej zbrodni, choc ciagle o tym myslal. Co takiego mogl mu powiedziec Lee? Ze tak naprawde nie badal probek pobranych z za paznokci Julie Summers? To nie mialo znaczenia... no, chyba ze chodzilo o zatuszowanie tego, co wydawalo sie nie do pomyslenia: ze krew i kawalki skory, ktore wowczas odnaleziono, w ogole nie pochodzily od oskarzonego.

–Jezu Chryste – szepnal Steven.

9

Dzwonek telefonu komorkowego wyrwal Stevena z zadumy.

Chcial pan wiedziec, gdzie jest Mary Lee – powiedzial komisarz Teal. – W Zachodnim Szpitalu Ogolnym w Glasgow. W drodze do siostry w Greenock dostala ataku serca.

Cholera! Co z nia?

Jest w stanie krytycznym.

Jade tam – powiedzial Steven i od razu wyruszył do Glasgow. Po drodze zatrzymal sie, by zatankowac na stacji benzynowej na obrzezach miasta. Musial dowiedziec sie, z kim Ronnie rozmawial po jego wizycie w Ptarmigan Cottage, a jedyna szansa na zdobycie tej informacji bylo przesluchanie Mary Lee.

W drodze na poludnie zastanawial sie, co by bylo, gdyby okazalo sie, ze probki z za

paznokci Julie rzeczywiscie nie pochodzily od Davida Lit-tle'a. Sperma Little'a i skrawki skory kogos innego... dziwna sprawa. Czy moglo byc dwoch zabojcow? Dlaczego Lee mialby cos takiego ukrywac? Byl szantazowany?

Choc Steven nauczyl sie rozwazac wszystkie mozliwosci, nie odrzucajac zadnej bez chlodnej, logicznej analizy, uznal, ze jest na falszywym tropie. Stosunki panujace w laboratorium nie pozwolilyby doktorowi Lee samemu zatuszowac czegos tak powaznego. Bylo niemal pewne, ze nie tylko on badal probki pobrane z za paznokci, wiec wyniki znac musiala przynajmniej jeszcze jedna osoba.

Wedlug Carol Bain i Samantha Styles John Merton dlugo kryl Lee, pilnowal go w laboratorium i dyskretnie sprawdzal jego ekspertyzy przed sporzadzeniem raportow. Nawet gdyby nie przeprowadzil analiz osobiscie, niemal na pewno dostalby do reki wyniki i prawdopodobnie mialby nawet obowiazek ich weryfikacji. Gdyby z probkami bylo cos nie tak, wiedzialby o tym. Skoro nic o tym nie wspomnial, oznaczalo to, ze w zmowie z Lee zatuszowal ten fakt. 1 znow nasuwalo sie pytanie: dlaczego?

W glowie Stevena zaczynal rysowac sie mozliwy przebieg wypadkow. Lee, przez swoja niekompetencje lub pijanstwo, sfuszerowal analize probek pobranych z za paznokci ofiary. Merton, jako jego aniol stroz, probowal go kryc, ale wyniki badan byly zbyt absurdalne, by cokolwiek z nich wywnioskowac. A gdyby z takiego czy innego powodu material zginal, laboratorium mialoby spory klopot. Byc moze pojawila sie pokusa, by przyjac, ze analiza potwierdzila wyniki badan spermy, przeprowadzonych przez Carol Bain, i o wszystkim zapomniec.

Stevenowi przyszlo do glowy, ze Lee mogl celowo wyrzucic wszystkie probki, by ukryc swoje partactwo. Moze byl to kolejny fragment tej ukkladanki. Tak czy inaczej, ciekawe, co John Merton bedzie mial o tym wszystkim do powiedzenia, kiedy uda sie go wreszcie namierzyc.

Na przedmiescia Glasgow Steven dotarl po czwartej, akurat w godzinach szczytu. W zolwym tempie przedzieral sie przez korki; mimo ze miasto przecinala trzypasmowa autostrada, ruch zostal sparalizowany przez roboty drogowe.

Steven wlaczyl radio, ale glupawa gadanina i prymitywna muzyka pop tylko pogorszyly mu nastroj. Po pietnastu minutach, w ciagu ktorych przejechal zaledwie kilometr, zadzwonila jego komorka. Dostal wiadomosc, ktorej wolalby nie uslyszec. Mary Lee umarla.

Choc samochody jadace na wschod wcale nie poruszaly sie szybciej, Steven przy pierwszej okazji zjechal z autostrady, zrobil kolko i dolaczyl do nich, stwierdziwszy, ze w tej sytuacji moze wrocic do Edynburga. Postanowil robic dobra mine do zlej gry.

Widok grubego faceta w kombinezonie, który siedząc na miejscu pasażera w białej furgonetce jadącej sąsiednim pasem, zył gumę i gapił się w zamieszczone w brukowcu zdjęcie nagiej kobiety, skłonił Stevena do refleksji nad teorią ewolucji Darwina. Uznał, że jej słuszność wcale nie jest jeszcze przesadzona.

Kiedy sąsiedni pas wreszcie opustoszał, po prawej stronie na chwilę ukazały się wysokie mury więzienia Barlinnie. To tam od osmiu lat siedział David Little. W aktach było napisane, że na własne życzenie przeniesiono go do pojedynczej celi. Zostanie tam aż do śmierci?

Steven skrzywił się na te myśli. Nie pojmował, jak w takich warunkach człowiek może pozostać przy zdrowych zmysłach. Potrafił zrozumieć, dlaczego na początku odsiadki Little mógł zdecydować się na odosobnienie; tyle o nim pisano i mówiono, że inni więźniowie na pewno pchali się jeden przez drugiego, by dać mu wycisk i tym samym pokazać, że są "w porządku". W więzieniu, jak w życiu, wszystko było względne. Każdy potrzebował kogoś, kogo mógłby podziwiać i kim pomiatać. Ci, co napadali z bronią w ręku, mieli tu czystą pozycję, podczas gdy pedofilów należało tepić.

Ale może Little uważał pobyt w pojedynczej celi za swego rodzaju pokutę? Mogł się tam czuć jak pustelnik: brak kontaktu ze światem, paskudne zarcie, mnóstwo czasu na kontemplację. Może Little nawet się nawrócił? Nie byłby pierwszy, a okoliczności wyjątkowo temu sprzyjały. Ale nawet gdyby tak się stało, jaka mógł mieć nadzieję, że pogodzi się z tym, iż popełnił tak potworne zbrodnie? Czy to w ogóle możliwe? Czy zadośćuczynienie jest osiągalne, czy też poczucie winy będzie narastać w Little'u jak rozszerzający się wszechświat?

Steven sam był zaskoczony, kiedy włączył lewy migacz i zjechał na sąsiedni pas, szykując się do opuszczenia autostrady. Stwierdził, że chce zobaczyć Little'a na własne oczy. Jeśli uznawał swoją winę, może zgodzi się odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących tego, co naprawdę stało się tamtej strasznej nocy, a zwłaszcza, skąd wzięło się zadrapanie na jego ręce.

W aktach nie było nic, co wskazywałoby, że Little przestał obstawać przy swojej niewinności, ale prawdopodobnie od dawna ich nie uaktualniano.

Opinii publicznej wystarczył fakt, że został skazany na dożywocie za zgwałcenie i morderstwo Julie Summers. To, czy się do tego przyznał czy nie, nie miało znaczenia.

Ledwie Steven zaparkował wóz i ruszył w stronę więzienia, a już zaczął mieć wątpliwości, czy dobrze robi. Więzienia były czymś więcej niż tylko budynkami, w których zamykano przestępców. Stanowiły pomniki klęski człowieka – za ich murami kryła się piekielna mieszanka straconych szans i zniszczonych marzeń, często

doprawiona zlem i przemoca.

Steven spojrzal na zegarek. Dotarcie do gabinetu zastepcy naczelnika zajelo mu czternascie minut. Wszystko przez panujaca tu biurokracje. Naturalna reakcja urzednika na nietypowe prosby bylo stawianie przeszkod. Karta identyfikacyjna Stevena wedrowala z reki do reki. Od jednego faceta uslyszal, ze musi "wystapic o zgode oficjalnymi kanalami, a od drugiego – ze jego prosba jest niemozliwa do spelnienia... Poskutkowala dopiero sugestia, by zadzwonili do Ministerstwa Spraw Wewnetrznych. Zaraz potem znalazl sie w gabinecie zastepcy naczelnika, Johna Cummingsa, groznie wygladajacego czlowieka o krotkich rudych wlosach i przystrzyzonych wasach. Mial rumiana cere pijaka i sylwetke nauczyciela wuefu, choc moze byl troche za niski.

Little nie przyjmuje gosci – powiedzial Cummings.

A czy ktos w ogole chcial sie z nim widziec? – spytal Steven.

To nie ma nic do rzeczy – nie ustepowal Cummings. – Ma swoje ksiazki, to wszystko, czego mu trzeba. Nie rozmawia z nikim, jesli nie musi. Czyta i robi notatki. Zamkнал sie w swoim malym swiecie.

Co czyta?

Czasopisma, glownie naukowe.

Mimo to chcialbym sie z nim widziec – powiedzial Steven. Cummings wzruszyl ramionami.

I ma pan wysoko postawionych przyjaciol, prawda? – spytal cierpko.

Pracodawcow, zreszta tych samych, co pan.

–W kazdym razie prosze nie miec do mnie pretensji, jesli Little nic panu nie powie i panska wizyta okaze sie strata czasu. Na sile nikogo nie mozna uszczesliwic.

Cummings podniosl sluchawke i wydal polecenie, by Davida Little'a przyprawdzono do pokoju przesluchan. Przez chwile panowala cisza, ktora przerwal dzwonek telefonu. Wszystko bylo gotowe. Na spotkanie z Little'em zaprowadzil Stevena straznik ze zle zoperowana zajeczna wargą, z powodu ktorej mial wade wymowy. Po drodze ani razu sie nie odezwal, ale Steven zauwazyl, ze kilku wiezniow zlosliwie go przedrzeznialo. Jeden z nich byl tak blisko, ze straznik nie mogl udawac, iz nic nie slyszy.

–Pozalujesz, Edwards – warknal polgebkiem.

Nie ulegalo watpliwosci, ze spelni swoja grozbe. Coz, zycie w najciezszyim wiezieniu Szkocji nie moglo byc niczym innym, jak tylko ciaglym konfliktem charakterow, ktory w kazdej chwili grozil wybuchem przemocy.

Pokoj przesluchan niewiele roznil sie od celi. Cztery nagie sciany i wysokie, zakratowane okno, przez ktore ledwie widac bylo sunace po niebie chmuy. Znajdowal sie tu stol i dwa krzesla.

–Chce porozmawiac z nim w cztery oczy – powiedzial do towarzyszonego mu straznika.

Straznik otworzil usta, jakby chcial zaprotestowac, ale rozmyslil sie i odparl:

–Bede pod drzwiami.

Kiedy wprowadzono Davida Little'a, Steven byl wstrzasniety jego wygladem. Pamietal go ze zdjecia zrobionego w dniu aresztowania. Od tamtego czasu Little ogromnie sie postarzal. Mial ogolona glowe, wychudle policzki i oczy zapadniete w glebokich oczodolach. Byl przerazliwie szczuply. Straznik rozkul kajdanki i Steven poprosil go, by zaczekal na zewnatrz. Wskazal Little'owi krzeslo po drugiej stronie stolu.

–Nazywam sie Dunbar – powiedzial i wylegitymowal sie. – Pracuje w Inspektoracie Naukowo-Medycznym. Sprawdzam pewne watki sprawy Julie Summers.

Little bez slowa spojrzal mu w oczy. Steven uznal to za klasyczna reakcje typu "o nic nie spytales, wiec nie ma o czym mowic".

–Bylbym wdzieczny, gdyby odpowiedzial pan na kilka pytan.

Little wstal, jakby chcial pokazac, ze dla niego ta rozmowa juz sie skonczyla.

–Siadaj – warknal Steven.

Little usiadl i znow zaczal na niego patrzec.

Steven poczul sie nieswojo pod jego spojrzeniem, w ktorym nie bylo pogardy, tylko zupelna obojetnosc. Tak wygladaly oczy czlowieka, ktory wycofal sie z zycia, nie byl juz uczestnikiem, tylko biernym obserwatorem.

–Nie bede owijal w bawelne – powiedzial Steven. – Nie mam dla ciebie za grosz wspolczucia. To, co zrobiles tej dziewczynie, wykracza poza wszelkie granice. Natomiast dlaczego to zrobiles, to juz inna sprawa, i gotow jestem uznac, ze istnieja rozmaite zaburzenia psychiczne, o ktorych medycyna wie bardzo niewiele. Moze jestes chory. Moze nie mogles sie powstrzymac. Tak czy inaczej, odpowiadajac na

moje pytania, mozesz pomoc zlagodzc nastepstwa swojego czynu.

Little wciaz patrzyl na niego w milczeniu.

–Bede szczery – powiedzial Steven. – Jestem tu, bo pacjent szpitala w Carstairs, morderca Hector Combe, na lozu smierci przyznal sie do zgwałcenia i zaboystwa Julie Summers.

Choc Little nie odezwal sie, Steven zauwazyl zmiane wyrazu jego oczu. Trwalo to tylko chwile, ale byl prawie pewien, ze zaslona uniosla sie i zastapilo ja...? Z nazwaniem tego mial wiecej klopotu. Smutek to najlepsze okreslenie, jakie przyszlo mu do glowy, ale podejrzewal, ze bylo to cos o wiele glebszego. Wydawalo sie, ze Little na ulamek sekundy ujrzal, jak mogloby wygladac jego zycie, gdyby sprawy inaczej sie ulozily.

Spotkales kiedykolwiek Hectora Combe'a? – spytal Steven. Little powoli pokrecil glowa.

Jestes calkowicie pewien? Skinienie glowy.

Julie zadrapala ci reke. Powiedz, jak to bylo – zazadal Steven. Little sprawial wrazenie, jakby go nie slyszal. Patrzyl prosto przed siebie.

–Slyszysz, co do ciebie mowie? – rzucil Steven.

Little wciaz milczal.

No, czlowieku – nie ustepowal Steven. – Przeciez nie masz nic do stracenia, mozesz mi to powiedziec.

Nie moze panu pomoc – powiedzial Little cichym glosem czlowieka o duzej kulturze osobistej.

Dlaczego? – spytal Steven. – Czy izolujac sie od swiata, latwiej jest uniesc ciezar winy? Utrzymujesz, ze jestes niewinny, i liczysz na to, ze dzieki temu nigdy nie bedziesz musial odpowiedziec przed swoim sumieniem? Jesli nie mowisz o czymś na glos, nie moze to byc prawda?

Jego slowa nie zrobily na Little'u zadnego wrazenia. Spojrzal na lezaca na stole karte identyfikacyjna.

–Jest pan lekarzem – powiedzial.

Steven skinal glowa.

Little nachylil sie i przylozyl wskazujacy palec prawej dloni do policzka.

–Jak pan sadzi, co to jest? – spytał.

Steven przyjrzał mu się uważnie i zobaczył małą fioletową plamkę.

–Tu też – powiedział Little, przesuwając palec na szyję.

Było tam drugie fioletowe znamie. Krew zastygła Stevenowi w żyłach.

Boże! – mruknął. – Miesak Kaposiego.

Brawo – powiedział Little bez żadnej emocji.

To znaczy, że masz AIDS? – spytał Steven.

Co do tego chyba możemy się zgodzić – powiedział Little.

–Ale... jak to się stało?

Little milczał przez długą chwilę.

Kiedy zostałem tu przywieziony – powiedział wreszcie – niektórzy z moich współwzięniów, uniesieni świętym oburzeniem, stwierdzili, że trzeba dać mi nauczkę. Uznali, że powinienem przekonać się, jak to jest być zgwałconym, jak moja rzekoma ofiara.

Mój Boże! – szepnął Steven. – złapałeś AIDS.

Milczenie Little'a było bardziej wymowne od jakichkolwiek słów. W końcu powiedział:

A więc, nie mam przed sobą tylu lat, jak się panu wydawało.

Moga cię wyleczyć – powiedział Steven, ale wyraz twarzy Little jeszcze bardziej zmroził mu krew w żyłach. – Nie wiedza? – spytał niemal z niedowierzaniem. – Nikomu o tym nie powiedziałeś?

A po co? Zorientują się dopiero wtedy, kiedy dostaną zapalenia płuc, gruźlicy lub przewlekłej grzybicy, a może guza mózgu.

Tak jak on, Steven zdawał sobie sprawę, że nie można przewidzieć, czego ofiara padnie ofiarą na AIDS, kiedy układ odpornościowy wysiadzie i pozostawi organizm na pastwę niezliczonych napastników ze świata mikrobow.

Przecież lekarz więzienny musiał zauważyć te znamiona? – powiedział.

Złamana noga może by zauważył, gdyby miał dobry dzień – odparł Little.

Ale... człowieku, powinienes brac AZT, zeby zahamowac rozwoj choroby – powiedzial Steven.

Na widok jego miny zrozumial nagle, ze Little wcale nie jest zainteresowany walka z choroba ktora miala go zabic. Little zdawal sie czytac mu w myslach.

Tak naprawde nie mam nic do stracenia. Moja praca, zona, dzieci, wolnosc, szacunek dla samego siebie... wszystko to dawno przepadlo. Coz za ironia losu. AIDS bedzie moim zbawca, zwolnieniem z wiezienia. Skonczy sie to pieklo, pozostanie tylko slodki, piekny, wieczny sen.

Nie wiem, co powiedziec – mruknal Steven.

Byle nie mowil pan, ze to kara boska – powiedzial Little.

Nie mam takiego zamiaru – odparl Steven. – Mimo to, jesli nie robi ci to roznicy, chcialbym, zebys odpowiedzial na moje pytania.

Nie moge.

Czemu?

–Bo nie mialem nic wspolnego z zabojstwem Julie Summers. Steven potrzasnal glowa z irytacja. A wiec ten czlowiek swiecie wierzy w to, co mowi.

Na litosc boska, spojrz prawdziw w oczy! – zaprotestowal. – Oskarzenie mialo dowod, twoje DNA.

To prawda – powiedzial Little sarkastycznym tonem.

Sugerujesz, ze wszystko zmyslili?

Little lekko wzruszil ramionami, jakby chcial dac do zrozumienia, ze to mozliwe.

Jak? Dlaczego? Kolejne wzruszenie ramion.

Niestety, nie wierze ci – powiedzial Steven.

–Podobnie jak moja zona, policja, oskarzyciel, sedzia i lawa przysieglych – stwierdzil. – Ale to juz i tak nie ma znaczenia. Wkrotce bedzie po wszystkim.

Steven poczul sie niepewnie. Choc uwazal, ze Little uporczywie zaprzeczal swojej winie tylko po to, by uciszyc sumienie, niepokojaacy byl fakt, ze dowody przeciwko niemu – chocby najlepsze – pochodzily z laboratorium Lee. Steven wstal od stolu i Little zrobil to samo.

Na dzwiek odsuwanych krzesel do pomieszczenia weszli straznicy. Little odwrocil sie w drzwiach i powiedzial:

Przykro mi, ze nie moglem panu pomoc, ale ja naprawde jej nie zabilem.

Nie pierdol – burknal eskortujacy go straznik.

Niektorzy sa juz tacy – dodal mezczyzna z zajecza wargi. – Do smierci upieraja sie, ze sa niewinni.

Jesli bede potrzebował lekcji psychiatrii, dam wam znac – warknal Steven i niemal od razu tego pozalował. Miał nerwy napięte jak postronki.

Gdy szedł do gabinetu Cummingsa, w głowie ciągle huczały mu słowa "Wrobili w to jakiegos jelenia". Hector Combe powiedział to wielebnemu Lawsonowi. Ale przeciez analiza DNA dowiodła winy Little'a? Czegos takiego nie można sfalszować. W chwili, kiedy stanął przed drzwiami gabinetu zastępcy naczelnika, wiedział już, co robi.

Ma pan to, czego pan chciał? – spytał Cummings.

Nie całkiem. Wie pan, że David Little ma AIDS? – odparł Steven.

Chryste, zartuje pan! – krzyknął Cummings.

Pelne wyrzutu spojrzenie Stevena rozwialo wszelkie watpliwosci.

Jeżu, tylko tego mi było trzeba – Cummings podniósł słuchawkę i wystukał czterocyfrowy numer. – Doktor jeszcze jest? Poszedł? Pieprzyć to. – Rzucił słuchawkę i spojrzał na Stevena. – Jest pan pewien? – spytał.

Ma miesaki Kaposiego na twarzy i szyi. To oznaka zaawansowanej choroby.

Jak on, do kurwy niedzy, mógł złapać...

Zostal zgwałcony – przerwał mu Steven.

Chryste – szepnął Cummings. Po chwili coś go tknęło i powiedział: – Ale od lat siedzi w pojedynczej celi.

AIDS zwykle rozwija się przez kilka lat – wyjaśnił Steven.

No tak – przyznał Cummings. – Gdzie ja mam głowę. Wie pan co, zadzwonie do lekarza na domowy numer i powiem mu, żeby ruszył tylek i zorganizował jakąś kurację dla Little'a.

Little może się nie zgodzić. Chce umrzeć.

Musze zobaczyc, co na ten temat mowia przepisy.

Chce pobrac od Little'a wymaz policzkowy – powiedzial Steven. Cummings wygladal na zaszokowanego.

Po co?

Zeby zbadac jego DNA.

Jezu! Tylko tego brakowalo. Zaraz rozejdzie sie plotka, ze jest niewinny. – Oparl glowe na splecionych dloniach i pograzyl sie w zamysleniu. – Czego panu potrzeba?

Wystarczy wacik i sterylna probowka.

Zajecza Warga zaprowadzil Stevena najpierw do izby choiych, a potem do celi Davida Little'a.

Myslalem, ze juz sie pozegnalismy – powiedzial Little, odrywajac sie od lektury magazynu naukowego "Nature".

Chce pobrac od ciebie wymaz policzkowy – odparl Steven.

Poco?

Do zbadania DNA.

W jakim celu?

Chce je porownac z probkami pobranymi na miejscu zabojstwa Julie Summers.

Probki zginely – powiedzial Little. – Tak mowil moj adwokat.

Nie wszystkie. Sperma nadal jest.

Powiedzial, ze zginelo wszystko – odparl Little. – No, ale i tak uwazal, ze jestem winny. To bylo oczywiste od samego poczatku. Powiedzial, ze oskarzenie ma zdjecia zelu sekwencyjnego i ze to wystarczy, by przekonac kazda lawe przysieglych.

To na czym opierala sie twoja obrona? – spytal Steven.

Adwokat mowil, ze chce powolac sie na moja niepoczytalnosc, ale nie ma sensu dyskutowac o szczegolach.

Kto cie bronil?

Paul Verdi z firmy Seymour, Nicholson i Verdi.

Na pewno powiedział, że wszystkie próbki, włącznie ze sperma, uległy zniszczeniu? – spytał Steven, wkładając rękawice chirurgiczne, które przyniósł z izby choiych.

Tak, ale mówił też, że wcześniej zostały zbadane, a wyniki trafiły do akt. Konkluzja była taka, że wszystko wskazywało na mnie. Powiedziałem, że to musi być jakaś koszmarna pomyłka. Coś im się musiało pomieszać w tym laboratorium, ale nikt nie chciał mnie słuchać, nawet Charlotte. Nigdy nie zapomnę jej miny, kiedy...

To co z tym wymazem? – powiedział Steven, chcąc zakończyć tę rozmowę.

–Strata czasu – odparł Little.

Steven spojrzał na niego.

–Boisz się tego, co znajdzie? – spytał. – Myślisz, że może jednak będziesz musiał stawiać czoło swojemu sumieniu?

Little bez słowa otworzył usta i pozwolił Stevenowi potrząsnąć wacikiem wewnętrzna stronę prawego policzka.

Powiedz mi jedno – rzekł Steven, ostrożnie wkładając wacik do sterylnej probówki i starając się przy tym niczego nie dotknąć – skąd wzięło się zadrapanie, które miałeś na ręce w chwili aresztowania?

Zrobił je nasz kot, Romeo.

10

W następnego ranka wszystkie gazety rozpisywały się o zbrodni Ronalda Lee. Większość dziennikarzy zrobiła z tego tragedię w gorach, bezsensowne morderstwo, którego konsekwencją była śmierć zrozpaczonej żony ofiary, co czyniło z państwa Lee bezgranicznie oddanych sobie ludzi, którzy nie mogli żyć bez siebie. Dwie ogólnokrajowe gazety odnotowały jednak fakt, że Lee był patologiem uczestniczącym w śledztwie w sprawie zbrodni Julie Summers. Jedną z nich przypominała także, że wkrótce po jego zakończeniu przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

Policja z Lothian i Borders znowu zwraca głowę Ministerstwu Spraw Wewnętrznych – powiedział John Macmillan, kiedy Steven zadzwonił do inspektoratu. – Krótko mówiąc, wściekli się z powodu twojego ostatniego wybryku.

To znaczy? – spytał Steven.

Odwiedziłeś Davida Little'a w więzieniu i pobrałeś od niego próbkę DNA. Teraz

wszyscy zaczęli myśleć, że z pierwotną analizą coś było nie tak.

Widzę, że wieści szybko się rozchodzą – powiedział Steven. – Właśnie z tego powodu dzwonię. Chcę, żeby przeprowadzono jeszcze jedną analizę DNA, choćby dla spokoju mojego sumienia. Chciałbym też załatwić to na miejscu, zamiast wysyłać próbkę do Londynu, więc potrzebne mi są namiary na jakiegoś miejscowego specjalistę, niezależnego od policji i zakładów medycyny sądowej. Liczyłem na pomoc inspektoratu.

Chyba nie myślisz serio, że Little może być niewinny? – spytał Macmillan.

W tej chwili nie wiem, co myśleć – odparł Steven.

Ale przecież dowody przeciwko niemu były...

Niepodważalne, wiem – przerwał mu Steven. – Ale ze sprawa Summers coś jest nie w porządku. Szukam powodów do optymizmu, a na razie żadnych nie znalazłem. Za dużo tych znaków zapytania.

No dobrze – westchnął Macmillan. – Załatwimy coś w sprawie tej analizy i skontaktujemy się z tobą. Co jeszcze?

Potrzebny mi aktualny adres niejakiego Johna Mertona, który był zatrudniony w laboratorium podczas sprawy Summers. Odszedł razem z Ronaldem Lee, przez jakiś czas pracował w akademii medycznej, ale potem gdzieś się przeniósł, nie wiadomo gdzie.

Zrobimy, co w naszej mocy – powiedział Macmillan.

Steven zadzwonił z kolei do McDougala, obecnego kierownika zakładu medycyny sądowej w Edynburgu, i spytał, czy ma coś przeciwko udostępnieniu mu próbek spermy znalezionych przy Julie Summers.

Osobście nie – powiedział McDougal, choć wydawał się zaskoczony. – Jest jakiś problem?

Mam nadzieję, że nie – odparł Steven.

Śmiem twierdzić, że nie tylko pan ma taką nadzieję – powiedział McDougal. – Dzisiaj rano przeczytałem w gazetach o śmierci Ronalda Lee i jego żony. Zadzwonił do mnie nawet jakiś dziennikarz, by spytać, czy mam w związku z tym coś do powiedzenia.

I miał pan?

Tyle tylko, że nie znalazłem tego człowieka.

Jeszcze jedno. Czy kiedy przyjdę po próbki, będę mógł zamienić parę słów z Carol Bain? – Steven chciał ją spytać o Johna Mertona.

Upředzę ja o pańskiej wizycie – zapewnił McDougal.

Steven zapowiedział, że przyjdzie po południu, po czym zadzwonił do Petera McClintocka i spytał, czy ma ochotę wyskoczyć na piwo do pubu na Inverleith Row, tego samego, w którym byli wcześniej.

–W tej chwili lepiej się z toba nie pokazywać publicznie, bo to może zaszkodzić w karierze – powiedział McClintock. – W pralni od rana mówi się tylko o twojej wizycie w więzieniu.

Gdzie?

A, zapomniałem, że jesteś Anglikiem – odparł McClintock. – W czasach, kiedy mężczyźni byli prawdziwymi mężczyznami, szkockie gospodynie domowe spotykały się w pralni na plotki.

Aha. To jak z tym piwem?

Spotkamy się o pierwszej. Poznasz mnie po blond peruce i po tym, że będę się zarzekał, że nie znam żadnego Dunbara.

Steven usiadł i spróbował przemyśleć logicznie wszystko, co niepokoiło go w sprawie Julie Summers. Jeśli nadal będzie mówił inspektoratowi o swoich złych przeczuciach, śledztwo wkrótce zostanie mu odebrane. Musi dać Macmillanowi coś bardziej konkretnego. Wyczuł napięcie w jego głosie i podejrzewał, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych siedzi mu na karku.

Fakty były oczywiste. Little został skazany na podstawie niezbitych dowodów, uzyskanych dzięki analizie DNA. Laboratorium stwierdziło, że to jego sperme znaleziono w martwej dziewczynie – mimo iż próbował zatrzeć ślady. Nie przedstawiono jednak dowodów pomocniczych, a Little wciąż utrzymywał, że jest niewinny. To, co ostatnio mówił, brzmiało całkiem przekonująco.

Hector Combe, o wiele lepszy kandydat do popełnienia takiej zbrodni, przyznał się do niej, ale nie mógł być winny, gdyż dowody jednoznacznie wskazywały na Little'a. Według pastora Lawsona, on też mówił przekonująco. Dochodziła do tego sprawa złamanych palców Julie. Combe twierdził, że polamał je w zemście za to, że dziewczyna podrapała go po twarzy. Little miał jedno zadrapanie na reku, zrobione jakoby przez kota, a Combe blizny po trzech zadrapaniach na policzku. Ronald Lee uparcie twierdził, że materiał pobrany z paznokci Julie pochodził od Davida Little'a, ale dowody zostały zniszczone.

Steven wciąż uważał, że miał słuszną, decydując się na powtórny analizę DNA. To był klucz do wszystkiego. Tylko to mogło ostatecznie dowiedzieć, że Little był winny, a Combe kłamał.

Kiedy jechał przez miasto na spotkanie z McClintockiem, zadzwonił do niego oficer dyżurny z inspektoratu. Powiedział, że przeprowadzeniem analiz, o które prosił, zajmie się pani biolog molekularny z Uniwersytetu Edynburskiego, która podpisała już zobowiązanie do zachowania tajemnicy w związku z innymi aspektami swojej pracy. Steven poprosił dyżurnego, by przesłał mu najważniejsze dane SMS-em. Był w korku i nie mógł się zatrzymać, by zanotować wszystkie szczegóły.

–Zdaje się, że pan Macmillan chciałby jeszcze zamienić z panem kilka słów – powiedział dyżurny.

Steven musiał przytrzymać telefon ramieniem, bo potrzebował obu rąk, żeby zjechać w boczną ulicę i poszukać miejsca do zaparkowania. Na widok jego manewrów chcąc przejść przez jezdnię kobieta spojrzała na niego z niesmakiem i pokręciła głową. Posłał jej przepaszający półśmiech.

Kiedy zamierzasz zawieźć próbki do analizy? – spytał Macmillan.

Dzisiaj po południu – odparł Steven, ciekaw, czemu szef o to pyta.

Jeśli te nowe badania wykazały, że David Little nie zabił Julie Summers... – zaczął Macmillan niepewnie.– Oczywiście śledztwo trzeba wznowić.

Ale? – ponaglił go Steven.

Jeśli badania potwierdzą, że to była sperma Davida Little'a...

Mam przestać drażnić ludzi i wrócić do Londynu? – powiedział Steven.

Bedziesz miał coś przeciwko temu? – spytał Macmillan.

Raczej nie – przyznał Steven. Wiedział, w jak trudnej sytuacji jest jego szef i zdawał sobie sprawę, że nie może bez końca robić zamieszania.

To dobrze – powiedział Macmillan. – Myślę, że się rozumiemy. Bądź w kontakcie.

McClintock czekał w pubie na Inverleith Row. Wziął już piwo i kanapkę. Steven zrobił to samo i usiadł obok niego w kacie sali.

No to jak, dostanę zaproszenie na otwarcie? – spytał McClintock, jedząc kanapkę z serem.

Czego?

Zakładu Medycyny Sadowej Stevena Dunbara – odparł McClintock.

Bardzo śmieszne.

–Ale analizie DNA chcesz powtórzyć?

Steven przytaknął.

Sluchaj – powiedział McClintock, nachylając się nad stołem – wiem, że Ronnie Lee był balwanem, ale chyba nie sugerujesz, że w laboratorium pracowali sami oszucsi?

Gdybym nie miał wątpliwości, nie prosiłbym o te badania – odparł Steven.

McClintock przestał jeszcze i spojrzał na niego ze zdumieniem.

Chryście, ty nie żartujesz – szepnął. – Naprawdę wierzysz, że zrobili Little'a.

Tego nie powiedziałem – odparował Steven. – Ale' coś jest nie w porządku.

Tak ci się wydaje. I na takiej podstawie gotów jesteś obrzucić wszystkich błotem.

Nie chodzi o obrzucanie błotem. Mówię ci, coś się w tym wszystkim nie zgadza – upierał się Steven. – Ciągle staram się znaleźć jakiś dowód na to, że mam zbyt bujną wyobraźnię, ale jest to jak szukanie śniegu w lipcu. Probki zginęły, raporty z laboratorium też, a kiedy pytam o nie patologa, ten z czyją pomocą skacze z urwiska. Pozostaje mi tylko sprawdzić DNA.

Zajmie się tym McDougal? – spytał McClintock.

Nie.

Nie ufasz nikomu z miejscowych?

Zaufanie jest jak wiara. Staram się nie polegać ani na jednym, ani na drugim – odparł Steven.

Po co chciales się ze mną spotkać? – spytał McClintock.

Zeby powiedzieć ci osobiście, dlaczego to robie. Mialem nadzieje, ze zrozumiesz.

I przy okazji dam ci cynk, jak reaguja na to miejscowe gliny – powiedział McClintock.

Nie – zaprotestował Steven. – To już wiem. Kontaktowali się z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych.

To dobrze – stwierdził McClintock. – Jeśli w tym mieście kiedykolwiek zaparkujesz w niedozwolonym miejscu, zamkna cie do konca zycia.

Steven usmiechnal sie blado.

–Mowiles, ze prokuratura wolala nie polegac na dowodach pochodzacych z laboratorium Ronniego Lee. To znaczy, ze w sadzie przedstawiala ich mozliwie najmniej?

McClintock skinal glowa.

Jak wspomnialem, przegrali kilka spraw, w ktorych wszystko wydawalo sie jasne. Kiedy juz byli pewni, ze nic oskarzonego nie uratuje od odsiadki, obrona nagle zaczynala kwestionowac wyniki czesci badan i wszystko sie sypalo. Zarzuty oddalano, a oni musieli swiecic oczami.

Mozesz mi dostarczyc szczegolowe informacje o tych sprawach? – spytal Steven.

Chcesz je tez wznowic?

Kto wie.

A niech mnie! Gdybym robil sobie wrogow w takim tempie jak ty, balbym sie wyjsc z kibla, slowo honoru.

Ale zalatwisz te informacje? – spytal Steven.

Zobacze, co da sie zrobic.

Chcesz jeszcze piwo?

Moze lepiej kawe.

Po powrocie do samochodu Steven sprawdzil, czy przyszedl z Inspektoratu SMS, o ktory prosil. Zadzwonil pod podany mu numer i poprosil doktor Susan Givens.

Przy telefonie.

Nazywam sie Dunbar. O ile wiem, Inspektorat Naukowo-Medycz-ny kontaktowal sie z pania.

To prawda, panie doktorze. Ma pan te probki?

Wlasnie jade po nie do laboratorium policyjnego. Moge przywiezc je dzis po poludniu?

O drugiej mam spotkanie, więc niech pan przyjedzie po trzeciej. Powiedzmy, o wpół do czwartej, dobrze?

Dobrze – odparł Steven. – Pracuje pani w Instytucie Cytologii i Biologii Molekularnej, w pokoju 923, zgadza się?

Tak. To wiezowiec po lewej stronie od bramy numer 4 na May-field Road.

Steven pojechał do laboratorium i od razu zaprowadzono go do gabinetu McDougala, który tym razem wydawał się zdecydowanie mniej przyjazny.

–Wszystko gotowe – powiedział z wymuszonym uśmiechem i pchnął przez biurko polistyrenowy pojemnik zaklejony żółtą taśmą. – Oto dwie próbki spermy i materiał uzyskany z wymazu policzkowego, pobranego od Davida Little'a. Wszystko przechowywane jest w lodzie. O ile wiem, zamówił pan już u kogoś analizę?

Steven przytaknął, nie wdając się w szczegóły.

Nie mogę powiedzieć, że życzę powodzenia, bo nie wiem, co pan chce osiągnąć. Mogę się tylko domyślać. Powiedzmy, że życzę panu wyniku, który wykaze, że traci pan czas.

Niech i tak będzie – uśmiechnął się Steven.

Jest jeszcze coś – powiedział McDougal.

Co takiego? – spytał Steven.

Wczoraj poproszono mnie o dyskretne zbadanie tych próbek.

Kto pana poprosił?

Mieli tyle galonów, że aż się w oczach mieniło – odparł McDougal.

No i co?

Odmówilem.

Mógł pan to zrobić?

Dowiem się za kilka dni – powiedział McDougal z niepewnym uśmiechem.

Czemu pan odmówił?

Nie chce mieć nic wspólnego z tym, co działo się w laboratorium za czasów Ronalda Lee. Nie dopuszcza, by mnie z nim kojarzono.

Ma pan racje – powiedział Steven. – Miejmy nadzieje, dla dobra wszystkich, ze jak juz dostane wyniki badan, ludzie, ktorzy pana odwiedzili, nie beda musieli chowac sie za swoimi galonami.

–Amen – odparl McDougal. – Chcial pan rozmawiac z Carol?

Steven skinal glowa. McDougal przeprosil go na chwile i poszedl szukac Carol Bain.

Po wejsciu do gabinetu usiadla z taka samapruderia, jak poprzednio, krzyzujac nogi i przygladzajac spodnice.

W czym moze panu pomoc, doktorze? – spytala.

Prosze opowiedziec mi o Johnie Mertonie.

A co dokladnie chce pan wiedziec? – zapytala Carol ze spokojem. Steven byl ciekaw, czy ta kobieta kiedykolwiek traci zimna krew.

Czul sie, jakby rozmawiali przez lacze satelitarne, tyle ze w jej przypadku opoznienie spowodowane bylo analiza pytania i przygotowaniem odpowiedzi.

Wszystko, zaczynajac od jego aktualnego adresu, jesli to mozliwe.

Obawiam sie, ze moja pomoc na niewiele sie panu zda. Jak juz mowilam, John odszedl zaraz po doktorze Lee. Przez pewien czas pracowal w akademii medycznej, a potem slyszalam, ze zalozyl wlasna firme, ale to wlasciwie wszystko, co wiem.

Jaka firme? – spytal Steven.

Nie wiem, przykro mi.

–A nie domysla sie pani?

Carol wzruszyla ramionami.

Nie przypominam sobie, by mial jakiegokolwiek hobby czy pozaza-wodowe zainteresowania, moze oprócz komputerow, wiec domyslalam sie, ze musialo to byc cos zwiazanego z nauka albo komputerami. To wlasciwie wszystko, co moze panu powiedziec.

Kiedy ostatnio rozmawialismy, powiedziala mi pani, ze John Mer-ton opiekowal sie doktorem Lee, pilnowal, by nie popelnil zbyt wielu bledow, ograniczal szkody do minimum i ogolnie mial go na oku.

To prawda – przytaknela Carol.

Czemu? – spytał Steven. – Czemu to robił?

Nie rozumiem – odparła Carol.

Jesli ktos staje na glowie, by kryc druga osobe, zwykle ma po temu jakis powod, na przyklad przyjazn. Ciekaw jestem, czym kierowal sie John Merton.

Wlasciwie nie zastanawialam sie nad tym – powiedziala Carol. – O ile pamietam, byli w dobrych stosunkach, ale raczej nie spotykali sie na gruncie towarzyskim.

Jak pani sadzi, co staloby sie, gdyby Merton nie oslanial doktora Lee? Carol zastanowila sie przez chwile.

Pewnie zmiany nastapilyby o wiele wczesniej.

–Moze byloby to korzystne?

Carol poruszyla sie niespokojnie.

Moze tak – przyznala. Uniosla dlonie, probujac odpedzic nieprzyjemna mysl. – Kto wie? – powiedziala. – Co sie stalo, to sie nie odstanie. Zawsze latwiej byc madrym po fakcie.

Johnowi Mertonowi nie zawsze udawalo sie skutecznie chronic doktora Lee, prawda? – spytal Steven.

Tak – odparla Carol. – Mozna tak powiedziec. Czasami umykaly mu pewne szczegoly, ktore potem podczas procesow wykorzystywala obrona. Wstydliva sprawa.

Winni wychodzili na wolnosc? – spytal Steven.

Tak – powiedziala cicho. – Ale John nie mogli byc wszedzie naraz.

Mimo to byl dobry w swoim fachu?

Niewatpliwie.

Czy po rezygnacji Ronalda Lee zglosil swoja kandydature na kierownika laboratorium?

Nie – powiedziala Carol, gwaltownie krecac glowa. – To nie wchodzilo w gre.

Dlaczego?

Nie mial odpowiednich kwalifikacji.

–Rozumiem. A jakie miał?

Carol spojrzala na niego.

Nie mam pojecia. Nigdy nie mowil o czasach studenckich. Jak wiekszosc z nas, pewnie miał licencjat z nauk scislych.

Ale nie z medycyny sadowej?

To nie jest wymagane. Przyjmujemy absolwentow kierunkow scislych, a potem szkolimy ich w medycynie sadowej.

Rozumiem – powiedzial Steven. – Coz, dziekuje za pomoc, panno Bain.

Wychodzac z budynku, spojrzal na zegarek i zobaczyl, ze do spotkania z Susan Givens zostalo mu ponad pol godziny. Do kampusu Uniwersytetu Edynburskiego jechalo sie dziesiec minut, wiec zatrzymal sie przy pierwszym napotkanym hotelu i zamowil kawe. Podano mu ja na srebrnej tacy z malym talerzykiem kruchych ciasteczek.

Wzial filizanke i talerzyk do reki i zaczal chodzic po pustej sali, ogladajac kolekcje ozdob, jakich pelno we wszystkich hotelach.

Podszedl do duzego okna i wyjrzal na parking i znajdujacy sie za nim sad, który niegdys musial wygladac wspaniale. Teraz byl zarosniety i zaniedbany, pelen splatanych galezi i ledwo widocznych sciezek. Jedna z nich prowadzila do walacej sie szklarni, z ktorej zostal sam szkielec. Wszystko to wygladalo bezladnie dla ludzkiego oka, ktore zawsze szukalo porzadku i funkcjonalnosc. Tymczasem po prostu doszla tu do glosu natura. Splatanie galezie byly obsypane pakami. Tetrnily zyciem. Jeszcze kilka lat i nie zostanie zaden slad ludzkich prob zaprowadzenia w ogrodzie ladu, roslinnosc bowiem miala jedna wielka przewage nad zwirowymi sciezkami i murami z cegly – samoodtworzajaca sie sile zycia. Wynik tej rywalizacji byl z gory przesadzony.

Iwiedy Steven wszedl do jej gabinetu, Susan Givens wlasnie dyskutowala o wynikach jakiegos eksperymentu ze swoim studentem, Chinczykiem.

–Prosze chwile zaczekac – usmiechnela sie.

Steven zajal sie podziwianiem imponujacego widoku miasta z okna gabinetu, ktore wychodzilo na polnoc, w strone zamku. Za jego plecami trwala rozmowa.

Wykres pokazuje duzy wzrost – powiedzial Chinczyk z entuzjazmem.

Podobnie jak kultura kontrolna – stwierdzila Susan, podnoszac dwa arkusze

papieru milimetrowego i porównując je krytycznym okiem.

Nie tak duży – upierał się chłopak. – Dla mnie ten wynik jest ważniejszy.

Kultura kontrolna nie wykazuje tak dużego wzrostu, bo sporządził pan wykres w innej skali niż w przypadku kultury eksperymentalnej – zauważyła Susan. – Myślę, że powinien pan przygotować je od nowa, w tej samej skali, a wtedy zobaczy pan, że nie ma istotnej różnicy.

Chłopak wyszedł z gabinetu, wpatrzony w wykres, który trzymał tak blisko twarzy, że arkusz niemal dotykał jego okularów. Susan zamknęła drzwi za nim i odwróciła się z uśmiechem na ustach.

–Wie pan – powiedziała – to zadziwiające, jak często ludzie widzą coś tylko dlatego, że chcą to zobaczyć.

Miała rozbrajający uśmiech.

Czyli nie zanosi się na przełom – powiedział.

Nawet najmniejszy.

Susan Givens była atrakcyjna, trzydziestokilkuletnia kobieta, szczupła brunetka o gładkiej, oliwkowej skórze. Emanowała pewnością siebie.

Widac było po niej, że jest w stanie wyczuć szarlatana z odległości dwustu metrów w mglistą noc.

–Rozumiem, że chce pan, bym przeprowadziła analizę DNA? – powiedziała.

Steven dał jej polistyrenowy pojemnik.

–W środku są próbki spermy zabezpieczone w miejscu, gdzie przed osmioma laty zgwałcono i zamordowano dziewczynkę, i wymaz policzkowy pobrany w tym samym czasie od człowieka, który został uznany za winnego tej zbrodni. Zgodność DNA z wymazem i próbek spermy doprowadziła do skazania go na dożywocie. – Steven wyjął z teczki małą paczuszkę. – A to jest wymaz policzkowy, który wczoraj pobrałem od tego samego człowieka. Muszę uzyskać pewność, że skazano właściwą osobę.

Susan wzięła próbki i spytała:

Jest powód, by w to wątpić?

Mnóstwo powodów, a zarazem żaden – odparł Steven.

–Myślałam, że nikt nie potrafi tak kręcić, jak moi studenci.

Steven usmiechnal sie.

Przepraszam, nie mam konkretnego powodu, by przypuszczac, ze cos jest nie w porzadku, ale pewne szczegoly budza moje watpliwosci. Musze byc pewien, ze nie popelniono bledu.

Mowil pan, ze stalo sie to osiem lat temu?

Julie Summers zostala zamordowana w styczniu 1993 roku.

Zastanawiam sie, czy mozna polegac na owczesnych analizach DNA – powiedziala Susan.

Steven otworzyl teczke i wyjal zdjecia zeli.

Zostaly zrobione w laboratorium i potem dolaczone do dowodow przez oskarzenie – powiedzial..

Sa dobre – stwierdzila Susan z uznaniem. – Nawet bardzo dobre. Chyba w tamtych czasach nie mieli jeszcze oprogramowania...

Oprogramowania?

Moze to nic waznego, ale nie sadze, by byly to zdjecia zeli sekwencyjnych, ktorymi posluzono sie w laboratorium. Szabyt czyste. Niemal na pewno zostaly poprawione czy cyfrowo wyretuszowane, jak kto woli. Domyslalam sie, ze ktos wykorzystal Adobe Photoshop lub inny program do przetwarzania obrazow.

Twierdzi pani, ze ktos je przerobil? – spytal Steven, podekscytowany ta mysla.

To za duzo powiedziane – odparla Susan i przyjrzala im sie blizej, tym razem przez szklo powiekszajace. – Pewnie zostaly wyczyszczone z powodow estetycznych.

–Czy to normalne?

Susan wzruszyla ramionami.

Robi sie to czesto, choc rzadko sie o tym mowi. Tak naprawde nie ma w tym nic zdroznego, dopoki chodzi tylko o poprawe jakosci obrazu. Oczywiscie, gdyby ktos posluzyl sie oprogramowaniem, by dodac czy usunac z zelu jakies elementy, mielibysmy do czynienia z oszustwem.

Czy latwo dodac lub usunac jakies elementy? – spytal Steven.

Bardzo latwo – odparla Susan. – Kiedy dane sa juz przetworzone na obraz komputerowy, mozna z nim zrobic wszystko.

– Sukces często zależy od obecności czy nieobecności jednego przodka. – Gdyby kogos na tym przyłapano, byłby to koniec jego kariery – stwierdziła Susan.

Słyszała pani, by ktokolwiek próbował zrobić coś takiego? – spytał Steven.

W nauce oszustwa zdarzają się zawsze – powiedziała Susan. – nie chodzi tu tylko o ambitnych studentów, próbujących na skróty dojść do celu. Wielu światowej sławy naukowców popadło z tego powodu w nielaskę. Najczęściej przyczyną jest zwykła arogancja. Niektórzy tak głęboko wierzą w swoje teorie, że niemożność znalezienia dowodów na ich poparcie uznają za problem czysto techniczny. Manipulują danymi tak, by wykazać słuszność swoich poglądów – albo, co gorsza, zmuszają studentów, by dopasowali do nich wyniki swoich badań. Dlatego właśnie wszystkie prace są tak skrupulatnie analizowane przed ich publikacją w czasopiśmie naukowych.

I system jest niezawodny? – spytał Steven.

Nie – odparła Susan. – Ale przynajmniej dzięki temu wychwytywane są większe bzdury. Poza tym nauka ma pewne, właściwe sobie, zabezpieczenie.

Jak to?

Jest bardzo konserwatywna. Naukowy establishment nie lubi nowych, radykalnych teorii. Specjaliści biorą je więc pod lupę i szukają najmniejszego pretekstu do ich odrzucenia. Muszą więc być naprawdę dobre. Niestety, jest też druga strona medalu. Jeśli złożą się prace zgodne z poglądami naukowego establishmentu, o wiele łatwiej je opublikować. Nie ma żadnych kłopotów z recenzentami. Ludzie widzą to, co chcą widzieć.

Steven skinął głową.

Może się więc pan domyslić, co zawiera dziesięć procent czasopiśmie naukowych – powiedziała Susan z ironicznym uśmiechem.

Nic ciekawego? – zaryzykował Steven.

No właśnie – zaśmiała się. – Są pełne prac sprowadzających się do postawienia kropki nad i, potwierdzających to, co już wiadomo, mówiących to, co ludzie chcą słyszeć. Niektórzy naukowcy doszli do perfekcji w powtarzaniu w kółko tego samego. No ale czego innego spodziewać się w świecie, w którym osiągnięcia naukowe mierzy się liczbą opublikowanych prac?

W pani ustach brzmi to dość przygnębiająco – powiedział Steven. – Ale chyba lepszego systemu nie da się wymyślić.

To prawda – uśmiechnęła się Susan. – Co nie znaczy, że jest dobry.

Jak łatwo byloby sfalszowac ekspertyze DNA? – spytał.

Jesli ma pan na mysli manipulacje danymi w celu wywolania wrazenia, ze genetyczny odcisk palca jednego czlowieka tak naprawde nalezy do kogos innego, jest to moim zdaniem niemozliwe. Sapo prostu niepowtarzalne.

Czyli nie wyobraza sobie pani, by ktos mogl sprobowac zrobic cos takiego?

Szczerze mowiac, nie.

A nie mozna by dwa razy sfotografowac tego samego zelu i powiedziec, ze zdjecia pochodza z roznych zrodel?

Byloby widac, ze to ten sam zel. Poliakrylamid – galareta, z ktorej sie go robi – ma duzo charakterystycznych znakow. Wychwycilby to nawet student pierwszego roku.

Czy nie mozna by tych znakow usunac przy uzyciu oprogramowania, o którym pani wspominala?

Przez szklo powiekszajace widac ich tak wiele, ze wszelkie manipulacje bylyby az nadto oczywiste.

Dobrze – powiedzial Steven. – A wiec jesli stwierdzi pani zgodnosc DNA z probka, ktora pani dalem, bedzie to znaczylo, ze ta osoba jest winna ponad wszelka watpliwosc.

Jesli DNA z pobranego przez pana wymazu policzkowego okaze sie zgodne z tym ze spermy, mozna bedzie smialo powiedziec, ze pochodza od jednego i tego samego czlowieka... chyba zeby mialjednojajowe-go blizniaka.

Nie ma – powiedzial Steven.

W takim razie prosze dac mi swoj numer, bede w kontakcie.

Spotkanie z Susan Givens nastroilo Stevena optymistycznie. Sprawiala wrazenie osoby w pelni kompetentnej, a jej opinia co do tego, jak trudno byloby sfalszowac genetyczny odcisk palca, w pewnym stopniu dodala mu otuchy. W recepcji hotelu czekala na niego duza koperta z napisem DO RAK WLASNYCH, zaadresowana do doktora S. Dunbara. Recepcjonistka powiedziala tylko, ze przyniosl ja jakis czlowiek.

Steven zabral koperte do pokoju, gdzie obejrzal ja pod swiatlo i pomacal jej brzegi, zanim w koncu uznal, ze zawiera tylko papier. W srodku znalazl szesc kserokopii formatu A4 i mala kartke z napisem: "Od kogos, kto ma tyle oleju w glowie, ze woli pozostac anonimowy". Slowo "anonimowy" bylo dwukrotnie podkreslone. Steven usmiechnal sie. Przesylka zawierala szczegolowe informacje na temat trzech spraw

zakonczonych umorzeniem z uwagi na kłopoty z ekspertyzami firmowanymi przez Ronalda Lee. McClintock dobrze się spisał.

Postanowił, że poświęci wieczor na przejrzenie tych dokumentów, ale najpierw zadzwoni do córki. W następną sobotę miał ją odwiedzić, ale przedtem chciał dowiedzieć się, czy jest coś, co szczególnie chciałaby wtedy robić.

Pływać – zasugerowała jego szwagierka, Sue, zanim oddała słuchawkę Jenny. – Ktoregos wieczoru oglądali we trojkę program o Morzu Czerwonym, co podziało im na wyobraźnię. Zdaje się, że chcą zostać biologami morza, przynajmniej w tym tygodniu! Kto wie, co będzie w przyszłym?

W porządku – powiedział Steven. – W sobotę zabiorę dzieci na basen w Dumfries, a potem na lunch. Wy z Richardem moglibyście skoczyć na zakupy do Glasgow, gdybyście chcieli.

Jestes pewien? – spytała Sue.

Jasne. Przyjadę w piątek wieczorem. Wtedy ustalimy szczegóły.

Juz nie mogę się doczekać. Tymczasem dam ci jasnie panią. Po chwili do telefonu podeszła Jenny.

Cześć, tatusiu. Złapałeś w tym tygodniu jakichś łobuzów?

Jeszcze nie, Orzeszku – odparł Steven. – Ale mam czas, dopiero środa. Co tam w szkole?

Wszystko dobrze – odparła Jenny. – Ale pani Henry powiedziała, że za bardzo się mądrze.

Nie może być – powiedział Steven, wstrzymując uśmiech.

A ja powiedziałam tylko Robertowi Hannayowi, że źle rysuje statek, bo tak było, tatusiu, słowo honoru.

Czasami na pewne rzeczy lepiej nie zwracać uwagi, Orzeszku.

Nie rozumiem.

W życiu nie zawsze chodzi tylko o to, czy ktoś ma rację czy nie. Zanim coś komuś powiesz, dobrze jest pomyśleć, jak ten ktoś się wtedy poczuje.

Ale musiałam mu powiedzieć, że rysuje komin w złym miejscu. To głupio wyglądało.

Ważne, w jaki sposób mu to powiedziałas, Jenny. Nie sadzisz, że mogłaś zrobić mu

przykrosc?

Przeciez chcialam pomoc – upierala sie Jenny.

A nie moglo to wygladac tak, jakbys sie z niego wysmiewala?

Moze tak – odparla Jenny po chwili namyslu.

Zawsze zastanow sie, zanim cos powiesz, Orzeszku. To bardzo wazne.

Dobrze, tatusiu. Wiem juz, kim chce byc, jak dorosne.

Niech zgadne... hmmm... morskim biologiem?

Skad ty... – wyjakala Jenny. – A, juz wiem, ciocia Sue ci powiedziala! – zachichotala.

To prawda – przyznal Steven. – dlatego w sobote pojdziemy na basen.

Naprawde? Super. A Robin i Mary moga pojsc z nami? Tez chca byc b i logami.

Biologami, Orzeszku. No pewnie, ze moga – powiedzial Steven.

Podczas lektury raportow otrzymanych od McClintocka Steven wlal w siebie trzy dziny z tonikiem. Kiedy skonczyl, odchylik sie na krzesle i przetarl oczy. Zgodnie z tym, co mowil komisarz, sprawy zostaly umorzone, poniewaz obrona zakwestionowala dowody oskarzenia. Trzy procesy, o ktorych mowa, toczyly sie w okresie jedenastu miesiecy, a oskarzeni byli znanymi kryminalistami, majacymi na koncie wyroki za przestępstwa podobne do tych, jakie im wowczas zarzucano. Steven rozumial teraz, dlaczego prokuratura miala opory przed korzystaniem z ekspertyz pochodzacych z laboratorium Ronalda Lee. Przegrание tych spraw musialo byc dla nich ogromna kompromitacja.

Dla Lee i pracownikow laboratorium tez musialo to byc upokarzajace. Wlasciwie jedynymi osobami, ktore mialy powod do zadowolenia, byli trzej oskarzeni i ich obroncy. Zainteresowanie Stevena przerodzilo sie w niepokoje, kiedy zauwazyl, ze we wszystkich trzech rozprawach obronca byl Paul Verdi z firmy Seymour, Nicholson i Verdi, ten sam czlowiek, ktory reprezentowal Davida Little'a.

Czy to naprawde istotne? A moze wszedzie weszyl spiski z uwagi na watpliwosci zwiazane ze sprawa Julie Summers? Przeciez Verdiemu nie udalo sie doprowadzic do uniewinnienia Little'a. Prawde mowiac, bylo wrecz odwrotnie. Bronil go niezbyt energicznie, od razu zasugerowal mu, ze dowody przeciwko niemu sa tak mocne, iz jedynym wyjsciem jest powolanie sie na niepoczytalnosc.

Trzej oskarżeni, wymienieni w dokumentach, też byli winni, ale zostali uniewinnieni z uwagi na błędy popełnione w laboratorium. Zrezygnował z wycofania go na światło dzienne ten sam człowiek, który podczas procesu Davida Little'a nawet nie wspomniał o braku dowodów pomocniczych ani nie poprosił o niezależne zbadanie tych, które były dostępne.

Steven zadzwonił do McClintocka na komórkę.

Przecież mówiłem, żebyś nie dzwonił do mnie do domu – zaszotał komisarz.

Przepraszam, że zawracam głowę – powiedział Steven. – Co wiesz o Paulu Verdim?

Cholera, ty to wszędzie wywieszysz kłopoty – mruknął McClintock. – Krótko mówiąc, to zasrane kretacz o moralności kocura dachowego.

Nie przepadasz za adwokatami?

To banda chciwych sępów – burknął McClintock. – Czasem wydaje mi się, że wole przestępców. Przynajmniej nie są cholernymi hipokrytami.

No to jak to jest z tym Verdim?

Jakiś czas temu zmienił zawód. Wiesz, to tylko plotki, ale podobno został poproszony o odejście z firmy. Teraz zajmuje się "biznesem" w mieście.

To znaczy?

Tak zwana branża rozrywkowa. Kieruje siecią burdeli o nazwie "Reprezentacyjne sauny Cuddles".

Jezu! – jeknął Steven.

Lepiej, żebyś Go miał po swojej stronie, jeśli zamierzasz wejść w drogę Verdiemu i jego kumplom. Mili to oni nie są – stwierdził McClintock.

Dzięki za ostrzeżenie – powiedział Steven. – Nie wiesz, czemu poproszono go o odejście z firmy?

Nie, wszystko zostało załatwione dyskretnie, pewnie dlatego, że ci cholerni prawnicy nie chcieli srać we własne gniazdo. Firma Seymour i Nicholson od dawna ma w tym mieście mocną pozycję. Przyjęli Verdiego, kiedy był młody i ambitny, bo chcieli prowadzić więcej spraw kryminalnych i on miał się tym zająć. Szefowie to dwaj siwowłosi patrycjusze starej daty, z mafii niepochoźącej z Sycylii, filary edynburskiego establishmentu. Bill Gates mógłby się od nich nauczyć tego i owego o tworzeniu sieci. Verdi był chłopakiem z blokowiska. Skończył studia prawnicze,

jego matka, która szorowała podłogi, chciała, by jej syn miał lepsze życie. Verdi odniósł sukces, o jakim tym dwóm nawet się nie sniło, bo wiedział, kim są jego klienci. Rozumiał ich, znał ich sposób myślenia. Verdiego wzywali wszyscy bandyci, których łapaliśmy, i wyciągał tych skurwiele z pudła.

To znaczy, że był dobry?

Zależy od punktu widzenia – odparł McClintock. – Verdi doskonale wiedział, że jego klienci byli winni. Nie miał wątpliwości, że wróca na ulicę i znów będzie robić to samo. Czy można to nazwać profesjonalizmem?

Znam ten ból – przytaknął Steven.

Jedno jest pewne: Seymour i Nicholson jakos przezwyciężyli skrupuły, kiedy zobaczyli, ile zarabiają dzięki Verdiemu. Zrobili go pełnym wspólnikiem.

Ale coś się stało? – naciskał Steven.

Nabralismy podejrzeń co do Verdiego, kiedy świadkowie oskarżenia podczas różnych procesów zaczęli wycofywać się ze swoich zeznań. Jednak nigdy niczego mu nie udowodniono.

Wynajmował kogoś do pomocy?

Jak mówiłem, nic na niego nie mieliśmy.

Może same podejrzania wystarczyły, by Seymour i Nicholson wywalili go? W końcu chodziło o reputację firmy.

Być może – przytaknął McClintock – ale musiało to być coś poważnego, skoro zdecydowali się pozbyć kury znoszącej złote jaja.

Słyszales, że Verdi bronił Davida Little'a? – spytał Steven.

Tak. I tych trzech, o których informacje masz w materiałach ode mnie. Zaraz powiesz mi, że to coś znaczy, prawda?

Nie, na razie jestem tylko ciekaw, jak to się stało, że taki człowiek bronił Davida Little'a – powiedział Steven.

To znaczy?

Z tego, co mi powiedziałes, wynika, że Verdiego interesowali głównie znani przestępcy i, jak się domyślam, wysokie honoraria. Takich jak on nie znajdziesz na listach adwokatów wyznaczanych z urzędu, więc jak doszło do tego, że bronił nigdy niekaranego naukowca, który miał na głowie hipotekę i niespłacone raty kredytu na

samochod? Little był wtedy wrogiem publicznym numer jeden. Broniac go, Verdi nie robił sobie dobrej reklamy.

Fakt – powiedział McClintock. – W dodatku dowody przeciwko jego klientowi były bardzo mocne. Nie pomyślałem o tym. Nie mam pojęcia, czemu wziął tę sprawę.

Może sam go o to spytam – stwierdził Steven. Nie umknęło jego uwagi, że McClintock mimochodem przypomniał mu o tym, że dowody winy Little'a były niepodważalne.

Pamiętaj, co ci mówiłem o narazaniu się ludziom z branży rozrywkowej – powiedział McClintock.

Będzie pamiętał i dzięki za pomoc.

Nie wiem, o czym mówisz.

Steven nalał sobie dzinu i zwałił się na krzesło.

–Cholera – mruknął, myśląc o kolejnym zaskakującym zwrocie w dochodzeniu. Znak zapytania wisiał nad Ronaldem Lee i jego laboratorium; teraz pojawił się kolejny – nad adwokatem Little'a. Zamknął oczy i zaczął się zastanawiać, co dalej. Susan Givens da mu wyniki analizy w piątek, czwartek mógł więc poświęcić Paulowi Verdiemu. Zacznie od wizyty w siedzibie firmy Seymour i Nicholson.

Sprawdził jej adres w książce telefonicznej. Znajdowała się w tak zwanym nowym mieście, dzielnicy wybudowanej w okresie georgiańskim, popularnej wśród osób lepiej sytuowanych.

–No, oczywiście, a gdzieżby indziej? – mruknął. Zapisał sobie numer domu na Abercromby Place i już miał zamknąć książkę, kiedy coś mu przyszło do głowy.

Pod hasłem "Reprezentacyjne sauny Cuddles" znalazł trzy adresy: pierwszy na Rose Street, wąskiej uliczce biegnącej równoległe do Princes Street, po jej północnej stronie, drugi na Salamander Street, przy Leith Docks, i trzeci w zaułku niedaleko stacji kolejowej Haymarket. Zapisał je. To na wypadek, gdyby przyszło mu do głowy zapytać Paula Verdiego, dlaczego tak świetny adwokat tak kiepsko bronił Davida Little'a.

Wczwartek rano lalo jak z cebra. W mieście było mrocznie i ponuro. Taksówka Stevena powoli przebijala się przez korki do nowej siedziby firmy Seymour i Nicholson. Postanowił nie jechać wynajętym samochodem, przewidując kłopoty z

parkowaniem, i pogratulował sobie tej decyzji, kiedy utknęli po raz kolejny, tym razem na West End Princes Street. Terkot dieslowskiego silnika taksówki pracującego na biegu jałowym, zlewał się ze stukotem kropel, uderzających w dach, a kleby spalin wzbijały się ze wszystkich stron w zimne powietrze.

Co ten baran robi? – burknął taksowkarz, zablokowany przez autobus, który zdawał się całą wieczność stać na przystanku. – Ile trzeba czasu, żeby wydać kilka biletów?

Nie ma pośpiechu – powiedział Steven.

Może dla ciebie, kolego, ale ja muszę zarabiać na życie – warknął kierowca.

Steven uznał, że lepiej zostawić go w spokoju.

Autobus wreszcie ruszył i pojechał dalej.

Abercromby Place, zgadza się? – spytał kierowca.

Tak – powiedział Steven i podał numer budynku.

To chyba na drugim koncu. Wiedziałem, że tak będzie...

Wóz skręcił na Abercromby Place i taksowkarz pochylił się do przodu, obserwując numery na mijanych budynkach. Włókł się przy tym w zółwym tempie, co zirytowało jadącego z tyłu kierowcę volvo, który nie mógł go wyprzedzić z uwagi na zaparkowane przy krawężniku samochody. Dając upust swojemu niezadowoleniu, nacisnął klakson, co skłoniło taksowkarza do wygłoszenia kolejnej mowy.

–Cos ci się nie podoba, koleś? – krzyknął przez okno, po czym zwrócił się do Stevena: – Widzisz pan? Kupi sobie taki volvo i myśli, że wszystko mu wolno.

Steven uśmiechnął się bez słowa i wysiadł. Placił kierowcy, świadomy, że wciąż blokują drogę.

–Nie ma pośpiechu, kolego. Niech palant poczeka – powiedział kierowca.

Steven dał mu banknot dziesięciofuntowy, powiedział, że może zatrzymać resztę. Taksówka odjechała powoli, a za nią ruszyło volvo, którego kierowca gestykulował ze złością.

Steven oderwał się od tej scenki rodzajowej i podniósł wzrok na niebieskie drzwi firmy Seymour i Nicholson. Wysokie i szerokie, wznosiły się u szczytu kamiennych schodów z niedawno pomalowana żelazna balustrada. Na wypolerowanej mosiężnej tabliczce widniały nazwiska i tytuły osób pracujących w środku.

Drzwi były lekko uchylone i Steven wszedł. Przez wyłożony płytkami ceramicznymi

przedsiönek przeszedl do drzwi z matowego szkla, czujac zapach powietrza, wysuszonego przez piecyki elektryczne.

W czym moze pomoc? – spytala dziewczyna, ktora pojawila sie w okienku. Steven pomyslal, ze ma okazje po raz kolejny sprawdzic slusznosc swojej teorii, wedlug ktorej kazdy, kto zadaje takie pytanie, nie jest w stanie nic zrobic.

Chcialbym zamienic kilka slow z panem Seymourem lub panem Nicliolsonem – powiedzial Steven, pewny, ze reakcja bedzie pytanie "Czy jest pan umowiony?" Nie pomyлил sie.

Odparl, ze nie i wylegitymowal sie.

–Chwileczke – powiedziala dziewczyna, spojrzala na jego karte identyfikacyjna i wyszla.

Steven doslyszal szepty, glos starszej kobiety: "Zajme sie tym" i odpowiedz dziewczyny: "Dobrze, pani Woodgate". Kolejny dowod na slusznosc jego teorii.

Za szyba pojawila sie pani Woodgate, w ktorej wygladzie najbardziej rzucaly sie w oczy okulary i farbowane na niebiesko wlosy.

Jest pan czymś w rodzaju policjanta? – spytala.

Mozna tak powiedziec – przytaknal Steven.

W jakiej pan sprawie?

Chodzi o przepisy przeciwpozarowe – sklamal.

–Przeciwpozarowe? – powtorzyla kobieta, wyraznie zaniepokojona. Steven skinal glowa.

Jest pewien problem.

Rozumiem. Zobacze, ktory z szefow moze pana przyjac.

Dziekuje.

Po kilku minutach kobieta wrocila i wcisnela guzik otwierajacy elektronicznie zamykane drzwi, za ktorymi znajdowalo sie wlasciwe biuro.

–Pan Seymour czeka – powiedziala i zaprowadzila go po wylozonych dywanem schodach do przytulnego pokoju z trzema wysokimi oknami wychodzacyimi na Abercromby Place. Wysoki mezczyzna o arystokratycznym wygladzie wstal od biurka.

Czuje sie troche niezrecznie, doktorze – usmiechnal sie, ukazujac rowne biale zeby. Facet jak z reklamy wczasow dla seniorow. – Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek mial do czynienia z Inspektorem Naukowo-Medycznym.

Bo nie mial pan po temu powodu – odparl Steven i w skrocie wyjasnil, czym inspektorat sie zajmuje.

Powiedziano mi, ze jest jakis problem z przepisami przeciwpozarowymi – powiedzial Seymour ze zdziwieniem w glosie i twarza wyrazajaca udawane zatroskanie.

Nie chcialem mowic o tym w recepcji – odparl Steven – ale przyszedlem tu w sprawie Paula Verdiego.

Steven gotow byl przysiac, ze Seymour lekko zbladl, ale po chwili na jego usta powrocil uprzejmy usmiech.

–Niestety, nie moze panu pomoc; pan Verdi juz u nas nie pracuje. Odszedl... kiedy to bylo? Co najmniej siedem lat temu.

–Ale byl pelnoprawnym wspolnikiem?

Seymour przytaknal ze wzruszeniem ramion.

–Tak, ale rozwazywszy wszystkie za i przeciw uznal, ze ma dosc zajmowania sie prawem. Chyba nie mogl juz zniesc zwiazanych z nim... ograniczen. Postanowil zmienic branze i z tego, co wiem, zajal sie biznesem. Wymagalo to odwagi.

Steven milczal przez chwile.

–Paul Verdi zrezygnowal z prowadzenia starej, szacownej firmy adwokackiej, by zajac sie... czym wlasciwie?

Nie wiem dokladnie – powiedzial Seymour ze szczeroscia wypisana na twarzy. – O ile pamietam, w tamtym czasie wiele sie mowilo o prowadzeniu klubow fitness, silowniach, gimnastyce... takie tam bzdury – dodal z usmiechem, ktory najwyrazniej uwazal za rozbrajajacy. – Ostatnio stalo sie to bardzo popularne. Prawde mowiac, zupełnie stracilismy ze soba kontakt. Tak to bywa, drogi ludzi sie rozchodza, rozumie pan.

Czyli zdziwilaby pana wiadomosc, ze Paul Verdi prowadzi siec saun o podejrzaney reputacji? – spytal Steven.

Seymour poruszyl sie niespokojnie.

Co pan tu robi, doktorze Dunbar?

Paul Verdi podobno był świetnym prawnikiem, a jednak porzucił ten zawód, by wziąć w zarządzanie sieć burdeli – powiedział Steven w zamyszeniu.

Seymour skrzywił się na ten wulgaryzm. Zaciśnął usta w wąską kreskę.

Interesy pana Verdiego w ogóle mnie nie obchodzą. Nie odpowiedział pan na moje pytanie: co pan tu robi?

Będzie z panem szczerzy, panie Seymour – powiedział Steven. – Myślę, że pan Verdi odszedł stąd, bo zbierały się nad nim czarne chmury. Chciałbym, by powiedział mi pan, dlaczego. Może to być istotne dla dochodzenia, które prowadzę.

Seymour zamyslił się na chwilę.

Różnił się w poglądach na pewne sprawy.

Jakie?

Paul odnosił wiele sukcesów, ale jego metody budziły pewne wątpliwości. Nie był...

Jednym z was – dokończył Steven cicho. ... zwolennikiem konwencjonalnego sposobu prowadzenia niektórych spraw.

Ma pan na myśli zastraszanie świadków?

Krażyły pewne plotki – przyznał. – Nie mogliśmy pozwolić, by nasza firma kojarzona z czymś takim.

Oczywiście – powiedział Steven, czekając na dalszy ciąg. Nie doczekał się, więc powiedział wprost: – Plotki to za mało, by zmusić człowieka pokroju Verdiego do podkulenia ogona i rezygnacji z pozycji pełnego wspólnika w takiej firmie jak ta.

Nie wiem, do czego pan zmierza.

Musiałoby istnieć coś więcej niż tylko plotki. Musiał pan mieć niezbity dowód czegoś, co zrobił. A ja chciałbym wiedzieć, co to takiego było.

Naprawdę nie wiem, o czym pan mówi – powiedział Seymour, doskonale panując nad sobą, i spojrzał na zegarek.

Myślę, że pan wie, panie Seymour. Pan i pański wspólnik mieliście na Verdiego jakiegoś haka, coś, co dowodziło, że złamał prawo, ale zamiast wezwać policję – jak wypadaloby zrobić – w zamian za obietnicę milczenia pozwoliliście mu odejść z firmy. Dzięki temu on pozostał na wolności, a wy pozbyliście się czarnej owcy i ocaliliście to, co dla was najważniejsze, czyli reputację. Co prawda, ucierpiała na tym sprawiedliwość, ale cóż, nie można mieć wszystkiego.

Jak pan smie! – wybuchnal Seymour.

Owszem, smiem – odparl Steven ze spokojem. – A teraz moze powie mi pan wreszcie, w co wplatal sie Verdi?

Nie mam nic wiecej do powiedzenia.

–Nie zostanie pan o nic oskarzony, daje panu slowo.

Seymour zastanawial sie przez chwile, po czym pokrecil glowa.

–Verdi zgodzil sie bronic Davida Little'a w sprawie o zabojstwo Julie Summers – powiedzial Steven, probujac podejsc go od innej strony. – Dlaczego?

Seymour wydawal sie zaskoczony.

–To byla przysluga – powiedzial. – Pracowala u niego zona Little'a, Charlotte. Byla jego sekretarka.

Tym razem to Steven poczul sie zbity z tropu.

Jego sekretarka? – powtorzyl.

Tak, mila kobieta, mieszkala w Ameryce. Wszyscy bardzo wspolczulismy jej i jej dzieciom, kiedy Little zostal aresztowany. Paul zaofiarowal sie, ze bedzie go bronil.

Ale niezbyt skutecznie – powiedzial Steven.

–Wina Little'a nie podlegala dyskusji – odparowal Seymour.

Steven skinal glowa w zamysleniu, po czym znow zmienil taktyke, probujac wytracic Seymoura z rownowagi.

–Verdi bronil tez trzech znanych kryminalistow, ktorzy zostali zwolnieni w wyniku ujawnionych przez niego elementarnych bledow, popelnionych w zakladzie medycyny sadowej. Czy sprawy te mialy cos wspolnego z jego pozniejszym odejsciem? – spytal.

–Nie mam nic do dodania – odparl Seymour. Steven widzial, ze Seymour sie nie ugnie.

–No dobrze – stwierdzil. – Najwyrazniej postanowil pan milczec. Dlatego cofam propozycje zapewnienia panu bezkarnosci. Kiedy dowiem sie, co knul Verdi, i jesli uznam to za stosowne, wyciagne konsekwencje wobec pana i panskiej firmy.

Seymour przelknal sline, ale nic nie odpowiedzial.

Wychodząc, Steven minął starszą panią w futrze, czekającą w recepcji. Następnie do oskubania, pomyślał mimo woli. Kiedy znalazł się na ulicy, w pierwszej chwili chciał przywołać taksówkę, ale rozmyślił się. Wspomnienia wcześniejszej podróży i dopiero co zakończonego spotkania z przedstawicielem zawodu prawniczego sprawiły, że czuł potrzebę odetchnięcia świeżym powietrzem i unikania przez jakiś czas kontaktów z ludźmi.

Przestało padać, więc ruszył pod górę w stronę Princes Street. Zamek edynburski stał wysoko na swojej skale, spowity chmurami. Odkrycie, że żona Davida Little'a pracowała u Paula Verdiego, wywołało u Stevena szok, z którego wciąż nie mógł się otrząsnąć. Czemu tak bardzo poruszyła go informacja, że Verdi podjął się obrony Davida Little'a?

Odpowiedź narzucała się sama: bo Verdi był podejrzanym typem. Seymour mniej więcej potwierdził przypuszczenia McClintocka, choć nie zdradził żadnych szczegółów. Verdi rzeczywiście został wyrzucony ze spółki. Sprawy wyglądały więc tak: dowody pochodziły z laboratorium kierowanego przez pijaka, któremu nikt nie ufał, a obrona Little'a zajął się podejrzanym typem.

Zimno i wilgoc przenikały Stevena do glebi. Chciał się napić kawy i posiedzieć w cieple. Po tej stronie Princes Street znajdował się tylko uroczy park usytuowany w zagłębieniu przed skalą zamkową, w którym niegdyś było jezioro. Przeszedł więc na drugą stronę ulicy, kierując się ku sklepom.

Da pan parę pensów? – spytał chłopak, skulony na chodniku. Miał nie więcej niż osiemnastę lat i wyglądał na przemarznietego. Był zawinięty w koc, a jego dolna warga szpeciła opryszczka. Steven dał mu funta i uśmiechnął się do niego, bez szczególnej sympatii.

I tak to przepije – wychrypiał jakiś przechodzien.

Steven w pierwszym odruchu chciał powiedzieć: "Zamknij się, zasrane świetoszku", ale nie zrobił tego. Zignorował go, kupił kawę, usiadł i wyjrzał przez okno na deszcz, który znowu się rozpadał. Rzadko zdarzało mu się o tak wczesnej porze myśleć o rodzaju ludzkim z taką niechęcią. Zwykle tego rodzaju nastroj miał po osmej wieczorem.

Stwierdził, że aby dowiedzieć się, czemu Verdi tak naprawdę odszedł z firmy, będzie musiał spytać go o to osobście, a to mogło nic nie dać. Dlaczego Verdi miałby cokolwiek mu wyznaczyć? Steven liczył na to, że Seymour zacznie się obawiać utraty reputacji, ale nic z tego nie wyszło. Verdi swoją reputację dawno już stracił. Jednak, kto pyta, nie błądzi. Dopił kawę i zadzwonił do McClintocka.

–Gdzie mogę znaleźć Paula Verdiego?

–Cholera, chyba zartujesz – powiedział McClintock.

To konieczne – odparł Steven. – Miales racje, ze wspolnicy pozbyli sie Verdiego, ale nie udalo mi sie dowiedziec, co na niego mieli.

I myslisz, ze Verdi to powie? – zdziwil sie McClintock, jakby w zyciu nie slyszal wiekszego absurdu. – A czemu mialby to zrobic, na litosc boska?

Moze uda mi sie napuscic ich na siebie – powiedzial Steven. – Troche ich postrasze, zobaczymy, co sie stanie.

Reke ci odgryza – stwierdzil McClintock.

Warto sprobowac – powiedzial Steven. – tak nie mam co robic do czasu, az dostane wyniki analizy.

Sprobuuj pobawic sie w torreadora z pociagiem. To chyba bezpieczniejsze – odparl McClintock. – Czemu ten Verdi tak cie zainteresowal?

Przez te sprawy, ktore posypaly sie z powodu niechlujnych ekspertyz – powiedzial Steven. – Nie sadze, zeby wszystkimu winne byly bledy popelnione w laboratorium.

A coz by innego? – nie ustepowal McClintock. – Przeciez masz to czarno na bialym.

Tak, ale moim zdaniem bledy tak naprawde nie byly bledami.

Nie rozumiem.

Mysle, ze zostaly popelnione celowo – wyjasnil Steven.

Jezu Chryste! – jeknal McClintock. – Myslisz, ze laboratorium celowo spieprzylo robote, by Verdi mogl wyciagnac swoich klientow z pierdla?

Najkrocej mowiac, tak.

Nikt jeszcze na to nie wpadl. I Ronnie Lee mieszal w tym palce?

Na pewno jest jednym z glownych kandydatow – powiedzial Ste-ven. – Moze nie bylo z nim az tak zle, jak sie ludziom wydawalo. Nalezalo miec sporo sprytu, by przekonac pozostalych pracownikow laboratorium do zgody na przekazanie sfuszerowanych dowodow do sadu.

Gdzie juz czekal Verdi z czekiem na duza sumke...

Ano wlasnie. Mozliwe, ze Verdi i Ronnie Lee byli w zmowie. Lee partaczyl ekspertyzy, a Verdi to ujawnial. Jego klienci zas sownie oplacali obie strony.

Cos w tym jest – przyznał McClintock. – Mogloby to wskazywac, ze Verdi stal za zabojstwem Lee. Moze zaniepokoil sie, kiedy pojechales na polnoc i zaczales weszyc.

Niewykluczone – przytaknal Steven.

Ale co to ma wspolnego z Davidem Little?

Nic – przyznał Steven. – Oprocz faktu, ze bronil go Verdi, ktorego sekretarka w tamtym czasie byla Charlotte Little.

Serio? Pierwszy raz o tym slysze – powiedzial McClintock. – Ale przynajmniej juz wiesz, dlaczego Verdi zgodzil sie go reprezentowac.

Wlasnie – odparl Steven. Powinien byl od razu zareagowac tak na te wiadomosc, zamiast pozwolic, by podsycila dreczaca go niepewnosc.

Moze to nie jest juz robota dla jednoosobowej orkiestry? – zasugerowal McClintock.

Na razie niech wszystko zostanie po dawnemu – powiedzial Steven. – Przynajmniej dopoki nie bede mial okazji porozmawiac z Verdim.

Dobra – odparl McClintock. – Verdi mieszka w Siiverton Gate. To male, ekskluzywne osiedle, cztery czy piec domow na brzegu Forth niedaleko Aberlady. Jego chata nazywa sie Aberlee. Gdyby zamarzylo ci sie kupic cos takiego, nie licz, ze wydadza ci duzo reszty z trzech czwartych miliona. Osiedle jest polozone przy drodze do North Berwick. Wiesz, gdzie to?

Jakos trafie – powiedzial Steven.

Biznes Verdiego rozkrecza sie dopiero po zmierzchu, jest wiec szansa, ze dzis po poludniu zastaniesz go w domu – stwierdzil McClintock. – I kto powiedzial, ze przestepstwo nie poplaca?

Swiete slowa.

Uwazaj na siebie.

Steven wrocil taksowka do hotelu. Polaczyl sie z serwerem Inspektoratu Naukowo-Medycznego przez komorke i sprawdzil poczte. Skrzynka byla pusta. Najwyrazniej jeszcze nie udalo im sie namierzyc Johna Mer-tona. Spojrzal na zegarek: nie bylo jeszcze wpol do pierwszej. Nie chcial zjawic sie u Verdiego przed lunchem, postanowil wiec przed wyjazdem do oddalonego o jakies trzydziestki kilometrow West Lothian zjesc kanapke w barze hotelowym. Przy okazji przejrzel gazety.

Zabojstwu Ronalda Lee, jeszcze do niedawna uznawanemu za najwazniejsza wiadomosc, poswieconych bylo zaledwie pare kolumn na stronie osmej. Policja wciaz przeszukiwala okolice domu Lee i przesluchiwala mieszkancow najblizszej miejscowosci, Grantown-on-Spey. Miejscowy komisarz nie zgodzil sie, by poprosic policje ze Strathclyde o pomoc w sledztwie, ale gazeta – od ktorej wyszla ta sugestia – w pewnym stopniu podkopala jego autorytet, wskazujac, jak niewiele zabojstw zdarzylo sie w tej okolicy w ciagu ostatnich dwudziestu lat.

Steven zwolnil na widok drogowskazu do Silverton Gate i wlaczył lewy migacz. Dalej nastepowala seria tabliczek majacych uzmyslowic kierowcom, ze jest to teren prywatny, przez ktory nie ma przejazdu. Domy okazaly sie bardzo duze i nowoczesne, zgodnie z tym, co mowil McClintock. Do ich budowy wykorzystano duze ilosci kamienia, co mialo nadac im atmosfere ponadczasowego dostojenstwa, ale zdaniem Stevena portyk z greckimi kolumnami zdobiacy Aberlee to juz byla lekka przesada.

Aberlee zajmowal najlepsze miejsce, zwrocony w strone morza, z widokiem na Fife i odlegle wzgorza. Otaczal go dwumetrowy mur z kamerami zainstalowanymi na kazdym rogu. Za duza brama widac bylo frontowe drzwi u szczytu polkolistego podjazdu wysypanego kruszywem z bialego granitu. Stalo tam ciemnozielone bmw serii 7, z zawadiacko skreconymi grubymi przednimi kolami.

Steven podszedl do domofonu wbudowanego w mur po lewej stronie bramy i wcisnal mosiezny guzik. Postawil kolnierz, by ochronic sie przed wiatrem.

Tak? – uslyszal kobiecy glos. Steven spytal, czy Verdi jest w domu.

A kim pan jest?

Nazywam sie Dunbar, z Inspektoratu Naukowo-Medycznego.

Jest zajety.

Ja tez. Prosze mu to powiedziec.

Steven odwrocil sie plecami do wiatru i podniosl kolnierz jeszcze wyzej.

Tak, slucham? – spytal meski glos.

Panie Verdi, musze zadac panu kilka pytan.

W jakiej sprawie?

Steven zaczynal miec dosc rozmowy z kratka w murze.

W sprawie paskiej pracy w firmie Seymour i Nicholson.

Chryste, to bylo cale lata temu.

–Mozemy porozmawiac tutaj albo na komisariacie, jak pan woli – burknal Steven.

Verdi nie odpowiedzial. Zamiast tego rozleglo sie buczenie elektronicznego zamka i szczeknal otwierany zatrask. Steven uznal to za zaproszenie i ruszyl zwirowanym podjazdem w strone domu. Greckie kolumny, ktore wczesniej wydaly mu sie tak pretensjonalne, bladly w porownaniu z klasycy styczny mi rzezbami, ustawionymi na trawnikach. Spodziewal sie juz, ze bedzie musial stoczyc boj ze strzegacym wejscia Minotaurem, ale zamiast niego w drzwiach ukazala sie kobieta. Miala na sobie impregnowana kurtke, bezowe spodnie i zielone gumki. Z trudem otwierala drzwi, jednoczesnie usilujac utrzymac na smyczy dwa czarne labradory, ktore wrywaly sie na spacer.

Nie przedstawila sie. Mruknela tylko: "Jest tam" i ruchem glowy wskazala pokoj na parterze. Steven przestapil prog z mysla, ze wlasciwie trudno powiedziec, kto kogo tu wyprowadza na spacer.

Pan Verdi? – powiedzial, pukajac do na wpol otwartych drzwi.

Prosze.

Verdi byl niskim, modnie ubranym mezczyzna o ciemnych wlosach i oliwkowej cerze, ktora wskazywala, ze jego rodzina pochodzi znad Morza Sroziemnego. Nie wstal na powitanie Stevena, ledwie podniosl glowe znad papierow lezacych na biurku.

Mam nadzieje, ze to nie potrwa dlugo – powiedzial.

Nie powinno – odparl Steven. – Chcialbym dowiedziec sie, dlaczego zrezygnowal pan z pozycji wspolnika w firmie Seymour i Nichol-son. Poznalem ich wersje, teraz chce poznac panska.

Verdi otworzyl szeroko oczy.

A co to, do cholery, pana obchodzi? – powiedzial ze zloscia.

Daje panu szanse obrony – odparl Steven. – Oni powiedzieli o panu wiele bardzo przykrych rzeczy. Chcialbym uslyszec panska wersje wypadkow, zanim zdecyduje, czy wszczac postepowanie.

Verdi, poczatkowo zaskoczony tym niespodziewanym atakiem, po chwili odzyskal zimna krew. Steven czul, ze z kazda sekunda inicjatywa wymyka mu sie z rak.

Wreszcie byli adwokat wychrypiał znizonym głosem:

–Cos ty, kurwa, za jeden?

Steven pokazał mu swoją kartę identyfikacyjną, a Verdi nawet nie zamierzał jej oglądać.

Nie mam ci nic do powiedzenia. Won.

Czyli to, co mówił Seymour, jest prawda? – spytał Steven.

Seymour gówno ci powiedział – warknął Verdi. – Tyle samo usłyszysz ode mnie. Moje prywatne życie nie powinno obchodzić ani ciebie, ani nikogo innego.

Chyba że jego część jest działalność przestępcza – powiedział Steven. – Tak naprawdę to dlatego musiałeś odejść od koryta, co?

Nie, miałem już dość pracy z bandą dupków po prywatnych szkołach, którzy zajmowali się głównie pisaniem do siebie karteczek, więc odszedłem. Wystarczy? Nie chodziło o nic więcej.

Oprócz twojego układu z laboratorium Ronalda Lee – powiedział Steven.

Choc nie okazał tego po sobie, poczuł się nieswojo, gdy Verdi przeszył go wzrokiem nie wroczącym niczego dobrego. Ten człowiek mógł okazać się bardzo niebezpieczny.

Nie mam pojęcia, o czym mówisz – powiedział Verdi zimnym głosem.

O tym, jak broniłeś trzech znanych przestępców, którzy wyszli na wolność dzięki ujawnionym przez ciebie partactwom.

Pracownicy laboratorium byli niekompetentni – powiedział Verdi. – Gdyby Lee nie nosił krawata właściwej szkoły, już dawno wyleciałby na zbity pysk.

Jakos nie wydaje mi się, żeby był aż tak niekompetentny – powiedział Steven.

Szczasz pod wiatr, Dunbar, a ja mam dużo pracy.

Oczywiście, "Cuddles" nie może czekać – powiedział Steven.

Jakim samochodem tu przyjechałeś? – szydził Verdi.

Pieniądze to nie wszystko, Paul – powiedział Steven, zbierając się do wyjścia. – Nie kupisz za nie miłości... ani klasy.

Wypierdalaj.

Tak z ciekawosci – powiedzial Steven, odwracajac sie do niego. – Obrona Davida Little'a nie wyszla ci najlepiej. Co sie stalo?

Little dostal to, na co zaslugiwal – powiedzial Verdi. – Wielu uwazalo, ze specjalnie dla niego nalezalo przywrocic kare smierci. Przeciez nie moglem z czystym sumieniem przekonujaco bronit czlowieka, ktory, jak wiedzialem, byl winny. No nie?

Pewnie, ze nie – odparl Steven.

13

Jr o starciu z Paulem Verdim Steven czul sie podle. W drodze powrotnej do Edynburga pocieszal sie tym, ze przestalo padac i zza chmur wyjrzalo slonce, ktorego cieplo zawsze dzialalo na niego kojaco. Zatrzymal woz przy plazy niedaleko Longniddry i wysiadl, by podziwiac Isniace fale, podczas gdy mewy krazyly mu nad glowa, a samotny windsurfer w piankowym kombinezonie z kapturem stawal czolo zimnemu wiatrowi. Schowal rece do kieszeni i ruszyl plaza przed siebie.

Jego manewr polegajacy na probie nastraszenia Verdiego naglym atakiem spalil na panewce; skonczylo sie na tym, ze ma teraz potencjalnie niebezpiecznego wroga. Tak naprawde nie liczyl na to, ze Verdi ugnie sie i przyzna do wszystkiego, ale podczas rozmowy nie mogl ukryc niecheci, jaka poczul do niego od pierwszego wejrzenia. Uznal to za przejaw swojej slabosci. Jedynym plusem tego spotkania bylo potwierdzenie przypuszczenia, ze za czasow Lee miedzy Verdim a laboratorium istnialy jakies kryminalne powiazania. Wskazywalo na to spojrzenie, jakie poslal mu Verdi, kiedy rozmowa zesza na ten temat. Trudniej bedzie to udowodnic.

Steven wzial garsc kamykow i zaczal puszczac kaczkę, czerpiac dziecinna przyjemnosc z liczenia, ile razy odbija sie od powierzchni wody. Nastroj zepsulo mu jednak wspomnienie innej dzieciecej zabawy, ktore przywolalo ponure mysli o Hectorze Combe i Julie Summers. "Kokoszka kaszke warzyla... Chrup! Temu dala..." Wzdrygnal sie, wrocil do samochodu i ruszyl w dalsza droge.

Kiedy wjechal na obwodnice, by ominac poludniowa czesc miasta i uniknac korkow, zadzwonil telefon. Byl to McClintock.

Szykuje sie niezla rozroba – powiedzial.

Mow.

Podobno jakis kretyn z Barlinnie wlasnie zarobil na wakacje. Wypaplal gazetom, ze chcesz powtorzyc badanie DNA Little'a. Opublikuje to jutrzejszy "Record".

Cholera – powiedział Steven.

Gora szaleje.

Dzięki za ostrzeżenie.

Widziałes się już z Verdim?

Własnie od niego wracam. Raczej nie będziemy sobie wysyłać kartek na święta.

Jezu! Został jeszcze ktoś, komu nie podpadles? – spytał McClintock.

Fakt, chyba powinienem odpuścić sobie kurs asertywności – odparł Steven z udawaną beztroską.

Kiedy dostaniesz wyniki badań?

Jutro.

Jeśli Little faktycznie został zrobiony, powinieneś ujawnić to tak szybko, jak się da. Może wtedy szkody będą mniejsze.

Dobra – powiedział Steven.

Lektura porannych wydań gazet nie była zbyt przyjemna. W jej trakcie Steven pochłonął dwa dzbanki kawy. Najgorsze obawy policji sprawdziły się i prasa skorzystała z okazji, by raz jeszcze wyliczyć wszystkie błędy popełnione w sprawie Julie Summers. Samobójstwo Mulveyów i będące jego konsekwencją dymisje zostały szczegółowo opisane, pojawiła się też nowa sugestia, że prawdziwy sprawca nie został wykryty. Między wierszami można było wyczytać, że nowe badania DNA zapowiadały ponowne otwarcie sprawy przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Jeden z brukowców dał nagłówek: "Czy Julie kiedykolwiek spocznie w pokoju?", a inny wyrwał się przed szeregiem, oznajmiając: "Sprawa Julie ponownie otwarta".

Kiedy zadzwonił telefon, Steven spodziewał się, że to policja, ale zamiast tego usłyszał głos Susan Givens.

–Mam te wyniki. Przyjedzie pan po nie?

Steven oparł się pokusie, by spytać ją przez telefon, co odkryła, i powiedział, że będzie za pół godziny. Po chwili zadzwonił John Macmillan.

Na Boga, jak do tego doszło? – spytał na powitanie.

Zgaduje, że czytales już szkockie gazety – powiedział Steven.

Przez ostatnia godzinę tylko to wypływa. Skąd się o tym dowiedzieli?

Od strażnika więziennego z Barlinnie – powiedział Steven.

Niech go szlag trafi.

Zaraz jęde po wyniki badań. Wreszcie skęncza się wszystkie domysły.

Miejmy nadzieję, że potwierdza się twoje przeczucia – powiedział Macmillan. – Inaczej policja z Lothian i Borders porzadnie da ci w kęsc. Zadzwon, jak bedziesz cos wiedzial.

W drodze do kampusu uniwersyteckiego Steven z mieszanymi uczuciami zastanawial się, co wlasciwie chce uslyszec od Susan Givens. Jesli potwierdza się wczesniejsze ekspertyzy, bedzie to znaczylo, że David Little slusnie trafil za kratki, a rewelacja Hectora Combe'a to kompletny nonsens, tak jak sugerowal zdrowy rozsadek. Wowczas mozna bedzie zamknac sledztwo, choc nie do konca ze spokojnym sumieniem. Pojawilo się tak wiele znakow zapytania dotyczacych tej sprawy, że dalsze dochodzenie wydawalo się niezbedne – zwlaszcza w kwestii prawdopodobnych powiazan miedzy laboratorium a Paulem Verdim. Nie lezalo to jednak w gestii Inspektoratu Naukowo-Medycznego. Moze zajmie się tym policja edynburska. A jesli badania Susan Givens wykaza niewinnosc Davida Little'a, bedzie to oznaczalo, że doszlo do potwornej pomyłki sadowej, ktorej, co gorsza, nie da się juz naprawic. Little stracil wszystko. Jego zycie leglo w gruzach i praktycznie bylo juz u kresu z powodu choroby, ktorej nabawil się w wiezieniu. Taki scenariusz tez nie dawal najmniejszego powodu do zadowolenia.

–Dzien dobry – powiedziala Susan Givens. Przez biurko patrzyla w jego strone znad "Heralda". – Widze, że pęskie watpliwosci staly się powszechnie znane.

Steven zerknal na naglowek: "Czy tragiczna sprawa Summers zostanie ponownie otwarta?" Moglbym się bez tego obejsc – powiedzial.

Nie watpie – powiedziala Susan, wstala i podeszla do drugiego biurka, gdzie wlaczyla lampe, jakiej lekarze uzywali do ogladania zdjec rentgenowskich. Zamiast wisiec na scianie, lezala plasko na blacie. Susan polozyla na niej dwa negatywy.

Po lewej jest DNA, ktore wyodrebnilam z pobranego przez pana wymazu policzkowego Davida Little'a, to po prawej pochodzi z jednej z probek spermy, przechowywanych w laboratorium medycyny sadowej.

Sa identyczne – mruknal Steven, zauwazajac to od razu.

Zgadza się – potwierdzila Susan. – Facet jest winny.

Steven poczul, ze ogarnia go potworne zmeczenie. Jak to zwykle bywalo, nie zdawal sobie sprawy, ze tak dlugo byl w takim napieciu, i teraz mial wrazenie, ze uszlo z niego powietrze.

–A wiec to wszystko – powiedzial.

Susan polozyła na lampie jeszcze jedno zdjecie i powiedziala:

To genetyczny odcisk palca z wymazu policzkowego pobranego od Little'a wkrótce po zaboju. Jak pan widzi, jest zgodny z pozostałymi. Na pewno pochodzi od niego. Nie zaszła żadna pomyłka.

Jestem pani dłużnikiem, pani doktor.

Dziwi mnie tylko jedno – dodala Susan. Poprzekladala zdjecia i dala mu szklo powiekszajace. – Jesli przyjrzy sie pan uwaznie, zaobserwuje pan zjawisko, ktore nazywamy odbiciem.

Steven pochyłil sie, obejrzał zdjecia i spytał:

Chodzi pani o te slabe dodatkowe prazki?

Tak. Nie bylo ich widac na zdjeciach, ktore prokuratura przedstawila jako dowody.

Czyli miala pani racje, ze zostaly wyretuszowane? – powiedzial Steven.

Susan wzruszyła ramionami.

Niektorzy mogliby twierdzic, ze dodatkowe prazki to skutek dlugiego przechowywania probek.

Ale pani tak nie uwaza?

Moim zdaniem zdjecia zostaly wyretuszowane – powiedziala Susan.

Steven przypomniał sobie ich wcześniejsza rozmowe o tym, jakie modyfikacje sa dopuszczalne, i zapytał, jak bylo w tym wypadku.

Trudno powiedziec – usmiechnela sie Susan. – Odbicie zazwyczaj powstaje w wyniku wycieku malych ilosci materialu, co powoduje pojawienie sie slabych prazkow w tle – mozna to nazwac zwykla usterka techniczna – ale te tutaj sa inne. Wystepuja w innych pozycjach niz prazki glowne, ale na tym samym poziomie.

Co to znaczy? – spytał Steven.

To zapewne produkty rozpadu, bo probki sa stare.

Ale gdyby tak było, nie pojawiłyby się na pierwotnych zdjęciach, czyli nie byłoby potrzeby ich retuszowania? – dociekał Steven.

Fakt – przyznała Susan. – Prawde mówiac, sama nie wiem, jak to wyjaśnić.

Czy ekspert oglądający te zdjęcia w tamtym czasie zauważyłby, że zostały wyretuszowane? – spytał.

Prawie na pewno – powiedziała Susan. – Technologia nie stała wtedy na najwyższym poziomie. Zele zwykle były trochę przybrudzone, więc gdyby trafił się jeden bardzo czysty, od razu wzbudziłoby to podejrzenia.

Jeśli w ogóle jakiś ekspert widział te zdjęcia – mruknął Steven, wspominając fakt, że Verdi nie zakwestionował dowodów przedstawionych przez oskarżenie.

– Nikomu ich nie pokazano? – zdziwiła się Susan.

Steven skinął głową.

Myśli pani, że obecność tych widmowych prążków mogłaby być podstawą do zakwestionowania materiału dowodowego?

Nie – odparła bez wahania. – Smiem twierdzić, że pewni prawnicy mogliby spróbować zrobić coś takiego, ale z naukowego punktu widzenia jedno nie budzi wątpliwości: to była sperma Davida Little'a.

To najważniejsze – powiedział Steven. Rzucił jeszcze raz okiem na zdjęcia leżące na lampie i mruknął: – Prawda znajduje się na dnie studni.

Czyje to słowa? – spytała Susan z uśmiechem.

To greckie przysłowie.

Timeo Danaos et dona ferentes – powiedziała Susan.

Boje się Greków... ..nawet gdy przynoszą dary – dokonała. – Wergiliusz. Steven uśmiechnął się:

Dziękuję za pomoc. Jestem naprawdę wdzięczny.

Bardzo proszę. Jestem pewna, że uniwersytet wystawi Ministerstwu Spraw Wewnętrznych stosownie wysoki rachunek.

A pani nic za to nie dostanie?

Na uczelni takie sprawy załatwia się inaczej – uśmiechnęła się Susan.

To może mogłbym postawić pani kolację?

Byłoby bardzo miło – powiedziała nieco zakłopotana Susan. – Dziękuję.

W ten weekend wyjeżdżam do Dumfries zobaczyć się z córką, ale w poniedziałek wracam. Może spotkamy się w poniedziałek wieczorem?

Zgoda-powiedziała Susan.

Na odchodnym Steven powiedział, że zadzwoni do niej w poniedziałek, by uzgodnić wszystkie szczegóły. Już nie mógł się doczekać tego spotkania. Lubił matkę kobiety. Inteligencja była dla niego najlepszym afrodyzjakiem.

Zastanowił się, komu najpierw przekazać najnowsze wiadomości: Macm i Ianowi, McClintockowi czy Davidowi Little'owi. Poczucie przyzwoitości każało mu zacząć od Little'a, choć wiedział, że jego to już prawie w ogóle nie obchodzi. Czterdzieści pięć minut później był na miejscu.

–Chyba wiemy, kto się wygadał gazetom, ale nie możemy tego udowodnić – powiedział naczelnik więzienia.

Steven skinął głową. I tak było już za późno, żeby cokolwiek zrobić. Nie miał ochoty obarczać nikogo winą po fakcie.

Badania potwierdziły, że to Little zamordował Julie. Chciałbym powiedzieć mu to osobiście.

Bogu dzięki. Powoływanie się na pomyłki sądowe stanowi ostatnio sport narodowy. Little został przeniesiony. Nie jest z nim najlepiej. Zaraz ktoś pana do niego zaprowadzi.

Po kilku minutach na spotkanie z Little'em zabrał go ten sam strażnik, który towarzyszył mu podczas ostatniej wizyty – mężczyzna z zajeczą wargą. Steven mógł się założyć, że to właśnie on był źródłem przecieku do gazet, ale nie dał po sobie nic poznać. Ciekawiło go jednak, czy do tego samego wniosku doszły władze więzienia i czy właśnie dlatego znowu przydzieliły mu Zajeczą Wargę do eskorty. Może liczyły, że wypaple gazetom także i tę nową wiadomość.

Kiedy szli korytarzami więzienia, wkrótce stało się oczywiste, że więźniowie wiedzą, co jest grane. Ze wszystkich stron dobiegały stłumione głosy śpiewające "McGregor jedź do słonecznej Hiszpanii, viva Espana", co powodowało, że strażnik czerwieniał ze złości. Steven udawał, że nic nie słyszy. Jego rozbawienie prysnęło jednak jak banka mydlana, kiedy tylko zobaczył, w jakim stanie jest Little.

Przeniesiono go do izby dla chorych więźniów, którzy wymagali opieki medycznej,

ale z takiego czy innego powodu nie mogli zostać przewiezieni do szpitala. Leżał na łóżku, wpatrzony w sufit, oddech miał szybki i płytki. Wydawał się jeszcze bledszy niż poprzednio, a wystające kości policzkowe upodabniały go do szkieletu.

–To pan – wychrypiał. – Przyszedł pan powiedzieć mi, że to wszystko było straszliwa pomyłka. – Chciał się zasmiać, ale jego pierś wstrząsnął gwałtowny atak kaszlu. Wziął leżącą obok przychył metalową miskę i splunął do niej. Brak sił i kłopoty z koordynacją ruchów sprawiły, że krwista plwocina pociekła mu po brodzie, kiedy wyczerpany padł na poduszkę.

Steven wyjął rękawice chirurgiczne z pudełka stojącego przy zlewie i włożył je. Wziął paczkę tamponów i wytarł Little'owi twarz, po czym wyrzucił rękawice i zużyte tampony do kosza z napisem "Odpady biologiczne".

–Nie – powiedział. – Badania dowiodły ponad wszelką wątpliwość, że to panska sperma znaleziono w ciele Julie Summers.

Little z rozpaczą pokręcił głową i znowu wbił wzrok w sufit.

–To niemożliwe – mruknął. – Ja tego nie zrobiłem.

Steven nie zareagował.

–Chryste! – krzyknął Little po chwili namysłu. – A ja uwierzyłem, że znajdzie pan coś, czego inni nie zauważyli albo w ogóle nie szukali. I co? Znowu dostaje w pysk. Kurwa! O kant dupy to wszystko potłuc.

Ten wybuch wywołał u niego kolejny atak kaszlu i Steven znowu włożył rękawice, by mu pomóc. Przytrzymał jego kosciste ramiona, podczas gdy Little krztusił się w walce z chorobą atakującą jego bezbronne płuca. Coś stuknęło w dno miski; Steven spojrzał w dół i z obrzydzeniem zobaczył, że leży w niej jeden z zębów Little'a, przyklejony do cienkiego kawałka krwistej tkanki. Objaw recesji działo się, spowodowanej gwałtownym spadkiem masy ciała.

–Wezwij pomoc – powiedział Steven.

Little wypluł trochę krwi i unosił dłoń.

–Nie – powiedział, patrząc na niego oczami, które wypełniał mrok. – Spieprzaj pan już, dobra?

Steven poprosił personel medyczny o zajęcie się Little'em, po czym wrócił z McGregorem do gabinetu zastępcy naczelnika.

–Pewnie miał pan dla niego złe wieści – powiedział strażnik. – To i dobrze. Może

dran wreszcie przestanie udawac skrzywdzone niewiniatko.

–Si – odparl Steven, kiedy znow rozlegly sie spiewy "Viva Espana". Zadzwonil do Macmillana z parkingu i przekazal mu najnowsza wiadomosc.

Nie bede klamal. Odetchnalem z ulga – stwierdzil Macmillan.

Wlasnie powiedzialem o tym Little'owi – odparl Steven. – okropnie sie czuje.

Rozbudziles jego nadzieje?

Tak, niechcacy. Z jakiegos powodu facet ubzdural sobie, ze jest niewinny, i twardo sie tego trzyma. Musial widziec we mnie zbawce, na ktorego czekal od osmiu lat. A ja chcialem tylko upewnic sie, ze z wynikami badan DNA wszystko bylo w porzadku.

Dzialales ze szlachetnych pobudek – powiedzial Macmillan. – Nie masz sobie nic do zarzucenia.

Dzieki – odparl Steven.

Czy policja Lothian i Borders podzieli ten punkt widzenia, to juz inna sprawa. Powiedziales im?

Jeszcze nie. Zadzwonie do komisarza McClintocka wieczorem, zanim pojade do Jenny.

Kiedy wracasz do Londynu?

Chcialbym na poczatku tygodnia wziac pare dni wolnego, zeby uporzadkowac sprawy i podziekowac paru osobom. Zobaczymy sie w srode, najpozniej w czwartek.

Teraz juz odpuscisz, co? – spytal Macmillan.

Tak sie umawialismy – odparl Steven.

Ale nadal cos cie gnebi?

Tak.

Do zobaczenia w srode.

Przez cala droge powrotna do Edynburga Stevenowi nie dawal spokoju obraz wypadnietego zeba Little'a i jego martwych oczu. Sam przekonal siebie, ze jest niewinny, co musialo zmienic jego zycie w pieklo. Stracil zone i rodzine, spedzil osiem lat w pojedynczej celi, mial AIDS, a teraz w dodatku jakis Steven Dunbar, doktor Steven Dunbar, jeden z tych, od ktorych spoleczenstwo wymaga, by niesli

ulge w cierpieniu, jeszcze bardziej pogorszył sytuację. To się nazywa kopac leżacego.

Po powrocie Steven długo stał pod prysznicem, pragnąc, by ciepła woda splukala z niego choć część brzemienia, jakie tego dnia spadło na jego barki. Spuścił głowę i zamknął oczy, wsłuchany w dźwięk wody sciekającej po jego ramionach, który zagłuszał wszelkie myśli. Szukał ukojenia, które pozwoliłoby mu zapomnieć o życiu zawodowym i znowu wejść w role ojca Jenny. Chciał stać się częścią świata, uwolnić się od myśli o pracy, obracających się wokół postaci pokroju Hectora Combe'a i Da-vida Little'a, o których jego córka nie mogła nic wiedzieć. Jutro zabierze ją i dwojkę dzieci Sue na basen w Dumfries i będzie zwyczajnym ojcem i wujkiem, robiącym to, co zwykli ludzie robili w weekendy. Najpierw jednak musiał zadzwonić do McClintocka. Usiadł na łóżku i wykrecił numer, wycierając włosy rękami.

Dzięki Bogu – powiedział McClintock, kiedy Steven przekazał mu najświeższe wiadomości. – Tak mi ulżyło, że nawet nie powiem "a nie mówiłem?".

To miło z twojej strony – odparł Steven. – Wskoczmy na piwko przed moim powrotem do Londynu?

Jasne. Powiesz o wszystkim prasie?

Już zajęliśmy się tym.

Nie miej zbyt dużych wyrzutów sumienia. Miales rację, że w sprawie Summers popełniono sporo błędów, ale przynajmniej nie zrobiliśmy niewinnego człowieka.

Mimo wszystko przydałoby się zainteresować powiazaniami między Paulem Verdim a laboratorium policyjnym – powiedział Steven.

Pogadamy o tym przed twoim wyjazdem – powiedział McClintock. – Może dziś wieczorem?

Steven wyjaśnił, że wybiera się do Dumfriesshire. Obiecał zadzwonić po powrocie.

Zgodnie z rytuałem towarzyszącym zmianie trybu życia ubrał się w czarne dzinsy i bluzę Nike zamiast jednego z ciemnych garniturów, które nosił przez ostatni tydzień. Włożył tenisówki, jasnobrązową skózaną kurtkę, po czym złapał neseser i wyszedł na parking. Teraz trzeba było tylko, by do tej metamorfozy dostosował się umysł. Zaczęło się nie najlepiej – przyłapał się na nuceniu "Viva Espana".

Wcisnął na breloczku z kluczykiem guzik otwierający drzwi samochodu – bez efektu. Spróbował jeszcze dwa razy, zanim wreszcie zorientował się, że są otwarte. Musiał zapomnieć je zamknąć po powrocie z Glasgow. Na ogół mu się to nie

zdarzalo, ale akurat tego dnia mial inne sprawy na glowie. Wsiadl i wlaczył radio. Przez chwile przerzucal fale w poszukiwaniu jakiejś lekkiej muzyki, po czym zapalil silnik.

Ella Fitzgerald wlasnie spiewala Take the A train, kiedy mezczyzna schowany na tylnym siedzeniu nagle poderwal sie i przycisnal cos do twarzy Stevena. Jego palce byly silne jak szczeki imadla. Steven usilowal sie uwolnic, ale przeszkadzal mu w tym zaglowek, a kiedy w koncu zmienil taktyke i sprobował oderwac dlon napastnika od swojej twarzy, slodki, mocny zapach chloroformu zawladnal jego zmyslami i pozbawil go przytomnosci.

Miał piękny sen. Unosił się na morzu rozkoszy, gdzie tylko łagodne fale szczęścia maciły błogi spokój. Było ciepło i jasno, a niesamowicie żywe kolory nie pozwalały skupić się na niczym na tyle długo, by rozróżnić jakiegokolwiek kształty. Kalejdoskop pięknych, ulotnych obrazów przewijał się przed jego oczami w niekonczącej się paradzie cudowności.

Nagle z tęczowego wiru wyłoniła się blondwłosa, usmiechnięta dziewczyna, która ukleknęła przy nim i zaczęła wolnymi, kolistymi ruchami wcierać mu w piers ciepły olejek. Robiła to najpierw delikatnie, czubkami palców, a potem mocniej, obiema dłońmi, i tak na zmianę, z idealną regularnością, tak, że mógł przewidzieć każdy jej ruch.

Serce Stevena wypełniała miłość. Uśmiechnął się do dziewczyny, jakby słońce było w nim, a nie świeciło na nich z lazurowego nieba. Zanurzył ręce w jej jedwabistych włosach, po czym powiodł palcem po jej szczupłych, opalonych ramionach, podczas gdy ona wciąż wcierała olejek w jego skórę. Tak dobrze się znali.

Steven wstrzymał oddech, kiedy jej ręce zsunęły się w dół, i objął dłońmi jej zaskakująco jędrne piersi. Rozpięła stanik i zsunęła go z ramion. Zadrzała, kiedy zaczął delikatnie drażnić paznokciami jej twardniejące sutki.

Z wielkim uśmiechem usiadła na nim okrakiem i odchyliła się, by wsunąć dłonie między jego uda. Jęknął z rozkoszy i zamknął oczy. Na chwilę powróciły wspomnienia. Miał wtedy czternaste lat i Miriam Barnes wprowadzała go w tajniki plci przeciwnej w klubie młodzieży w Patterdale. Zostali tam w kilka osób po piątkowej dyskotekce – rzekomo, by posprzątać – ale ich nastoletnie hormony tak szalały, że od początku wiadomo było, iż tak naprawdę chodzi o coś zupełnie innego. Ktoś włączył muzykę i zgasił światło. W pewnym momencie Steven i Miriam znaleźli się w składziku, gdzie przechowywany był sprzęt turystyczny i sportowy. Zrobili sobie z jakichś gratów prowizoryczne posłanie i zaczęli poznawać się bliżej w ciemnościach. Ona rozpięła mu rozporek i wsunęła dłoń pod dzinsy, a on rozkoszował się dotykiem jej młodych piersi i cudowna wedrowka swojej ręki pod jej spodnicą i majtkami. Przez cały ten czas pozostałe pary obsciskowały się na korytarzu przy dźwiękach smutnego utworu Pink Floyd Wish You Were Here.

Tamtego wieczoru Miriam nadała jego życiu nowy sens i przez wiele następnych dni uśmiech nie schodził mu z twarzy. Nigdy potem nie wznosił się na takie wyzyny... aż do tej chwili.

Dziewczyna była bardziej doświadczona od Miriam i wiedziała, jak sprawić, by to, co mogło być sprintem, stało się maratonem. Usta i dłonie doprowadziła go na

krawedz spelnienia, po czym zwolnila tempo. Nie pierwszy raz zaznawal takiej rozkoszy, ale towarzyszacy temu zachwyty byl tak wielki, jak wtedy, przed wieloma laty.

Podniosla sie nad nim i wprawnie wprowadzila go w siebie. Trzy szybkie przykucniecia i nadziala sie na niego, po czym zaczela krecic biodrami w powolnym rytmie. Byl ciekaw, czy mozna umrzec z rozkoszy. Chcial podzielic sie z nia ta mysla, ale zauwazyl, ze nie jest w stanie wydobyć z siebie glosu. To nie mialo znaczenia: usmiechnela sie tylko, polozyla palec na ustach i dalej robila swoje.

Wreszcie nadeszla chwila, kiedy poczul sie zniecierpliwiony swoja biernoscia. Meskie hormony domagaly sie, by przejal kontrole. Chcial miec dziewczynę pod soba. Musial wziac nad nia gore, wejsc w nia mocno i gleboko, az podroz dojdzie do nieuniknionego kresu.

Podniosl rece, by wziac ja za ramiona, ale ona nagle uchytila sie przed nim. Juz sie nie usmiechala. Czar prysl. Teraz byla obojetna, nieobecna duchem i niepokojaco odmieniona.

Zdezorientowany spojrzal na nia pytajaco, ale wtedy sen pierzchnal i na miejsce rozkoszy pojawil sie rozsadzajacy glowe bol. Ktos zrzucil go z lozka i spadl na niego grad ciosow. Drzal, gdy buty wbijaly sie w jego zebra, a piesci tlukly go po twarzy. Bol narastal, az widziane przed chwila swiatla i kolory zmienily sie w bezdenne otchlan, Sen przeszedl w koszmaf. Przy kazdym ruchu dawal znac o sobie bol. Lozko bylo twarde i mokre, ocieralo sie o jego policzek. Nie to nie lozko; to byl... chodnik... padal deszcz...

Steven otworzyl oczy i zobaczyl migajace niebieskie swiatla, odbijajace sie w kaluzy w rynsztoku, gdzie lezal. W poblizu stali jacys ludzie. Wpatrywaly sie w kaluze, obserwujac niedopalek i papierek po gumie, unoszace sie na powierzchni marszczonej przez lekki wiatr. Przeniosl wzrok na mech rosnacy miedzy plytami chodnikowymi, probujac okreslic, co boli go najbardziej. Dochodzace z bliska niewyraźne dzwieki zaczynaly ukladac sie w slowa.

Kurwa, oczom nie wierze, Mike – powiedzial meski glos. – Wiesz, kto to jest?

No?

Ni mniej, ni wiecej, tylko cholerny doktor Steven Dunbar.

Jaja sobie robisz! – krzyknal drugi mezczyzna, teraz wyraznie zainteresowany. – Ten gosc z Ministerstwa Spraw Wewnetrznych, przez ktorego szef sra w gacie?

We własnej osobie. Zobacz. Inspektorat Naukowo-Medyczny Jej Krolewskiej Mosci.

Steven, który zdążył już w pełni odzyskać przytomność, zdał sobie sprawę, że z kieszeni wyjęto mu kartę identyfikacyjną. Bez większego efektu próbował się ruszyć, ale stojący nad nim mężczyźni zauważyli to i uklekli przy nim. Teraz zauważył, że są z policji. Poczł zapach pasty do butów i mokrego sadła.

Nie ruszaj się, kolego – powiedział jeden z nich. – Karetka już jedzie. Dostałeś niezły wycisk.

I to całkiem zasłużenie – dodał drugi – jeśli było tak, jak słyszeliśmy. Ale Santini się ucieszy. Tak, tak, awans wisi w powietrzu.

Dwaj policjanci wybuchnęli śmiechem i wstali.

Steven, ciekaw, co ich tak rozśmieszyło, próbował podnieść głowę i zająć wyjaśnienie. Jego słowa zagłuszyła jednak nadjeżdżająca karetka, z której wyskoczyli dwaj sanitariusze.

Kiedy zbadali Stevena i stwierdzili, że nie ma żadnych złamań, zaprowadzili go do ambulansu. W ostatniej chwili zobaczył liliowy neon "Cuddles" na ścianie sąsiedniego budynku.

– Miał pan szczęście – powiedziała młoda lekarka na pogotowiu.

Steven zamknął oczy. Na pewno usłyszałby to samo, gdyby wpadł do sieczkarni i stracił wszystkie kończyny.

Zadnych złamań – ciągnęła młoda kobieta z poważną miną. – Tylko potłuczone zęby, skaleczenia i sine. Chcielibyśmy jednak zatrzymać tu pana na noc, na wszelki wypadek. Ma pan mocno pobijaną głowę. Zrobimy kilka badań. Jak długo był pan nieprzytomny?

A która jest godzina? – spytał Steven.

Koło drugiej w nocy.

Od szóstej wieczorem.

Co takiego? – zdziwiła się lekarka. – Mówi pan serio?

Okolo szóstej wsiałem do swojego wozu. Ktos złapał mnie od tyłu i potem... nic już nie pamiętam, do chwili, kiedy ocknałem się w rynsztoku.

Utrata pamięci w wyniku urazu głowy nie jest niczym niezwykłym. Pewnie niedługo wszystko pan sobie przypomni. Tymczasem policja chciałaby zamienić z panem kilka słów. Czuje się pan na siłach?

Steven skinal glowa. Czekał na przesłuchanie, przesunął dłoń po obandażowanych zebrach, po czym pomacał twarz w poszukiwaniu guzów i siniaków. Właśnie liczył szwy nad prawym okiem, kiedy weszło dwóch policjantów w cywilu. Żaden się nie uśmiechnął, ale wyraźnie byli z siebie zadowoleni. Steven postanowił mieć się przed nimi na baczności.

Niewiele mogę wam powiedzieć – zaczął. – Nie zauważyłem, kto mnie napadł.

Wiemy, kto pana "napadł" – stwierdził starszy z dwóch, zerkając na swojego partnera. Ostatnie słowo wypowiedział tak drwiącym tonem, że Steven od razu się najeżył.

Kto?

Ludzie, którzy pana... obezwładnili, są bramkarzami w saunie "Cuddles" przy Haymarket. Według tych dżentelmenów był pan agresywny w stosunku do jednej z pracownic. Najpierw baraszkował pan z nią, a potem nie spodobał się panu rachunek, jaki wystawiła. Twierdzą, że działali w jej obronie. Próbowali przemówić panu do rozsądku, ale pan zgrywał twardziela, więc nie mieli innego wyjścia, jak tylko trochę panu przetrzepać skóre. Dama, o którą chodzi, asystentka w klubie fitness, panna Tracy Manson, wniosła oskarżenie o napast.

To bzdura! – krzyknął Steven. – W życiu tam nie byłem.

Tak, jasne – powiedział młodszy, rudowłosy policjant. – A więc spędził pan wieczór przed telewizorem i o drugiej w nocy poszedł pod saunę, żeby walić głową w chodnik?

Steven wpił się w niego wzrokiem.

No, doktorze – powiedział starszy policjant, zmieniając taktykę – wykonał pan zadanie i uznał, że przed wyjazdem można by się rozerwać. To zrozumiałe, jesteśmy dorosłymi ludźmi. Tyle że sprawy trochę wymknęły się spod kontroli. Tak bywa, a dodatkowe opłaty, jakie niektóre z tych pań dopisują do rachunku, to zupełnie nonsens...

Chwileczkę – powiedział Steven. – Nie znam Tracy Manson, nie dostałem żadnego rachunku i nigdy w życiu nie byłem w saunie "Cuddles". Zostałem napadnięty wczoraj wieczorem koło szóstej, kiedy wsiadałem do samochodu i... nic więcej nie pamiętam.

–Coż za korzystny zbieg okoliczności – prychnął rudowłosy. – Zaczynasz mnie wkurzać, synku – powiedział Steven lodowatym tonem.

–Starczy, Roberts – uciął komisarz. – Nie wolno zapominać, że doktor Dunbar jest

jednym z nas i ma pełne poparcie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

–Tak jest, szefie – powiedział rudowłosy ze złośliwym uśmiechem.

Steven zacisnął pięść, co nie uszło uwagi młodszego policjanta.

–To samo było z Tracy Manson? – spytał. – Dostała w dziob, bo była za bardzo chciwa?

Steven z trudem utrzymał nerwy na wodzy.

Stawiacie mi jakieś zarzuty? – spytał.

Jeszcze nie – odparł komisarz. – Dochodzenie wciąż trwa, ale nigdzie się pan nie wybiera, prawda, doktorze?

Kiedy wyszli, Steven zaklął pod nosem. Położył się, zastanawiając się, co jest grane. Młoda lekarka, której nazwisko odczytał z plakietki, doktor Cynthia Reeves, wrocila do gabinetu i spytała go, jak się czuje.

Gorzej – odparł Steven.

Jak to?

Mam łukę w pamięci i nie podoba mi się to, czym niektórzy chcą ją wypełnić. Nie pamiętam niczego od chwili, kiedy wczoraj wieczorem wsiadłem do samochodu.

Dokąd się pan wybierał?

Po chwili namysłu Steven powiedział:

–O Boże! Miałem pojechać do mojej córki, Jenny. Boże! Sue i Richard na pewno zastanawiają się, gdzie jestem. Muszę do nich zadzwonić i powiedzieć, co się stało.

–Spokojnie – powiedziała Cynthia. – Jest trzecia w nocy. Wszyscy śpią. Steven dał się przekonać. Uspokoił się i opadł na poduszkę, by jeszcze raz przemyśleć wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Wsiadłem do wozu, a potem... Niczego nie pamiętam. Nie, poczułem jakiś zapach, na twarzy miałem jakąś szmatę... chloroform! To był chloroform! Teraz już sobie przypominam.

To wyjaśnialoby te lekkie oparzenia skóry na panskiej twarzy – powiedziała Cynthia. – Mogł je wywołać kontakt z chloroformem.

Steven myślał na głos.

Tyle ze chloroformem nie uspiliby mnie natak dlugo – mruknal. – Musieli posluzyc sie czyms innym. – Zaczal ogladac swoje rece, zaczynajac od wewnetrznej strony.

Co pan robi? – zdziwila sie Cynthia.

Szukam sladow po ukluciach – odparl Steven, krzywiac sie z wysilku. – Jest! Prosze zobaczyc – powiedzial, wskazujac kropke po wewnetrznej stronie lewego lokcia. Cynthia obejrzala ja po czym przyznala, ze moze to byc slad po strzykawce.

Wzieliscie ode mnie probke krwi? – spytal Steven. Wciaz jeszcze pamietal wszystko jak przez mgle.

Tak, zawsze to robimy.

Moze pani czesc jej wyslac do laboratorium?

Oczywiscie, ale czego maja szukac?

Narkotykow – odparl Steven.

Zajme sie tym. A teraz niech pan troche odpocznie.

Kiedy jednak zamknely sie drzwi i zostal sam, bynajmniej nie zamierzal tracic czasu na odpoczynek. Wciaz byl mocno obolaly, ale jeszcze bardziej dreczyly go ponure mysli. Zostal wrobiony przez Paula Verdiego, co trudno jednak bedzie udowodnic policji, ktora tylko czeka na okazje, by go skompromitowac. Musial wybiec mysla w przyszosc, sprobowac przewidziec kolejny ruch przeciwnikow.

Po chwili doszedl do wniosku, ze wszystkie atuty sa w ich rekach. Byl nieprzytomny przez jakies dzwiec godzin i nie mogl udowodnic, gdzie przebywal w tym czasie. Zarzekajac sie, ze nigdy w zyciu nie byl w saunie "Cuddles" i nie zna Manson, nie przekona nikogo, zwlaszcza ze zostal znaleziony w rynsztoku pod tym wlasnie lokalem. Sad zareagowalby na jego zapewnienia tak, jak ten rudy policjant. By dowiesc swojej niewinnosci, musial wykazac, ze w czasie rzekomej napasci byl nieprzytomny i przetrzymywany wbrew swojej woli w jakims nieznanym miejscu.

Przy odrobinie szczescia laboratorium znajdzie w jego krwi slady narkotykow, ale nie wiedzial, gdzie szukac innych dowodow. Uznal, ze najlepszym punktem wyjścia jest jego samochod. Ekipa sledcza moglaby znalezc w nim jakies slady napasci, a moze nawet jakas wskazowke co do tozsamosci sprawcy. Musial tez koniecznie wykazac, ze wybieral sie do Dumfries. Na szczescie powiedzial o tym Peterowi McClintockowi.

O siodmej rano zadzwonil do Sue i poinformowal ja, co sie stalo.

O Boze, Steven, nic ci nie jest?

Troche siniakow i guzow, to wszystko – zapewnil ja. – Dzieciom pewnie bylo strasznie przykro?

Powiedzialam im, ze w ostatniej chwili musialo ci wypasc cos bardzo waznego i chyba nie zabierzesz ich dzis na basen. Prawde mowiac, oboje z Richardem bardzo martwilismy sie. Do tej pory w takich sytuacjach zawsze nas uprzedzales.

Teraz juz wiesz, czemu tym razem tego nie zrobilem – stwierdzil Steven.

Dlaczego cie napadnieto? – spytala Sue.

Chyba ktos probuje mnie wrobic – odparl Steven.

W co?

W napasc na mloda kobiete w edynburskiej saunie.

Ojej – powiedziala Sue. – Slyszalam co nieco o tych lokalach. Nie wyglada to najlepiej. Napisza o tym w gazetach?

Mam nadzieje, ze nie, ale nie mozna tego wykluczyc.

Oby tylko nie trafilo to do prasy krajowej – powiedziala Sue. – Jenny uwaza cie niemal za Batmana walczacego z bandytami. Mam nadzieje, ze policja wie, ze ktos cie wrobil?

Z tym moze byc kolejny klopot – odparl Steven.

Ojej!

Mam tu niewielu przyjaciol.

W razie czego zawsze mozesz na nas liczyc – powiedziala Sue.

Wiem i dziekuje.

Kiedy sie zobaczymy?

Steven zastanawial sie przez chwile. Przed oczami stanely mu miny dzieci, kiedy po przebudzeniu dowiedza sie, ze jednak nie pojda poplywac.

Dzis wieczorem – powiedzial.

Przeciez jestes w szpitalu!

Niedlugo wyjde. Przyjade dzis do was i jutro zabiore dzieci na basen.

Jestes pewien?

–Tak.

Peter McGlintock zjawil sie pare minut po osmej, kiedy Steven jadal sniadanie, skladajace sie z herbaty i grzanki.

No – powiedzial, stojac w drzwiach ze skrzyzowanymi ramionami i kpiacym uśmiechem na ustach. – Wy, Anglicy, potraficie sie zabawic.

Nie zaczynaj – poskarzyl sie Steven. – Dosc juz wycierpiałem.

Na to wyglada – powiedzial McClintock i podszedl blizej, by obejrzec jego rany i since. – No to co sie stalo? Tylko nie mysl, ze uwierze w choc jedno twoje slowo.

Wyszedlem z hotelu kolo szostej wieczorem, zeby pojechac do Dumfriesshire. Ktos zaczail sie na mnie na tylnym siedzeniu. Cholera! Powinienem byl sie domyslic, ze cos nie gra, kiedy zauwazyłem, ze woz byl otwarty. Facet przylozyl mi do twarzy szmate nasaczona chloroformem. Potem nie pamietam nic az do chwili, kiedy ocknałem sie w rynsztoku pod jedna z saun Verdiego.

Personel sauny mowi co innego – zauwazył McClintock.

Daj spokoj – zaprotestowal Steven. – Przeciez doskonale wiesz, ze stoi za tym Verdi. Chcial mnie nastraszyć.

Pytanie, kto mowi prawde: ty czy oni.

–Chyba mi wierzysz, co?

McClintock przez chwile milczal.

To nie mnie musisz przekonac – powiedzial w koncu – i nie tylko Verdiego masz na karku. Santini zwietrzył krew. Bedzie sie chcial na tobie odegrac. Podobno ma dzis wyslac do prokuratury akta sprawy z rekomendacja, by przedstawiono ci formalne zarzuty.

Msciwý kutas.

–On o tobie tez sie cieplo wyraża – zauwazył McClintock.

Steven powiedzial mu o sladzie uklucia na reku.

Jeszcze dzis mam dostac wyniki analizy. Moglbys go powstrzymac do tego czasu?

Santini uważa, że przez ciebie miejscowa policja najadła się wstydu. Teraz chce, żebyś sam zobaczył, jak to jest. Raczej mnie nie wysłucha.

– Nawet jeśli wie, że jestem niewinny.

McClintock wzruszył ramionami.

Coż, przynajmniej wiem, na czym stoje – powiedział Steven. – Czy twoi specjaliści od medycyny sądowej mogliby przeszukać mój wóz, czy mam poprosić, żeby Inspektorat Naukowo-Medyczny wyznaczył niezależne laboratorium?

Pogadam z McDougalem, chyba że nadal masz wątpliwości co do kompetencji naszego laboratorium?

Nie – odparł Steven. – McDougal jest w porządku.

Czego mają szukać?

Dowodów użycia chloroformu oraz wszelkich śladów pozostawionych przez faceta, który był na tylnym siedzeniu.

To wszystko?

Powiedz, jak to jest z tymi saunami.

Wszyscy wiedzą, że to burdele, ale rada miejska ich nie rusza. Miasto szczyci się swoją liberalną polityką wobec seksu na sprzedaż. Dziewki mogą pracować w saunach i na ulicy, w specjalnie wyznaczonych miejscach. Odpowiada to wszystkim oprócz biedaków, którzy tam mieszkają, no, ale tak to jest. Nie da się wszystkim zadowolic.

A Tracy Manson?

Nie znam jej, ale mogę zasięgnąć języka.

Byłbym wdzięczny – powiedział Steven.

Jedno jest pewne – stwierdził McClintock na odchodnym – zalażesz Verdiemu za skóre. Ciekawe, dlaczego.

Mam nadzieję, że nie tylko ciebie to zastanowi.

Gdzie jest twój wóz?

Prawdopodobnie nadal stoi na hotelowym parkingu.

Na wszelki wypadek podaj mi szczegółowe dane – powiedział McClintock.

Steven poprosil go, by rzucil mu kurtke, i wyjal z niej portfel, w ktorym odszukal dokumenty wynajetego samochodu.

Zabroniono mi wyjezdzac z miasta – powiedzial, podajac je Mc-Clintockowi.

Rutynowa procedura – stwierdzil komisarz.

Jade do Dumfries zobaczyc sie z dzieckiem.

Jak zwykle szukasz guza.

Mam spodziewac sie nalotu?

Zostaw numer, pod ktorym mozna bedzie cie zlapac – powiedzial McClintock. – W razie czego postaram sie rozstawic dziala przeciwlotnicze.

Dzieki. Jestem twoim dluznikiem.

15

Steven wyszedl ze szpitala po jedenastej, gdy lekarze stwierdzili, ze jego obrazenia glowy saniegrozne. Poprosil, by wyniki analizy jego krwi przeslano mu poczta elektroniczna, a kopie dostarczono Peterowi Mc-Clintockowi na komende policji w Fettes. Wrocil taksowka do hotelu i przekonol sie, ze na parkingu nie ma jego samochodu. Nie wiedzial, czy zabrala go policja, czy tez zniknal stad wczesniej. Postanowil o nic nie pytac; niech sami to sprawdza. Idac przez hol, postawil kolnierz i odwrocil sie w bok. Poszedl prosto do pokoju, gdzie przez telefon wynajal nastepny samochod. Poprosil, by zostawiono go pod hotelem. Zadzwonil tez do inspektoratu, by poinformowac Macmillana, jak wyglada sytuacja.

Caly jestes?– spytal Macmillan.

Tak, tylko troche upokorzony – odparl Steven. – Powinienem byl nabrac podejrzen, kiedy zobaczylem, ze samochod jest otwarty.

Dostales nauczke – powiedzial Macmillan. – Myslisz, ze to ten Verdi probowal cie nastraszcyc?

Jestem prawie pewny – stwierdzil Steven. – Nie spodobaly mu sie moje pytania, wiec kazal swoim oprychom mnie pobic, a potem wymyslic historyjke, ze niby szalalem w jego saunie. Jakby co, bedzie mial swiadkow.

Macmillan mruknal cos pod nosem.

To nie wszystko – powiedzial Steven. – Nadkomisarz Santini, ten, ktory zawracal

wam glowe, zwietrzył okazje, by odegrac sie na mnie za grzebanie w jego brudach. Chce oskarzyc mnie o napastowanie panienki z sauny.

Szlag by to trafil. Co masz na swoja obrone?

Niewiele. Musialem byc nieprzytomny przez ponad dziewiec godzin. Pare osob wiedzialo, ze wczoraj wieczorem wybieralem sie do Dum-fries i krewni spodziewali sie mojego przyjazdu, wiec moze uda mi sie wykazac, ze nie zamierzalem balowac w Edynburgu. Chyba potrafię udowodnic, ze zostalem naszpikowany narkotykami; na reku mam slad uklucia, a w szpitalu pobrano ode mnie probke krwi, ktora teraz jest badana w laboratorium. Jesli dopisze mi szczescie, ekipa sledcza znajdzie cos w samochodzie. To wlasciwie wszystko.

Zrobie, co w mojej mocy – powiedzial Macmillan. – Co ten Santini sobie mysli, do cholery?

–Policjant tez czlowiek – stwierdzil Steven zgryzliwym tonem.

Patrzac w lustro w lazience, uznal, ze bez kosmetykow sie nie obejdzie.

Musial jakos ukryc swoje obrazenia, inaczej Santini do pozostalych zarzutow dorzuci jeszcze ploszenie koni. Mial podbite oczy i zszyty luk brwiowy. Spuchl mu lewy policzek i dolna warga, przegryziona zebami. Postanowil na razie obwiazac dolna czesc twarzy szalikiem. Wlozyl ciemne okulary i wyskoczyl do sklepu hotelowego, gdzie kupil granatowy szalik i welniana czapke – ozdobione szkockimi lwami. Choc czul sie niepewnie w nowym przebraniu, wpadl jeszcze do ksiegarni Thin's w pobliskim centrum handlowym i kupil prezenty dla Jenny i dzieci Sue – ksiazki o morzu, o tym; co krylo sie w jego glebinach. Kasjerka patrzyla na niego podejrzliwie, zastanawiajac sie, czy ma do czynienia z gwiazda filmowa, pragnaca pozostac incognito, czy ze zwyczajnym zlodziejem. Zadala mu cala serie pytan, dotyczacych miedzy innymi jego kodu pocztowego i panienskigo nazwiska matki, zanim zgodzila sie, by zaplacil karta kredytowa.

Do Glenvane dotarl pare minut po siodmej. Byl wyczerpany, bolaly go poobijane zebra. Z ulga wysiadl z samochodu i ostroznie przeciagnal sie. Sue wyczula, ze cos jest nie tak, kiedy tylko zobaczyla go przez okno, i kazala dzieciom zaczekac w domu, a sama wyszla mu na powitanie. Zdjal ciemne okulary i sprobował sie usmiechnac.

Boze, Steven, nie powinienes byl przyjezdzac – powiedziala. – Z taka twarza mozesz zapomniec o kontrakcie z L'Orealem. Boli?

Nie jest tak zle, jak sie wydaje na pierwszy rzut oka – stwierdzil Steven. – Moze twoje kosmetyki by pomogly? Chcialem cos kupic po drodze, ale, nie wiedzialem, o co pytac...

Rano cos wymyslimy – zasmiala sie Sue. – Co powiesz dzieciom?

Ze mialem maly wypadek – powiedzial Steven.

Tatus, tatus – zawolala Jenny, kiedy skierowal sie sciezka w strone domu i zobaczyl ja w drzwiach.

Czesc, Orzeszku – powiedzial, wlozywszy wczesniej ciemne okulary. – Jak sie miewa moja mala?

Jenny zrobila zdziwiona mine.

Przeciez nie ma slonca – powiedziala niepewnie.

Tatus mial wczoraj maly wypadek – wyjasnil Steven, kucajac przed nia. Zdjal okulary i dodal: – Spadlem ze schodow.

Aha – powiedziala Jenny i dotknela dloniajego policzka. – Na pewno cie boli.

Za kilka dni wszystko bedzie dobrze, Orzeszku. Najwazniejsze, ze jutro moge was wziac na basen, jak obiecalem. Przepraszam, ze spoznilem sie o jeden dzien.

Jenny zdawala sie go nie slyszec. Byla skupiona na ogladaniu sincow na jego twarzy.

Tatusiu...

Slucham.

A jak ci dam buzi, to nie bedzie bolalo?

Steven wzruszony zamknal oczy, kiedy Jenny calowala jego pokiereszowana twarz.

–Juz mi lepiej, Orzeszku – powiedzial. Zauwazyl, ze Sue powstrzymuje sie od usmiechu, i zaproponowal, zeby wszyscy weszli do srodka. – Przywiozlem wam kilka ksiazek – powiedzial. – Skoro macie zostac biologami morskimi, najwyzszy czas zaczac sie uczyc.

Pozniej, kiedy dzieci poszly do lozek z nowymi ksiazkami, Richard nalal trzy duze whisky i dorzucil do ognia.

Wiesz, kiedys zazdroscilem ci, ze masz taka ciekawa prace – powiedzial. – Teraz juz nie. Moze spisywanie aktow notarialnych ma jednak jakies dobre strony.

W najgorszym razie zdarzaja sie jakies drobne zastrzezenia co do wystawionych rachunkow – przytaknela Sue., W tej chwili to ja wam zazdroscze – powiedzial

Steven, probujac sie usmiechnac, ale tylko skrzywil sie bolesnie.

Nie powinienes byl przyjezdzac – stwierdzila Sue. – Dzieci nie mialyby do ciebie pretensji.

Nie rzucam slow na wiatr – powiedzial Steven. – Zabiore je jutro na basen i wszyscy poczujemy sie lepiej.

Skoro jestes pewien... – odparla Sue.

Nie bede mogl wejsc z nimi do wody, mam zabandazowane zebra. Coz, dzieci poplywaja sobie, a ja bede je obserwowal z brzegu.

Richard wstal i przyniosl butelke whisky.

–Trzeba ci wiecej srodka znieczulajacego – powiedzial, dopelniajac jego szklanke.

Rankiem Sue ukryla najgorsze since Stevena pod warstwa makijazu, co rozsmieszilo dzieci, ale dzieki temu juz nie rzucal sie tak bardzo w oczy, choc mimo wszystko zdecydowal sie wlozyc ciemne okulary. Sue z Richardem wybrali sie na zakupy do Glasgow, a on pojechal z dziecmi do Dumfries; cieszył sie, slyszac ich trajkotanie i przechwalki na temat tego, kto najdluzej wytrzyma pod woda. Bolaly go zebra, ale staral sie o tym nie myslec.

Dziecieca wyobraznia zamienila plytki basen w Dumfries w rafy koralowe Morza Czerwonego i Mary kazala dwojce mlodszych dzieci przeplynac pod woda miedzy jej nogami. Mialy udawac wejście do podwodnej jaskini. Jenny udalo sie za pierwszym razem i wynurzyła sie przy wtorce oklaskow Mary, ale Robin wyplynal za wczesnie i przewrocil siostrę, która z kolei wpadla na Jenny. W tym własnie momencie zadzwonil telefon Stevena.

Mowi Peter McClintock. Gdzie jestes?

Na basenie w Dumfries – odpowiedzial Steven.

–Cos sie stalo.

Jego ton wskazywal, ze to nic dobrego.

Slucham – powiedzial Steven.

Skurwiele dostarczyli nam wideo.

Jakie?

Krotko mowiac, jestes jego gwiazda. Ty i Tracy Manson.

Aleja nigdy w zyciu jej nie spotkalem – upieral sie Steven.

Ciezko ci bedzie udowodnic to przed sadem – powiedzial Mc-Clintock. – Wyglada na to, ze znalazcie sie az nadto dobrze.

Jezu – wymamrotal Steven. – A wiec bylem nacpany, ale nie nieprzytomny?

Tak to wyglada.

Boze, nic nie pamietam.

Gdybym dostawal funciaka za kazdym razem, kiedy slysze to w sadzie... – powiedzial McClintock. – Lepiej wroc tu jak najszybciej.

Bede jeszcze dzis – odparl Steven. Wylaczyl telefon. Dobry nastroj ulotnil sie bez sladu.

Kiedy Sue i Richard wrocili z Glasgow, Steven byl juz gotow do wyjazdu.

Naprawde powinienes wziac urlop – stwierdzila Sue, kiedy powiedzial, ze musi jechac do Edynburga.

W tej chwili wcale by mi to nie pomoglo – odparl Steven. Usciskal dzieci i obiecal, ze przyjedzie, kiedy tylko bedzie mogl, i wtedy znow pojda poplywac.

Ale ty tez bedziesz sie kapac – powiedziala Jenny.

Oczywiscie – zapewnil Steven.

Przez cala droge do stolicy pogoda byla fatalna, zachodni wicher przyniosl ze soba deszcz i zmuszal kierowcow do ciaglego korygowania kierownica silnych bocznych podmuchow. Steven odetchnal z ulga, kiedy znalazl sie w miescie, i zamiast wrocic do hotelu pojechal prosto do komendy glownej. Musial dowiedziec sie, co policja ma na niego.

W gabinecie McClintocka zastal Santiniego. Atmosfera od razu sie ochlodzila.

Jak sie czujesz? – spytal McClintock, glownie po to, by przerwac niezreczne milczenie.

Chyba jak kazdy, kogo probuje sie wrobic – odparl Steven, obnizajac temperature jeszcze bardziej.

Zauwazyl, ze McClintock zamknal oczy, slyszac te slowa. Santini przez chwile wygladal tak, jakby mial zaraz wybuchnac, ale powsciagnal nerwy i powiedzial:

–Pokaz doktorowi Dunbarowi kasete, Peter.

McClintock juz chcial wstac z krzesla, ale zatrzymal sie, kiedy komputer piknieciem powiadomil go o przyjsciu nowego e-maila.

–To wyniki analizy biochemicznej krwi doktora Dunbara – powiedzial i wcisnal guzik "drukuj".

Podal wydruk Santiniemu, ale Steven wyrwal mu go z reki i niecierpliwie przebiegl po nim wzrokiem.

Boze – powiedzial – cud, ze nie rozpieprzyli mi mozgu. Oddal wyniki policjantom, ktorzy przestudiowali je po kolei.

A co to znaczy po naszymu? – spytal Santini.

Wykryto LSD – powiedzial Steven. – A takze trzy inne narkotyki. Mogli mnie zabic.

To niczego nie zmienia – stwierdzil Santini.

Jak to, niczego? – wycedzil Steven przez zacisniete zeby.

Znalezienie sladow LSD w panskiej krwi w zadnym razie nie swiadczy o panskiej niewinnosci – powiedzial Santini. – Fakt, ze byl pan nacpany po uszy, moze wyjasnic tlo zdarzenia i pozwala postawic panu kolejne zarzuty.

Santini, skad sie biora tacy, jak ty? – wybuchnal Steven. – Nakrecaja cie kluczykiem co rano razem z reszta zolnierzykow?

Chcesz dalej kopac sobie grob, Dunbar, to prosze cie bardzo – wsciekl sie Santini. – Gdy uznasz, ze dol jest dosc gleboki, daj znac. – Zwrocil sie do McClintocka. – Pokaz mu to nagranie.

Steven musial obejrzec film, na ktorym kochal sie z mloda blondynka. Trzeba przyznac, to ona odwalala cala robote. On mial mine przywodzaca na mysl raczej wiejskiego glupka – co prawda wniebowzietego – niz Jamesa Bonda, dokonujacego kolejnego podboju.

–Nieprzytomny doktor Dunbar – prychnal Santini. – Nalezaloby raczej powiedziec: nacpany doktor Dunbar...

Steven puscil te uwage mimo uszu.

–Wystarczy? – spytal McClintock.

Santini skinal glowa, ale, ku zaskoczeniu komisarza, Steven powiedzial:

–Czekaj! Nie zatrzymuj.

Przypomniały mu się fragmenty snu, który nawiedził go tuż przed tym, jak został pobity przez zbirów Verdiego. Dziewczyna, która w nim widział, była nieopisanie piękna, miała jedwabiste blond włosy i gładka, oliwkowa skóra. Tymczasem ta, która dośiadała go przed kamera, zupełnie nie pasowała do tej roli. Grubo ciosane rysy dodawały jej lat, włosy przypominały farbowaną słomę i miały ciemne odrosty, a skóra swój kolor zawdzięczała lampie ultrafioletowej, co przy jej jasnym odcieniu nie dawało najlepszego efektu. Na szyi i łopatkach widniały zaognione czerwone plamy. Na plecach były też inne ślady, które zwróciły uwagę Steve-na. To z ich powodu poprosił, by nie zatrzymywać kasety.

–Zaraz nam powie, że to nie jego widac na tym filmie – powiedział Santini do McClintocka ze złośliwym uśmiechem.

Mogłbys trochę cofnąć? – spytał Steven. McClintock spełnił jego prośbę.

Tu! Daj stopklatkę!

W zatrzymanym kadrze widoczne były plecy Tracy Manson.

–No proszę – mruknął Steven. – Myliłem się. Mówiłem, że nigdy w życiu nie miałem do czynienia z tą kobietą, ale byłem w błędzie. Już kiedyś ją widziałem.

McClintock z Santinim popatrzyli po sobie.

–Zamieniam się w słuch – powiedział Santini.

Ona ma związek ze sprawą Julie Summers. McClintock zamknął oczy, jakby w oczekiwaniu na wybuch.

Co ty gadasz, Dunbar? – spytał Santini.

–Jakis czas przed zbrojstwem dostaliśmy zgłoszenie, że David Little trzyma w swoim komputerze materiały pornograficzne. Poznaje blizny na plecach Tracy Manson. To dziewczyna z jednego ze zdjęć.

Santini zaniemówił, ale tylko na chwilę.

Nigdy nie dajesz za wygraną, Dunbar? – krzyknął. – Jeden bzdurny wymysł po drugim.

Staram się nie proznować, panie nadkomisarzu – odparł Steven, zadowolony ze swojego odkrycia.

Na podstawie blizn na jej plecach możesz stwierdzić, że to dziewczyna z

pornograficznych materialow, znalezionych w komputerze Little'a prawie dziewiec lat temu? Znasz ten film na pamiec? – spytal Santini.

W zyciu go nie widzialem – odparl Steven. Nie zamierzal ulatwic mu zycia.

No to jak mozesz...

Przed wyjazdem do Szkocji dostalem od Inspektoratu Naukowo-Medycznego akta Davida Little'a. Bylo w nich kilka zdjec z jego komputera. To ta sama dziewczyna.

Santini opuscil ramiona. Zwrocil sie do McClintocka.

Sprawdz to, dobrze?

Niesamowita sprawa, co? – powiedzial Steven po wyjsci u McClintocka.

I do czego ma nas to doprowadzic? – spytal Santini, przygnieciony swiadomoscia porazki.

Steven odzyskal juz pewnosc siebie.

–Paul Verdi jest wlascicielem sauny, w ktorej pracuje ta dziewczyna – powiedzial.– A poza tym byl adwokatem Davida Little'a. Chyba mozesz sam sobie odpowiedziec na to pytanie, nadkomisarzu? – Mial na koncu jezyka: "w koncu to ty jestes tu policjantem".

Po kilku minutach wrocil McClintock.

–On moze miec racje, panie nadkomisarzu – powiedzial niemal przepaszajacym tonem.

Pokazal mu serie zdjec, ktore juz wczesniej ulozyl w pary.

W filmie Little'a dziewczyna wyglada na jakies osiemnascie lat, na nagraniu z sauny na co najmniej trzydziesci piec, ale moze po prostu jest zaniedbana. Blizny na plecach rzeczywiscie pasuja.

No i co teraz, do cholery? – mruknal Santini. Steven powstrzymal sie od zwrocenia mu uwagi, ze to on tu jest od podejmowania decyzji.

To bylby zbyt duzy zbieg okolicznosci, gdyby ta dziewczyna przypadkiem znalazla sie w komputerze Little'a – powiedzial Steven. – Domyslalam sie, ze to Verdi prowadzi strone internetowa, z ktorej sciagnieto ten film. Dlatego mieli pod reka kamere wideo, kiedy zostalem wprowadzony.

Tego jeszcze nie ustalilismy – powiedzial Santini. Zabrzmielo to tak, jakby nie chcial

przyznac sie do przegranej. Steven wyczytał z oczu McClintocka, że on też tak to odebrał.

Może by zrobić nalot na sauny "Cuddles", panie nadkomisarzu? – zasugerował komisarz.

Santini spojrzał na niego niepewnie.

–Nie chce, żeby ta banda oskarżyła policję o najście tylko dlatego, że jeden z naszych został przyłapany, że tak powiem, in flagranti.

Steven pokręcił głową na znak sprzeciwu wobec uporu Santiniego.

–Moim zdaniem nalot to dobry pomysł – powiedział.

Zadzwoił telefon McClintocka. Komisarz miał już powiedzieć, że jest zajęty, ale informacja okazała się na tyle ważna, że wysłuchał jej do końca. Zapisał coś w notatniku.

–Laboratorium, panie nadkomisarzu – powiedział. – Wyniki przeszukania samochodu doktora Dunbara. Niestety, nie znaleźli żadnej szmaty nasączonej chloroformem.

Santini zrobił zadowolona minę. Steven zmąrkotniał.

Ale znaleźli puste plastikowe pudełko na dyskietki.

To moje – powiedział Steven.

Jeden jego róg był zdeformowany, a właściwie stopiony, jak to określili – ciągnął McClintock. – Według nich takie tworzywa sztuczne rozpuszczają się w chloroformie. Ich zdaniem, ktoś schowany na tylnym siedzeniu mógł je ochlapać chloroformem.

Steven wznosił oczy ku niebu i w duchu podziękował opatrznosci.

Rozumiem – powiedział Santini w zamysleniu. – Ogólnie rzecz biorąc... – zawiesił głos, jakby te słowa nie chciały mu przejść przez gardło – wygląda na to, że na razie się panu upiekło, doktorze.

Chciał pan powiedzieć, że jestem niewinny – poprawił Steven.

Coż, wszystko dobre, co się dobrze kończy, prawda?

A wracając do sprawy nalotu na sauny Verdiego, panie nadkomisarzu... – powiedział McClintock.

W tej sytuacji jest to chyba bardziej uzasadnione – stwierdził Santini, próbując usmiechnąć się pojednawczo, z nie najlepszym skutkiem. – Pogadaj z chłopakami z obyczajówki, dobrze, Peter? Nie chcemy wchodzić nikomu w parade.

Powiedziawszy to wstał i wyszedł.

Poszło jak z płatka – powiedział McClintock polzartem. – Zostaniesz na nalot?

Nie przegapiłbym go za nic w świecie – odparł Steven.

Przynajmniej będziesz miał następną okazję, żeby zagrać Santi-niemu na nerwach.

Nadal uważam, że to ma związek ze sprawą Julie Summers – powiedział Steven.

Sądziś, że Verdi zrobił Little'a w tej afere ze ściąganiem swinstw z Internetu?

–Być może – powiedział Steven.

–Ale przecież wtedy się jeszcze nie znali – zauważył McClintock. – No i Verdi nie miał jeszcze saun. W tamtym czasie pracował z Seymourem i Nicholsonem.

Steven skinął głową.

Ale jego sekretarka była...

Zona Little'a. Cholera! – zawołał McClintock.

We własnej osobie – powiedział Steven. – Chyba trzeba będzie skoczyć do Norfolk i pogawędzić z panią Little.

Mylisz, że mogła być w to zamieszana?

Niewykluczone. Czemu jednak miałaby wplątywać meza w taką afere...

Kiedy do niej pojedziesz?

A kiedy robicie nalot na sauny?

Trzeba paru dni, żeby wszystko zorganizować. Powiedzmy, w środę.

No to pojedzie tam we wtorek, jeśli inspektorat się zgodzi.

Jako powrót do hotelu Steven zdjął opatrunek z żeber i napuścił wody do wanny. Ostrożnie zanurzył się w ciepłej pianie i nie wychodził przez przeszło pół godziny.

Dopiero teraz, kiedy zagrożenie minelo, zdal sobie sprawe, jak bardzo przerazala go mysl, ze bedzie musial stanac przed sadem. Relaksujac sie w cieple przy dźwiękach KindofBlue Milesa Davisa, zaczal wszystko widziec w o wiele jasnieszych barwach. Byl jeszcze troche obolaly, ale gorsza od bolu fizycznego byla udreka, jaka przezywal w duszy. Nawet rwanie w zebach, odzywajace sie, kiedy pochylal sie do przodu, by dolac goracej wody, bylo niczym w porownaniu z mysla, jak wiele zlych slow o ojcu moglaby uslyszec Jenny, gdyby San-tini mimo wszystko postawil go w stan oskarzenia. Skurwiel.

Zastanowil sie, co powiedziec Macmillanowi, i dokad zawiedzie go ten incydent z Tracy Manson, jesli – co bardzo watpliwe – dostanie zgode, by dalej pojsc tym tropem. Kłopot polegał na tym, że inspektorat w zasadzie nie zajmował się takimi sprawami, a on sam zgodził się wyjechać z Edynburga, jeśli badania DNA wykazały winę Little'a ponad wszelką wątpliwość. Jednak związek Verdiego z dziewczyną z komputera to już o jeden zbieg okoliczności za dużo. Steven liczył na to, że przekona Macmillana, by pozwolił mu tu jeszcze trochę powieszyc. Po tym, jak został potraktowany przez Santiniego, miał gdzieś fochy miejscowej policji. Jeśli błoto ochłapie Santiniego – dobrze mu tak. Przy odrobinie szczęścia Macmillan powinien podzielic ten pogląd.

Wytarł się, delikatnie dotykając rękami niebieskich plam, i założył opatrunek na zęba. Ubrał się i zadzwonił do Macmillana pod domowy numer, by przekazać mu wiadomości o raporcie z laboratorium szpitalnego i znalezieniu śladów użycia chloroformu. Zgodnie z jego oczekiwaniami, Macmillan odetchnął z ulgą.

– Nie wiem, co ten balwan sobie myślał – powiedział. – Po człowieku na jego stanowisku można by się spodziewać czegoś więcej.

Steven w milczeniu pokiwał głową. Wieloletnie doświadczenie nauczyło go nie dziwić się taktyce stosowanej przez ludzi stojących na gorze, bo często to właśnie jej zawdzięczali swoją pozycję. Uprzejmość, grzeczność i troska o bliźnich były niczym więcej, jak tylko maskami zakładanymi po zakończonej walce na kły i pazury.

Kiedy będziesz w stanie wrócić? – spytał Macmillan.

Tak sobie pomyślałem, że przydałoby się wyjaśnić, dlaczego Verdi uznał, że musi mnie pobić.

Nie rozumiem – powiedział Macmillan niepewnym tonem.

Nie wiem, czy pamiętasz, ale kiedyś w komputerze w laboratorium Davida Little'a znaleziono pornograficzne materiały.

Pamiętam – powiedział Macmillan. – Nie stanął wtedy przed sądem.

Nie, ale, jak sie okazalo, ta sama dziewczyna, ktora grala w nich glowna role, teraz pomogla mnie wrobic – wyjasnil Steven, wykladajac na stol swój atut. Oby to wystarczylo.

Jestes tego pewny? – spytal Macmillan. Steven powiedzial mu o bliznach na jej plecach.

Cos niebywalego – mruknal Macmillan.

W obu tych sprawach wystepuje Paul Verdi – ciagnal Steven. – Przed zabojstwem Summers jedynym ogniem laczacym go z Davidem Little'em byla zona Little'a, Charlotte, wowczas sekretarka Verdiego. Pomyslalem, ze powinienem z nia porozmawiac, ale oczywiscie tylko pod warunkiem, ze sie zgodzisz.

Szczerze mowiac, mialem nadzieje, ze ta sprawa juz jest zamknieta – powiedzial Macmillan.

Wiem, ale nadal cos tu nie gra – odparl Steven.

Ciagle to powtarzasz.

Mijajace sekundy zdawaly sie godzinami. Wreszcie Macmillan powiedzial:

–No dobra, pogadaj z nia. Potem sie zastanowimy, co dalej.

Steven odlozyl sluchawke i usmiechnal sie. Bol znow sie odezwal, ale nie zwracal na to uwagi. Odnalazl w aktach adres Charlotte Little, a potem postanowil zrobic sobie wolny wieczor. Obejrzy mecz na Sky Sports i wypije kilka piw. Dobrze sie wyspi i bedzie mial dla siebie caly dzien, zanim we wtorek pojedzie do Norfolk.

Lokal z przycmionymi swiatlami? – powiedziala Susan Givens, jakby nie wierzyla własnym uszom. – To dobre jedzenie i ladny wystroj sie nie licza?

Wkrotce wszystko pani zrozumie – odparl Steven, probujac umowic sie z nia przez telefon na obiecana kolacje.

Zaskakuje mnie pan – powiedziala Susan.

Prosze mi zaufac, jestem lekarzem.

Ja tez, czyli wychodzimy na zero – odparla. – Na Dundas Street jest hiszpanska restauracja Los Gemelos. O ile pamietam, nie wydaja duzo na prad. Kiedy bylam tam ostatnio, mialam klopoty z przeczytaniem karty dan.

Zamowie stolik – powiedzial Steven. – Przyjade po pania o wpol do osmej, zgoda?

Na wszelki wypadek wezme latarke – powiedziala Susan i dala mu swoj adres.

Boze! – jeknela Susan na widok poobijanej twarzy Stevena. – Teraz juz wiem, skad to zamilowanie do ciemnosci. Co sie stalo?

Zostalem napadniety – odparl Steven i na tym skonczyl, a Susan wydawala sie usatysfakcjonowana jego wyjasnieniem, przynajmniej do chwili, kiedy zaczeli saczyc rioja w blasku swiec, w oczekiwaniu na przystawki.

No to jak z tym napadem? Czy to byl przypadek? – spytala nagle, patrzac mu w oczy.

Mogl miec zwiazek ze sprawa, nad ktora pracuje – wyznal Steven.

Chodzi o ten gwalt i zabojstwo? Steven skinal glowa.

To jaki byl cel napadu?

Chcieli mnie zastraszcyc – powiedzial Steven.

–Przeciez z tego, co mi mowiles, i z moich badan wynika, ze wyrok byl sluszny – zdziwila sie Susan.

Steven przytaknal.

Moze bylem zbyt bliski wykrycia czegos innego – powiedzial.

O rany, dobrze, ze nie ja prowadze to sledztwo – stwierdzila Susan. – Czesto cie bija?

Nie.

Na chwile zamilkli, gdy kelner postawil na stoliku talerz tapas.

Dlaczego zostales lekarzem? – spytala Susan.

Z banalnego powodu – odparl Steven.

Troska o bliznich?

Bo chcieli tego rodzice. Nic tak nie uszczesliwia mamusi, jak synek lekarz.

Godna podziwu szczerosc – powiedziala. – Czyli tak naprawde nie chciales tego?

Steven wzruszyl ramionami.

–Jesli czlowiek w tym wieku slyszy od rodzicow i nauczycieli, ze powinien isc na medycyne, a korzysci z tego plynace wydaja mu sie wystarczajaco atrakcyjne, po prostu to robi. Nie zastanawia sie, jak to bedzie przez cale zycie przepisywac prochy na depresje, nacinac czyraki i mowic pacjentom, ze wkrótce przeniosa sie na tamten swiat. Tylko nieliczni to potrafia, a ja sie do nich nie zaliczam. Za malo lubie ludzi.

No to jakim jestes czlowiekiem? – spytala Susan.

Czesto przegladam oferty pracy i mysle sobie, ze nie spelniam zadnego z wymagan. Moze po prostu jestem samolubnym samotnikiem.

Wszyscy jestesmy w pewnym stopniu samolubni – powiedziala Susan. – Nie kazdy z nas moze byc Matka Teresa czy operatywnym mlodym czlowiekiem uwielbiajacy prace zespolowa i gotowym dac z siebie wszystko dla jakiejś wytworni szczotek. Niektorzy z nas maja zbyt bogata wyobraznie, co zazwyczaj prowadzi do kwestionowania porzadku spolecznego. Zadajemy pytania, ktorych jakoby powinnismy sie wstydzić.

To pocieszajace – usmiechnal sie Steven.

Pracowales kiedyś w zawodzie?

Odbylem staz, a potem zglosilem sie do wojska. Przeszedlem szkolenie w medycynie polowej i glownie zajmowalem sie chlopiecymi zabawami w jednostce zwanej przez prase elitarna.

Zabawami?

Komu uda sie wrocic z akcji, traktuje to jako zabawe – powiedzial Steven.

Susan lekko pokrecila glowa.

To zupełnie inny swiat – powiedziala. – Dlaczego odszedles?

Skonczylem trzydziesti lat i przerazala mnie mysl, ze aby zarobic na zycie, bede musial przekonac jakas firme farmaceutyczna, ze jestem dynamicznym, operatywnym mlodym czlowiekiem, uwielbiajacy prace zespolowa kiedy z nieba spadla mi posada sledczego w Inspektoracie Naukowo-Medycznym.

Z nieba? Nie wyglada na to – powiedziala Susan, patrzac na jego since.

Owszem, sa minusy – przyznal Steven. – Ale przynajmniej moze robic wszystko po swojemu. Dostaje zagadke i staram sie ja rozwiaczac.

Pewnie musiales zmienic sposob myslenia – powiedziala Susan w zadumie.

Steven spojrzal na nia z podziwem.

–Zgadza sie – powiedzial. – To byla najwieksza zmiana w moim zyciu. Musialem zrezygnowac z logicznego myslenia, opartego na realiach, nauczyc sie wyciagac wnioski z luznych skojarzen. Nauczylem sie brac pod uwage to, co najmniej mozliwe, nie odrzucac zadnych szczegolow, bo a nuz okaza sie cenne w swietle nowych faktow. Skad wiedzialas?

Susan usmiechnela sie.

–Mniej wiecej to samo musialam zrobic, kiedy postanowilam zajac sie praca badawcza – wyjasnila. – Nie tylko w branzy medycznej pelno jest dziwakow. W gruncie rzeczy, sytuacja w nauce wyglada podobnie.

Podobnie jak lekarze, naukowcy maja okreslona pozycje w spoleczenstwie, wiec profesja ta przyciaga prymusow. Potrafia doskonale zapamietywac fakty, myslec logicznie, ale nie maja wyobrazni. Zdolnosc badawczego myslenia nie mozna sie nauczyc. Albo sie jama, albo nie. Nauczyciel moze tylko zachecac uczniow, by probowali rozpatrywac wszystkie problemy z roznych punktow widzenia. Brac pod uwage to, co niemozliwe. Czy beda w stanie to zrobic, to juz zupełnie inna sprawa.

Steven usmiechnal sie, zadowolony, ze nadaja na tych samych falach. Kelner przyniosl im zamowione danie kuchni kanaryjskiej i wymienili kilka pochlebnych uwag na temat tego, w jaki sposob podano.

–No to jakie nieprawdopodobne mysli chodza ci teraz po glowie? – spytal Steven po pewnym czasie.

Ku jego zaskoczeniu Susan znieruchomiala i spojrzala mu prosto w oczy. Czyzby ja czymś urazil.

–Przepraszam... – powiedzial. – Nie chcialem...

Susan pokrecila glowa, dajac mu do zrozumienia, ze nie w tym rzecz.

–Wlasnie przyszlo mi do glowy, skad mogly sie wziac te widmowe prazki w zelu.

Steven odlozyl widelec i noz.

–Moze to zabrzmie niedorzecznie – ciagnela – ale probka, ktora dales mi do analizy, mogla zawierac sperme niejednego, ale dwoch mezczyzn, tyle ze w bardzo roznych proporcjach.

Steven poczul mrowienie na karku i suchosc w ustach.

Musiała wcześniej odbyć stosunek z kims innym – powiedziała Susan.

Miała trzynastcie lat. Przez cały wieczor opiekowała sie dziecmi – zauwazył Steven.

To co, trzynastolatka nie moze miec chlopaka? – odparła Susan. – I nie bylaby pierwsza opiekunka, ktora zaprosila chlopaka do domu pracodawcow.

Wedlug matki, a nawet kolezanek, nigdy nie miala chlopaka i niezbyt interesowala sie chlopcami. Pod tym wzgledem pozostawala nieco w tyle za rowiesnicami. Jej pasja byly konie. Caly wolny czas spedzala w miejscowej stadninie.

Rozumiem – powiedziala Susan.

W takim razie co pozostaje?

Jak mowilam, to pewnie byl niedorzeczny pomysl – stwierdzila.

Nie odrzucajmy go jeszcze – powiedzial Steven. – Przyjmijmy, ze masz racje i ze te widmowe prazki to genetyczny odcisk palca drugiego mezczyzny...

Tak?

Raport z sekcji zwlok wskazywal, ze sprawca po zamordowaniu Julie probowal ja umyc... a mimo to specjaliści nie mieli klopotow z uzyskaniem wystarczajacej ilosci spermy do przeprowadzenia analiz... – mruknal Steven, wspominajac slowa Carol Bain.

Co wskazuje, ze mycie mialo miejsce przed zgwałceniem – podsunela mu Susan. – I w ten sposob wracamy do sprawy wczesniejszego stosunku – powiedzial Steven. – Czy mozna by jakos uwydatnic te odbite prazki i wyodrebnic je?

Komputer potrafi to zrobic. Masz jakis pomysl?

Zaraz po zaboju od wszystkich mezczyzn ze wsi Julie Summers pobrano probki DNA. Moglibysmy porownac z nimi ten nowy genetyczny odcisk palca. Zobaczymy, czy bedzie do ktorejs pasowal.

Jesli chlopak byl w jej wieku, pewnie nie pobrali od niego probki – zauwazyła Susan.

Fakt – powiedzial Steven. – Chyba ograniczyli sie do mezczyzn powyzej szesnastego roku zycia, ale i tak warto sprobowac.

Postaram sie uwinac jak najszybciej.

Rozmyslajac w lozku nad slowami Susan Givens, Steven doszedl do wniosku, ze

randka Julie Summers z tajemniczym wielbicielem byłaby najbardziej logicznym wytłumaczeniem pochodzenia widmowych prazków w zelu, o ile rzeczywiście dowodziły one obecności spermy drugiego mężczyzny. Julie mogła umyć się po spotkaniu i to wyjaśniałoby różnice ilości obu typów nasienia, a także ślady mydła, które laboratorium znalazło w pobranych wówczas próbkach. Wszystko pięknie... Steven jednak wciąż uważał, że Julie nie miała chłopaka. Dziewczyna, która znalazła akt, nie była jeszcze nawet na etapie pierwszych, niesmiałych spotkań, trzymania się za ręce i nieporadnych flirtów. Poza tym coś jeszcze nie dawało mu spokoju. Dopiero po chwili doznał ośnienia. Chodziło o drobny szczegół, który właśnie teraz mu się przypominał. Laboratorium stwierdziło w próbce obecność nie mydła, lecz detergentu. Wstał z łóżka i zaczął przeglądać akta. Serce zabiło mu mocniej, kiedy znalazł właściwy fragment. Raport zawierał nie tylko stwierdzenie obecności detergentu, ale i jego nazwę, dobrze znana Stevenowi: virkon.

Steven zatrzymał na niej wzrok, po czym zaczął czytać następny akapit, w którym Ronald Lee wyraził opinie, że sprawca próbował umyć Julie po dokonaniu gwałtu. Lee nie zwrócił uwagi, że virkon był detergentem powszechnie stosowanym w laboratoriach zajmujących się mikrobiologią.

Prozno byłoby go szukać w zwyczajnym domu pod zlewem czy w łazience. Ten fakt, przeoczony przez Lee – może dlatego, że produkt ten był mu tak dobrze znany – nabierał w tej sytuacji wielkiego znaczenia. Prawdopodobieństwo, że Julie Summers umyła się virkonem po odbyciu stosunku z jakimś tajemniczym adoratorem, było praktycznie zerowe.

–No to skąd się, do cholery, wziął ten virkon? – mruknął, wrócił do łóżka i zgasił światło. Jego powieki były coraz cięższe, a do głowy nie przychodziło mu żadne wyjaśnienie oprócz tego, że próbki uległy zanieczyszczeniu w laboratorium Lee. Sprawdził jeszcze, czy nastawił budzik – zamierzał wczesnie rozpocząć dzień – po czym zasnął z myślą, że rzeczywiście zawinić mógł któryś z pracowników.

Charlotte Little mieszkała u rodziców w nadmorskim miasteczku Cromer na północnym wybrzeżu Norfolk. Ciekawe dlaczego, pomyślał Steven, kiedy skręcił z szosy prowadzącej na południe i zwołał na wiejskiej drodze. Był w stanie zrozumieć, czemu wróciła z córkami do rodziców po szoku, jakim musiał być dla niej proces i skazanie Little'a, ale żeby nadal tam mieszkała po osmiu latach? Dziwne. Oczywiście, małżeństwo z dzieciobojcą mogło zniechęcić ją do wchodzenia w nowe związki. Steven przypominał sobie dołączoną do akt notatkę o tym, że Charlotte odmówiła udziału w programie telewizyjnym o doświadczeniach rodzin przestępców. Jednak mimo to uważał, że mogła przenieść się do własnego domu. Z nielicznych informacji na temat sprawy rozwodowej wynikało, że cały majątek przypadł jej.

Steven nigdy jeszcze nie był w Cromer, ale miasteczko spodobało mu się od pierwszego wejrzenia. W ten słoneczny wiosenny dzień wyglądało jak typowy

angielski kurort nadmorski. Było tu nawet molo z kinem na samym koncu, a także domki plazowe i, zgodnie z tradycją, duży hotel – w tym przypadku hotel De Paris.

Zamówił kawę i kanapkę w kawiarni, z której roztaczał się widok na morze, i spytał właściciela, jak znaleźć Windsor Gardens.

–Wychodząc stąd, należy skręcić w lewo, potem pojdzie pan pod górę i będzie to druga ulica po prawej. Ładne tam mają domki, trzeba przyznać.

Steven znalazł numer 37 i zadzwonił do drzwi. Otworzyła mu starsza kobieta o siwych włosach, jasnej cerze i zaróżowionych policzkach, nadających jej rześki wygląd. Jak Królewna Śnieżka po sześćdziesiątce.

–Pani Grant? Czy mogłbym zamienić kilka słów z pani córką, Charlotte Little?

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

–Kim pan jest? Czego pan chce?

Steven wylegitymował się. Kobieta wzięła od niego kartę identyfikacyjną, jednocześnie wkładając okulary wiszące na złotym lancusku, który miała na szyi. Trzymała je w ręku, opuszczone do połowy nosa.

Inspektorat Naukowo-Medyczny – przeczytała. – O co chodzi? Czego chcecie od Charlotte?

Muszę zadać jej kilka pytań. Zapewniam panią, nie ma powodu do niepokoju.

Charlotte nie ma w domu. Poszła z moim mężem wyprowadzić psa na spacer.

Czyli niedługo wróci? – powiedział Steven z nadzieją. Na twarzy kobiety odmalowała się rezygnacja.

Proszę wejść – powiedziała.

Zaprowadziła go przez korytarz i salon do malej, załanej słońcem oranżerii z widokiem na pobliskie wzgorza i wylaniające się zza nich morze. Spytała, czy napije się herbaty. Powiedział, że bardzo chętnie, a potem stał, podziwiając okolice, aż pani domu wróciła z tacą.

Mam nadzieję, że nie zdenerwuje pan Charlotte. Tak wiele przeszła w swoim życiu. Czasem zastanawiam się, jak jej się udało pozostać przy zdrowych zmysłach.

Z pewnością nie było jej lekko – przytaknął Steven.

Moja córka to bardzo inteligentna dziewczyna, doktorze Dunbar, ale kiedy chodzi o

mezczyzn...

Jest beznadziejna – powiedziała drobna kobieta pod czterdziestkę, która właśnie stanęła w drzwiach oranżerii. Miała na sobie biały golf i dzinsy z nogawkami wpuszczonymi do gumowców. Jej ciemne włosy były obcięte "na pazia".

Nie słyszałam, jak weszłaś, kochanie – powiedziała jej matka.

Tata zaraz będzie. Poszłam przodem, żeby nastawić wodę na herbatę. Nie wiedziałam, że masz towarzystwo.

Steven przedstawił się i zauważył, że lewy policzek Charlotte zaczął drgać w nerwowym tiku.

Niestety, muszę zadać pani kilka pytań. Nie zabiorę wiele czasu, obiecuje.

Chodzi o Davida?

Posrednio.

Zostawie was samych – powiedziała matka Charlotte, wzięła tace i wyszła.

Mila kobieta – stwierdził Steven.

Nie wiem, co zrobiłabym bez niej i bez taty – powiedziała Charlotte. – Zawsze byli przy mnie, kiedy tego najbardziej potrzebowałam.

Mieszka pani u nich od procesu? – spytał Steven.

Nie cały czas – odparła Charlotte i spuściła głowę, jakby Steven trafił w czuły punkt. – Byłam z kims – wyznała. – Powiedzmy, że nic z tego nie wyszło, i wróciłam tutaj.

Przykro mi – powiedział Steven.

W czym mogę panu pomóc?

Chodzi o materiały pornograficzne, które znaleziono w komputerze pani byłego męża, kiedy pracował w szpitalu w Edynburgu – zaczął Steven.

Boże, to było cała wieczność temu – powiedziała Charlotte. – Zarzekał się, że nic o tym nie wie. Mówił, że studenci zrobili mu kawał, a ja uwierzyłam. Był kłamcą, gwałcicielem, mordercą, a ja mu uwierzyłam. Prawde mówiąc, wierzyłam we wszystko, co mówił, aż do chwili, kiedy znaleźli jego... wewnątrz tej biednej dziewczyny. To był koniec. Zdawałam sobie sprawę, jak głupia byłam, i wścieklałam się.

Nie wątpię – powiedział Steven, dając jej chwilę, by mogła zapanować nad sobą. –

Slyszalem, ze w czasie, kiedy znaleziono te materialy, byla pani sekretarka w firmie prawniczej?

Charlotte wytarla nos i skinela glowa.

Tak, w Seymour, Nicholson i Verdi. Bylam sekretarka Paula Verdiego.

To pytanie moze wydac sie pani dziwne, ale czy z komputera w pani biurze moglo cos trafic do komputera pani meza?

Z komputera w moim biurze? – zdziwila sie.

–Dyskietka, jakis plik, program...

Charlotte pokrecila glowa.

Nie sadze. Komputer biurowy sluzyl mi tylko do pisania. David wykorzystywal swoj do roznych badan naukowych. Bardziej mu przeszkadzal, niz pomagal. Prawde mowiac...

Tak? – wtracil Steven, widzac, ze Charlotte cos sobie przypomniala.

Kiedys David stracil jakies cenne dane i byl wsciekly z tego powodu. Wspomnialam o tym Paulowi, bo zauwazyl, ze cos mnie gryzie. Kiedy powiedzialam mu, o co chodzi, obiecal, ze pogada ze znajomym informatykiem. Po paru dniach przyniosl dyskietke dla Davida. Byl na niej program uzytkowy do odzyskiwania skasowanych plikow. Zdaje sie, ze nazywal sie Samson Utilities.

No i co?

Zadzialal. David odzyskal dane. Kupil whisky i prosil, zebym za posrednictwem Paula dala ja temu czlowiekowi od komputerow.

Jak on sie nazywal? – spytal Steven.

Paul mi nie powiedzial, a ja go nie pytalam. – Po chwili namyslu Charlotte nagle sie ozywila. – Chyba nie sugeruje pan, ze mialo to cos wspolnego z tymi swinstwami, ktore znalezi w komputerze Davida? – spytala ze zdziwieniem.

Wlasciwie tak – przyznal Steven.

Charlotte szeroko otworzyla oczy, a potem wybuchnela jak wulkan.

–Czemu ktos mialby zrobic cos takiego? – krzyknela. – I jaki jest sens wracac do tego po tym wszystkim, co zaszlo? Moj maz zgwalcil i zamordowal mala dziewczynke. Nie ma pan nic lepszego do roboty?

Rozplakala sie i matka wprowadzila ja z oranzerii.

Po chwili wszedl wysoki, wyprostowany mezczyzna z siwymi wasami, trzymajacy w reku spodek z filizanka. Przedstawil sie szorstko jako James Grant. Byl zdenerwowany i Steven przybral pojednawczy ton.

Przykro mi, ze przywolalem zle wspomnienia – powiedzial. – Ale musialem zadac panskiej corce kilka pytan.

Zlych wspomnien mojej corce nie brakuje – odparl Grant, nakazujac mu gestem, by usiadl z powrotem. – Ma ich az za duzo, choc jeszcze jest taka mloda.

Slyszalem, ze panska corka ma za soba jeszcze jeden nieudany zwiazek – powiedzial Steven.

–Nieudany zwiazek? – prychnal Grant. – To byl istny koszmar.

Steven wyczul, ze ojciec Charlotte musi sie wygadac.

–Nielatwo pogodzic sie z mysla, ze czlowiek, za ktorego wyszlo sie za maz i z ktorym ma sie dzieci, jest gwalcicielem i morderca.

Steven skinal glowa.

To prawda.

Po procesie Lotty stala sie odludkiem. Jak tylko wychylala sie za prog domu, zaraz dopadali ja dziennikarze, pytali, jak sie czuje. A jak mogla sie czuc? – Grant pokrecil glowa. – Zachowywali sie wprost nieprzyzwoicie. "Jak to jest byc zona gwalciciela, pani Little?"... "Czy wspolczuje pani rodzinie Julie, pani Little?"... "Co powie pani dzieciom, pani Little?" Minelo duzo czasu, zanim dala sie namowic na jakies spotkania towarzyskie; stalo sie to dopiero wtedy, kiedy te hieny przestaly sie nia interesowac, bo znalazly sobie nastepna ofiare. Wtedy poznala Johna Missiona. Wydawal sie sympatyczny i robil wrazenie, jakby zalezalo mu na Lotty – nawet kiedy dowiedzial sie, ze byla zona Little'a. Wszyscy go polubilismy, nawet dziewczynkom od razu sie spodobal. Kiedy Lotty powiedziala nam, ze chce z nim zamieszkac, uznalismy, ze wszystko wraca do normy, ale Mission mial inne plany. Grant upil lyk herbaty.

–Powiedzial Lotty, ze ma klopoty ze sprzedaza swojego domu na polnocy – ciagnal – i namowil ja, zeby kupila tutaj dom za wlasne pieniadze. Przekonal ja tez, zeby sporzadzili akt wlasnoscii na jego nazwisko, bo chcial wziac kredyt pod zastaw nieruchomosci. Tlumaczyl, ze wtedy latwiej mu bedzie przeniesc tu swoja firme.

Steven wbil wzrok w podloge.

–Wiem, co pan sobie myśli – powiedział Grant – ale on był naprawdę czarujący, a Lotty zakochała się w nim bez pamięci. Na pewno domysła się pan, co było potem. Lotty nie chciała o tym mówić, ale stopniowo wyszło na jaw, że Mission się nad nią znęca. Wreszcie któregoś wieczoru przyjechała do nas z córkami. Miała podbite oczy i uszkodzony obojczyk. Wyrzucił ją i dziewczynki z domu – jej własnego domu. Dom był na jego nazwisko, więc według prawa należał do niego. Policja powiedziała Lot ty, że to sprawa cywilna, nie kryminalna, więc nie mogą się do tego mieszać. Zasugerowali tylko, by skontaktowała się z grupą wsparcia dla maltretowanych kobiet. Wkrótce potem Mission sprzedał dom i odjechał w swoją stronę, pozostawiając Lotty bez grosza przy duszy. Nie jestem agresywnym człowiekiem, doktorze Dunbar, ale z radością udusiłbym tego drania gołymi rękami i nie miałbym najmniejszych wyrzutów sumienia. Lotty zasługiwała na coś lepszego po tym, co przeszła z Little'em.

Steven skinął głową. Czuł się trochę nieswojo, wysłuchując sekretów rodzinnych, ale nie miał wątpliwości, że Grant to przyzwoity człowiek, który kocha córkę i ubolewa nad jej brakiem szczęścia do mężczyzn.

Przykro mi, że zdenerwowałem panią córkę, rozgrzebując przeszłość – powiedział Steven.

Wykonywał pan tylko swoje obowiązki – odparł uprzejmie Grant. – Mam nadzieję, że panu pomogła.

Tak – powiedział Steven, wstając z krzesła. – Proszę jej podziękować w moim imieniu. Mam nadzieję, że nie będę musiał już więcej jej niepokoić.

Kiedy Steven wracał na parking przy plaży, wiał zimny wiatr od morza, wzbijający w powietrze pianę ze szczytów fal. Blżej brzegu szare, złowrogi balwany rozbijały się o pokryte muszlami słupy, na których wspierało się molo. Chmury robiły się coraz ciemniejsze, zanosilo się na deszcz. Steven postawił kołnierz i ruszył w stronę kawiarni, którą odwiedził wcześniej.

Teraz już nie jest tak ładnie – powiedział właściciel. Steven przytaknął i zamówił czarną kawę.

Znalazł pan dom, którego pan szukał?

Tak, dzięki.

Widząc, że niczego więcej się nie dowie, właściciel zaczął się krzątać za kontuarem, choć Steven podejrzewał, że tego dnia pewnie był tu jedynym klientem.

Usiadł przy oknie i wyjrzał na zatopioną w szarości okolice, gdy za jego plecami właściciel hałasliwie czyścił włoski ekspres do kawy. Steven uznał, że opłaciło się

przyjechac. Był prawie pewien, że dyskietka, która Charlotte Little przekazała meżowi, zawierała pornograficzne materiały znalezione później w jego komputerze. Fakt, że był na niej także program użytkowy, który pozwolił odzyskać utracone pliki, oznaczał, iż Little nie zauważył niczego podejrzanego.

Sprytnie mu to podrzucili. Mimo to Steven nadal nie mógł znaleźć powodu, dla którego Paul Verdi chciałby skompromitować męża swojej sekretarki. Prawdopodobnie nie miał też wystarczających umiejętności, by napisać skomplikowany program, spełniający funkcje konia trojańskiego. A zatem winnym musiał być znajomy Verdiego, ten spec od komputerów. Może był zarazem jego wtyczka w laboratorium? Z tego, co wiedział Steven, wynikało jednak, że żaden z podwładnych Ronalda Lee nie znał Davida ani Charlotte Little.

Steven wrócił do samochodu i włączył komórkę – wyłączoną przed wizytą u Charlotte Little. Miał dwie wiadomości w poczcie głosowej. Susan Givens poinformowała go, że ma ten nowy genetyczny odcisk palca. Niech da znać, czy przysłać go pocztą elektroniczną. Druga była od Petera McClintocka – prosił o telefon. Steven zadzwonił do niego.

Zła wiadomość – powiedział McClintock. – Santini przestraszył się jutrzejszego nalotu. Sciągnął dziś na przesłuchanie Tracy Manson.

Ale w ten sposób ostrzegł Verdiego, że mamy jakieś podejrzenia co do pochodzenia tego pornosa! – zawołał Steven.

Ty to wiesz, ja to wiem, ale nadkomisarz Santini najwyraźniej na to nie wpadł – powiedział McClintock.

Co za balwan – mruknął Steven. – Dowiedzieliście się od niej czegoś?

Miała rację. To ona była w komputerze Little'a. Nie zaprzeczyła temu, strugała gwiazdą filmową. Najwyraźniej w dzisiejszych czasach każdego ciągnie do show-businessu. Nie udało nam się przekonać jej, żeby obciążyla Verdiego. Twierdzi, że nie ma pojęcia, kto pociągał za sznurki. Ona tylko robiła to, co jej kazano.

Wierzysz jej? – spytał Steven.

To cpunka, takim nie można wierzyć.

Krew zastygła Stevenowi w żyłach. Przez kilka chwil milczał, przez głowę przebiegła mu koszmarna myśl.

Cpunka? – powtórzył. – Brała heroine?

Chryste, nawet nie pomyślałem... – McClintock w lot odgadł, co tak zaniepokoiło

Stevena. – Wiem, mowilem, ze nie mozna jej wierzyc ale wspomniala mi, ze jest zarejestrowana i bierze metadon, wiec nic sobie nie wstrzykuje i nie uzywa cudzych igiel.

Co nie znaczy, ze nie robila tego w przeszlosci – zauwazyl Steven.

Fakt – przytaknal McClintock. Po chwili niezrecznego milczenia powiedzial: – Lepiej zrob sobie badanie krwi. Gdzie teraz jestes?

W Norfolk. – Steven czul sie fatalnie, ale beznamietnym tonem zrelacjonowal McClintockowi, czego sie dowiedzial. – Moze ta dyskietka gdzieś tam jeszcze lezy?

Watpie, za duzo czasu minelo, ale sprawdzę w dawnym laboratorium Little'a w szpitalu – powiedzial komisarz.

Aha, jeszcze cos – dodal Steven. – Moglbys sprawdzic jeden genetyczny odcisk palca? Musze go porownac z pobranymi od mezczyzn ze wsi Julie Summers zaraz po zabojstwie. Podrzuce ci go tak szybko, jak sie da.

Nic z tego – powiedzial McClintock, wylewajac mu na glowe kubel zimnej wody. – Wszystkie probki DNA niewinnych ludzi sa niszczone po zamknieciu sprawy. Taki jest zwyczaj.

Cholera, powinienem byl o tym pomyslec – powiedzial Steven, wsciekly na samego siebie. – To moze choc przepuscisz te dane przez policyjna baze danych? – spytal.

Jasne.

Steven zadzwonil do Susan Givens i poprosil, by wyslala uzyskany przez nia genetyczny odcisk palca Peterowi McClintockowi w zalaczniku do e-maila. Dal jej adres jego poczty elektronicznej.

–Wszystko gra? – spytala Susan.

Kusilo go, by odpowiedziec "tak", ale przyznal:

–Zawalilem sprawe. Policja po zakonczeniu sledztwa niszczy probki DNA.

–Coz, pomysl nie byl zly – powiedziala Susan. – Jesteś pewien, że Mam wyslac ten plik?

–Porownaja go z baza danych zawierajaca DNA znanych przestepcow – wyjasnil Steven.

Jestes jakis przybity – powiedziala Susan.

Dosc juz mam plywania pod prad – odparl.

Znam to uczucie. Niedlugo karta sie odwroci – pocieszyla go.

Steven wyruszył z powrotem do Edynburga. Był zły na siebie. Czemu nie przewidział, że próbki DNA mieszkancow wsi Julie mogly zostac zniszczone? Wkurzył sie tez na Santiniego. Przez tego balwana znacznie zmniejszyly sie szanse na udany nalot na sauny. Najbardziej jednak przygnebila go informacja, ze Tracy Manson byla narkomanka uzalezniona od heroiny.

Zlosc pozwalala mu unikac mysli o strachu, ktory sciskal jego zoladek. Jesli Tracy Manson korzystala z uzywanych igiel, jak dawniej robilo to wielu narkomanow, mogla byc nosicielka wirusa HIV, a jesli tak... Uprawial z nia seks bez zabezpieczenia. Byc moze juz ciazyl na nim wyrok smierci.

Nerwowo potarl czolo. Postanowil mozliwie najszybciej zrobic sobie badanie krwi, ale jesli nawet da ono negatywny wynik, nalezy je powtarzac przez wiele miesiecy, zanim bedzie mozna uznac, ze wszystko jest w porzadku. Niepredko uzyska ostateczna odpowiedz. W tych okolicznosciach nie mogl nie pomyslec o Davidzie Little'u i jego wychudlej twarzy.

–Skurwiel! – powiedzial, myslac o Paulu Verdim. – Juz ja ci sie odwdziecze!

Zatrzymal sie w przygranicznej miescinie Moffat, by przekasic cos w malym hotelu. W normalnych okolicznosciach nie zrobilby tego, tym bardziej ze od domu dzielilo go raptem pare godzin jazdy, ale musial przemyslec swoja sytuacje – przyjrzec jej sie chlodnym okiem, z oddali, troche tak, jakby wyplynal w morze i patrzyl na brzeg.

Przez co najmniej pol roku mial zyc z wiszacym nad glowa mieczem Damoklesa. Niepokoj bedzie mu towarzyszył w dzien i w nocy, bedzie mial wplyw na jego prace, zwiazki, zdolnosc podejmowania decyzji. W czasie jazdy kilka razy przypominal mu sie stukot zeba Little'a o dno metalowej miski.

Wreszcie, dlubiac widelcem w surowce, znalazl rozwiazanie tego problemu. Mogl spytac Tracy Manson wprost, czy jest nosicielka HIV. Jesli rada miejska Edynburga prowadzila tolerancyjna polityke wobec prostytutek, niewykluczone, ze jednym z jej elementow bylo finansowanie regularnych badan. Mogl spytac Manson, kiedy ostatnio na nich byla, a moze nawet udaloby mu sie zobaczyc ich wyniki. Nie bedzie miala powodu, by klamac w takiej sprawie. Postanowil spytac Petera McClintocka, jak sie z nia skontaktowac. Santiniemu to sie pewnie nie spodoba, ale pieprzyc go.

Juz w nieco lepszym nastroju Steven zastanowil sie, co jeszcze bedzie musial zrobic po powrocie. Skontaktuje sie z Macmillanem i opowie mu o spotkaniu z Charlotte Little, ale sprobuje wstrzymac sie z tym do czasu, az McClintock sprawdzi, czy tamta dyskietka z programem uzytkowym nadal istnieje. Jesli zgodnie z

przypuszczeniami komisarza okaze sie, ze nie, Steven znow bedzie musial w rozmowie z Macmillanem powolac sie na swoje przeczucie, iz Little zostal wrobiony. Oczywiscie, nie przedstawi na to zadnych dowodow i tym razem szef zapewne definitywnie zamknie sledztwo. Zaplacyl rachunek i ruszyl w strone samochodu. Po drodze spojrzal w gore, na gwiazdy, i poczul sie bardzo maly.

Po powrocie strzelil sobie drinka w barze hotelowym i zastanawial sie, czy polozyc sie wczesnie spac, kiedy zadzwonil McClintock.

Pomyslalem sobie, ze ucieszysz sie, jak dla odmiany uslyszysz dobra wiadomosc. Wlasnie dzwonil sierzant. Ma te dyskietke.

Zartujesz?

Samson Utilities to ftrma produkujaca oprogramowanie, ktora zbankrutowala piec lat temu, ale dyskietka nadal lezala w szafie w szpitalu, razem ze starym komputerem i programami Little'a. Najwyrazniej nikt nie chcial wziac na siebie odpowiedzialnosc za wyrzucenie jego rzeczy.

Niech Bog blogoslawi panstwowa sluzbe zdrowia – powiedzial Ste-ven. – Pewnie ten twoj sierzant jeszcze nie zdazyl...

–Zdazyl – przerwal mu McClintock. – Miales racje.

Steven zamknal oczy i podziekowal w duchu opatrznosci.

Wlozyl dyskietke do stacji i uruchomil plik instalacyjny. Program dzialal normalnie, wszystkie funkcje byly w porzadku, ale po jego skasowaniu na twardym dysku zostala niespodzianka, zdjecia Tracy Manson.

Dzieki Bogu – powiedzial Steven. – Boze, jak to milo od czasu do czasu miec racje.

Wiesz, nawet jesli ktos Little'owi podrzucil te pornosy, to jeszcze nie znaczy, ze wrobil go tez w zabojstwo Julie Summers – mitygowal go McClintock.

Nie mowie, ze tak bylo – powiedzial Steven. – Tyle ze...

Tak, wiem – wtracil McClintock. – Tak czy inaczej, to byl kawal dobrej policyjnej roboty. Gratuluje.

Dzieki – powiedzial Steven.

A propos, sierzant uznal, ze Santini powinien jak najszybciej sie o tym dowiedziec.

No i co?

Zainstalował program w komputerze Santiniego tak, żeby uruchomił się zaraz po jego włączeniu.

Steven uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia.

To nie wszystko. Jutro z samego rana Santini ma w swoim gabinecie spotkanie z Królewską Ochotniczą Służbą Kobiet w sprawie zasad korzystania ze stolówki w więzieniu Saughton przez odwiedzających...

Na pewno ucieszy się z nowego wygaszacza ekranu – powiedział Steven, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Ciąg dalszy nastąpi – odparł McClintock.

Peter, muszę skontaktować się z Tracy Manson – powiedział Steven, postanawiając nie owijać w bawełnę.

Co ty, z byka spadles? – krzyknął McClintock. – Prokuratura jeszcze nie odrzuciła jej skargi przeciwko tobie. Verdi tylko czeka, aż zrobisz coś takiego.

Muszę wiedzieć, czy jest nosicielka HIV.

Jeżu! – ton McClintocka świadczył o tym, że wie, co Steven musi czuć. – Zrób sobie badanie krwi.

Wtedy i tak przez wiele miesięcy nie będę miał pewności – powiedział Steven. – Nie chce, żeby wisiało mi to nad głową.

Coż, na pewno znasz się na tych sprawach – przyznał McClintock. – Ale rozmowa z ta Manson w tej chwili nie wchodzi w grę.

Muszę wiedzieć – nalegał Steven. – Jeśli nie dasz mi jej adresu, pojedę do sauny.

Chryste, człowieku, życie ci niemile? Dalbys gorylom Verdiego doskonały pretekst do urwania ci głowy. Słuchaj, przespój się z tym. O ile wiem, jutrzejszy nalot na sauny jest aktualny, choć pewnie ni cholery nie da, skoro Santini uprzedził ich, co się święci. Jeśli Tracy pracuje w "Cud-dles", zgarniemy ją na przesłuchanie razem z całą resztą. Zadzwoń i tak wszystko zorganizuje, żebyś w całym tym zamieszaniu mógł zamienić z nią dwa słowa. Zgodna?

Dzięki, Peter – powiedział Steven.

Ale czekaj na mój telefon. Rozumiemy się?

Jasne.

McClintock zadzwonił o wiele wcześniej, niż Steven się spodziewał. Wyrwał go ze snu o wpół do osmej rano.

Mam złe wieści – powiedział. – Dzisiaj rano na plaży Cramond znaleziono zwłoki Tracy Manson. Miała skrecony kark.

O Boże! – wyszeptał Steven.

Może wiedziała o pornobiznesie Verdiego więcej, niż zeznała, a Verdi postanowił dopilnować, żeby nic jej się nie przypomniało.

Albo go szantazowała.

Być może – przytaknął McClintock. – Ale musiałaby mieć nierówno pod sufitem.

Ktoś przeszukał jej mieszkanie?

O ile wiem, to nie.

Chciałbym to zrobić – powiedział Steven. – Jeśli miała na Verdiego jakiegoś haka i nie zdążyła go wykorzystać... Coś takiego mogłoby mi bardzo pomóc.

Przydałaby ci się obstawa – odparł McClintock.

Wolałbym załatwić to sam – powiedział Steven.

Niech ci będzie – westchnął McClintock. – Podaj mu adres Tracy Manson. – To jakieś półtora kilometra od centrum przy Tollcross, ulicy odchodzącej od Kings Theatre. Trafisz tam?

Steven przytaknął.

Jak dostaniesz się do mieszkania?

Wolałbym nie mówić tego policjantowi – odparł Steven.

Dobra, o nic nie pytałem – powiedział McClintock.

Peter... – zaczął Steven.

Poprosiłem, żeby zrobili odpowiednie badania – odparł McClintock, czytając mu w myślach.

Schody prowadzące do mieszkania Tracy Manson na drugim piętrze były kretę i pogrążone w mroku, bo przepaliła się żarówka w wąskim holu na parterze. Szukając po omacku drewnianej poręczy, Steven czuł z każdą chwilą coraz silniejszy zapach

smazonej cebuli i kocich szczyn. Stopnie pod jego nogami byly wytarte i zapiaszczone, jakby od dawna nikt ich nie zamiatal. Po cichu wszedl na drugie pietro i znalazl drzwi, o ktore mu chodzilo, drugie od strony schodow.

W odroznieniu od pozostalych, na ktorych wisialy wizytowki, na drzwiach Tracy Manson byl kawalek tektury z nazwiskiem wypisanym niebieskim flamastrem. Steven domyslil sie, ze wynajmowala to mieszkanie.

Obejrzel zamki: byly dwa, yale i zamek wpuszczany, zamontowany mniej wiecej w polowie wysokosci drzwi. Ten drugi moze sprawic klopot, jesli Tracy go uzywala, ale wiekszosc ludzi tego nie robila. Wygodniej bylo po prostu zatrzasnac za soba drzwi. Pchnal je kolanem. Lekko ustapily pod naciskiem, co wskazywalo, ze prawdopodobnie nie byly zamkniete na zamek wpuszczany.

Wyjal scyzoryk i lekko odciagnal drzwi – na tyle, zeby w powstala szpare dalo sie wsunac kawalek plastyku wielkosci zakladki do ksiazki i siegnac nim jezyka zamka yale. Za trzecim czy czwartym razem udalo mu sie go wcisnac i drzwi otworzily sie. Wszedl do srodka.

Przez chwile stal bez ruchu w ciemnosciach. Silny zapach perfum – perfum Tracy Manson – przywolal wspomnienia snu, ktory nie byl snem, niosace ze soba dziwna mieszanke przyjemnosci i strachu. Steven przelknal sline i wlaczył swiatlo. Zaczal przeszukiwac mieszkanie.

Choc wiedzial, ze Tracy nie zyje, czul sie nieswojo, grzebiac w jej rzeczach, zwlaszcza kiedy znajdowal te najbardziej osobiste, takie jak stare zdjecie przedstawiajace ja, usmiechnieta i szczesliwa, na wakacjach z rodzina, czy tez pluszowe maskotki poustawiane na toaletce w sypialni.

W szufladzie w kuchni znalazl dokumenty, rachunki za prad i telefon, ksiazeczke mieszkaniowa, recepte na metadon, ktorej Tracy juz nie wykorzystala, i list od rady mieszkancow, informujacy o koniecznosci naprawy dachu. Byla tam tez kartka od jednego z sasiadow z sugestia, by lokatorzy zaakceptowali niedawno zgloszony plan regularnego mycia schodow i korytarza. Odpowiedzi do piatku przyjmuje pani Grieve.

W malej sypialni z jedna szafa i toaletka nie bylo nic oprócz ubran i przyborow do makijazu, choc serce zabilo Stevenowi mocniej, kiedy na szafie znalazl male metalowe "pudelko. W srodku znajdowaly sie jednak tylko kartki swiateczne i urodzinowe, wszystkie pochodzace sprzed lat. Na jednej z nich napisane bylo Slodkiej szesnastolatce, a na odwrocie Tysiac calusow dla naszej ksiezniczki, Mama i Tata.

Steven zamknal pudelko i pomyslal o tym, jak okrutnie z niektórymi obchodzi sie

los. Zauwazyl, ze lozko Tracy jest jednoosobowe. Przykryte bylo narzuta z misiem Paddingtonem. Najwyrazniej nie sprowadzala tu swoich klientow.

Wrocil do malej kuchni i wlaczył czajnik elektryczny. Nie sadzil, by Tracy pozalowala mu filizanki herbaty. Czekajac, az woda sie zagotuje, wszedl na krzeslo, by sprawdzic, czy czegos nie ma na szafkach, ale i tam nic nie znalazl.

Moze jednak Tracy nie przechowywala tu zadnych hakow na Verdiego? W takich mieszkaniach raczej nie bylo sejfow sciennych, a nie wyobrazal jej sobie zrywajacej plytki podlogowe – choc na wszelki wypadek zajrzal pod zlew, gdzie plytki czesto bywaly obluzowane. Akurat tu trzymaly sie mocno. Umyl rece i wlozyl do kubka torebke herbaty, po czym zalal ja wrzatkiem.

Zanim sie zaparzyła, przebiegl mysla wszystkie mozliwe miejsca, pokoj po pokoju, w ktorych Tracy mogla cos ukryc. Przypomnial sobie, ze nie zagladal pod wanne, wiec wrocil do lazienki i obejrzal sruby mocujace obudowe. Ozywil sie, widzac, ze maja blyszczace lebki, jakby niedawno grzebano przy nich srubokretem. Wyjal scyzoryk i odkrecil je.

Początkowo, kiedy wlozyl reke do srodka i przejechal dlonia po szorstkich plytkach podlogowych, wydawalo mu sie, ze nic tam nie ma, ale gdy siegnal glebiej, za wanne, w lewym kacie natrafil palcami na cos, co sie poruszylo; jakis pojemnik. Kiedy udalo mu sie go wyjac, zobaczyl, ze to duza puszka po herbatnikach, ozdobiona szkocka krata. Na pokrywie widniala nazwa producenta i napis Frae Bonnie Scotland nad usmiechnieta twarza chlopca w kilcie.

Steven otworzyl ja i znalazl w srodku trzy kasety wideo, notes i kilka kartek z nazwiskami i numerami.

–Eureka – mruknal, przenoszac puszke z zawartoscia na blat kuchenny. Wlasnie otwieral notes, kiedy uslyszal za drzwiami meskie glosy i chrobot klucza w zamku.

Przekonany, ze to Santini kazal przyslac tu policjantow, przygotowal sie, by ich powitac. Dwaj barczysci mezczyzni, ktorzy staneli w drzwiach kuchni, nie wygladali jednak na policjantow. Nie znal ich, ale oni zdawali sie znac jego.

O w morde – powiedzial jeden.

No, no – mruknal drugi. – Za slabo dostal... i wrocil po wiecej.

!Steven poczul, ze wlosy jeza mu sie na karku. To byli ludzie Verdiego, bramkarze z sauny, ktorzy tak mocno go poturbowali. Widzac noz sprezynowy w reku nizszego z

nich, przypomniał sobie, że swój scyzoryk zostawił na podłodze łazienki.

W normalnych okolicznościach bez obaw stanąłby do walki z każdym z tych facetów. To byli typowi twardziele, jakich mnóstwo w blokowiskach w całym kraju, młodzi, potężnie zbudowani, pewni tego, że samym swoim wyglądem zastrasza przeciwnika. Nie wystarczy jednak oglądać filmy z Clintem Eastwoodem, żeby być Brudnym Harrym, gdy ma się naprzeciwko siebie kogoś, kto trenował i walczył ramie w ramie z najlepszymi.

Ale to nie były normalne okoliczności. Wciąż czuł się obolały po ostatnim spotkaniu z tymi dwoma. Mezczyzna z nożem zaczął się do niego zbliżać.

Verdi mówił, że to lekarz – zauważył drugi mezczyzna.

Dzisiaj tu będę operował, utnę zasrancomi ją i każę mu je zezrec – syknął ten z nożem.

Steven oparł się plecami o blat kuchenny. Nie miał już dokąd uciekać. Macał dłońmi za sobą, szukając czegoś, co mógłby wykorzystać jako broń, i ani na chwilę nie odrywał oczu od noża w dłoni oprycha. Jedyne, co znalazł, to słoik marmolady. Pochwycił go i groźnie podniósł nad głowę. Bandzior przystanął i uśmiechnął się szeroko, odsłaniając zepsute zęby, po czym lekko wysunął noż i zamarkował ruchy w lewo i w prawo, jakby kusił Stevena, by spróbował szczęścia.

Steven trzymał słoik tak, jakby miał go kiedyś rzucić, ale wreszcie oprych popełnił błąd. Szykując się do uniku, w pewnym momencie stanął w miejscu. I o to właśnie chodziło.

Zamiast mierzyć słoikiem w głowę czy tors bandziora, czego ten się spodziewał, Steven z całej siły cisnął nim w jego nogi, trafiając go w prawą stopę. Mezczyzna wrzasnął z bólu, upuścił noż i zaczął skakać w kółko na jednej nodze, sciskając drugą obiema rękami. Ledwo zdołał wydusić z siebie pierwsze zrozumiałe przekleństwo, dostał silnego kopniaka w krocze. Upadł z krzykiem na podłogę, a wtedy Steven kopnął go znowu, tym razem w skronie, i natychmiast zapadła cisza.

Wszystko to stało się tak szybko, że drugi z napastników stał jak zahipnotyzowany. Jednak w porę oprzytomniał i złapał noż, który przeleciał po podłodze w jego kierunku.

Ale miałes farta, skurwysynu, co? – mruknął, przechodząc nad swoim nieprzytomnym współnikiem. – No to coś ci powiem. Nie licz na to, że drugi raz znowu ci się poszczęści. Jesteś trupem. Załatwie cię tak, jak tę głupią sukę Manson.

Czyli to ty zabiłeś Tracy Manson? – powiedział Steven, znowu obserwując noż, a nie człowieka.

A co ci do tego?

Aresztuje cie za jej zabicie – powiedzial Steven ze spokojem, ktorego wcale nie czul.

Jajcarz sie znalazl. A niby jak chcesz to zrobic?

Przy herbatce – powiedzial Steven. Chwycil kubek herbaty i chlusnal nia w twarz zbliżającego się napastnika. Wciaz jeszcze byla dosc goraca i z ust mezczyzny wyrwal sie okrzyk bolu. Co wazniejsze, upuscil noz. Steven kopnal go mocno w brzuch i napastnik zwalil sie na podloge, jak jego wspolnik. – W Hereford, synku, uczyli nas, ze szczesciu trzeba pomagac – szepnal mu Steven na ucho.

Mezczyzna wygladal zalosnie, oslanial rekami twarz i podciagnal kolana do piersi, jak wielki, paskudny embrion.

–Skurwysyn – wydyszal.

W uszach Stevena rozbrzmial krzyk sierzanta, ktory szkolil go przed wieloma laty: "To nie zabawa, Dunbar. Jak leza, zrob tak, zeby juz nie wstali!" Wspominajac lanie, jakie od nich dostal, i fakt, ze to oni zabili Tracy Manson, Steven kopnal go znowu, tym razem w twarz. Wybil mu wiekszosc zebow, ktore rozsypaly sie po podlodze jak oslizle, czerwonebiale guziki. Teraz juz oba oprychy lezaly nieruchomo.

–No, Dunbar, przesadzasz z ta przemoca – mruknal Steven, wyjal telefon i zadzwonil do McClintocka.

Czekajac na przybycie policji, przejrzal zawartosc puszki znalezionej za wanna i szybko doszedl do wniosku, ze produkcja filmow pornograficznych – glownie o tresci sadomasochistycznej – to o wiele wiekszy biznes, niz mu sie dotad wydawalo. Notes zawieral liste filmow, dat i adresow studiow, w ktorych je krecono. Domyslil sie, ze powiazana z nimi strona internetowa zapewniała programy do sciagania materialow i kusila klientow oferta sprzedazy wysylkowej, wygladalo wiec na to, ze jest to przedsiwziecie na skale miedzynarodowa.

Steven obejrzal trzy kasety wideo. Nie mialy tytulow, widnialy na nich tylko imiona dziewczyn i daty, wiec trudno bylo cokolwiek z tego wywnioskowac. Odlozyl je na bok i przejrzal reszte zawartosci puszki. Wreszcie znalazl kartke, na ktorej widnialy trzy wielocyfrowe numery i jedno slowo: "slowik". Stwierdzil, ze nie docenial Tracy Manson. Od dawna wspolpracowala z Verdim i najwyrazniej udalo jej sie w tym czasie zdobyc wiele informacji na temat jego biznesu – choc byla cpunka. Steven gotow byl sie zalozyc, ze sa to numery kont bankowych, a "slowik" to haslo.

Wycie syren i tupot ciezkich butow na schodach obwiescily przybycie policji. Mezczyzni lezacy na podlodze wciaz byli nieprzytomni, kiedy Steven otworzyl drzwi

dwom mundurowym. Zaraz po nich zjawil sie zasapany McClintock.

–Te fajki kiedys mnie zabija – wy dyszal na powitanie.

Steven wpuscil go do srodka. Jeden z mundurowych wezwal pogotowie przez krotkofalowke, a drugi przeszukal kieszenie nieprzytomnych mezczyzn. McClintock spojrzal na nich, a potem zwrocil sie do Stevena.

Ponioslo cie, co? – powiedzial z cieniem usmiechu na twarzy.

Ten przyznal sie do zaboystwa Tracy Manson – odparl Steven, tracajac noga jednego z napastnikow, po czym dal McClintockowi puszke po herbatnikach Frae Bonnie Scotland. Tracy naiwnie myslala, ze dzieki temu bedzie mogla sie targowac. Wszystko, co chcialbys wiedziec o zyciu, milosci i pornobiznesie.

No prosze, ale z ciebie zuch – stwierdzil McClintock, biorac puszke. – Prawdziwy majsterszyk.

Niewiele mi to dalo – odparl Steven. – Nie ma tu zadnych dowodow na powiazania miedzy Verdim a laboratorium Lee.

Moze to cos z zupełnie innej parafii – powiedzial McClintock. – Przeciez Tracy nie musiala brac w tym udzialu. Zobaczmy, co z tego wyjdzie w praniu.

Wszystko w twoich rekach – stwierdzil Steven. – Na razie. – Wyszedel, zostawiajac McClintockowi puszke z cala zawartoscia oprócz kartki z informacjami o kontaktach bankowych, która miał w kieszeni na piersi. Cos kazalo mu na razie ja zatrzymac.

Ledwie wsiadl do samochodu – zaklawszy na widok mandatu za wycieraczka – poczul sie potwornie zmeczony. Oparl glowe o zaglowek, zamknal oczy i kilka razy gleboko odetchnal. Adrenalina, która krazyla w jego zylach, dodajac mu sil w walce o zycie, wyczerpala sie. Teraz z olimpijskim spokojem rozmyslal o tym, co by bylo, gdyby wydarzenia potoczily sie inaczej.

Kiedy znow otworzyl oczy, spojrzal na swoje dlonie spoczywajace na kierownicy. Mial niesamowite szczescie. Udalo mu sie zalatwic dwoch oprychow, nie odnoszac przy tym zadnych obrazow, nawet najmniejszego zadrapania. Nie watpil, ze zabiliby go. Jedno potkniecie, jeden chybiony kopniak, sloik marmolady, który zamiast na blacie kuchennym stalby w szafce, i wszystko mogloby sie skonczyc zupełnie inaczej. Lezalby teraz martwy na podlodze mieszkania w Edynburgu, a Jenny stracilaby ojca.

Bury kot wyszedl spod sasiedniego samochodu, gdzie szukal ciepla, i spojrzal na Stevena zimnymi slepiami, jakby ocenial, czy ma do czynienia z przyjacielem, czy wrogiem.

–Milego dnia, kotku – rzucił Dunbar.

Zaraz po powrocie do hotelu zadzwonił do Macmillana i opowiedział mu wszystko.

Jednak w gruncie rzeczy nie ma to związku ze sprawą Julie Summers ani Davidem Little'em – powiedział Macmillan, zgadując, że Steven chwali się swoimi osiągnięciami tylko po to, by zamydląc mu oczy.

Verdi prowadzi pomobiznes na skale międzynarodowa – bronił się Steven.

Ale nie ma to nic wspólnego z Inspektoratem Naukowo-Medycznym – powiedział Macmillan.

Fakt – przyznał Steven.

Aresztowali już Verdiego?

Jeszcze nie.

Jak to zrobić, masz jedną szansę, by go przycisnąć, a potem dasz sobie spokój, tym razem bez dyskusji. Zrozumiano?

Tak jest-powiedział Steven.

A propos, rzadko zdarza się, by nasi ludzie przyznali się do przegranej, ale nie udało im się namierzyć tego Johna Mertona, o którego pytales. Nie ma go w żadnym z ogólnych rejestrów, na listach wyborców, podatników itp. Uważają, że najprawdopodobniej wyjechał za granicę.

Dzięki za dobre checi – powiedział Steven.

Zjadł obfite śniadanie, które popił dużą ilością słodkiej kawy, by podnieść mocno uszczuplony poziom cukru we krwi. Opuszcilo go zmeczenie i zaczął się zastanawiać, co zrobić z resztą dnia. Uznał, że nie ma sensu brać udziału w analizie materiałów znalezionych w mieszkaniu Tracy Manson. Zaczeka, aż odezwie się Peter McCHntock. W tej chwili musiał wyrwać się z tego bagna, w które zapadał się ostatnio coraz głębiej. Potrzebował kontaktu z kims, co przynajmniej częściowo przywróci mu spokój ducha. Postanowił pójść do galerii sztuki.

Po przeszło dwóch godzinach spędzonych w Galerii Narodowej na Princes Street zerknął na zegarek i nie mógł się nadziwić, że minęło już tyle czasu. Toczący się w jego głowie sporczył co do tego, czy lepsze niebo malował Corot, czy Pissarro, został rozstrzygnięty na korzyść Corota, i Steven uznał, że pora na lunch. Po drodze zauważył przy wejściu do galerii plakat zapowiadający recital fortepianowy w Queen's Hall, oddalony nagle o kilka kilometrów na południe. Obliczył, że zdąży

tam dojechac i przed jego rozpoczęciem przekasic cos w pobliskiej kawiarni. U podnoza schodow galerii zlupal taksowke, ktora w mgnieniu oka zawiozla go przez Mound i South Bridge do Queen's Hall. To jeszcze bardziej poprawilo mu nastroj.

Recital podobal mu sie, skladaly sie nan bowiem glownie popularne sonaty Chopina i Beethovena, choc smutna melodia ostatniego utworu, Traumerei Schumanna, przywiodla mu na mysl smierc Tracy Manson. Przypomnial sobie zdjecie, przedstawiajace mloda dziewczynke na wakacjach z rodzina, szczesliwa, usmiechnieta dziewczynke, ktorej zmasakrowane zwloki znaleziono na plazy.

Slonce wyszlo zza chmur, wiec postanowil wrocic na Princes Street piechota. Widok z Mound – stromego, kretego zejścia z zabytkowego starego miasta Edynburga do nowego miasta georgianskiego – byl zachwycajacy. Droga zaczynala sie wysoko nad Princes Street, z zamkiem wznoszacym sie na wysokiej skale po lewej stronie.

Poczul na twarzy cieple promienie slonca i zrobilo mu sie tak przyjemnie, ze zmienil zamiary i zamiast wrocic do galerii, zdecydowal sie na spacer po Princes Street Gardens, gdzie ogrodnicy sadzili wiosenne kwiaty. Ostatni pracownicy pobliskich biur, ktorzy skorzystali z okazji, by zjesc drugie sniadanie na dworze, pospiesznie wracali do swoich miejsc pracy, pozostawiajac szerokie sciezki emerytom i matkom z wozkami.

McCHntock zadzwonil zaraz po czwartej. Wydawal sie dziwnie przygaszony.

O rany, z tymi kasetami to naprawde trafles – powiedzial.

To znaczy?

Wystepujace na nich dziewczyny sa na liscie zaginionych. Teraz juz wiemy, co sie z nimi stalo.

–Zostaly gwiazdami srebrnego ekranu?

McCHntock zasmial sie niewesolo.

–Umarly na srebrnym ekranie – powiedzial. – To filmy "snuff", sadomasochizm w skrajnej postaci. Wszystkie trzy zostaly zameczone na smierc przed kamera. Oszczedze ci szczegolow.

Steven przelknal sline. Slyszal o takich rzeczach – nawet o filmach przedstawiajacych smierc dzieci – ale nigdy z pierwszej reki. Dobry nastroj ulotnil sie bez sladu.

Jezu Chryste! Potwornosc!

Mielismy kupe roboty, zrobilismy naloty na wszystkie adresy z list w puszcze – powiedzial McClintock. – Ale sauny zostawilismy w spokoju. To blahostka w porownaniu z tym, co zobaczyalismy na tych kasetach.

A co z Verdim?

Zgarnelismy go, jednak z rozmowa z nim musisz zaczekac do jutra. Cwany skurwiel, trzymal sie od wszystkiego z dala, no, w koncu jest prawnikiem. Jesli nie bedziemy ostrozni, skonczy sie na tym, ze zamkniemy plotki, a gruba ryba wyjdzie na wolnosc. Nasi ludzie probujago zlamac jak najszybciej, zeby nie mial za duzo czasu do namyslu. Dzieki naszemu wspanialemu dowodcy spodziewal sie nalotu policji, ale do glowy mu nie przyszlo, ze w rece wpadnie nam zawartosc puszek Tracy Manson. Dluogo dzis nie pospi.

Powodzenia – powiedzial Steven. – A co z oprychami z mieszkania Tracy?

Postawilismy obu zarzut zaboju, ale zgodnie z rada adwokata milcza. Jak tylko przywiezlismy ich do aresztu, zjawil sie cwaniak nazwiskiem Tomasso, w garniturze od Armaniego. Skubancy, noszaw portfelach numery adwokatow, tak jak my karty kredytowe.

Cest la vie – powiedzial Steven.

Szkoda tylko, ze Tracy nie miala informacji, dokad trafiaja te pieniadze. Gdyby pozostali zaczeli podejrzewac, ze Verdi nie jest dluziej w stanie wspierac ich finansowo, zaraz zaczeliby uciekac z tonacego okretu.

Mmm – mruknal Steven. Poczul sie troche glupio.

Dam ci znac, kiedy bedziesz mogl zobaczyc sie z Verdim – zapewnil McClintock. – Pewnie jutro po poludniu.

Steven podziekowal mu i z ulga zakonczyl rozmowe. Wiedzial, ze powinien powiedziec McClintockowi o numerach kont, ale ten atut na razie chcial zachowac dla siebie. Podejrzewal, ze moze byc niezbedny, by zmusic Verdiego do mowienia.

McClintock zadzwonil tuz po osmej wieczorem, o wiele wczesniej, niz Steven sie spodziewal.

–Musimy sie spotkac – powiedzial.

Steven juz mial zazartowac, ze McClintock chyba nigdy nie bywa w domu, ale powstrzymal sie, slyszac ton jego glosu.

–Dobra – odparl. – W pubie na liwerleith?

Za blisko komendy – powiedział McClintock. – Gdzieś za miastem. Wiesz, gdzie jest Queensferry?

Przy Forth Bridge? – upewnił się Steven.

Zgadza się. Nad woda jest hotel o nazwie Sealsraig. Za godzinę będę tam w barze.

Juz jęde – powiedział Steven. Zanim zdążył cokolwiek dodać, McClintock rozłączył się.

W recepcji Steven spytał o drogę i dowiedział się, że ma jechać w stronę Forth Road Bridge i na rondzie przed nim skrócić w prawo. Kiedy tak zrobił, znalazł się na stromym zjeździe prowadzącym do Queensferry. Miał jeszcze jakieś dziesięć minut. Zaparkował więc wóz na nabrzeżu, wysiadł i spojrzał w górę na most kolejowy, po którym od strony Fife nadjeżdżał krótki pociąg osobowy. Stukot kol, wzmagany przez stalowe dźwigary, nagle ucichł, kiedy pociąg znalazł się na nasypie, jakby gigantyczna dłoń podniosła go z torów.

W dole, po lewej stronie, między mostem kolejowym i drogowym, widac było hotel Sealsraig. W ciemna, mglista noc, jego żółte światła, odbijające się w gładkiej, błyszczącej powierzchni wody, wyglądały niecaco. Steven wszedł do środka i schodami skierował się do baru.

McClintock już tam był. Nie uśmiechnął się, tylko skinął mu głową na powitanie i zamówił następne piwo.

Usiadzmy – powiedział, kiedy barman nalał Stevenowi piwo. Bar świecił pustkami, więc bez trudu znaleźli wolny stolik, przy którym mogli swobodnie rozmawiać, ale mimo to znizyli głosy do szeptu.

Cos nie tak? – spytał Steven, zaniepokojony tym, jak mocno poruszony wydawał się McClintock.

Chciałem, żebyś usłyszał o tym pierwszy – odparł komisarz – ale najpierw powiedz, skąd wzięles genetyczny odcisk palca, który dales mi do identyfikacji?

Steven wytłumaczył, że Susan Givens uzyskała go, wzmacniając słabe prążki widmowe w zelu, na którego podstawie skazano Davida Little'a.

–Uwydatniła je za pomocą programu komputerowego, a potem usunęła prążki główne. Czyżbyś znalazł identyczny? – powiedział, nagle uświadamiając sobie, dlaczego McClintock go o to pyta.

Komisarz skinął głową.

Wolalbym, by chodzilo o kogokolwiek innego, ale to bylo DNA Hectora Combe'a.

Jezu! – szepnal Steven. – Jestes pewien?

Nie ma zadnych watpliwosci.

Czyli jednak ja zabil – powiedzial Steven, kiedy w pelni dotarlo do niego znaczenie tego odkrycia. – Little zostal wrobiony.

Jego sperme tez w niej znalezli – przypomniał mu bez przekonania McClintock.

To musi byc wina laboratorium – powiedzial Steven. – Nie ma innego wyjasnienia. Musieli spreparowac dowody, zeby oczyszcic Combe'a i postawic przed sadem Little'a.

–Ale dlaczego?

Steven pokrecil glowa.

Bog raczy wiedziec, jednak ktos z laboratorium musial umyc Julie – stad slady virkonu – a potem podrzucic sperme Davida Little'a przed pobraniem nowych probek.

Jak? – spytal McClintock.

Nie wiem jak, nie wiem kto, i nie wiem dlaczego, ale tak to musialo wygladac. Combe byl winny,

–Boze – szepnal McClintock – tym razem prasa nas wykonczy.

Steven przezywial inny koszmar. Przed oczami mial wpadajacy do metalowej miski zab Davida Little'a, podczas gdy Combe powtarzal: "Kokoszka kaszke warzyla... Chrup!" Jaka grupe krwi mial Combe? – spytal nagle, cos sobie przypomniawszy.

Nie mam pojecia – odparl McClintock – ale to musi byc w aktach. Co za roznica?

Probki spod paznokci Julie musialy pochodzic od Combe'a, nie Little'a – powiedzial Steven. – Julie podrapala go po twarzy tak, jak to opowiedzial Lawsonowi. Musze wiedziec, jaka mial grupe krwi.

Skoro tak uwazasz... ale co teraz zrobimy? Nikomu oprócz ciebie o tym nie powiedzialem, nawet Santiniemu. Nawet w laboratorium nie wiedza, skad wzialem to DNA.

Na razie zachowaj to w tajemnicy – powiedzial Steven. – Nikomu ani slowa.

Co chcesz zrobic?

Porozmawiac zjedna pielegniarka.

19

Wychodzac, McClintock obiecal, ze postara sie jak najszybciej dowiedziec, jaka grupe krwi mial Combe, choc wciaz nie byl pewien, po co komu ta informacja. Steven natomiast pospiesznie wrocil do samochodu i od razu pojechal do Zachodniego Szpitala Ogolnego, gdzie poszedl na oddzial, na ktorym ostatnio rozmawial z Samantha Egan. O tej porze – tuz przed dziesiata – mial niewielkie szanse ja zlapac, ale warto bylo sprobowac.

–Siostra Egan pewnie juz skonczyła dyzur? – zapytal pielegniarke przy wejsciu.

Dziewczyna skinela glowa.

–Oczywiscie – odparla z wyraznym australijskim akcentem. – Od godziny trwa nocna zmiana.

Steven skrzywil sie.

Szkoda – powiedzial. – Musze z nia porozmawiac. – Wylegitymowal sie.

No to byc moze dopisalo panu szczescie – odparla dziewczyna. – Jestem prawie pewna, ze Samantha jeszcze nie wyszla ze szpitala. Razem z innymi pielegniarkami mialy zrobic sobie po dyzurze mala imprezke. Jedna z nich odchodzi i zamierzaly ja pozegnac przy bulgarskim winie i orzeszkach.

Steven usmiechnal sie.

Nie wie pani, gdzie? – spytal.

Mowila, ze w gabinecie kierownika personelu. Mam do niej zadzwonic?

Steven powiedzial, zeby sobie nie zawracala tym glowy, pojdzie tam osobiscie. Pielegniarka pokazala mu droge.

Dochodzacy z pokoju smiech ucichl, kiedy Steven zapukal do drzwi. Otworzyla wysoka kobieta z kieliszkiem wina w dloni. Steven przeprosil za najscie, wylegitymowal sie i powiedzial, w jakiej sprawie przyszedl. Kobieta odwrocila sie i rzucila przez ramie:

–No, Sam, wyglada na to, ze policja wreszcie cie dopadla.

Steven powiedział zdumionej Samancie Egan, że musi z nią jeszcze raz porozmawiać.

–Możecie pojsć do mojego gabinetu – powiedziała wysoka kobieta. Samantha zaprowadziła go do sąsiedniego pomieszczenia i zamknęła drzwi.

Muszę przyznać, że nie spodziewałam się znowu pana zobaczyć – powiedziała, siadając. – W czym mogę pomóc?

To zabrzmiało bardzo dziwnie – zaczął Steven – ale podczas naszej ostatniej rozmowy powiedziała mi pani, że pracując w laboratorium Ronalda Lee popełniła pani jakiś błąd przy określeniu grupy krwi, zgadza się?

Głównie dlatego zrezygnowałam z pracy w laboratorium – odparła Samantha.

O ile pamiętam, kazano pani określić grupę krwi, pobranej spod paznokci Julie Summers?

Zgadza się.

Może jakimś cudem przypomina sobie pani, jaka była to grupa?

A jakżebym mogła zapomnieć – odparła Samantha. – Chodziło o dwa proste badania. Kiedy John powiedział mi, że źle określiłam i grupę, i czynnik Rh, nie mogłam w to uwierzyć. Powtórzył badania na moich oczach i okazało się, że miał rację. Wtedy właśnie zrozumiałam, że skoro jestem w stanie schrzanić coś tak prostego jak określenie grupy krwi, to nie mam czego szukać w laboratorium. Byłam pewna, że krew z tych próbek to 0-, okazało się, że A+.

Tyle właśnie chciałem wiedzieć – powiedział Steven.

To wszystko brzmi bardzo tajemniczo – zauważyła Samantha. – I, prawdę mówiąc, czuję się trochę skrepowana. Wolalabym, by mi o tym nie przypominali.

Przepraszam – powiedział Steven. – Naprawdę nie ma się pani czym przejmować. – Zadzwoń na jego komórkę. Przepraszył Samanthę, podszedł do okna i odebrał telefon. Był to McClintock.

Nie wiem, czy coś ci to da, ale Combe miał grupę krwi 0-.

Da mi bardzo dużo – powiedział Steven. Zwrócił się do Samantha. – To nie pani popełniła błąd, lecz John Merton.

John? – zdziwiła się, jakby nie słyszała w życiu nic bardziej absurdalnego. – John nie popełniał błędów. To dzięki niemu laboratorium jako tako się trzymało.

Moze "blad" to niewlasciwe slowo – powiedzial Steven, nie chcac wyjawic zbyt wiele. – W tym przypadku jednak wlasnie pani miala racje. To byla krew grupy 0-.

Samantha westchnela gleboko. Przez dluzsza chwile siedziala z wzrokiem wbitym w podloge, po czym podniosla glowe i usmiechnela sie.

Nie moze wyrazic slowami, jak wiele to dla mnie znaczy – powiedziala. – Wiem, ze bylam tam najmłodsza, a moj "blad" zostal od razu wykryty, ale sama mysl, ze go popelnilam, od tamtej pory nie dawala mi spokoju. Do dzis sobie do konca nie ufam. Na oddziale sprawdzam wszystko po dwa razy.

Nie popelnila pani bledu – powiedzial Steven. – Okreslila pani grupe krwi jak najbardziej poprawnie. Daje slowo.

Ale jak John...

Prosze mi o nim opowiedziec – wtracil Steven.

Nie sadze, zebym mogla dodac cokolwiek do tego, co juz mowilam. Zbyt slabo go znam.

Wszyscy, z ktorymi rozmawialem, mowili, ze tak naprawde to on kierowal laboratorium i staral sie tuszowac bledy doktora Lee, ale nikt nie potrafil mi wyjasnic, dlaczego to robil. Byli przyjaciolmi?

Raczej nie – powiedziala Samantha. – Prawde mowiac, mialam wrazenie, ze John gardzil doktorem Lee.

Czemu tak pani uwazala?

No wie pan, czasem patrzyl na niego tak... no, z wyzoscia. Ale, z drugiej strony, John miewal swoje humory.

Dlaczego?

Chyba mial kompleks czlowieka z nizszych sfer. Bez przerwy drwil z establishmentu, jak to nazywal. Jego zdaniem, krajem rzadzili idioci po szkolach prywatnych. Moze uwazal, ze pochodzenie przeszkadza mu w robieniu kariery. Nie wiem, ale na pewno byl z jakiegos powodu zgorzknialy.

Byl zonaty?

Nie. Podobno kiedys mial narzeczona, ale z nim zerwala.

Czyli nie mial ani dziewczyny, ani chlopaka?

O ile wiem, to nie – powiedziała Samantha. – Ale myśle, że raczej interesował się dziewczynami. Kiedyś przypadkiem zobaczyłam, co sobie powiesił na wewnętrznych drzwiach szafki. Ze też te dziewczyny nie zaziębiły się na śmierć.

Steven uśmiechnął się.

Była pani kiedyś u niego w domu?

Nie, nigdy – odparła Samantha. – John chyba ani razu nie zaprosił do siebie nikogo z laboratorium. Zresztą z tego, co czasem mówił, wynikało, że jego mieszkanie pełne jest komputerów. To chyba była jego pasja.

Steven podziękował jej za pomoc i jeszcze raz przeprosił, że przeszkodził w imprezie.

–I bardzo dobrze pan zrobił – powiedziała Samantha. – Wiadomość o tej grupie krwi strasznie mnie ucieszyła.

Steven zszedł na dół i ruszył korytarzem do wyjścia. Teraz nie miał już wątpliwości, że to John Merton był człowiekiem, którego szukał. To on, nie Lee ani ktokolwiek inny, był wtyczką Verdiego w laboratorium. Nie krył swojego szefa, nie opiekował się nim, jak wszyscy sadzili, lecz tak naprawdę prowadził sabotaż. Potem część świadomości popełnionych błędów "wykrywał" i zrzucał za nie odpowiedzialność na Lee, a na inne przymykał oko, by Verdi mógł zakwestionować dowody i uzyskać uniewinnienie klientów. Oczywiście, wina spadała na Lee. Teraz tylko Verdi musiał to potwierdzić.

Stevena najbardziej interesowało to, jaka rolę odegrał Merton w sprawie Julie Summers. Z rozmysłem wmówił podwładnej, że błędnie określiła grupę krwi, znalezionej za paznokciami Julie. Niedoświadczona Samantha Egan przyjęła jego słowa za dobrą monetę, zwłaszcza kiedy powtórzył badanie na jej oczach, tyle że wcześniej musiał po kryjomu podmienić próbki. Nic łatwiejszego niż zdobyć krew o grupie A+. Maja niemal połowa mieszkańców kraju. Może nawet posłużył się swoją własną.

Gdyby Ronaldowi Lee, zgodnie z jego zamiarem, udało się zbadać próbki pobrane spod paznokci Julie, znalazłby genetyczny odcisk palca Hectora Combe'a. Merton musiał go przekonać – tak jak Samantha Egan – że w którymś miejscu popełnił błąd, i pokazać mu wyniki przeprowadzonych przez siebie badań, stwierdzających, że jest to DNA Davida Lit-tle'a. Ponieważ w tych okolicznościach takie wyjaśnienie wydawało się sensowne, Lee musiał mu uwierzyć, a nawet być wdzięczny.

Dlaczego jednak Merton tak bardzo się starał, by wplatać Davida Lit-tle'a w niepopelnioną zbrodnię. Normalnemu człowiekowi coś takiego nie przysłoby do głowy. Samantha Egan mówiła, że Merton miał humory, ale to było coś więcej. Coś

nieporównanie gorszego. Merton był stuknięty.

W ciele Julie bez wątplenia znaleziono sperme Davida Little'a. Jak Merton tego dokonał? Steven nie miał na to pytanie gotowej odpowiedzi. Z tego, co wiedział, Merton i Little nie znali się osobście. Jedyne, co ich łączyło, to fakt, że żona Little'a, Charlotte, pracowała u Verdiego. Uznał, że musi porozmawiać z dwiema osobami. Pierwsza był Paul Verdi, a druga David Little. Musiał spytać Little'a, kto go tak bardzo nienawidził i dlaczego.

Ponieważ Steven mógł się zobaczyć z Verdim dopiero po południu, z samego rana pojechał do Barlinnie. Little wyglądał nieco lepiej niż poprzednio. Leżał na pryczy i czytał. Nie był zadowolony z jego wizyty.

Zdaje się, że cie stąd wyrzuciłem.

Miałeś do tego święte prawo – powiedział Steven. – Mimo woli dałem ci złudną nadzieję.

W porządku. Te absofro, a teraz spadaj – odparł Little.

Wiem, że nie zgwałciłeś ani nie zamordowałeś Julie Summers – powiedział Steven.

Little wpil się w niego ciemnymi, zapadniętymi oczami, które nie zdradzały żadnych uczuć. Po dłuższej chwili stwierdził:

Nikt jeszcze nie powiedział mi czegoś takiego. Nawet moja żona.

Wrobił cie niejaki John Merton. Znasz go?

Merton? – powtórzył Little. – Znałem kiedyś jednego Johna Mer-tona, ale to było dawno.

Mogłeś dać mu powód, żeby tak cie nienawidził? – spytał Steven.

Byliśmy na jednym roku na medycynie – powiedział Little. – Przyjazniliśmy się. Razem mieszkaliśmy.

Urwał i zamyslił się.

Ale coś między wami zaszło?

Nie pochodziliśmy z bogatych rodzin, więc nie mogliśmy szastać pieniędzmi – powiedział Little. – Pod koniec każdego semestru żyliśmy na płatkach owsianych, fasoli i grzankach. Tyle że Johnowi nagle zaczęło się powodzić. Miał forsy jak lodu. Powiedział mi, że dostał spadek po bogatym krewnym, ale kłamał. Odkryłem, że dostarczał ludzkie gruczoły zagranicznej firmie farmaceutycznej. Wykradał je ze

zwłok przechowywanych na uczelni. Spytałem go o to wprost i powiedziałem, że to, co robi, jest głupie i niebezpieczne, bo ciała nie zostały przebadane na obecność chorób, które mogłyby być przekazywane poprzez gruczoly.

Do czego potrzebowała ich ta firma? – spytał Steven.

Do uzyskania hormonu wzrostu, który następnie był sprzedawany za granicę. Takich praktyk zakazano u nas z uwagi na groźbę zarażenia chorobą Creutzfelda-Jakoba.

No i co zrobiles? – spytał Steven.

Był moim przyjacielem, więc powiedziałem mu, że jeśli da sobie z tym spokój, o wszystkim zapomne. Obiecał, że tak zrobi, ale po paru tygodniach zorientowałem się, że nadal w tym siedzi. Wystarczyło, że zobaczyłem jego nowy wóz sportowy. Pokłociliśmy się, doniosłem na niego dziekanowi i John wyleciał ze studiów.

Nie zostawił ci wielkiego wyboru – powiedział Steven.

On widział to inaczej – odparł Little. – Jakos nie docierało do niego, że postępuje źle. Nie miał żadnych skrupułów. Winil mnie za to, że wyrzucili go z uczelni, i groził mi śmiercią. W tamtym czasie był zareczony z Melissa Felton, też studentka medycyny. Zerwała z nim, kiedy dowiedziała się, co robił. Zdaje się, że za to też mnie obwiniał, ale nigdy więcej go nie widziałem.

Musiał dokończyć studia gdzie indziej – powiedział Steven. -W czasie, kiedy zamordowano Julie Summers, pracował w zakładzie medycyny sądowej. Spreparował dowody, żeby cie zrobić.

Little wziął głęboki oddech, by ukryć ogarniające go wzruszenie. Lzy pociekły po jego twarzy.

–Pozostaje jednak faktem, że w ciele Julie znaleziono twoją spermę. Nie wiesz, jak mógł ją zdobyć? – spytał Steven.

Little spojrział na niego tak, jakby to pytanie wydało mu się absurdalne. Chwile potem coś sobie przypomniał.

O Boże, byliśmy dawcami.

Spermy? – spytał Steven.

Na pierwszym roku medycyny jedno z laboratoriów badawczych ogłosiło, że szuka dawców wśród studentów, więc zgłosiliśmy się. Potraktowaliśmy to jak zabawę. Kilka minut ze swierszczykiem i plastikowym kubkiem... i po wszystkim. Musiał wykrasć

moja probke z banku spermy.

Zaden problem dla kogos, kto dobrze zna laboratoria uniwersyteckie – zauwazyl Steven.

Zabawa – powiedzial Little nieobecny glosem. – Myslelismy, ze to zabawa... – Po jego zapadnietych policzkach znow pociekly lzy.

Merton byl tez odpowiedzialny za materialy pornograficzne znalezione w twoim komputerze – dodal Steven. – Twoja zona pracowala dla jego wspolnika. Stad wiedzial, gdzie jestes i czym sie zajmujesz. To Merton dostarczyl ci dyskietke z programem, ktory mial pomoc w rozwiazaniu problemu, ktory wtedy miales. Wlasnie z niej wzely sie te pornosy.

Little potrzasnal glowa i rozlozyl kosciste ramiona.

Coz, w koncu grozil, ze mnie zabije. Nie myslalem tylko, ze mowi serio. Co z nim sie stalo? Aresztowaliscie go?

Nie, dopiero to wszystko rozgryzlem. Poszukuje go Inspektorat Naukowo-Medyczny, ale na razie bez skutku. Sadza, ze wyjechal za granice, ale jak tylko powiem im, o co jest podejrzan, zawiadomia Interpol.

Skurwiel – szepnal Little. – Zlamal mi zycie... A policja? Co na to nasi wspaniali stroze prawa?

–Jeszcze o niczym nie wiedza – odparl Steven.

Little spojrzal na niego pytajaco.

Dopiero wczoraj wieczorem odkrylem, kto cie wrobil, a ty wlasnie powiedziales mi, jak i dlaczego. Przekaze im te wiadomosc po powrocie do Edynburga.

Moze nagralbys mi ten moment na wideo? – spytal Little. – Raczej nie bede zyl dosc dlugo, by pozwac tych skurwieli.

Steven przytaknal w milczeniu.

A kto wlasciwie zabil Julie?

Hector Combe, psychopata, o którym ci mowilem, ten, który przyznal sie do morderstwa na lozu smierci.

Wlasciwy zabojca przyznal sie, ale nikt mu nie uwierzyl – powiedzial Little.

Nikt oprócz mnie – poprawil go Steven.

Little odwrócił się do niego – do tej pory patrzył w sufit.

Tak, to prawda, i nie wiem, co ci powiedzieć. Przez z góra osiem lat nie miałem okazji, by komukolwiek za coś dziękować.

Nie musisz dziękować – powiedział Steven. – Spróbuj myśleć pozytywnie. Bierz leki, zacznij robić plany.

Plany? – zdziwił się Little. – Myśleć pozytywnie?

Chocby po to, by przygotować się psychicznie do wysłuchania przeprosin od wszystkich skurwieli, którzy są ci coś winni.

I powiedzenia im, żeby wsadzili je sobie w dupę – powiedział Little, zdobywając się na polusmiech.

A widzisz, zaczynasz myśleć pozytywnie – zauważył Steven i wstał. – Pojść już, trzeba nadąć sprawie bieg.

Little powstrzymał go ruchem ręki, ale nie mógł wydobyć z siebie słowa. Musiał poprzestać na dwóch lekkich skinieniach głowy, bez wątplenia oznaczających podziękowanie. Lzy pogłębiły wymowę tego gestu.

Po powrocie do Edynburga Steven pojechał prosto do komendy policji i opowiedział o wszystkim McClintockowi.

Mówię ci to, bo chcę, żebyś powtórzył całą historię Santiniemu. Gdybym zrobił to sam, wyglądałoby tak, jakbym się przechwalał. Nie przepadam za twoim szefem, ale trzeba uczciwie przyznać, że policja niewiele mogła w tej sytuacji zrobić.

Dzięki – powiedział McClintock. – Pozostaje faktem, że popełniono potworną pomyłkę sądową.

Niestety.

Nadal chcesz porozmawiać z Verdim? – spytał McClintock.

Bardzo. Sajakies postępy?

Na razie nie. Wszystkiemu zaprzecza, ale mamy zgodę na przedłużenie aresztu o czterdzieści osiem godzin. Nie wie jeszcze, że mamy te filmy "snuff". To nasz as w rękawie.

Nie pisz o nich ani słowem – obiecał Steven.

Poczekaj chwilę – powiedział McClintock. Wyszedł z pokoju i wrócił po paru

minutach w towarzystwie mezczyzny w koszuli. – Sierżant Wills zaprowadzi cie do niego. Ja ide porozmawiac z Santinim.

Mimo intensywnego przesluchania Verdi wciaz byl czujny i agresywny.

Cholera, tylko ciebie tu brakowalo! – krzyknal na widok Steve-na. – Czego chcesz, do cholery?

Zadac ci kilka pytan – odparl Steven.

Powiem ci to samo, co calej reszcie. Nie wiem nic o smierci Tracy Manson ani o zadnych filmach porno.

Smierc Tracy mnie nie obchodzi, to sprawa policji. To samo dotyczy pornosow.

No to czego chcesz, do cholery?

Zebys opowiedzial mi o swoich zwiazkach z Johnem Mertonem. Verdi zmruzył oczy na dzwiek tego nazwiska.

Pierwsze slysze.

Nieprawda. On celowo odwalal fuszerke, a potem pozwalal ci ujawniac bledy popelnione w laboratorium w sadzie i doprowadzac do uniewinnienia klientow – tych, ktorych bylo na to stac. Scisle, chodzilo o trzech znanych kryminalistow, wszyscy wyszli na wolnosc.

Nie wiem, o czym mowisz.

Wiesz, wiesz, Verdi, ale ci trzej mnie nie interesuja. Chce porozmawiac o sprawie Julie Summers.

–Nadal nie wiem, o czym mowisz.

Steven nachylil sie ku niemu.

–Liczysz na to, ze twoi ludzie beda siedziec cicho? W zamian zaopiekujesz sie nimi i ich rodzinami. Taki jest ukklad?

Verdi nie odpowiedzial.

Klopot polega na tym, ze diabli go wezma, kiedy zostaniesz bez grosza, a to wlasnie wktotce sie stanie.

O czym ty mowisz? – warknal Verdi.

O pieniądzech, Verdi, pieniądzech, które są dowodem twoich powiązań z międzynarodowym gangiem, zajmującym się pornografią. Może część z nich dostalście z Mertonem od tych trzech bandziorów za doprowadzenie do ich u niewinnienia. Wiem, gdzie one są, i jak je zdobyć. W odróżnieniu od policji.

Marzyciel – powiedział Verdi.

Steven wyjął kartkę z kieszeni i przeczytał pierwszy numer. Verdi drgnął, ale zachował zimną krew.

– Co to, wyniki losowania totka? – powiedział. – To przekret, mówię ci. Już lepiej kupić obligacje skarbowe.

Steven przeczytał drugi numer, a potem trzeci. Verdi przelknął ślinę.

Mówi ci to coś? – spytał Steven. – A może raczej śpiewa?

Co? – wychrypiał Verdi.

Szesc liter, pierwszy śpiewak wśród ptaków – powiedział Steven. – No, jak mi idzie?

Krew odpłynęła z twarzy Verdiego.

Mówisz serio? – powiedział. – Policja nic nie wie?

Nic a nic – odparł Steven. – Wiem tylko ja.

Pojdziemy na układ?

Odpowiesz na moje pytania, a ja oddam ci te kartki.

Ani słowa policji?

Ani słowa.

No dobra, kombinowaliśmy coś z Johnem Mertonem.

Jak się poznaliście?

W klubie, na początku lat dziewięćdziesiątych. Powiedzmy, że obu nas interesowały młode damy.

– I ich wykorzystywanie – powiedział Steven.

Verdi pusczył te uwagi mimo uszu.

–John był maniakiem komputerowym. Przekonał mnie, że można na tym zarobic. Potrzebnych nam było tylko kilka chetnych dziewczyn i sprzęt filmowy. Miałem wśród właścicieli saun kilku znajomych, więc zrobiliśmy zrzutkę i nakreciliśmy kilka filmów. John rozprawdzał je przez Internet, szły jak woda. Potem dowiedziałem się, jaka ma prace, i uznaliśmy, że z tego też można skorzystać.

Falszował dla Ciebie dowody?

Raczej pieprzył. Odwalał fuszerkę, a ja zwracałem na to uwagę sądu.

Opowiedz mi o sprawie Julie Summers. To rozegraliscie inaczej.

Tak, nie da się ukryć. Słowo daję, niewiele wiem. Nie miałem z tym nic wspólnego. To John wszystko załatwiał. Miał fioła na punkcie gościa, którego oskarżyli o to morderstwo.

David Little'a?

No właśnie. John upierał się, że facet jest winny jak cholera i chciał zrobić wszystko, by posadzić go na resztę życia. Mieli DNA tego gościa, znalezione na miejscu zbrodni, ale John powiedział, że inne dowody są niepewne. Poprosił, żebym ich nie kwestionował, więc tego nie zrobiłem, ale cała ta cholerna sprawa źle się dla nas skończyła.

Czemu?

Lee, szef Johna, był pijakiem. Az do sprawy Summers nie wiedział, co działo się za jego plecami. Na ogół łatwo go było przekonać, że pewnie gdzieś coś spieprzył, ale tym razem pokłócił się z Johnem o jakiś układ zelowy... tak to się chyba nazywało. Nie chciał przyznać się do błędu. W chwili trzeźwości podsłuchiwał, stary ochlapus, jak John mówił mi o tym przez telefon, i potem sprawdził, z jakim numerem był połączony. Skontaktował się z Seymourem i Nicholsonem, ostrzegł ich, że dzieje się coś "uragajacego etyce zawodowej". – Stare przyki wezwaly mnie do siebie i zaczęły straszyć policja. Musiałem im przypomnieć, że pieniądze, które zarabiałem dla firmy, laadowaly także w ich kieszeniach, i nawet jeśli nie pojda ze mna na dno, będzie to koniec starego dobrego S N. Przedstawiłem im alternatywne rozwiązanie: odejde z firmy za stosowna odprawa. Zgodzili się.

A co z Lee?

Porozmawiałem z nim.

To znaczy?

Powiedziałem mu, że S N nie zamierzają ciągnąć tej sprawy dalej, więc nie ma co

liczyc na ich wsparcie. Gdyby sprobował dzialac na wlasna reke, zostanie przedstawiony publicznie jako pijak, ktory nie jest zdolny prowadzic kramu z ciastkami, a co dopiero zakladu medycyny sadowej. Jesli zas zapomni o calej sprawie, zostanie hojnie wynagrodzony za milczenie. Jak myslisz, ktora opcje wybral?

Kiedy ostatnio z nim rozmawiales?

O dziwo, pare tygodni temu. Zadzwonil, zeby powiedziec, ze jakis wscibski kutas wypytuje o dowody w sprawie Summers. Pewnie chodzilo o ciebie. Trzasl portkami jak cholera.

Czyli zabiles go na wszelki wypadek, zeby nic nie powiedzial?

Chryste, nie! Co mnie obchodza dowody w sprawie Summers? Nie mialem z tym nic wspolnego. Ja tylko nie zadalem kilku pytan.

Powiedziales Johnowi Mertonowi o rozmowie z Lee?

Tak.

Czyli nadal jestes z nim w kontakcie?

Prowadzi nasza strone internetowa.

Prowadzi strone internetowa i znajduje klientow?

Bez komentarza.

Gdzie mogle go znalezc?

Nie widzielismy sie od lat.

No to jak sie kontaktujecie?

Przez strone internetowa. Komputery sa cudowne, prawda?

Czyli moze byc wszedzie?

Zgadles. Dostane te kartke?

Steven oddal mu ja bez slowa i wyszedl z celi.

No i jak ci poszło? – spytał McClintock.

Świetnie, a tobie?

Nasz czcigodny przywódca pogodził się z sytuacją i skupił na ograniczeniu szkód. Stwierdził, że możemy w dużym stopniu ocalić naszą reputację, jeśli tylko szybko wyciągniemy coś z Verdiego i jego kumpli. Chodzi mu po głowie coś w stylu: "Dzielni policjanci z Edynburga rozwiązują sprawę zaboju prostytutki i rozbijają międzynarodowy gang, zajmujący się pornografią... aha, tak przy okazji, to przez osiem lat więziliśmy niewinnego człowieka".

Steven skinął głową i wyjął z portfela kartkę. Dał ją McClintockowi.

To może wam pomóc.

Co to? – spytał McClintock, czytając numery.

Obiecałem panu Verdiemu, że nie powiem ani słowa policji – odparł Steven.

Chryste, to numery kont! – krzyknął McClintock. – Czy to konta...

Będzie milczał jak grób – powiedział Steven.

Ale skąd... – zaczął McClintock. – Były w tej puszczy? W puszczy Tracy? – zatrzymał się.

Musiałem mieć w ręku atut – powiedział Steven.

Zawarłeś z nim jakiś układ?

Powiedział mi to, co chciałem wiedzieć o jego układach z laboratorium, w zamian dałem mu kartkę Tracy i obiecałem, że nie powiem o niej ani słowa policji. Nie mówiłem, że tych numerów nie przepisz, i że nie pozwolę, żebyście sami do wszystkiego doszli.

Przypomnij mi, Dunbar, żeby nigdy od ciebie nie kupił używanego samochodu.

Zaczeliście szukać Mertona? – spytał Steven.

Tak, mamy jego stare zdjęcie z akt w laboratorium. Pochodzi sprzed dziesięciu lat, ale lepsze to niż nic. Zostało już rozesłane.

Mogłbym dostać kopie?

Na pamiątkę? – spytał McClintock.

Chce spojrzec w twarz zlu – powiedzial Steven.

Zeby to tak bylo widac na pierwszy rzut oka – rozmarzyl sie McClintock. – Ulatwiloby nam prace.

Steven wzial zdjecie od McClintocka.

Fakt – powiedzial. Mial przed oczami fotografie mezczyzny po trzydziestce, w ktorego wygladzie nie bylo nic, co wskazywaloby, do czego jest zdolny. Na przystanku autobusowym nikt nie zwrocilby na niego uwagi. – Nadal wspolpracuje z Verdim. Ale Verdi utrzymuje, ze nie wie, gdzie on jest. Mowi, ze kontaktuja sie przez strone internetowa, ktora Merton prowadzi jako przykrywke dla pornobiznesu. Watpie, czy uda sie wam go przez nia namierzyc. Facet zna sie na komputerach.

Cholera, moze byc w Kalifornii, w Japonii czy gdziekolwiek indziej.

Na pewno nie wypelnia PIT-ow – zauwazyl Steven.

Zrobimy wszystko, co sie da – zapewnil McClintock – ale nie bedzie latwo. Moze sprobujecie jeszcze przycisnac Verdiego.

A co z byla zona Little'a? – spytal Steven. – Ktos bedzie jej musial o wszystkim powiedziec.

Staralem sie o tym nie myslec – odparl McClintock – ale masz racje. Niedobrze by bylo, gdyby dowiedziala sie o wszystkim z gazet. Wiesz, nie jestem pewien, czy bedzie to dla niej dobra wiadomosc. Charlotte, maz, z ktorym sie rozwiodlas i ktorego opuscilas dawno temu, od samego poczatku byl niewinny"...

Steven przypomniał sobie, jak bardzo sie zdenerwowala, kiedy zasugerowal, ze materialy pornograficzne w komputerze Little'a mogly zostac mu podrzucone.

Bedzie potrzebowala wsparcia – powiedzial.

Wiesz, bylby wdzieczny, gdyby zajeli sie tym twoi ludzie. Mysle, ze w tych okolicznosciach im mniej zobaczy policjantow z Edynburga, tym lepiej.

Pogadam z inspektoratem – odparl Steven.

Ona wie, ze Little ma AIDS?

Nie powiedzialem jej. To bedzie nastepna niespodzianka.

Chryste, co za burdel – powiedzial McClintock, schylil glowe i potarl skronie opuszkami palcow. – Myslisz, ze Merton zdaje sobie sprawe, do czego doprowadzil?

Chyba tak – odparł Steven. – Kiedy usłyszałem od Little'a, że Merton nie widział nic złego w handlowaniu gruczołami usuniętymi z trupów, był to dla mnie znak ostrzegawczy. Brak skrupułów to charakterystyczna cecha psychopaty.

Jeszcze jeden pieprzony psychol. Ale obrodziło – mruknął McClintock.

Muszę napisać raport – powiedział Steven i wstał, szykując się do wyjścia. – A potem trzeba będzie zacząć się zastanawiać nad powrotem do domu.

Zdasz przed wyjazdem wyskoczyć na piwo?

–Nie jestem pewien – powiedział Steven.

McClintock wstał i podszedł do niego z wyciągniętą ręką.

Nie mogę powiedzieć, że było miło – powiedział i uściskał mu dłoń z uśmiechem. – Ale bardzo ci szanuje, Dunbar.

I vice versa – odparł Steven. – Może się jeszcze zobaczymy.

Gdyby ci korciło, żeby rozgrzebac którąś z naszych starych spraw, uprzedź mnie, to złożę podanie o wcześniejszą emeryturę z powodów zdrowotnych – powiedział McClintock.

Daj znać, jak ci poszło z Verdim i jego kumplami.

Jasne.

Wychodząc z gabinetu McClintocka, Steven zobaczył nadchodzącego z naprzeciwka Santiniego, który najego widok teatralnym gestem podniósł dłoń do czoła – jakby coś mu się przypomniało – po czym odwrócił się na pięcie i ruszył w przeciwnym kierunku.

–Juz za toba tesknie – mruknął Steven pod nosem.

Kiedy skończył pisać raport, nie czuł zadowolenia, jakie zwykle ogarniało go po wykonaniu zadania. Wyrządzonych zostało zbyt wiele krzywd, których nie można naprawić. David Little bez wątpliwości zostanie zwolniony, ale był umiarkowany i wszystko, czego mógł dokonać w medycynie dzięki swojemu genialnemu umysłowi, zostało na zawsze utracone. Nawet gdyby nastąpiła remisja i przyniosła mu ulgę od towarzyszących AIDS chorob, dawnym przyjaciółom i współpracownikom, którzy odwrócili się od niego, gdy został aresztowany, trudno byłoby udawać, że nic się nie stało.

Także Charlotte Little i jej córki stały w obliczu koszmaru, jakim będzie dla nich

pierwsze spotkanie twarza w twarz z Little'em po osmiu latach. Steven wiedzial, ze opinia publiczna zwroci sie przeciwko niej, kiedy cala ta historia wyjdzie na jaw. W mgnieniu oka wszyscy zapomna o dowodach swiadczacych przeciwko Little'owi, a brukowce zacznia sie rozpisywac o tym, jak latwo porzucila meza i uciekla z corkami w sina dal. Ot, kolejny kopniak od losu.

Zeby choc zaznala szczescia po uwiezieniu Little'a, ale gdzie tam. Nekana przez prase, przez dlugi czas po procesie musiala zyc w samotnosci, a Bog jeden wie, przez co przeszly jej corki w szkole, kiedy inni uczniowie dowiedzieli sie, kim byly. Corki dzieciobojcy? Az strach pomyslec. Nawet kiedy Charlotte doszla do siebie na tyle, by na nowo rozpoczac zycie towarzyskie, spotkala jakiegos drania, ktory nie dosc, ze ja tlukl, to jeszcze wyludzil od niej wszystkie pieniadze. Jezuu! To sie nazywa pech.

Steven nie byl pewien, co zasugerowac inspektoratowi w sprawie Charlotte. Podejrzewal, zejesli poprosi o udzielenie jej wsparcia, to skonczy sie na tym, ze jakas policjantka poczestuje ja herbata. Filizanka herbaty, brytyjski lek na cale zlo. Zbliza sie koniec swiata? Nastaw wode na herbate, moja droga.

Jedynym optymistycznym akcentem w tej sytuacji byl fakt, ze Charlotte mogla liczyc na swoja rodzine. Jej matka i ojciec byli autentycznie zacnymi ludzmi, ktorzy bardzo ja kochali i stali przy niej bez wzgledu na okolicznosci. Nie moglo byc im latwo pogodzic sie z faktem, ze kojarzono ich z zabojca dziecka, kiedy o sprawie tej rozpisywaly sie wszystkie gazety. Oby tylko mieli dosc sil, by znow przy niej stanac. Moze powinien ich uprzedzic?

Podjal decyzje. Nie poprosi inspektoratu o wyslanie obcych ludzi do Charlotte Little. Pojedzie do niej osobiscie. On przynajmniej wiedzial, jak przekonujace byly dowody przeciwko jej mezowi. Rozumial, czemu nie miala innego wyjscia, jak tylko uwierzyc w jego wine – w koncu na poczatku sam w nianie watpil. Mial nadzieje, ze uda mu sieja przekonac, by nie czynila sobie wyrzutow. A jeszcze trudniej bedzie powiedziec tej nieszczesnej kobiecie, ze jej byly maz ma AIDS.

Nastepnego dnia, po napisaniu koncowego raportu, wyslaniu go do inspektoratu i uzyskaniu kilku dni urlopu, Steven poslal kwiaty Susan Givens i Samancie Egan, z podziekowaniami dla kazdej z nich. Oddal kluczyki wynajetego samochodu, wyprowadzil sie z hotelu i wieczorem polecial do Londynu. Prosto z lotniska wrocil do swojego mieszkania, by spedzic tam noc przed wyjazdem do Norfolk.

Jak zwykle, kiedy otworzyl drzwi po dluzszej nieobecnosci, powitala go cisza i chlod, ale szybko odpedzil wspomnienia, zapalajac swiatlo i wlaczajac ogrzewanie i telewizor, ktory zagluszyl mysli.

W lodowce nie znalazl nic do jedzenia, podobnie jak w pojemniku na chleb, ale jego

starzy przyjaciele, dzin i tonik, byli pod reka, wiec wychylil pare drinkow, zanim poszedl po chinszczyzne do Ogrodu Nefrytowego. Z wizyta w supermarkecie mogli zaczekac do powrotu z Norfolk. Zjadl kolacje przed telewizorem, ogladajac wiadomosci i czekajac, az ogrzeje sie mieszkanie.

O siodmej w wiadomosciach na Channel 4 podano, ze wlasciciel edynburskiej sauny zostal oskarzony o zabojstwo prostytutki, ktorej cialo odnaleziono na brzegu Firth of Forth. Aresztowano takze dwoch jego pracownikow. SzeF sauny byl tez podejrzany o udzial w kierowaniu miedzynarodowa siatka, zajmujaca sie rozprowadzaniem pornografii i nie wykluczano, ze akt oskarzenia zostanie rozszerzony o kolejne zarzuty.

–O to chodzi – mruknal Steven. Ulzylo mu, ze nie wspomniano ani slowem o pomylce sadowej w sprawie Davida Little'a.

Jakby w uzupelnieniu tej wiadomosci zadzwonil telefon. Byl to Peter McClintock.

Gratulacje – powiedzial Steven. – Wlasnie mowili o tym w telewizji.

Probowalem dodzwonic sie juz wczesniej – odparl McClintock. – Pewnie byles w samolocie. Zamrozenie aktywow Verdiego poskutkowalo. Jego dwaj goryle spuscili nieco z tonu, kiedy powiedzielismy im, ze czeka ich stuprocentowa obnizka pensji, a ich szef sklada wniosek o darmowa pomoc prawna. Troche podyskutowali, po czym jeden w koncu zeznal, ze zabojstwo to sprawka Verdiego. Drugi skwapliwie przytaknal.

W wiadomosciach nie bylo mowy o filmach "snuff" – zauwazyl Steven.

Z tym jest pewien klopot – powiedzial McClintock. – Prokurator zwrocil uwage, ze co dzien na ekranie umiera jakas aktorka. By przekonac lawe przysieglych, ze w tym przypadku stalo sie to naprawde, musimy znalezc ciala i zrobimy to. Trzeba tylko wylowic najslabsze ogniwo w srod nazwisk, ktore zostawila nam Tracy. Ktos musi cos wiedziec.

Powodzenia – powiedzial Steven.

Pewnie cieszysz sie, ze masz to z glowy – odparl McClintock.

Musze zrobic cos jeszcze – stwierdzil Steven. – Powiedziec Charlotte Little prawde o jej mezu. Pojade tam jutro.

–Dobry z ciebie czlowiek. Co cie sklonilo, zeby to zrobic?

Steven wyjasnil mu.

–No to i ja zycze tobie powodzenia – powiedzial McClintock. – Dam ci znac, gdyby cos sie zdarzylo.

Samochod Stevena, ciemnozielony MGF, tak dlugo byl nieuzywany, ze rozladowal sie akumulator. Po wlaczeniu rozrusznika silnik tylko zacharczal i zgasl.

–Dlugo nie ruszany? – spytal jeden z sasiadow, ktory wlasnie mial odjechac. – Alarmy samochodowe zuzywaja wiecej mocy, niz sie wydaje. Moze pozyczyc panu ladowarke?

Steven spojrzal na zegarek i powiedzial:

Jesli ma pan przewody rozruchowe, wolalbym od razu zapalic. Czeka mnie dluga podroz, akumulator naladuje sie w czasie jazdy.

Zaden klopot – powiedzial sasiad. Ustawil woz rownolegle do samochodu Stevena i wyjal kable z bagaznika. Polaczyl oba akumulatory, starajac sie nie ubrudzic przy tym swojego modnego garnituru. Steven przekrecil kluczyk i pompowal pedalem gazu dotad, az nabral pewnosci, ze silnik nie zgasnie.

Jestem pana dluznikiem – powiedzial.

Sasiad usmiechnal sie i machnal reka na znak, ze to nic takiego, po czym wytarl rece w papierowy recznik, wsiadl do swojego samochodu i pojechal do pracy.

Jadac przez miasto, Steven myslal o tym czlowieku. Jakby nie mogl uwierzyc, ze kogos stac jeszcze na dobry uczynek. Dowodzilo to, ze brudny swiat Verdiego, swiat wystepku, pornografii i zbrodni mial na niego wiekszy wplyw, niz mu sie wydawalo. Czasem zbyt latwo bylo zwatpic w ludzka nature i popasc w beznadziejny cynizm.

Steven zaparkowal woz przy nabrzezu w Cromer i zadzwonil z komorki. Odetchnal z ulga, kiedy odebral James Grant.

Mowi Steven Dunbar. Na poczatku chcialbym zadac panu jedno pytanie. Czy panska corka jest w domu?

Nie, Lotty pojechala z matka na zakupy do Norwich.

Czyli jest pan sam, a ich jakis czas nie bedzie?

Maja wrocic na podwieczorek – powiedzial Grant, wyraznie zbity z tropu.

Musze z panem porozmawiac. Jestem w Cromer. Moglbym do pana przyjsc?

Tak, choc, prawde mowiac, mialem nadzieje, ze wiecej sie nie zobaczymy. Bez urazy.

To bardzo ważne – powiedział Steven.

Zgoda – odparł Grant zrezygnowanym tonem.

Poszli rozmawiać do oranżerii, gdzie stała łopata, kilka dużych donic, a wokół leżało na ziemi wiele kolorowych torebek.

Właśnie wysiewam nasiona – powiedział Grant.

To jedna z przyjemniejszych chwil w roku – odparł Steven. – Co to za rośliny? – Widział, że Grant jest zaniepokojony; wyczytał to z jego twarzy. – Mam dla państwa bulwersujące wiadomości – powiedział w końcu. – Uznałem, że najlepiej będzie, jeśli usłyszysz je pan pierwszy.

Grant zwiesił ramiona i powoli pokręcił z niedowierzaniem głową, kiedy Steven powiedział mu, że David Little jest niewinny.

To niemożliwe – wykrztusił. – Charlotte... Powiedziano nam, że bez cienia wątpliwości był winny. Przecież znaleźli...

W tamtym czasie wszyscy podzielali to przekonanie – powiedział Steven. – Nie ma co winić policji, na podstawie tych dowodów nie mogła ustalić innej wersji wydarzeń.

Nie ma co winić policji? – powtórzył powoli Grant, jakby nie wierzył własnym uszom.

Wiem, że to trudne – powiedział Steven.

Lotty może tego nie znieść – stwierdził Grant. – Znam moją córkę, będa ją dreczyć wyrzuty sumienia.

Właśnie dlatego przyjechałem, żeby z nią porozmawiać – powiedział Steven. – Ja też byłem przekonany o winie Little'a. Wiem, że pańska córka nie miała innego wyboru, jak tylko uwierzyć przedstawionym wówczas dowodom.

Grant znowu pokręcił głową, jakby próbował otrząsnąć się ze złego snu.

Ale kto mógłby zrobić coś takiego? – spytał. – Dlaczego?

Człowiek, który żywił urazę do pańskiego byłego zięcia – powiedział Steven. – Nazywa się John Merton; w tamtym czasie pracował w laboratorium policyjnym. Dzięki temu miał dostęp do zwłok Julie Summers. Policja próbuje go znaleźć, ale to nie będzie łatwe. Przepadł jak kamień w wodę.

Czy Charlotte będzie musiała zobaczyć się z Davidem? – spytał Grant, błądząc myślami gdzie indziej.

To zależy tylko od niej – powiedział Steven. – Minęło tak dużo czasu... poza tym jest ciężko chory.

Na co?

Steven wziął głęboki oddech.

–Ma AIDS – powiedział.

Grant szeroko otworzył oczy, jakby doznał szoku. Jego wargi drżały, kiedy szukał właściwych słów.

W jaki sposób...

Zgwałcili go w więzieniu.

Grant podniósł się z krzesła i podniósł dłoń do czoła, po czym szurając nogami podszedł do okna. Przez długą chwilę milczał, aż wreszcie odwrócił się i powiedział:

–Ja naprawdę... naprawdę...

Widząc, że Grant zaraz zemdleje, Steven rzucił się naprzód, chwycił go w ramiona i ostrożnie położył na podłodze. Poluzował mu krawat, po czym pomasażował własne kolano, w które uderzył się przy tak nagłym ruchu.

Grant ocknął się, ogromnie zawstydzony swoim, jak to ujął, babskim zachowaniem.

–Nie wiem, co się ze mną stało – powiedział.

Steven pomógł mu wstać, usadowił go w trzcinowym fotelu i zaczął zbierać z podłogi swoje rzeczy.

Doznał pan poważnego szoku – stwierdził.

Co to za zdjęcie – zapytał Grant.

Steven trzymał w ręku fotografię Johna Mertona, która dała mu Mc-Clintock.

To John Merton – powiedział, pokazując ją Grantowi. – Człowiek odpowiedzialny za aresztowanie i skazanie Little'a.

Nie – odparł Grant wyraźnie zdumiony. – To jest John Mission.

a rzez chwile Steven czul sie jak czlowiek, ktory ocknal sie z koszmaru tylko po to, by stwierdzic, ze dzialo sie to naprawde.

Zdjecie pochodzi sprzed kilku lat – powiedzial w nadziei, ze Grant sie myli.

To John Mission – upieral sie Grant. – Poznalbym go wszedzie. Nie moglbym zapomniec. Niech go pieklo pochlonie.

Twierdzi pan, ze czlowiek, ktory doprowadzil do skazania Davida Little'a, i ten, ktory potem tak zle obszedl sie z panska corka, to jedna i ta sama osoba? – spytal Steven.

Grant dalej wpatrywal sie w zdjecie. Na jego twarzy malowalo sie cierpienie wywolane bolesnym wspomnieniem.

Musial przeniesc na panska corke uraze, jaka zywil do Little'a – powiedzial Steven. – Merton uwazal, ze to on zrujnowal jego kariere i ze przez niego porzucila go narzeczona. Znecanie sie nad Charlotte bylo czesciajzego planu.

Jakim trzeba byc czlowiekiem, zeby tak myslec? – mruknal Grant.

Merton to psychopata – odparl Steven.

Nie wiem, jak powiedziec o tym Lotty – stwierdzil Grant. Przez ostatnie pol godziny postarzal sie z dziesiec lat.

Ja to zrobie – zaofiarowal sie Steven. – A pan niech powie o wszystkim swojej zonie.

Grant skinal glowa.

–Boze, musze sie napic – powiedzial. – Panu tez zrobic drinka?

Steven odmowil. Powiedzial, ze po tym, czego sie przed chwila dowiedzial, musi zadzwonic do kilku osob. Grant pozwolil mu skorzystac z telefonu domowego i zostawil go samego. Steven najpierw zadzwonil do Inspektoratu Naukowo-Medycznego, a potem do McClintocka w Edynburgu.

Mission? – zdziwil sie McClintock. – Jakies freudowskie skojarzenie z pelnieniem misji?

Mozna i tak to nazwac – przytaknal Steven. – Nie rozmawialem jeszcze z Charlotte, ale jest szansa, ze da nam jakas wskazowke co do miejsca jego pobytu. Zadzwonie, jak tylko czegos sie dowiem.

Ja zas powiem swoim ludziom, zeby szukali nie tylko Mertona, ale i Missiona.

Sa jakies postepy w sprawie dziewczyn z kaset wideo?

Jeszcze nie – westchnal McClintock. – Zaczynam myslec, ze nie nakrecili tych filmow w zadnym z lokalnych studiow. Zbyt wiele osob twierdzi, ze nic o tym nie wie. Verdi jest przekonany, ze nie powiazemy go z tymi morderstwami.

Ale to byly miejscowe dziewczyny? – spytal Steven.

Ustalilismy nawet, ze jedna z nich, Sharon Duthie, pracowala kiedys w saunie Verdiego, a dwie pozostale byly jej przyjaciolkami. Podejrzewamy, ze Verdi zwerbował Sharon do filmu, a ona przyprowadzila swoje przyjaciolki, ale na tym trop sie urywa. Wszystkie osoby z listy Tracy twierdza, ze nie widzialy na oczy zadnej z tych dziewczyn.

Nic nie przychodzi latwo – powiedzial Steven.

Musze cie uprzedzic, ze prasa wie juz, jak wyglada sytuacja Lit-tle'a – dorzucil McClintock. – Wczoraj wieczorem przeniesli go na oddzial dla chorych na AIDS szpitala w Edynburgu. Jutro pewnie o tym napisza. Little wynajal juz prawnika, ktory domaga sie siedmiocyfrowego odszkodowania.

Que sera, sera – powiedzial Steven.

Ci od swobod obywatelskich zawracaja nam glowe od rana, to samo zwolennicy reformy wieziennictwa i pare innych grup, ktorym podpadlismy. Zaloze sie, ze politycy juz cwicza przed lustrami oburzone miny i zaraz zaczną domagac sie "skrupulatnego sledztwa prowadzonego przy otwartej kurtynie". Niektorzy z nich nic innego nie robia.

Steven spojrzal na zegarek i powiedzial:

–Charlotte i jej matka powinny wrocic za jakies pol godziny. Zadzwoń, jesli czegos sie dowiem.

Steven zobaczyl Jamesa Granta stojacego w ogrodzie. Wszedl do niego i powiedzial, ze telefon nie jest mu juz potrzebny.

Wie pan – rzekl Grant, wpatrzony w morze – jeszcze nigdy w zyciu nie mialem takich wyrzutow sumienia. Bez zastrzezen wierzyłem, ze David jest winny. Nawet przez mysl mi nie przeszlo, ze to mogla byc pomyłka. Wiem, ze dowody przeciwko niemu byly bardzo mocne, ale mimo to czuje sie podle.

Sumienie nie uznaje okolicznosci lagodzacych – powiedzial Steven.

Wszyscy musimy dzwigac ten krzyz – dodal Grant. – Boze, wybacz nam.

Steven polozył dłoń na jego ramieniu. Grant spojrzal w bok.

–Jedzie Lotty – powiedział.

Steven wrócił do oranżerii, a Grant poszedł przywitać żonę i córkę. Przy okazji uprzedził ją o nieoczekiwanej wizycie. Steven podniósł się z krzesła, kiedy w drzwiach stanęła Charlotte.

–Tylko niech pan znów mnie nie pyta o te swinstwa z komputera – powiedziała z irytacją. – W ogóle jakie to ma teraz znaczenie?

–Nie o to chodzi – zapewnił ją Steven. – Lepiej niech pani usiadzie.

Najdelikatniej, jak potrafił, powiedział jej, że Little był niewinny, co chwila podkreślając, że nie powinna czynić sobie wyrzutów, iż uwierzyła w jego winę. John Merton tak spreparował dowody, by nie dało się ich inaczej zinterpretować.

Twarz Charlotte wyrażała zaskoczenie i przerażenie.

–Obawiam się, że to nie wszystko – powiedział Steven. – Może napije się pani brandy? Albo wody?

Charlotte potrząsnęła głową.

–Proszę mówić dalej – powiedziała. Wytarła nos, po czym zgmiotła chusteczkę w dłoń, wyprostowała się i spojrzała Stevenowi w oczy.

Kiedy powiedział jej, że Little ma AIDS, jęknęła:

–O mój Boże! To moja wina. Powinnam była mu wierzyć. Powinnam była się domyslić, że to jakaś pomyłka i stanąć w jego obronie. Zawiodłam go, kiedy potrzebował mnie najbardziej...

Steven nadal próbował przekonać ją, że nie powinna mieć sobie nic do zarzucenia, ale widział, że to daremny trud. Wzjął głęboki oddech i mówił dalej:

–Człowiek, który zniszczył Davida, nie poprzestął na tym. – To samo chciał zrobić pani. Ja znam go pod nazwiskiem John Merton... ale pani przedstawił się jako John Mission.

Charlotte długo milczała oszolomiona. Kiedy wreszcie zrozumiała całą prawdę, wspomnienie cierpienia, jakich doznała od Mertona, zaczęło łagodzić dreczące ją poczucie winy.

–Chciał zniszczyć was oboje – powiedział Steven.

Charlotte spuszcila glowe.

Teraz to wszystko nabiera sensu – stwierdzila. – Przypadkowe spotkanie, doskonale manieri, troska, wspolczucie i zrozumienie. Dalam sie nabrac. Myslam, ze to taki... wrażliwy czlowiek.

To cwany, podstepny psychopata – powiedzial Steven.

Kiedy juz wyludzil ode mnie wszystkie pieniadze, pomiatal mna i dobrze sie przy tym bawil. Ponizanie mnie sprawialo mu przyjemnosc. Kiedy mnie bil, usmiechal sie, jakby przypominajac sobie jakis dowcip.

Policja potrzebuje pani pomocy, by znalezc tego czlowieka.

Nie widzialam go od lat – powiedziala Charlotte. – Nie mam pojecia, jak moglabym pomoc. – Moze jednak pomowilibysmy o paru sprawach, jesli czuje sie pani na silach? – spytal Steven.

Oczywiscie – odparla Charlotte, choc widac bylo po niej, ze wcale nie miala na to ochoty.

Pani ojciec powiedzial mi, ze Mission przedstawil sie pani jako biznesmen prowadzacy firme, ktora miala siedzibe na polnocy kraju.

Mowil, ze jest ekspertem od grafiki komputerowej. Jego firma przygotowywala materialy promocyjne dla innych firm, filmy, reklamy, strony internetowe.

–Nigdy nie byla pani w jej siedzibie?

Charlotte pokrecila glowa.

Nie. Powiedzial, ze to nie ma sensu, skoro i tak zamierza przeniesc sie tutaj. Czekal tylko, az bank da mu kredyt.

Powiedzial pani, ze po to wlasnie potrzebny mu byl dom? Ten, ktory pani kupila i przepisala na niego?

Charlotte przytaknela.

Alez bylam glupia.

Moze wspomnial, gdzie miescila sie jego firma?

To gdzies na wrzosowiskach North Yorkshire. Przy kreceniu filmow potrzebowali absolutnego spokoju.

Moze mowil o jakiej miejscowosci polozonej w poblizu?

Nie, ale kiedyś usłyszałam, jak rozmawiał przez telefon w gabinecie. Powiedział wtedy komus, że spotka się z nim w poniedziałek w opactwie.

W opactwie? Nic więcej?

Niestety nie.

Coż, dobre i to – powiedział Steven.

Nie mogę bardziej pomóc.

Uwzględniając okoliczności, spisała się pani doskonale – powiedział Steven. – Przykro mi, że musiałem przynieść tak wstrząsające wieści, ale może pocieszy panią to, że jej rodzice już o wszystkim wiedzą.

–Dziękuję za troskę – powiedziała Charlotte.

Kiedy tylko Steven wsiadł do samochodu, zadzwonił do inspektoratu.

W kraju jest pewnie z milion miejsc z opactwem w nazwie – powiedział oficer dyżurny.

To, o które mi chodzi, znajduje się na wrzosowiskach North Yorkshire – sprecyzował Steven. – Być może figuruje w rejestrze jako adres spółki zajmującej się przygotowaniem materiałów promocyjnych dla innych firm. Filmy, strony internetowe i tym podobne.

Wciskanie ludziom kitu – mruknął dyżurny, robiąc notatki. – Zrobie, co się da, i skontaktuje się z panem.

Steven zadzwonił do McClintocka, by powiedzieć mu, jak się sprawy mają.

–Mало tych danych – stwierdził nadkomisarz. – Mam skontaktować się z policją z Yorkshire?

–Juz się tym zajął Inspektorat Naukowo-Medyczny – odparł Steven.

W drodze powrotnej do Londynu przepełniało go poczucie ulgi, że Charlotte Little już wie o wszystkim. Dobrze to zniosła, choć podejrzewał, że jeszcze nie do końca dotarło do niej, jakie będą konsekwencje usłyszanego dziś wiadomości. Czekaly ją ciężkie dni. Jutro, kiedy cała historia zostanie opisana w gazetach, dziennikarze zaczną warować pod jej drzwiami.

O wpół do dwunastej zadzwonił telefon.

Ja w sprawie tego, o co pan pytał dziś po południu – powiedział dyżurny z inspektoratu.

Tak późno, a pan jeszcze w pracy? – zdziwił się Steven, poznając po głosie, że to ten sam człowiek, z którym rozmawiał wcześniej.

Lubie doprowadzać sprawy do końca. – Nie ma w Yorkshire żadnego prawdziwego opactwa.

No cóż, czułem, że będzie z tym kłopot – powiedział Steven. – Dzięki, że chociaż pan próbował.

Znalazłem jednak coś, co nazywa się Opactwo Friars Gate – dodał dyżurny. – Leży na samym środku wrzosowisk i jest zarejestrowane na belgijską firmę o nazwie Cine Bruges. Robią filmy PR.

–Dobra robota – powiedział Steven. – Warto to sprawdzić.

Dyżurny poinstruował go, jak trafić do Opactwa Friars Gate i spytał, czy potrzeba mu czegoś jeszcze.

–Na razie nie, pojedzie tam rano i dokładnie obejrzy to miejsce.

Mamy uprzedzić miejscową policję, że będzie pan weszyl w ich ogrodek?

Nie trzeba – powiedział Steven. – Jeśli zobacze coś ciekawego, sam się z nimi skontaktuje.

–Pomyślałem, że pewnie pan tak powie – odparł mężczyzna. – Mam ich numer, może się panu przyda.

Steven wpisał podany przez niego numer do pamięci komórki.

Pomyślał pan o wszystkim. Po co mi zona, kiedy mam inspektorat.

I nawet nie musi pan zapraszać mnie na kolację – powiedział dyżurny.

O szóstej rano Steven był już w drodze. Po krótkim namyśle postanowił nie jechać prosto do celu. Wiadomość, że Little jest niewinny, miała ukazać się w porannych wydaniach gazet i jeśli Friars Gate rzeczywiście należała do Mertona, można było się spodziewać, że zapanuje tam spore zamieszanie. Steven zamierzał wybrać się tam pieszo, w porze lunchu.

Ubrał się, stosownie do zadania, w strój maskujący i lekkie buty do kostek, dobre do chodzenia po wrzosowiskach. Do małego plecaka spakował wszystko, co mogło się przydać. Wśród innych rzeczy znalazła się tam lornetka Carl Zeiss i aparat Canon

z teleobiektywem. Wztał też ze sobą ręczny GPS, który miał pozwolić mu określić pozycję na wrzosowiskach z dokładnością do kilku metrów dzięki sygnałom z trzech różnych satelitów. Używając go, wyznaczył drogę do opactwa, którego współrzędne uzyskał z zamieszczonej w Internecie mapy topograficznej okolicy. Zapakował też butelkę wody i kilka batonów na wypadek, gdyby został tam dłużej. Przed wyjazdem upewnił się, czy komórka jest naładowana.

Z mapy wiedział, że do Opactwa Friars Gate prowadzi tylko jedno-pasmowa droga biegnąca przez mniej więcej sześć kilometrów po odkrytych wrzosowiskach. Gdyby zostawił przy niej samochód, na pewno zwróciłoby to czyjąś uwagę, postanowił więc wysiąść daleko przed zjazdem na nią i dalej iść pieszo. Nie miał ciężkiego bagażu i liczył, że w godzinę dotrze na miejsce.

Gdy jechał na północ, chwilami wydawało się, że zaraz zacznie padać – co mogło utrudnić spacer po odkrytym terenie – ale zachodni wiatr przegonił chmury, kiedy Steven wreszcie znalazł ustronne miejsce, w którym mógł zostawić wóz. Schował go za kepa jodeł, oddalona o jakieś trzydzieści metrów od drogi.

Az do skrzyżowania z jednopasmowką na szosie panował niewielki ruch, jednak Stevena minęły dwa nadjeżdżające z naprzeciwką duże samochody z napędem na cztery koła. Zwrócił na nie uwagę, bo nie były to typowe land rovery, używane przez rolników, lecz toyoty land cruiser, stosunkowo nowe i pokryte grubą warstwą wypolerowanego chromu – wozami tej marki jeździli nadziani ludzie co rano blokujący drogi wyjazdowe z przedmieść i, co bardziej pasowało w tej sytuacji, ekipy telewizyjne i filmowe, przewożące w nich sprzęt. Czyżby Merton tak się wystraszył, że postanowił uciec?

Steven sprawdził swoją pozycję na GPS-ie i wpisał współrzędne opactwa. Tak naprawdę w tej chwili nie potrzebował pomocy nowoczesnego sprzętu, bo warunki były dobre, ale chciał, by GPS zapamiętał jego marszrutę na wypadek, gdyby w drodze powrotnej miała go zaskoczyć mgła czy ciemności.

Teren był pofalowany, pełen pagórków, kamienistych zleń i rowów. Marsz przez nią był dość męczący, ale Steven cieszył się, że ma okazję sprawdzić swoją kondycję. Dawno już tego nie robił. Dopiero kiedy do opactwa zostało mu jeszcze jakieś półtora kilometra, zatrzymał się, by złapać oddech i napić się wody.

Po lewej stronie miał pagórek wysoki na około trzydzieści metrów. Postanowił wdrapać się na jego szczyt i sprawdzić, czy widac stamtąd opactwo. Chciał też zobaczyć, jak ukształtowany jest teren, i zaplanować ostatni etap marszu. Przez ostatnie dziesięć metrów dzielące go od wierzchołka czuł się, bo nie chciał, by jego sylwetka nagle stała się widoczna na tle nieba. Wydawało się mało prawdopodobne, by ktokolwiek z opactwa obserwował okolice, ale trudno się wyzbyc starych nawyków. Lepiej być nadmiernie ostrożnym niż nazbyt pewnym siebie.

Steven zobaczył przed sobą opactwo. Przez lornetkę zauważył, że wieża i główne gmachy leżały w gruzach, ale zabudowania gospodarcze po prawej stronie zostały odrestaurowane w dawnym stylu. Postanowił podejść tam od lewej strony, gdzie teren był bardziej pagorkowaty i zapewniał lepsze osłone niż ciągnąca się po prawej stronie przez czterysta metrów równina.

Po dwudziestu minutach zajął pozycję. Oddalony od opactwa o mniej więcej sto metrów, leżał w rowie między krzakami, skąd wyraźnie widział wschodnie ściany odrestaurowanych budynków. Był to też dobry punkt do obserwacji drogi dojazdowej. Światła paliły się tylko w jednym z budynków i Steven skierował lornetkę na jego okna.

Zobaczył pomieszczenie wyglądające na jakieś biuro; w środku byli dwaj mężczyźni, którym wyraźnie się spieszyło. Po kilku minutach zauważył, że pakują rzeczy do pudeł stojących na podłodze, jakby przygotowywali się do przeprowadzki. Serce zabiło mu mocniej na myśl, co może być jej przyczyną. Znow zaczął się obawiać, że zjawił się za późno.

Dwaj mężczyźni zniknęli z pola widzenia. Po kilku minutach Steven usłyszał trzask zamykanych drzwi samochodu i odgłos zapalnego silnika. Zza budynku wylonil się samochód, który wyjechał przez brame na drogę prowadzącą przez wrzosowiska. Była to biała, nieoznakowana furgonetka marki Ford. Kierowca, młody, dwudziestokilkuletni mężczyzna, zatrzymał się i pomachał komus, kto stał przy drzwiach. Kiedy samochód odjechał, Steven ustawił ostrość w lornetce. Nie miał najmniejszych wątpliwości; to był John Merton.

–No, no – mruknął Steven i wyjął z plecaka komórkę. – Mam cie!

Już miał zadzwonić na policję w Yorkshire, kiedy zauważył, że jest poza zasięgiem. Cofnął się kilka metrów i wczuł na wyżej położone miejsce, ale nadal nie było sygnału.

Zaklął. Mogł się tego spodziewać. Firmy telekomunikacyjne nie wydawały pieniędzy na stawianie masztów na odludziu, gdzie nie było klientów chętnych do korzystania z ich usług. Pewnie musiałby przejść wiele kilometrów, zanim złapałby zasięg. Chowając telefon z powrotem do plecaka, przypomniał sobie, jak sugerował inspektoratowi, by wyposażyc śledczych w telefony satelitarne, niezależne od anten naziemnych, ale nie pozwoliły na to ograniczenia budżetowe. Teraz musiał podjąć decyzję: wycofać się i wezwać policję, czy spróbować samodzielnie aresztować podejrzanego?

Nie wiadomo, czy Merton jest uzbrojony. Chyba został sam w budynku. Wszystko wskazywało na to, że dwa zauważone przez Stevena land cruisery wywiozły z opactwa cały personel i sprzęt.

Postanowił nie strugac bohatera. Był ojcem młodej dziewczynki i z uwagi na nią nie mógł podejmować niepotrzebnego ryzyka, jak to mu się często zdarzało w przeszłości. Wroci do samochodu jednopasmowka, od której wcześniej trzymał się z dala. Tak będzie szybciej niż gdyby miał iść na przelaj. Słyszac odgłos nadjeżdżającego samochodu, zdąży zejść na bok i ukryć się dzięki strojowi maskującemu; przy okazji zapisze numer rejestracyjny wozu i przekaze go potem policji.

Steven już miał ruszyć w drogę powrotną, kiedy usłyszał trzask drzwi. Przypadł do ziemi i spojrzal przez lornetkę na opactwo. Merton był przed budynkiem. Siedział tyłem, rozwijając przewód z bombą, który trzymał w obu rękach. Od czasu do czasu schylał się i podłączał kabel do czegoś, co leżało na ziemi, po czym ruszał dalej. Steven był pewien, że to ładunki wybuchowe. Mogło to oznaczać tylko jedno: Merton chciał zniszczyć coś, co było ukryte w opactwie.

22

Steven zrozumiał, że będzie musiał spróbować powstrzymać Merton. Porzucił plan powrotu do samochodu. Ponieważ nie mógł wykluczyć, że facet jest uzbrojony, postanowił działać z zaskoczenia. Nie miał szans przemknąć niezauważony przez odkryty teren dzielący go od ruin, więc postanowił zaczekać, aż Merton zniknie za budynkiem biurowym.

Pochylony podbiegł do budynku z mocno bijącym sercem i schronił się w cieniu starej kamiennej wieży. Przykleknał na chwilę, by zastanowić się, co robić dalej. Znowu usłyszał trzask zamykanych drzwi i uznał, że Merton musiał wejść z powrotem do środka. Wychylił się, by sprawdzić, czy droga jest wolna, po czym rzucił się biegiem pod ścianę budynku biurowego. Z ulgą zauważył, że od tej strony nie ma okien, więc na razie był bezpieczny. Stał tu ciemnoniebieski range rover, pełen czarnych skrzyń ze sprzętem. Steven zapisał jego numer rejestracyjny, po czym powoli podszedł do rogu budynku. Zamierzał podczołgać się wzdłuż tylnej ściany do drzwi, potem wpaść do środka i zaatakować Mertona.

Leżąc płasko na ziemi, podniósł się na łokciach i wyjrzał za róg. Jego oczom ukazały się buty. Były skierowane czubkami ku niemu, metr od jego twarzy. Podniósł głowę i zobaczył Johna Mertona, mierzącego do niego z pistoletu. Merton wskazał lufą ruiny wieży. Steven spojrzal w jej kierunku i zobaczył wycelowaną w siebie kamerę telewizji wewnętrznej. Skłamał w duchu za to, że nie przewidział takiej możliwości.

Cos ty za jeden? – spytał Merton.

Jestem doktor Steven Dunbar. Pracuje w Inspektoracie Naukowo-Medycznym i

aresztuje cie za przestępstwa związane z niesłusznym uwięzieniem doktora Davida Little'a.

A więc to przez ciebie Ronnie Lee srał w gacie. To ty jesteś tym balwanem, który tak namieszał – stwierdził ze spokojem Merton.

Odłóż broń – powiedział Steven.

Jeszcze czego – odparł Merton. – Wstan, odwróć się i oprzyj rękami o ścianę.

Steven wykonał polecenie i Merton przeszukał go.

Badz rozsądny, Merton. Policja jest już w drodze.

Chryste, Dunbar, kto ci pisze teksty? Pewnie zaraz powiesz, że nie ujdzie mi to na sucho. Ruszaj!

Merton wbil mu lufę pistoletu w plecy i Steven zaczął iść we wskazanym kierunku. Dał sobie spokój z prawieniem komunalow. Tego faceta nie da się wyprowadzić z równowagi.

Dziewczyny cieszą się z towarzystwa takiego przystojniaka, jak ty – powiedział Merton.

Dziewczyny.

Tak sobie żartuje – odparł Merton.

Doszli do kamiennych schodów prowadzących w dół do solidnych drzwi – tam Merton zatrzymał się i zaczął szukać w kieszeni klucza. Steven domyślił się, że zostanie zamknięty w piwnicy, która niemal na pewno będzie jego grobem. Kiedy wybuchną ładunki pozakładane przez Mertona, zostanie pogrzebany pod gruzami albo spalony żywcem.

Czuł się jak owca prowadzona na rzeź. Powiedział sobie, że nie może pokornie wejść do własnego grobu. Był to winien Jenny, ale nie miał szans nic zrobić. Merton gestem nakazał mu zejść na dół. U podnoża schodów Steven nagle odwrócił się i rzucił na niego. Udalo mu się złapać Mertona za rękę i w tej chwili zobaczył błysk ognia z lufy pistoletu. A potem stracił przytomność.

Obudził go warkot silnika samochodu. Przez chwilę miał wrażenie, że ten dźwięk rozlega się w jego głowie, tak silny był rozsadzający ją ból, który towarzyszył powrotowi do rzeczywistości. Ostrożnie podniósł dłoń i przez kleistą masę wyczuł zagłębienie biegnące znad lewej brwi do szczytu czoła. Kula nie przebiła czaszki, ale zostawiła po sobie pamiątkę. Gdyby trafiła go pod nieco innym kątem, Jenny

zostalaby sierota.

Slyszac, jak Merton odjezdza, Steven przypomniał sobie, gdzie jest i co zaraz nastąpi. Paniczny strach sprawił, że niemal zupełnie zapomniał o bólu. Poczul przyływ adrenaliny, ale jego pierwsza nieporadna próba wstania zakończyła się klęską. Stracił równowagę i znowu zwałił się na podłogę. Wylądował na czworakach, ciężko oddychając i walcząc z mdłościami. Podniósł wzrok na okno w ścianie nad jego głową i zobaczył, że nie ma w nim szyby, za to są grube kraty.

Zmagając się z zawrotami głowy, dowlokł się do drzwi i obejrzał je z bliska. Miały co najmniej dwadzieścia centymetrów grubości i solidny zamek. Wyjrzał przez dziurkę od klucza.

Steven na chwilę oparł policzek o drzwi, wiedząc, że nawet gdyby miał dość sił, by spróbować je wywazać, najprawdopodobniej skończyłoby się to złamaniem obojczyka. Odwrócił się i obejrzał swoje więzienie w świetle płynącym z zakratowanego okna. Nie miał pojęcia, do jakich celów służył ten loch w czasach, gdy w opactwie mieszkali mnisi, ale teraz przechowywano tu narzędzia i sprzęt ogrodniczy, na pierwszy rzut oka nieużywany od lat. Narzędzia były zardzewiałe i pokryte pajęczynami, a napisy na kilku workach, zawierających prawdopodobnie nawóz lub pestycydy, prawie zupełnie wyblakły.

Była tu stara drewniana lawka, na której stał prymus naftowy i naczynia do parzenia herbaty – duży czarny czajnik, który idealnie pasowałby do kuchni z czasów wiktoriańskich, zardzewiała puszka na herbatę, dwie zmatowiałe łyżeczki i wypełniona do połowy torebka cukru, która kiedyś była biała, a teraz przybrała barwę pergaminu.

Kiedy na zewnątrz rozległ się stłumiony wybuch, Steven wstrzymał oddech, ale nie usłyszał żadnych eksplozji wtórnych ani huku pekającego kamienia. Widocznie Merton użył ładunków zapalających, nie burzających. Jakby na potwierdzenie tego przypuszczenia, przez okno wdarła się fala gorąca i Steven zmrużył oczy, chroniąc je przed zarem. Kiedy przeszła, wrócił do oglądania swojego więzienia. Podniósł wzrok na sufit i zobaczył, że jest solidny, z kamienia. Podłogę pokrywały kamienne płyty; trzy z nich były oparte o ściany pod oknem. Stojąc na nich, mógłby sięgnąć okna, ale tak czy inaczej nic by to nie dało.

Steven przypomniał sobie o swoich wcześniejszych obawach, że ta piwnica okaże się jego grobem. Chyba miał rację. Z ponurą ironią zauważył, że brytyjski grób został zaopatrzony w przybory do robienia herbaty, podczas gdy w grobie egipskim zostawiono by różne cenne przedmioty, które miałyby mu umilić podróż w zaświaty. Kolejny wybuch i trzask płomieni uprzytomniły mu, że wkrótce w nią wyruszy.

Choć strach sciskał mu żołądek, wyjął notes, w którym zapisał numer rejestracyjny

wozu Mertona. Wyrwał czystą kartkę, by napisać pożegnalny list do Jenny. Zaadresował go do Sue i Richarda w Glenvane. W liście napisał, że bardzo ją kocha. Niech mu wybaczy, że nie był przy niej. Z pewnością wyrosnie na młodą damę, z której mama i tata byliby dumni.

Ze łzami zmieszany z krwią i potem na twarzy Steven rozejrział się za czymś, do czego mogłoby schować list, co zabezpieczyłoby go przed ogniem. Jego wzrok spoczął na puszcze na herbatę i powłókł się w jej stronę. Wysypał herbatę, która dawno zmieniła się w proch, włożył list do środka i nałożył pokrywke. W tym momencie pomyślał, że puszka jest z tak cienkiej blachy, że pewnie nie wytrzyma gorąca. Opierając się rękami o ścianę, zaczął krzyczeć po piwnicy, szukając jakiegoś bezpiecznego miejsca. Temperatura rosła z każdą sekundą. W pewnym momencie potknął się. Zauważył, że stoi na gołej ziemi. To właśnie stąd usunięto płyty ustawione pod oknem.

Pomyślał o wydrążeniu tunelu pod ścianą. Choć w kacie stał szpadel, musiałby jednak kopać co najmniej dwa metry w dół, potem metr do przodu i dwa metry w górę, by się wydostać. Nic z tego. Coz, przynajmniej mógł tu zagrzebać puszkę. Ukląkł i zaczął wybierać ziemię gołymi rękami, podczas gdy krople potu kapły mu z twarzy. Ku swojemu zdumieniu zauważył, że ziemia jest dość miękka. Szło mu całkiem dobrze, aż wreszcie natrafił na coś, co w pierwszej chwili wydało mu się elastyczną rurą. Złapał to i pociągnął tak mocno, że się urwało. Nie była to rura. To było coś miękkiego, z dłonią na końcu.

Steven cofnął się z przerażeniem, uprzytamniając sobie, że dokopał się do zwłok pogrzebanych w płytkim grobie. Probując wyciągnąć rękę spod ziemi, zerwał z niej trochę skóry i teraz zaczął gwałtownie wycierać dłoń o ścianę, próbując uwolnić się od tego obrzydliwstwa. Choć ręka była w stanie zaawansowanego rozkładu, dało się zauważyć, że należała do kobiety; była drobna i szczupła, a na dwóch palcach miała pierścionki. Steven zrozumiał, o co Mertonowi chodziło, gdy mówił o dotrzymaniu towarzystwa dziewczynom. Najwyraźniej to tu pochowano ciała aktorek filmów "snuff".

Steven wcisnął rękę trupa z powrotem do dziury, czując, jak schodzi z niej gnijąca skóra. Kości stawiały opór, jakby nie chciały być powtórnie pogrzebane. Wreszcie włożył do otworu puszkę i przysypał ją ziemią. Ubił powierzchnie kolanami, po czym poczołgał się w przeciwną stronę i tam wymiotował aż do całkowitego opróżnienia żołądka. Otwarta rana na czole piekła od zalewającego ją potu; kiedy targaly nim torsje i mrugał oczami, wstrzymując łzy gniewu i strachu, ból głowy stawał się nie do zniesienia.

Przez okno nadciągnęła fala żaru, wywołana następnym wybuchem i przez chwilę było zbyt gorąco, by oddychać. Steven odwrócił się, by nie widzieć pomarańczowego blasku za oknem, i jego spojrzenie padło na stare worki. Było dość jasno, by

odczytać napis widoczny na jednym z nich: zawierał chloran sodowy.

Przez głowę przebiegły mu trzy myśli, jedna po drugiej. Po pierwsze, chloran sodowy był bardzo skutecznym środkiem chwastobójczym; dlatego go tu trzymano. Po drugie, był bardzo silnym czynnikiem utleniającym, każdy pożar zmieniał w prawdziwe piekło. A po trzecie, w połączeniu z pewnymi związkami, stanowił mieszankę wybuchową.

Serce na chwilę zamarło Stevenowi w piersi, kiedy przypomniał sobie, że jednym z tych związków był cukier trzcinowy. Worek z nim stał na ławce. Może robił sobie złudne nadzieje, ale zaczynał wierzyć, że ma składniki niezbędne do wykonania prymitywnej bomby.

Złapał worek z cukrem i zobaczył, że jego zawartość stopiła się w twardą grudę. Rabnął nią ze złością o ławkę, a potem zmiażdżył mniejsze kawałki nasadą dłoni. Przez cały czas musiał ocierać pot z oczu, jednocześnie starając się, by krople nie wpadły do cukru. Kiedy zebrał już spory stos, rozerwał worek z chloranem sodowym. Wtedy coś przyszło mu do głowy i zastygł w bezruchu. Przypomniał sobie, że aby uniemożliwić wykorzystanie chloranu sodowego do innych celów niż tepienie chwastów, w świetle nowych przepisów firmy chemiczne musiały dodawać do niego niepalne substancje. Gdyby tak było w przypadku tego chloranu, cały plan diabli by wzięli. Jednak to cholerstwo leżało tu bardzo długo, a poza tym i tak nie miał żadnego planu awaryjnego.

Potrzebował jednak jakiejś rury, w której mogłby umieścić wybuchową mieszankę; w przeciwnym razie spokojnie by się spalili. Musiał też zdecydować, co zrobić z bombą. Ściany i drzwi były tak grube, że każda eksplozja, dość silna, by je zniszczyć, niemal na pewno zabiłaby go... Ale, lepsze to niż splonąć żywcem. Przynajmniej nie poddałby się bez walki.

Steven nie mógł znaleźć nic podobnego do rury. Zaczynał już tracić nadzieję, kiedy przyszło mu do głowy, żeby wykorzystać widły. Ich żeby były puste w środku. Nagle pomyślał, że dzięki temu, iż są tak małe, można będzie wcisnąć jeden z nich do dziurki od klucza.

Zar w piwnicy był już niemal nie do wytrzymania, ale Steven z zapalem wziął się do pracy. Wyginał jeden z żebów tak długo, aż go urwał. Następnie zaklepał jego koniec kantem starego szpadla. Zmieszał chloran sodowy z cukrem w proporcji mniej więcej 2:1 i wsypał mieszankę do powstałego otworu, po czym upchał ją długopisem.

Przy zamykaniu drugiego końca musiał być ostrożniejszy. Gdyby próbował go zaklepać, mogłoby wykrzesać iskry, co skończyłoby się utratą ręki. Położył więc rurkę na podłodze i noga dociskał przyłożony do jej końca szpadel tak długo, aż otwór się zamknął.

Zostal mu jeszcze jedno do zrobienia. Musial wywiercic maly otwor z boku rurki, by moc odpalic ladunek. Merton zabral mu plecak, ale nie przeszukal kieszeni. W jednej z nich byl scyzoryk. Steven zrobil szpikulcem maly otwor w rurce, blisko jej konca.

Jego zycie zalezalo od tego, co trzymal w dloni. Uklakl przy drzwiach i wsunal rurke do dziurki od klucza, obracajac ja tak, by moc widziec otwor z boku. Teraz potrzebował tylko iskry, o ktora wcale nie bylo latwo, mimo plomieni szalejacych za drzwiami. Musiala ona bowiem pojawic sie dokladnie przy malym otworze z boku rurki. Steven nie miał zapalek; zreszta i tak nie moglby ich uzyc, bo stracilby reke – o ile w ogole udaloby sie wywolac eksplozje.

Zdjäl koszule i porwal ja na strzepy. Zrobil z nich dlugi lont, ktory natarl chloranem sodowym, po czym delikatnie wsunal jeden jego koniec do dziurki od klucza. Posypal chloranem podloge od lontu do przeciwnego kata piwnicy. Uklakl i raz po razie zaczel walic szpadlem w kamienne plyty, az spod rdzy wylonil sie jasny metal. Od tej pory przy kazdym uderzeniu tryskaly iskry.

Za trzecim razem obawy Stevena, ze do chloranu sodowego dodano substancje niepalne, okazaly sie bezpodstawne. Chloran zaplonal w oslepiajacym blysku, plomien przebiegl po podlodze i wpadl do dziurki od klucza. Eksplozja rzucila Stevena na sciane i przez chwile nic nie slyszal, ale spoza dymu wylonily sie wywazone drzwi.

Wybuch zrobil tez wyrwe w szalejacych na zewnatrz plomieniach, ktora jednak miala zaraz zniknac. Steven, swiadom tego, poczolgal sie po podlodze najszybciej, jak mogl; bolala go glowa i krztusil sie dymem, wdzierajacym sie do jego pluc, ale nie mialo to znaczenia. Najwazniejsze, ze byl wolny. Wgramolil sie schodami na gore i sprobował wstac, ale udalo mu sie to tylko czesciowo. Biegnac, potykajac sie, czolgalac i turlajac po trawie przed stara wieza, wreszcie znalazl sie dosc daleko od ognia, by poczuc sie bezpiecznie.

Kiedy sie odwrocil, z piwnicy bedacej jego wiezieniem buchnely plomienie i dym; ogien objal worki z chloranem sodowym. Wschodnia sciana starej, zniszczonej wiezy chwiala sie. Jak w zwolnionym tempie przechylala sie coraz bardziej, az wreszcie runela na dach piwnicy, zasypujac ja tonami gruzow.

Z budynkow zajmowanych przez Cine Bruges zostaly juz tylko nagie kamienne szkielety, w ktorych nie bylo nic oprócz dymiacych stosow popiolu. Jednak Steven pomyslal, ze plan Mertona polegajacy na zniszczeniu dowodow, nie powiedzie sie. Przezyl i wie, gdzie pochowano ciala. Potrzebny bedzie buldozer i ekipa ludzi z lopatami, by je wykopac, ale da sie to zrobic. Medycyna sadowa postara sie o to, by czlowiek, ktory posluzyl sie nia w tak niecnym celach, teraz dzieki niej zostal ukarany.

Steven spojrzal z ciezkiem sercem na droge biegnaca przez wrzosowiska. Musi przejsc ponad szesc kilometrow, zanim zdola sie z kims skontaktowac. Byl w takim stanie, ze – stanowiło to dla niego jedno z największych wyzwan w zyciu. Gdy tylko sprobował wstac na nogi, zakrecilo mu sie w glowie.

–No, Steven... – mruknal, kiedy dobrnal do jednopasmowki. – Nawet najdluzsza podroz... zaczyna sie od jednego kroku.

Zaczelo padac. Poczatkowo deszcz wydal mu sie orzezwiajacy. Byl przyjemnie chlodny w porownaniu z zarem plomieni i zmyl z jego twarzy krew, pot i ziemie. Steven pil deszczowke z kaluz tworzacych sie w dziurach w drodze. Miala smak blota, ale to sie nie liczylo.

Po pietnastu minutach zrobilo mu sie zimno i zaczal dygotac. Te szesc kilometrow wydawalo mu sie podroza na kraniec swiata. Nie czul sie tak fatalnie od czasu, kiedy na poczatku szkolenia z komandosami w walijskich gorach, po zakonczeniu wyjatkowo ciezkich cwiczen, uslyszal od sierzanta: "Doskonale, panie Dunbar, a teraz zrobmy to raz jeszcze, dobrze?" Spojrzal na zegarek. Jego tarcza rozmywala mu sie przed oczami, ale w koncu zobaczyl, ze minela prawie godzina, a on przeszedl raptem kilometr. Padl na kolana i wbil wzrok w ziemie. Krople deszczu kapaly mu z nosa i podbrodka. Czul sie fatalnie. Caly sprzet mial w plecaku, z ktorym nie wiadomo, co sie stalo.

Mial wstrzas mozgu, przemokl do suchej nitki i zmarzl. Zapadal zmrok i robilo sie coraz zimniej. Byl bliski wyczerpania, ale zostal mu jeszcze duzy kawal drogi. Skupil sie na jednej mysli. Musial dalej posuwac sie naprzod. Jesli sie podda i straci przytomnosc, najprawdopodobniej juz nigdy sie nie ocknie. Ucieknie od plomieni tylko po to, by zginac od hipotermii.

Probowal dodac sobie sil, spiewajac na caly glos sprosne piosenki. Zawsze mial klopoty z zapamietaniem tekstow, wiec teraz sam je wymyslal. W pewnym momencie zobaczyl zblizajace sie do niego swiatla. Patrzyl na nie przez deszcz, stojac na czworakach, niepewny, czy to aby nie halucynacja, ale po chwili uslyszal warkot silnika. Podniosl sie na srodku drogi na uginajacych sie nogach, machal rekami i wydawal jakies nieartykulowane dzwieki, dopoki woz policyjny nie zatrzymal sie.

Pozniej dowiedzial sie, ze pilot malego samolotu zlozyl meldunek o pozarze na wrzosowiskach. Wyslany tam radiowoz, zabral Stevena do szpitala i prawdopodobnie uratowal mu zycie. Steven podal policji numer rejestracyjny wozu Mertona, ktorego zatrzymano po czterech godzinach w Dover. Dwa dni pozniej Steven wyszedl ze szpitala i wrocil do Londynu, caly i zdrowy, swoim samochodem, ktory odnalazla miejscowa policja. Zaraz po powrocie zadzwonil do Johna Macmillana.

Wiesz, Dunbar, to przez ciebie nasza sluzba zdrowia ma tyle klopotow. Nic, tylko

bys lezal w szpitalu. Powaznie uszczuplasz nasze srodki.

Na przyszlosc sprobuj byc ostrozniejszy – powiedzial Steven. Lubil Johna Macmillana, ale jego zarty byly tak zabawne jak atak serca.

Mowiac serio, swietnie sie spisales.

Dzieki – odparl Steven.

Uprzedzilem panne Roberts, ze wezmiesz kilka dni zasluzonego urlopu.

Dwa tygodnie – powiedzial Steven beznamiety tonem.

No coz, skoro az tyle ci potrzeba – odparl Macmillan.

Steven rozlaczył sie. Zadzwonil do swojej szwagierki z Dumfries – shire i spytal, czy moglby troche u niej posiedziec.

Musze sie stad wyrwac – powiedzial.

Zadanie wykonane? – spytala Sue.

Juz po wszystkim.

Mam szykowac babeczki z dzemem i smietana i piwo imbirowe?

Niekoniecznie.

Zawsze jestes mile widziany – powiedziala Sue.

Zawolala do telefonu Jenny i Steven obiecal jej, ze niedlugo przyjedzie.

Pojdziemy poplywac i opowiesz mi, co bedziesz robic, jak juz zostaniesz morskim biologiem – powiedzial.

Wlasciwie to sie rozmyslilam, tatusiu – odparla Jenny. – Robin i Mary nie chca juz byc biologami, a sama nie pojade nad Morze Czerwone.

Rozumiem – powiedzial Steven. – No to jakie masz teraz plany?

Robin i Mary chca uczyc w szkole. To takie nudne.

A ty?

Ja chcialabym byc policjantem, jak ty, i lapac bandytow. Co o tym myslisz?

Steven przelkнал slinę.

-Mysle, Jenny, ze to zly pomysl.

Epilog

Ciala trzech dziewczat z filmow "snuff" wydobyto po kilkunastu dniach spod ruin Opactwa Friars Gate. Merton i Verdi zostali oskarzeni o ich zabojstwo. Kilku innym osobom zarzucono wspoludzial w przestepstwie. Mertona oskarzono takze o morderstwo Ronalda Lee.

Charlotte Grant odwiedzila z corkami Davida Little'a w szpitalu w Edynburgu i choc poczatkowo oboje byli skrepowani, w koncu sie pogodzili. Przyjezdzała do niego przez nastepne trzy miesiace, do czasu, kiedy umarl na zapalenie opon mozgowych – wynik powiklan wywolanych przez AIDS. Little zazyczyl sobie, by cala kwote odszkodowania, jakie uzyskal od policji Lothian i Borders, przyznano jego bylej zonie i corkom. John Merton zostal oskarzony o jego zabojstwo.

Badanie na obecnośc wirusa HIV we krwi Tracy Manson dalo wynik negatywny.

"KB"

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2009-11-30

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/